



**Nie mogłam  
się oderwać!**

Anna Kasiuk tak pięknie  
pisze o miłości! Polecam!

**MAGDALENA  
WITKIEWICZ**

**ANNA KASIUK**

**NAMIĘTNOŚĆ  
PACHNĄCA  
TERPENTYNĄ**

Czasami niewiele trzeba, by zmarnować to,  
co oszlifowane mogłoby cieszyć do końca życia...

**NOVAE RES**

Anna Kasiuk

NAMIĘTNOŚĆ  
PACHNAĄCA  
TERPENTYNĄ



**NOVAE RES**

*Moim drogim Czytelniczkom i Czytelnikom oraz  
Joannie, która jest dla mnie kimś więcej, niż sądzi.*

# Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Epilog](#)

[Od Autorki](#)

## Prolog

Uwielbiam wschody słońca wczesną jesienią. W końcu dojrzałam do tego, by znowu je pokochać. Świeżość poranka, rześkie powietrze tuż nad ziemią, łąki spowite oparami białej mgły. Słońce coraz niechętniej, jakby było zmęczone gorącym latem, wychyla się zza bladych, odrobinę tylko różowiejących na wschodzie chmur. I ten zapach. Już zaledwie tłący się wspomnieniem rozpalonych ciał, niepewności i rodzącej się namiętności. Być może z wiekiem staję się bardziej sentymentalna, choć nie sądzę, by po tym, co mnie spotkało, miało to znaczyć coś złego. Jeszcze kilka miesięcy temu, owszem, czułabym się zażenowana swoimi westchnieniami i powłóczystymi spojrzeniami, które z reguły cechowały romantyczne, nadęte damy bez zajęcia. Ale ostatnio wiele się zmieniło.

Wiele lat temu, kiedy moje życie legło w gruzach, nie miałam na nic czasu. Byłam wiecznie zmęczona, niewyspana, ale zdeterminowana do ciągłej pracy. A to, co ważne, umykało gdzieś pomiędzy kolejnymi lekcjami francuskiego, których udzielałam, najpierw w mieszkaniach i domach moich uczniów, a z upływem czasu zaczęłam organizować we

własnym domu. Pamiętam, że wracałam wtedy ze szkoły, gdzie byłam wychowawczynią grupy zerowej, i do późnych godzin popołudniowych udzielałam prywatnych lekcji. Nieważne były zmęczenie i całkowity brak czasu. Od dnia, kiedy mój mąż Jeremi zasnął i już się nie obudził, każdy dzień wypełniała mi walka o przetrwanie.

Spotkaliśmy się, kiedy miałam piętnaście lat. Rodzice wiecznie pracowali, a mnie ciągnęło do poznawania życia. I to właśnie Jeremiemu udało się opanować mój młodzieńczy bunt. Pokazał mi świat, którego dotąd nie znałam, ale zrobił to w uporządkowany sposób. Zdołał mnie wyciszyć i obudzić we mnie to, co po latach stało się moją pasją i już do końca życia kojarzyć się miało z jego dłońmi i miłością. Kiedy na świat miała przyjść Anita, w końcu się pobraliśmy, a ja wiele razy myślałam, że mąż był moim aniołem stróżem. On chronił mnie przed złem tego świata, ustrzegł przed popełnieniem wszystkich błędów, które bez niego popełniłabym z pewnością. Jakże ja go kochałam...

Anita urodziła się w styczniu. Nie posiadaliśmy się ze szczęścia! Ja, szesnastoletnia matka, i mój Jeremi, starszy ode mnie o trzynaście lat. W wychowywaniu córki pomagali nam nasi rodzice. Ja wciąż się uczyłam, a on malował. Wszystko miało się ułożyć. Tak mówił. Jednak trzy lata później, kiedy zdałam maturę i dostałam się na studia, pewnego ranka po prostu się nie obudził, a życie nagle straciło dla mnie sens... Lekarze stwierdzili, że miał tętniaka mózgu i żadnych szans na przeżycie.

Zostałyśmy same z córką. Bardzo starałam się żyć tak,

jak mnie nauczył. Wstawałam każdego ranka i choć tęsknota za nim pojawiała się już z chwilą otwarcia oczu, nie poddawałam się. Jeremi bardzo często powtarzał, że kiedy nadejdą trudne dni, muszę znaleźć pozytywną myśl, jakieś dobre wspomnienie i trzymać się go. Za wszelką cenę nie wypuszczać z rąk tego okrucha. Bo najgorszą rzeczą, jaką mogę zrobić, to się poddać. Zabronił mi tego. Po jego śmierci często się zastanawiałam, czy wiedział o swoim tętniaku. Czy miał świadomość, że kiedyś zostawi mnie samą? Może moje pojawienie się w jego życiu było właśnie tym pozytywnym wydarzeniem, którego postanowił trzymać się tak długo, na ile mu pozwoli choroba? Nie mogłam mieć mu tego za złe. Zawdzięczałam mu tak wiele.

Nietrudno się domyślić, co było pozytywnym okruchem, którego się trzymałam. To Anita. Z każdym dniem, potem tygodniem i miesiącem, coraz bardziej przypominała swojego ojca. Miała jego oczy i to samo głębokie, odrobinę rozmarzone spojrzenie. Dla niej postanowiłam podjąć nierówną walkę z życiem. Odnalazłam w sobie pasję, którą zaczęłam z największym oddaniem pielęgnować, a ona w zamian uskrzydlała mnie i rekompensowała lata samotności. I z każdym rokiem rosłam w siłę, patrząc na moją dorastającą córkę. W końcu odetchnęłam z ulgą, zwyciężyłam! Anita dostała się na Akademię Sztuk Pięknych i zaczęła studiować malarstwo, a ja spełniłam swoje marzenia i mogłam finansować jej naukę. Czyżby moje życie miało się ustabilizować? Zastanawiałam się nad tym wielokrotnie, kiedy wieczorami zamiast padać zmęczona do

łóżka, mogłam sobie pozwolić na chwilę relaksu z kieliszkiem wina przed telewizorem bądź komputerem, pisząc kolejną powieść kobiecą. Szkoda tylko, że Jeremi nie mógł dzielić z nami tego sukcesu...



## Rozdział I

To był ciężki tydzień. Jednak maj rekompensował wiosenne zmęczenie, obdarowując świat szczerze promieniami słońca i budzącą się z zimowego rozleniwienia zielenią. Wiosna jest moją ukochaną porą roku. Gdyby był obok mnie Jeremi, z pewnością potrafiłby wytłumaczyć ten szczególny sentyment. Choć, z drugiej strony, jesień też kochałam. Za niesamowite kolory i niekończącą się walkę z przemijaniem. Zawsze obawiałam się upływającego czasu. Przerazało mnie w nim to, że nadejdzie w końcu taki dzień, kiedy duże, stare drzewa w moim ogrodzie wciąż będą szumiały tak, jak każdego poprzedniego i kolejnego dnia, a mnie już nie będzie. Nie będę mogła wsłuchiwać się w to leniwe, rozkoszne brzmienie.

O tym właśnie pisałam, ów lęk był stałym tematem moich powieści. I chyba nie tylko mnie dręczyła obawa przed odejściem, skoro od kilku lat zajmowałam niezmiennie dziewiąte miejsce na liście bestsellerów w liczących się na rynku księgarniach. Świadomość, że nie jestem sama, a grono czytelników dzieliło mój lęk przed odejściem, dodawała mi otuchy, powodowała, że czułam się pewniej.

Przestałam myśleć o konieczności zarabiania pieniędzy, by utrzymać nas dwie i zaspokoić potrzeby związane z rozwijającym się talentem córki, a najzwyczajniej w świecie oddałam się przyjemności pisania. Dla moich czytelników i dla siebie samej. Uzależniłam się od pasji, którą obudził we mnie mój nieżyjący od dwudziestu jeden lat mąż, i wspierałam się na szczyt, który zawsze mi przepowiadał.

Zamknęłam za sobą furtkę, usiadłam na drewnianej huśtawce ustawionej pod rozłożystymi modrzewiami i wsłuchałam się w ciszę. Dochodziła dopiero ósma, była sobota. Nie chciałam budzić Anity, a po tygodniu spędzonym poza domem potrzebowałam chwili spokoju, by sobie przypomnieć, za co kochałam to miejsce. Oczywiście kojarzyło mi się z Jeremim, który otrzymał dom w spadku po babci. Budynek miał pewnie ze dwieście lat, stara podłoga skrzypiała niemiłosiernie, a schody zdradzały każde, nawet najdelikatniejsze stąpienie, wydając przeciągłe odgłosy, jakby drewniane stopnie jęczały pod ciężarem człowieka. Meble również miały swoje lata. Wszystkie pochodziły jeszcze z okresu, kiedy mieszkała tu babcia Jeremiego, a więc były ciężkie, dębowe i pokryte ciemną politurą. Pamiętam, że kiedyś zbiłam smukły klosz lampy olejnej, stojącej na krawędzi komody. Anita natychmiast zbiegła na dół i stanęła przy drzwiach, otwierając szeroko usta.

- Mamo - zawołała z przejęciem w głosie - musimy teraz znaleźć podobny!

I pobiegła z powrotem na górę. Znalazła na Allegro klosz o niemal identycznym kształcie i podesłała mi kontakt do

sprzedającego. Była bardzo wrażliwa na panującą wokół niej atmosferę i z czcią traktowała wszystkie przedmioty znajdujące się w domu. Miała duszę artystki. Nie znała swojej babci, ja również niewiele mogłam jej opowiedzieć, ale często o niej rozmawiałyśmy. Wymyślałyśmy historie, które pomagały nam stworzyć choć iluzję więzi.

Przechyliłam piankowy kubek z zimną już kawą, którą kupiłam po drodze w McDonalddie. Lubiłam kawę. Stara drewniana huśtawka podrygiwała poruszana lekkim wiatrem, a ja budowałam nastrój po powrocie do domu. Moje życie było teraz bardzo poukładane. Kiedy minął okres młodzieńczego buntu, a później, po śmierci męża, wygrałam walkę o przetrwanie, wszystko ułożyło się i pasowało jak wygodna para butów. Na szczęście moja córka nie przeżywała młodzieńczego buntu. Lubiła się uczyć, dlatego nie miałam z nią najmniejszego problemu w szkole. Miała niewielkie grono swoich najbliższych przyjaciół, których gościliśmy raz w miesiącu i tylko wtedy nasz dom wypełniał się głosami ludzi, a przy tym różnymi zapachami. Od tych królujących w kuchni, aż po woń marihuany, na którą pozwoliłam dopiero, kiedy Anita dostała się na studia. Nigdy nie byłam zbyt restrykcyjna, zawsze starałam się z nią rozmawiać, próbowałam najpierw zrozumieć, a potem dopiero wyciągałam wnioski. Moja mama bardzo długo i zawzięcie ze mną walczyła, próbując wymusić na mnie większe zaangażowanie w zdyscyplinowanie Anity, ale nie potrafiłam tak postępować. Dlaczego miałam zabraniać jej rzeczy, których sama próbowałam? To się chyba nazywa

hipokryzją, tłumaczyłam jej. Ale ona niezmiennie kręciła głową, aż misternie upięty na jej czubku kok zaczął niebezpiecznie podrygiwać. Wtedy już nawet nie potrafiłam się złościć. Podczas gdy mama wciąż narzekała, ja zastanawiałam się tylko, czy i kiedy jej fryzura się rozpadnie. Te niekończące dywagacje przestały budzić moją niechęć już dawno temu. Muszę nawet przyznać, że podziwiałam moją mamę za determinację w walce z niestosownym wychowaniem jej wnuczki. Niestosownym w jej mniemaniu, oczywiście. Była bardzo zawzięta. Ja też taka byłam, ale wykorzystywałam tę cechę w innych sytuacjach.

- Jak możesz pozwalać, żeby dziecko paliło to świństwo?  
- zaczynała, przestępując próg naszego domu i zaciągając się roztaczającym się wokół zapachem marihuany. - To wciąż dziecko! Pozwalasz, żeby nałóg przytępiał jej zmysły! - terkotała jak stare radio, które czasami włączaliśmy z Anitą, chcąc posłuchać muzyki.

- Dzień dobry, mamó, jak miło, że wpadłaś - powtarzałam za każdym razem, całując ją głośno w policzek.

Zadarłam głowę do góry i wpatrzyłam się w błękitne niebo. Umościłam stopę w miękkiej już trawie i uniosłam wysoko dłoń. Wplotłam palce w moje długie, proste włosy i zacisnęłam je w pięść. Marzyłam o kąpieli. Wsiadłam do samochodu bardzo wcześnie, chcąc dotrzeć do domu jeszcze rano. Czułam się nieświeża, włosy zwisały po bokach splecione. No tak, mam jedno nieznośne przyzwyczajenie, którego za nic nie mogę się pozbyć; kiedy jestem zmęczona bądź skupiam się na czymś mocno, zakręcam kosmyki na

palce aż do skóry. Powstają z nich wtedy takie ślimaki, które ugniatam, delektując się ich gładkością. Robię to zazwyczaj nieświadomie, dlatego poprosiłam Anitę, by za każdym razem chrząkała, kiedy jesteśmy w towarzystwie, bądź przypominała mi wprost, kiedy jesteśmy same. Dotąd jednak nie udało mi się zapanować nad tym odruchem.

Na dźwięk otwierającego się okna na piętrze uniosłam głowę. Moja córka właśnie wstała. Potem ujrzałam jej zaspaną jeszcze twarz oraz burzę roztrzepanych włosów w czarnym, podobnym do mojego kolorze.

- Cześć, mamuś! - krzyknęła i pomachała mi, przecierając oczy wolną ręką, a ja kolejny raz poczułam wdzięczność, że mam na świecie kogoś takiego jak ona.

- Dzień dobry, kochanie. Zejdiesz?

Oczywiście, że zeszła. Już po chwili drzwi się otworzyły i moja Anita stanęła w progu domu, rozglądając się za starym, odartym z farby krzesłem. Właściwie to była już tylko rama, pozbawiona siedziska, ale wciąż wykorzystywałyśmy ją do podpierania zamykających się drzwi. Anita pchnęła je pupą, a nogą przyciągnęła krzesło. W rękach bowiem ścisnęła dwa kubki ze świeżo zaparzoną kawą.

- No, tego się nie spodziewałam. - Mówiąc to, zauważyłam jej zadowoloną minę. - Świeża kawa? Tak szybko?

- Byłam przygotowana. Wiedziałam, że zechcesz wrócić dziś wcześniej i będziesz zmęczona. Mamo, znam cię od dwudziestu czterech lat! Zawsze wracasz do domu najszybciej, jak się da. Co słychać w Bieszczadach? Urzekły

cię czy wręcz przeciwnie? Jak twój research? – Usiadła obok mnie na huśtawce i skrzyżowała stopy. Biała, długa koszulka zwinęła się na jej udach.

Anita była bardzo drobna. Zupełnie jak ja. Nasza blada karnacja stanowiła kolejne zmartwienie mojej mamy. Wciąż nas namawiała, żebyśmy się trochę opaliły, bo wyglądamy niezdrowo. Odkąd przeszła na emeryturę, a mój tato zmarł, pojawiała się u nas średnio trzy razy w tygodniu. Przyjeżdżała swoim vanem załadowanym niemal po brzegi różnymi potrawami. Wyglądało to trochę tak, jakbym ja nie potrafiła niczego ugotować i głodziła siebie oraz dziecko.

– Mam wszystko, czego potrzebowałam. Całą masę zdjęć, poznałam nawet przedstawiciela Straży Granicznej...

– Mamo...

– Ech, nic się nie stało, trochę się zapędziłam i podeszłam za blisko granicy z Ukrainą.

– I co?

– Nie sądziłam, że będąc wciąż na ziemiach polskich, podlegam jakimś ograniczeniom.

– I co?

Anita wyglądała na przejętą. W takich chwilach czułam prawdziwe szczęście. Miałam w moim dziecku przyjaciółkę.

– No nic. Pojawił się nie wiadomo skąd, wylegitymował mnie i musiałam mu pokazać moje zdjęcia. Potem zaczęliśmy rozmawiać, pytał, co robię, skąd przyjechałam i czy często odwiedzam Bieszczady. Ale nie dostałam mandatu.

– Mamo...? – W głosie Anity brzmiało pobłażanie. – A nie odniosłaś wrażenia, że facet cię podrywa?

- Nie. Po prostu rozmawialiśmy. Opowiadaliśmy o sobie.  
- Wzruszyłam ramionami. - Wiesz, był zafascynowany, bo nie zna żadnej pisarki. To, czym się zajmuję, z reguły robi na ludziach wrażenie.

- A znał cię?

- Nie. To było miłe.

- Mamo, musisz nauczyć się zwracać na takie zachowania uwagę - moralizowała moja córka, wymachując przy tym ręką. - Facet chciał cię wybadać. Opowiadał o sobie...

- Daj spokój.

- Minęło sporo czasu. Uwierz mi, przydałby ci się ktoś...

- Pociągnęła łyk kawy, siorbiąc przy tym głośno.

- Powiedziała moja doświadczona dwudziestoczteroletnia córka...

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

- Nie czuję się na siłach. Teraz chcę po prostu odpocząć. Mam to, czego chciałam, na co pracowałam tyle lat w pocie czoła. Pozwól mi się cieszyć owocami mojej harówki. - Anita spojrzała na mnie i oparła głowę na moim ramieniu.

- Mamo, jesteś tytanem. Ciesz się do woli, ale przydałby ci się ktoś, z kim mogłabyś porozmawiać. Ktoś w twoim wieku, kto mógłby na nowo odkryć w tobie piękno.

- Wiesz, czasem się zastanawiam, czy w domach innych ludzi dzieci też rozmawiają w taki sposób ze swoimi rodzicami.

- Mamo, nasz dom jest wyjątkowy. Tu liczą się emocje, podrygujące na wietrze wrażenia, jak sieć utkana z muzyki

zmysłów...

- Cytujesz mój wiersz?

- Jestem twoją najwierniejszą fanką, nie zapominaj o tym. A teraz, obawiam się, że musisz wziąć kąpiel i trochę się przespać. Wczoraj przyjechał pan Benek i przywiózł chyba tuzin nowych roślin.

- A hosty?

- Głównie hosty, mamó...

- Szaleję na ich punkcie...

Anita westchnęła i potrząsnęła głową. Burza jej ciemnych włosów zadrżała na wietrze.

- Wiem... Wyglądasz na zmęczoną. A wieczorem przychodzi Marysia. Nie chciałabym, żebyś była zmęczona. Pewnie będzie chciała ci pomóc w sadzeniu roślinek.

- Już nie mogę się jej doczekać! - Przyklasnęłam i pospiesznie pocałowałam kędzierzawą czuprynę mojej córki, zadowolona z powrotu do domu. Miałam masę pracy. W poniedziałek chciałam wywołać przynajmniej część zrobionych zdjęć, które miały mi posłużyć jako inspiracja do pracy. Tym razem zamierzałam napisać powieść o przemijaniu, a do przedstawienia pokrętnego losu miały posłużyć mi właśnie krajobrazy pięknych Bieszczad.

Przyjemna, lekko cierpka w smaku kawa spłynęła do gardła. Anita miała rację, byłam zmęczona, ale i szczęśliwa. Tygodniowy pobyt w górskim klimacie pozwolił mi wznieść się nieco wyżej, odkrył we mnie zupełnie nowe pokłady nadziei, a przede wszystkim zaowocował obiecującą znajomością. Gdzieś w notesie miałam bowiem zapisany



numer telefonu Wiktora, przemiłego aspiranta Straży Granicznej, którego tam poznałam. Ale było zbyt wcześnie, by opowiadać o nim coś więcej ponad to, że chciał wlepić mi mandat. W końcu dzieliło nas tak wiele, odległość i zupełnie inne spojrzenie na życie. Cóż, jakimś trafem jednak czułam przyjemne ciepło na samo wspomnienie rozmów z tym mężczyzną, pamięć jego śmiechu powodowała, że i mnie chciało się śmiać. Wciąż wracała do mnie jego zadowolona twarz, kiedy tłumaczyłam się nieznajomością przepisów, stojąc na polnej drodze tuż obok znaku informującego o granicy kraju. Może Anita miała rację? Może powinnam do niego zadzwonić?

## Rozdział II

Zrobiłam, jak mi zasugerowała. Wzięłam długą, relaksującą kąpiel. Nałożyłam na włosy maskę i wyciągnęłam się w wannie, rozmyślając o minionej wyprawie w Bieszczady. Tak naprawdę jej wspomnienie wciąż tkwiło gdzieś w moim sercu. Absolutnie kochałam swój dom. Kojarzył mi się z najwspanialszymi chwilami życia. Byłam szczęśliwa, miałam wszystko, o czym dawniej mogłam tylko marzyć, a więc wspaniałą, inteligentną córkę, której artystyczna dusza do złudzenia przypominała duszę jej ojca, piękny dom, którego wyczuwalny na odległość klimat minionych lat nastrojał mnie nostalgicznie, a tym samym budował atmosferę, miałam w końcu moje zajęcie. Mogłam całymi dniami pisać, powoływać do życia postacie, kierować ich losem, decydować o narodzinach, śmierci i dzielić szczęście pomiędzy ludzi tak, jak uznałam, że na to zasługiwali. Wsłuchana w panującą wokół mnie ciszę, wdychając zapach czasu, przelewałam na kartki moich powieści wszystkie te uczucia, które trawiły mnie od środka. Byłam pisarką. A mimo tego lubiłam chwile, kiedy mogłam wyrwać się z domu. Uwielbiałam podróżować, kolekcjonować wrażenia,

emocje, które chłonełam, jak gąbka. Zawsze, kiedy o tym myślę uważam, że stagnacja, tkwienie w jednym miejscu zabiłoby mnie i moją wiarę w sens istnienia. Pograżyłamby się we wspomnieniach, obrazy minionego życia z Jeremim przytłoczyłyby mnie i pociągnęły na dno. Jestem pewna, że tak by się stało, gdybym nie trzymała się moich postanowień i nie spełniała marzeń.

Rozczesałam włosy wygładzone maseczką i położyłam się do łóżka. Było dość wcześnie, dlatego w domu panowała cisza. Nie mąciły jej przejeżdżające samochody, nie hałasowały nawet okoliczne psy. A ja odpływałam do moich wspomnień, w gorące ramiona mojego męża...

Obudził mnie hałas, brzęk naczyń dobiegający z kuchni. Zaraz potem usłyszałam odgłosy toczącej się na dole rozmowy. Przyjechała moja mama. Poczułam ulgę. Owszem, potrafiła być nieznośna w swych narzekaniach i dość zaborcza, jeśli chodziło o obronę przekonań, jednak podczas kilkumiesięcznego osvajania jej z faktem, że w życiu Anity znalazł się ktoś i ten ktoś wcale nie był mężczyzną, zauważyłyśmy, że mama w tak specyficzny sposób przyswajała wiadomości i zjawiska, które wykraczały poza jej wizję świata.

Wyciągnęłam się na łóżku i uniosłam głowę wyżej, by spojrzeć na błękitne niebo i powiewającą nade mną jasną lnianą firankę. Przypomniałam sobie początek znajomości Anity z Marysią i reakcje mojej mamy na ten, bądź co bądź, niecodzienny dla niej związek. Na kilka dni mama zamilkła.

Przestała do nas przyjeżdżać i nie dzwoniła. Jednak po upływie tego czasu, jakby nigdy nic, wkroczyła do mojego domu z torbą pełną słoików z ogórkami kiszonymi i poprosiła o pomoc w ich rozpakowywaniu i chowaniu do spiżarni.

Tamtego dnia była u nas Marysia. Obie z Anitą siedziały na tarasie, okryte lekkimi pledami, jedna w moim starym bujanym fotelu, który dostałam od mamy, kiedy dowiedziała się, że będę miała dziecko, a druga na bujaku przytwierdzonym sznurami do belki. Rozmawiały. Ich relacja kwitła, dziewczyny bardzo dużo czasu spędzały na rozmowach, poznawały się. To przypomniało mi początki mojego związku. Jeremi również dużo ze mną rozmawiał, zupełnie jakby chciał dowiedzieć się wszystkiego, absolutnie wszystkiego na mój temat. Poczułam wtedy ogromną tęsknotę za jego niskim i ciepłym głosem, za niekończącymi się rozmowami. A mama? Mama stała w drzwiach prowadzących na taras, spojrzała na Anitę i Marysię i przedstawiła się, po czym poprosiła o pomoc.

Wysłuchałam się w monotonny głos Marii dobiegający z dołu i zaciągnęłam się przyjemnym zapachem terpentyny wkradającym się pod zamkniętymi drzwiami mojej sypialni. Anita skończyła malować.

- Nie lubię tego zapachu... - narzekała mama, kiedy schodziłam po cichu na dół ubrana w cienkie spodenki i zwiewny podkoszulek. Wciąż niezauważona przez trzy moje kochane dziewczyny, przysłuchiwałam się ich rozmowie.

- Pani Jadziu, ale terpentyna dodawana jest nawet do niektórych perfum, jej zapach to nic innego jak wyciąg

z drzew iglastych – przekonywała Marysia – Babciu, poza tym on zaraz się ulotni.

- No tak – dodała Maria – ostatnio odkryłam zapach CdG Monocle Scent One Hinoki, spodobał mi się, ale rzeczywiście szybko się ulotnił. A szkoda. Ja lubię zapach terpentyny. – Wzruszyła ramionami i byłam pewna, że uśmiechnęła się delikatnie.

- Ach, różnimy się zupełnie. Ja nie patrzę na życie tak jak wy.

- Zmysłami, babciu. Nie patrzysz na życie zmysłami.

- Ale nie jestem przez to niewrażliwa, jeśli to chcesz mi powiedzieć.

- Nigdy w życiu! – zaperzyła się Marysia. – Pani jest po prostu odbiorcą. Panią cieszą efekty, a nie proces tworzenia. To zupełnie zrozumiałe. Nie można oczekiwać od odbiorcy, że będzie go cieszył zapach farb i terpentyny. – Znowu uśmiechnęła się rozkosznie, ukazując rząd bielutkich zębów, podzielonych drobną diastemą. – Wtedy efekt pracy malarza nie byłby dla pani ucztą. A o to generalnie chodzi. Poza tym z pani też jest nie lada artystka!

- A to co ma niby znaczyć? – zapytała mama, podpierając biodra drobnymi dłońmi.

Stałam oparta o futrynę drzwi i obserwowałam je z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- A nic ponad to, że ani moja mama, choć gotowanie nie wychodzi jej źle, ani Anita, a już z pewnością Sabina, nie potrafimy wyczarować takich przysmaków jak pani!

Wtedy odepchnęłam się od ściany i wkroczyłam śmiało

do kuchni.

- Hej, hej! Rozmawiacie o mnie beze mnie!

- To nie powinno cię dziwić. Nieważne jak, byleby się mówiło, tak czytałam wczoraj w gazecie. Znalazłam jakiś wywiad ze wschodzącą gwiazdą polskiego pisarstwa. Widocznie bardzo nastawioną na sukces, skoro nie jakość, a ilość się dla niej liczy. - Moja mama pokręciła zabawnie głową i uniosła wysoko swoje cienkie i bardzo rzadkie brwi.

- Mamo, niektórym ten szum pomaga w rozwoju. - Wzruszyłam ramionami i zajrzałam do jednej z toreb, które przyniosła.

- Och, tylko żeby się potem przełożył na ich pracę. Ten szum, oczywiście... - zawyrokowała, odwracając się w stronę lodówki. - Jak było w Bieszczadach?

- Wspaniale. W poniedziałek pójde do fotografa i wywołam zdjęcia. Mam całą masę pamiątek i fabułę nowej powieści - odparłam, siadając na krześle przy stole, oczywiście zastawionym.

W białej wazie kołysała się, połyskując okami tłuszczu, zupa pomidorowa, a ustawione w niewielkich miseczkach szczypior i koperek kusiły swoim świeżym zapachem.

- A co teraz będzie tematem twojej powieści?

Uniosłam wzrok i spojrzałam ponad głowami Anity i Marysi za okno, gdzie wiatr czochrał czupryny starych rozłożystych modrzewi.

- Chyba dojrzałam do tego, by napisać powieść o przemijaniu i śmierci. To będzie hołd, jaki złożę mojemu Jeremiemu.

W kuchni zapanowała cisza. Dziewczyny wpatrywały się we mnie w skupieniu, a moja mama odłożyła szmatkę, którą jeszcze chwilę wcześniej przecierała dębowy blat szafki, udając, że te słowa nie zrobiły na niej większego wrażenia. Otrzepała ręce i podeszła do mnie powoli. Zawsze tak robiła, kiedy napotkane rzeczy wymykały się spod jej kontroli, rozczulały ją. Pochyliła się nade mną i pocałowała w głowę.

- Ach, moje dziecko...

- A w Bieszczadach mama poznała pracownika Straży Granicznej... - rzuciła od niechcienia Anita, wlepiając wzrok w wazę z zupą. Uwielbiała pomidorową, a dla ratowania atmosfery - właśnie, moja córka zawsze potrafiła uratować nastrój - skupiła uwagę zebranych na mnie i nowej znajomości.

- A ja dowiaduję się o tym przez przypadek? - Mama podjęła wątek natychmiast.

- Sabina? Czy na horyzoncie pojawił się w końcu mężczyzna? - Marysia sięgała po talerz, nie czekając na zaproszenie i posyłając mi zaciekawione spojrzenie.

Westchnęłam jedynie i sama również postanowiłam zająć się jedzeniem. Byłam bardzo głodna. Oczywiście nie uległam ich ciekawości.

Po obiedzie Marysia poszła do ogrodu, a zaraz za nią podreptała moja mama. Przyjaciółka Anity studiowała architekturę krajobrazu, a mój ogród naturalnie stał się żywym organizmem, gdzie mogła praktykować, improwizować i tworzyć. Uwielbiałam patrzeć, jak pracowała. Z jakim skupieniem i oddaniem traktowała

przestrzeń, gospodarując nią dokładnie tak, jak tego pragnęła. Jedynym warunkiem, jaki postawiłam Marysi przy zmienianiu mojego ogrodu, była obecność host i absolutny zakaz usuwania drzew, które kochałam. Wiedziałam, że mamie zależało na ścięciu choć części z nich. Nie lubiła wysokich drzew, nie podobało jej się, że rosły w niewielkiej odległości od domu. Moja mama uważała również, że modrzewie przynoszą nieszczęście i dlatego zaraz po śmierci Jeremiego wezwała ogrodnika, który miał usunąć wszystkie modrzewie z mojego ogrodu. Na szczęście zdążyłam zareagować i wychylić się z sypialni, która przez długi czas była moim schronieniem po stracie męża. Był to również jedyny raz, kiedy w tak zdecydowany sposób przeciwstawiłam się woli mamy. I widać zrobiłam to bardzo czytelnie, bo temat wycinki drzew zniknął i już nigdy nie powrócił. Kochałam moje drzewa. Zapach modrzewi i widok ich wywiniętych konarów był mi bardzo bliski. Przypominał pierwsze chwile, które spędzaliśmy z Jeremim w zaciszu jego ogrodu. Wtedy jeszcze nie byłam panią Marczuk, ale pokochałam to miejsce niemal od pierwszego wejrzenia. A później, kiedy tańczyliśmy wieczorami w rytm szumiących brzóz albo wpatrywaliśmy się w słońce przedzierające się pomiędzy ich konarami, leżąc na trawie... Jak mogłabym pozwolić na usunięcie jedynych pamiątek po tym, co przeżyliśmy?

Zaraz za Marią i mamą do ogrodu wyszła Anita, dlatego zabrałam się za przygotowanie ciasta na babeczki. Chciałam je wynagrodzić za pracę w ogrodzie chrupiącymi



przysmakami, których przepis zdradziła mi dawno temu moja przyjaciółka. Gotowanie nigdy nie było moją mocną stroną, nie lubiłam konsystencji przygotowywanych potraw, nie lubiłam również oczekiwania, aż to, nad czym pracowałam, trafi na stół. To trochę dziwne, biorąc pod uwagę, że jestem pisarką, a proces tworzenia powieści zajmuje kilka miesięcy. Przygotowałam zaczyn i odstawiłam go na chwilę na bok. Wyszłam na zewnątrz i przyglądałam się pracy Marii oraz mamie, nadzorującej ją z fotela na tarasie.

- Co tam robisz?

- Jesteś czujna jak mały kto, mamó - zauważyłam. - Przygotowałam ciasto na babeczki. - Usiadłam obok niej.

- Babeczki? Jakie babeczki?

- Zuzanna dała mi przepis. - Wymieniłam składniki zadowolona z pomysłu.

- A proszek do pieczenia? Dodałaś proszek do pieczenia? - zapytała i zacisnęła usta rozbawiona.

- Wydaje mi się, że nie. A powinnam była, tak? - Uniosłam brwi i kilkakrotnie kiwnęłam głową.

- Tak sędzę. Jeśli to brzęczenie zwiastuje pracujący piekarnik, to powinnaś była dodać, bo w przeciwnym razie ciasto nie urośnie.

Mama wstała i mijając mnie, ścisnęła moje ramię.

Oczywiście babeczki smakowały wyśmienicie. Wieczorem usiadłyśmy we cztery do kolacji i zanim przygotowane przez Anitę karkówki i szaszłyki upiekły się na ognisku, zajadałyśmy się właśnie moimi babeczkami. Jedynie rozbawione spojrzenia mamy zdradzały naszą małą

tajemnicę. W takie wieczory jak ten bardzo mocno odczuwałam, jak wielkie mam szczęście. Tak wiele nas łączyło, mimo że życie każdej z nas podążało odrębną ścieżką. Mięso skwierczało nad paleniskiem, a my wsłuchiwałyśmy się w te dźwięki, zmęczone intensywnym dniem. Szum drzew prowokował mnie do wspomnień.

Powiodłam spojrzeniem po twarzach siedzących obok. Mama kołysała się lekko w przód i w tył, wpatrując się w płonące ognisko. Ona też miewała takie chwile, kiedy odpuszczała i pokornie ulegała wspomnieniom. Uśmiechnęłam się do niej. Dziewczyny natomiast popijały piwo i zerkwały na siebie ukradkiem. Były tak spragnione swojej bliskości i ciepła. Wciąż uczyłam się tej relacji i dojrzywałam do niej, choć od dnia, kiedy dowiedziałam się o Marysi, minął już niemal rok. Jeremi z pewnością przyjąłby taki stan rzeczy za coś naturalnego już pierwszego dnia.

Mama została z nami na noc. Odkorkowałam butelkę wina, którą podarował mi mój wydawca z okazji ostatniej premiery, i wypiliśmy kilka lampek, delektując się śpiewem ptaków. Chyba potrzebowałyśmy takiego wieczoru po pracowitym dniu.

Następny dzień upływał nam równie leniwie. Byłam wyspana i wypoczęta, a do tego wciąż odczuwałam zadowolenie z powodu powrotu do domu, dlatego już wcześniej rano wyszłam na spacer, zabierając ze sobą psa. Musiałam rozładować energię. Chciałam też przemyśleć plan działania na nadchodzący tydzień. Pierwszą rzeczą, jaką musiałam zrobić, było wybranie zdjęć, które następnego dnia

miałam zanieść do fotografa. Powstająca w mojej wyobraźni historia zaczynała przybierać coraz wyraźniejsze kształty, a ja powoli odczuwałam już potrzebę pracy. Tygodniowa przerwa w pisaniu była wystarczającym odpoczynkiem i zaczynałam tęsknić za moim zajęciem.

Kilkaset metrów od naszego domu rozpościerał się ogromny i gęsty las. Pomiedzy jego drzewami czułam się bardzo dobrze, a ilekroć potrzebowałam coś przemyśleć bądź dopadała mnie przygnębiająca melancholia, właśnie tam się wybierałam. Z chwilą, kiedy przekraczałam granicę lasu, czułam, jak smutki się ode mnie oddalają. Był maj, zatem poranki wciąż zdarzały się chłodne, co absolutnie mnie nie zrażało. Wschodzące słońce rozpraszało sunącą nad ziemią mgłę. Zadowolony łątek zniknął pomiedzy drzewami, a ja, otulając się szczelnie szerokimi połami swetra, szłam zadumana za nim. Dzięki takim porankom czułam wzbierającą we mnie siłę i gotowość do pracy. Rześkie powietrze zawsze było dla mnie jak zastrzyk optymizmu i wiary we własne możliwości. Rozmyślałam o drodze, którą przebyłam, by znaleźć się w tak komfortowej sytuacji. To nie znaczy, że nie lubiłam szkoły i moich lekcji francuskiego. Jednak nie chciałabym cofnąć się do tamtego okresu. To była prawdziwa orka. Nie miałam czasu na odpoczynek, na myślenie o sobie i swoich potrzebach. Liczyła się tylko praca i konieczność spłacenia długów, jakie zaciągnęliśmy z Jeremim, a raczej jakie on zaciągnął. Pozostawała jeszcze mała Anita i nasze utrzymanie. Samo wspomnienie tamtego okresu powodowało, że się wzdrygałam. Natychmiast

rozejrzałam się dookoła, odpychając od siebie złe wspomnienia. Teraz już potrafiłam je odrzucać. Jednak nie zawsze tak było.

- Łatek! - krzyknęłam, a dźwięk mojego głosu odbił się echem między drzewami.

Rozejrzałam się i zaczerpnęłam kilka głębokich oddechów, delektując się otaczającym mnie spokojem. Tu, w lesie, ale tak naprawdę w moim życiu. Teraz było mi dobrze i tak mogłoby już pozostać. Przemierzyliśmy znane nam leśne ścieżki, zerwałam kilka napęczniałych od pąków gałęzi i wróciliśmy do domu. W końcu byłam gotowa zająć się pracą.

Weszłam do środka po cichu. Była niedziela, jednak choć dochodziła już dziewiąta, nie chciałam burzyć panującej tu ciszy. Dziewczyny następnego dnia musiały wstać wcześniej rano, żeby zdążyć na pociąg, a my z mamą nigdzie się nie spieszyłyśmy. Znowu przypomniał o sobie komfort, jaki zapanował w moim życiu. Dom był pogrążony w niedzielnym rozleniwieniu. Zaparzyłam sobie świeżą kawę i po cichu zamknęłam się w pracowni.

Znowu byłam w swoim świecie, tym równoległym do rzeczywistego, gdzie czułam się pewnie i gdzie nie dotykały mnie żadne nieszczęścia. Nie mnie...

Włączyłam komputer, otworzyłam okno i pozwoliłam chłodnym powiewom wiatru wpadać do środka. Wciąż otulona ciepłym swetrem nie czułam zimna. Cursor podrygiwał uparcie na białym ekranie w oczekiwaniu na pierwsze słowa, które aż kotłowały mi się w głowie.

Nałożyłam na nos okulary, a moje myśli natychmiast odnalazły drogę. Palce wystukiwały pierwsze wyrazy, a entuzjazm temu towarzyszący mobilizował umysł do coraz intensywniejszej pracy.

Dobiegający zza okna śpiew ptaków podsycał płonący we mnie ogień, wiatr snuł się po pokoju jak czas, którego uciekające minuty i sekundy miałam opisać. To wszystko było tak ulotne i delikatne, a przez to cenne. Znowu pomyślałam o Jeremim, a moja wyobraźnia otworzyła się zupełnie i popłynęła jednym nurtem ze wspomnieniami.

Pisałam bardzo długo. Nikt nie zakłócał mojego rytmu, dlatego potrafiłam bez pośpiechu wydobywać coraz głębiej skrywane myśli i wspomnienia, które zaskakiwały mnie samą. Sądziłam, że wiele z wydarzeń dawno zapomniałam. Choć może tak było? Może to, co wydawało się wspomnieniem, było projekcją, którą podsuwał mi mózg? To też możliwe.

Wyszłam z pracowni dopiero późnym popołudniem. Mojej mamy już nie było, a Marysia właśnie pakowała swoje rzeczy do plecaka. Postanowiła wrócić do siebie jeszcze tego dnia. Włożyła swoje projekty do samochodu i pożegnała się z nami. Żyjący obecnością bliskich mi osób dom znowu zaczynała otulać cisza. Zajrzałam do kuchni. Oczywiście w lodówce stał gotowy obiad, a przykryte kryształową pokrywą babeczki łypały na mnie kusząco. Kuchnia była wysprzątana i uśpiona. Sięgnęłam po telefon i napisałam do mamy esemesa z podziękowaniem za ten wspaniały weekend. Chwilę zastanowiłam się, po czym dopisałam, że ją kocham.

W poniedziałek rano, zanim jeszcze wstałam z łóżka, słyszałam pośpieszne tupanie drobnych stóp mojej Anity. Spojrzałam na zegarek, dochodziła siódma. Podniosłam się i rzuciłam okiem na stolik nocny. Wypełniony do połowy kieliszek wina był wyjątkowo wyraźnym akcentem na tle białej szafki i ściany. Książka, którą zaczęłam czytać przed snem, niezwykle realny obraz życia młodzieży wywodzącej się z polskiego domu zastępczego pióra rodzimej pisarki, z którą zaprzyjaźniłam się niespełna trzy lata wcześniej, spadła na podłogę. Sięgnęłam po nią i pogładziłam grzbiet okładki. To była bardzo dobra premiera, pomyślałam i wyszłam z sypialni na dźwięki dobiegające z pokoju Anity.

- Co się dzieje, córeczko? - Stałam w drzwiach jej sypialni i od razu cofnęłam się, widząc ją tuż przed sobą z kilkoma rulonami prac, które wpychała do tuby.

- Mamo, nie zdążę na pociąg... - sapnęła.

- Nie spakowałaś prac wczoraj? Daj, pomogę ci.

Uporałyśmy się z pakowaniem i Anita wybiegła z domu obładowana tubami. W maju nasilenie pracy na jej uczelni wydawało się bardzo przytłaczające. Wiedziałam, że malowanie było dla Anity sensem życia, ona nie potrafiłaby robić niczego innego, co czasem mnie przerażało, jednak liczba prac, które wozila ze sobą na uczelnię, trochę mnie przygnębiała. Zawzięta, zupełnie jak jej ojciec, nie chciała zabierać samochodu, bo nie miała gdzie zaparkować. Pokręciłam jedynie głową, widząc, jak roześmiana biegnie do pociągu. Machałam jej dotąd, aż nie zniknęła za rogiem ulicy. Potem nacisnęłam guzik starego ekspresu i poszłam do

łazienki.

Dochodziła dziesiąta. Po raz ostatni sprawdziłam, czy zabrałam pendrive'a z wybranymi zdjęciami i portfel, a następnie zamknęłam drzwi domu. Teraz już przywykłam, że wiele rzeczy musiałam kontrolować po kilkakroć, zanim wyszłam. Nie pamiętałam o drobiazgach i tyle. Najwięcej kłopotów z zapamiętaniem miałam w okresie, kiedy pracowałam w szkole. Bywało, że zapominałam portfela, a więc przez cały dzień pozostawało mi jedynie marzenie o ciepłej kawie czy obiedzie. Najgorzej było w godzinach, kiedy podczas długich przerw wszystkie dzieciaki i niektórzy nauczyciele udawali się na stołówkę, a zapach serwowanych posiłków roznosił się właściwie po całej szkole. Głodna, odczuwałam wtedy ssanie w żołądku tak intensywne, jakby znajdowało się w nim kilkoro niemowląt. To u nas jak widać rodzinne. Anita ma ten sam problem. Dlatego nauczyłyśmy się sprawdzać torby przed wyjściem, a jakby tego było mało, poprzedniego dnia zapisywałyśmy wszystko, co miałyśmy zaplanowane na następny dzień, zarówno rzeczy, jak i czynności, o których nie mogłyśmy zapomnieć.

Zaparkowałam auto na podziemnym parkingu centrum handlowego. Nie musiałam dzięki temu wciskać się pomiędzy ciasno utkane przy krawężnikach samochody. Wjechałam windą na parter, a potem wyszłam na zewnątrz i skierowałam się w stronę niewielkiego, jednego z nielicznych już w okolicy, zakładu fotograficznego. Byłam jego klientką od kilku lat i bardzo sobie ceniłam współpracę z Błażem, właścicielem tej niewielkiej firmy.

- Dzień dobry, Sabino! - Błażej przywitał mnie ciepło, wychodząc zza dzielącej nas lady.

- Dzień dobry. Mam szczęście, co? - Zdziornie uniosłam brew.

Za każdym razem, kiedy zjawiałam się z kolejnymi zdjęciami do wywołania, Błażej ostrzegał mnie, że to może być jego ostatnie zlecenie. Interes nie kręci się tak, jak bym sobie tego życzył. Teraz wystarczy iść do Rossmanna i za parę groszy wywołać zdjęcia, żalił się. Gdybym jeszcze wiedziała, jak działa ta usługa w Rossmannie, myślałam wtedy. Niestety wszystkie technologiczne nowinki stanowiły dla mnie wielką niewiadomą.

- Chyba tak. Albo to ja mam szczęście, bo wciąż jakoś daję sobie radę - zażartował, wskazując mi plastikowy stolik i dwa krzeselka.

- Dziękuję. - Usiadłam i ułożyłam dużą kremową torbę na kolanach.

- Co dziś przynosisz? - Otworzył komputer i wetknął weń mojego pendrive'a.

Przysunęłam krzesło i opowiedziałam o zdjęciach. Historia, którą zaczęłam opisywać poprzedniego wieczora, ponownie ożyła. Poczułam przyjemną więź, powoli zawiązującą się między mną i kreowanymi bohaterami.

- Bieszczady? - Błażej westchnął rozmarzony. - Lubię te klimaty. Jak wpadniesz z następnymi zdjęciami, poproszę w końcu o autograf. Dziś nie jestem przygotowany, bo książkę czyta moja żona.

- Kupiłeś moją nową książkę? - zapytałam zaskoczona.



Wbrew upływowi czasu nadal sądziłam, że nie jestem rozpoznawana w moim mieście. Choć trafniej byłoby uznać, że chciałam w swoją nierozpoznawalność wierzyć. To dawało mi poczucie anonimowości, nietykalności. Tak było łatwiej.

- Oczywiście. Mam je wszystkie... - powiedział skromnie Błażej.

- Z przyjemnością je dla ciebie podpiszę. - Roześmiałam się głośno i położyłam mu rękę na ramieniu.

Błażej był przemiłym człowiekiem. Bardzo skromnym i otwartym. Możliwe, że dlatego wciąż korzystałam z usług jego zakładu. Za wszelką cenę potrzebowałam w swoim otoczeniu takich właśnie osób. Zdjęcia miałam odebrać za tydzień. Oczywiście zapisałam sobie termin w kalendarzu, który nosiłam ze sobą wszędzie.

Po drodze weszłam jeszcze do kwiaciarni, bo przypomniałam sobie o aloesie, o którym mówił mi Wiktor, poznany w Bieszczadach strażnik. Przyjemne ciepło rozpląnęło się po moim ciele na samo jego wspomnienie. Dziwne uczucie, nie myślałam o nim jak o mężczyźnie, który mógłby być mną zainteresowany, do czasu, aż Anita nie zwróciła uwagi na jego zachowanie. Dopiero teraz, kiedy zaczęłam analizować nasze spotkania, zastanowiłam się nad sygnałami, które wysyłał. Sięgnęłam po telefon i odnalazłam jego numer, chcąc się upewnić, że go zapisałam. Tak, był tam. Problem tkwił jednak w tym, że ja nie byłam gotowa odezwać się do niego. Minęło tyle lat, a w moim życiu nie pojawił się żaden mężczyzna. Wciąż czułam się lojalna wobec Jeremiego, który nauczył mnie wszystkiego, pokazał mi

miłość, odkrył moją zmysłowość i dał mi córkę. Poza tym... upłynęło już tyle czasu, odkąd byłam blisko z mężczyzną. Aby nie czuć przytłaczającej tęsknoty, odrzucałam ten rodzaj potrzeb za każdym razem, kiedy tylko poczułam to przyjemne łaskotanie w brzuchu. Bardzo mnie upokarzało dotykanie się. Tak właśnie odbieram masturbację – jako upokorzenie. Nie wiem, skąd we mnie to przekonanie, ale nie znosiłam się dotykać. Przygryzłam wargę, stojąc przed witryną dużej kwiaciarni i wpatrując się w swoje oblicze. Miałam czterdzieści lat, gładko zaczesane długie i ciemne włosy opadające na ramiona i plecy. Jedynie grzywka pozostawała krótka i równo przycięta ponad linią brwi. Tak było łatwiej, praktycznie. Jasna koszulka na ramiączkach podkreślała drobną sylwetkę i małe piersi. Jestem, zawsze byłam drobna, właściwie nawet niepozorna. Duży, luźny sweter okrywał szczelnie ciało, a lniane spodnie ukrywały kształt mojej sylwetki. Jak Wiktor mógł w ogóle zwrócić na mnie uwagę? Mnie właściwie nie widać. Jestem szarym, ledwo zauważalnym trybikiem społeczeństwa. Pochyliłam głowę na bok i wydełam wargi. Mężczyźni są dziwni, stwierdziłam i weszłam do środka.

Wracając z niewielką doniczką aloesu pod pachą i lnianą torbą przewieszoną przez ramię, przeglądałam się jednak w witrynach sklepów, zastanawiając się mimochodem nad sobą. Czym mogłabym zaintrygować? I czy w ogóle mogłam kogokolwiek intrygować? Oczywiście nie wchodziło w grę moje zajęcie, które bądź co bądź mogło być odbierane jako specyficzne. Naraz przeniosłam wzrok ze swojego odbicia na

wystawę mijanego sklepu. Rzuciła mi się w oczy sukienka. Wisiała na manekinie i najzwyczajniej mnie olśniła. Właściwie nie nosiłam sukienek. Nie przywiązywałam wagi do wyglądu na tyle, by podkreślać swoją kobiecość, więc sukienki nie były mi absolutnie do niczego potrzebne. Ta jednak przykuła moją uwagę. Była długa, biała i miała delikatny błękitny prążek w poprzek. Moja mama zawsze krytykowała prążki, twierdząc, że pogrubiają. Mnie akurat to nie przeszkadzało. Nie zastanawiając się długo, weszłam do sklepu i ją kupiłam! Tak po prostu, bez żadnego wahania. Miała to coś, co zwróciło moją uwagę, i wyobraziłam sobie siebie w tej właśnie sukience.

Wróciłam do domu w dziwnie euforycznym nastroju. Podśpiewywałam i od razu przesadziłam mój aloes w większą doniczkę, po czym ustawiłam go na parapecie w pracowni. Oczywiście nadałam mu imię. W moim domu wszystko miało swoją nazwę bądź imię. A aloes, z racji historii z nim związanej, został nazwany Wiktorem. Zabawne.

„Kupiłam sobie aloes. I wiesz co? Nazwałam go Wiktor” – napisałam do Zuzanny, mojej przyjaciółki. Tej samej, która była autorką pochłaniającej mnie wieczorami powieści. W oczekiwaniu na jej reakcję zamierzałam się zabrać za przygotowanie obiadu dla Anity.

Dochodziła piętnasta, moja córka mogła pojawić się w domu w każdej chwili. Ustawiłam talerze na stole i, zamiast gotować, zasiadłam do pisania. Za każdym razem starałam się wykorzystywać ogarniające mnie nastroje. Nie należałam może do rozkapryszonych kobiet, ale chwilowe

stany euforii bądź nostalgii zawsze przekładały się na ten wyjątkowo twórczy moment w procesie pisania. „Jakoś mnie to nie dziwi” – brzmiała odpowiedź Zuzanny. Rozbawiona zabrałam się za pracę.

## Rozdział III

Zanim odebrałam zdjęcia z mojej wyprawy w Bieszczady, pisałam powieść, opierając się na notatkach i zawartych w nich spostrzeżeniach. Wiele wspomnień, które przechowywałam głęboko w sercu, pielęgnując z największym namaszczeniem, stało się przeżyciami moich bohaterów. Naprawdę czułam tę powieść wyjątkowo mocno. Była bardzo intymna. Zdecydowanie częściej myślałam w tym czasie o Jeremim, zdarzało mi się nawet płakać. Pisałam sercem, praca pochłaniała każdą moją wolną chwilę, dlatego nawet kiedy jechałyśmy z Anitą do mamy na obiad, miałam ze sobą zeszyt, w którym notowałam pomysły. Nie wiedziałam, kiedy i gdzie mogła mi przyjść do głowy warta zapamiętania część fabuły. Żyłam w dwóch światach, przez co stałam się jeszcze bardziej roztargniona. Na szczęście zarówno mama jak i Anita były do takiej wersji mnie przyzwyczajone. Nie zaskakiwało je, kiedy mówiłam o czymś, co wydawało mi się częścią naszej rzeczywistości, a tak naprawdę działo się w powieści. Cóż, pisałam o swoim życiu, o tym, co miało miejsce naprawdę, więc mogło mi się coś pokręcić.

W chwili jednak, kiedy przywiozłam do domu zdjęcia, emocje eksplodowały. W poniedziałek wieczorem, kiedy wróciłam od Błażeja, wysłuchałam relacji Anity z dnia na uczelni i nastawiłam pranie, potem usiadłyśmy, żeby obejrzeć fotografie z Bieszczad. Nie sądziłam, że wywołają we mnie tak mocne wrażenia. Wspomnienie spacerów regłem dolnym pośród lasów, oszałamiająca mieszanka zapachów wilgotnego igliwia i świeżego, momentami mroźnego powietrza, to wszystko wzbudzało dreszcze. Przypomniałam sobie zmęczenie i panującą wokół ciszę. Ależ ja się bałam! Bałam się spacerować sama, dlatego zwykle nie zapuszczałam się zbyt daleko. Wtedy jednak, pochłonięta kielkującą w mojej głowie historią, bezwiednie dotarłam aż do granicy, gdzie spotkałam Wiktora.

- To on, mamó? - Anita wyrwała mnie ze wspomnień.

- Co? - Spojrzałam na zdjęcie, które trzymała w dłoni. - Tak, to jest Wiktor.

- Zrobiłaś mu zdjęcie? - Jej brwi powędrowały wysoko.

- Nalegał - odparłam chyba zbyt pośpiesznie.

Anita roześmiała się i przez chwilę przyglądała się mężczyźnie na fotografii.

- Wysoki. Mamó, ty przy nim jesteś kruszyną.

- Tak, tak się czułam.

- A jak ładnie wygląda w mundurze.

- Pokaż.

Anita odchyliła zdjęcie w moją stronę.

Patrzyłam na wysokiego, szczupłego mężczyznę, niewiele starszego ode mnie, a może w moim wieku. Spod jego czapki

wysuwały się kosmyki czarnych, kręcących się zabawnie włosów. Uśmiechał się ciepło i szeroko. Tak, był bardzo otwarty i przyjazny, jak większość ludzi zamieszkujących tamte okolice. Zmrużyłam oczy, by sobie przypomnieć spojrzenie jego czarnych jak smoła oczu.

- No? Podoba ci się, co?

- Anita...

- Mamo?

Wzruszyłam ramionami, zawstydzona.

- Ja... To nie jest ważne. Ułożyłam sobie już życie i nie zamierzam go zmieniać. Jestem za stara, mam swoje przyzwyczajenia, a poza tym, kto zniósłby moje zapominalstwo i kulinarne kalectwo?

- Źle mi wróżysz... Jestem taka sama. - Anita zmarszczyła przesadnie nos i zacisnęła zabawnie usta.

- Ale ty potrafisz gotować, Marysia zresztą też - pocieszałam ją.

- Nie musisz za niego wychodzić, mamó. Możesz się odezwać, może się jeszcze spotkacie? Byłoby fajnie, gdybyś miała okazję pogadać z kimś niekoniecznie ze swojego otoczenia i nie z czytelnikiem. To ważne.

- Masz rację. - Westchnęłam i chcąc zakończyć tę rozmowę, przerzuciłam kilka kolejnych zdjęć.

Oczywiście odkąd je odebrałam, leżały porozkładane po całej mojej pracowni. Nie dlatego, że byłam bałaganiarą. Chciałam je oglądać, żyć wspomnieniem mojej wyprawy i czuć opisywaną historię tak, jakby rozgrywała się obok mnie. Jakże ja kocham ten nastrój zawieszenia pomiędzy

światami! To uczucie oczekiwania na czas, kiedy będę mogła usiąść i spisać to, co przyszło mi do głowy podczas wykonywania codziennych obowiązków. Bardzo często zastanawiałam się, czy gdyby przyszło mi pracować w innym miejscu, gdybym była na przykład typowym pracownikiem biurowym, moja praca również pochłaniałaby mnie do tego stopnia? Strącałam jednak te myśli z moich ramion. Nie chciałam się tego dowiedzieć.

Rzuciłam się w wir pracy. Mijały dni, a mnie rozpiekał wciąż ten sam zapach. Wstawałam wcześnie rano, wychodziłam po pieczywo dla Anity, a potem szłam na spacer. Po drodze porządkowałam myśli i gotowa zabierałam się do pracy. Pogoda dopisywała coraz bardziej, dlatego często przesiadywałam w ogrodzie, a z twórczego amoku wrywała mnie dopiero wracająca z wykładów Anita. Byłam w swoim żywiole. Szczęśliwa. Anita często mówiła o takich dniach, że są darami dla twórców. I nic nie zapowiadało, że coś miałyby pójść nie tak.

Obudziłam się wcześnie, jak zwykle. Pogoda co prawda przestała rozpieszczać, ale wciąż było przyjemnie, choć niebo na zachodzie straszło coraz bardziej atramentowymi chmurami. Zarzuciłam na ramiona sweter i wyszłam w kierunku lasu. Powietrze nawet nie drgnęło, liście na drzewach pozostawały w bezruchu, jakby nagle ktoś okrył ten kawałek nieba szklanym kloszem, pozbawiając go styczności z resztą świata. Czułam mrowie przemierzające moje plecy, kiedy jednak dotarłam do lasu, zatrzymałam się



i wpatrzyłam w ginącą pośród drzew ścieżkę. Poczułam coś w rodzaju przytłaczającego uczucia niepewności. Odetchnęłam głęboko, wyprzedzając znajome, choć dawno zapomniane, uczucie paniki. Mrugając gwałtownie powiekami i oddychając miarowo, stałam bez ruchu. Mierzyłam się z dziwnym lękiem. Czas, kiedy jego towarzystwo było mi bliższe niż obecność mojego dziecka, już dawno minął, myślałam. Mocno zacisnęłam dłonie na brzegu swetra i cofnęłam się kilka kroków. Ale nie mogłam się wycofać. Znaczyłoby to ni mniej, ni więcej tylko tyle, że ulegam lękowi, a nie powinnam, bo byłam sama i to na mnie opierała się rodzina - moja zaborcza mama, wciąż potrzebująca mnie Anita. Ja musiałam mieć odwagę, wiedziałam to, jednak nogi same skierowały mnie w kierunku domu... Uciekałam. Poczucie pewności i równowagi, które zbudowałam przez te wszystkie lata, uspiły moją czujność.

Wtedy też zadzwonił telefon. Drżącą ręką sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam go, wciąż zerkając za siebie na leśną ścieżkę.

- Sabina Marczuk, słucham.

Drgnęłam, słysząc głos redaktora naczelnego mojego wydawnictwa. Na szczęście jego głos podziałał na mnie jak strumień zimnej wody, otrząsnęłam się i już świadomie zaczęłam rozglądać wokół.

- Chciałem zapytać, jak posuwają się prace nad twoją nową powieścią.

- Posuwają się. Nawet całkiem prężnie - odparłam przejęta tym, czego doświadczyłam przed chwilą.

- To fantastycznie. Nie popędzam, ale chętnie rzuciłbym okiem na pierwsze rozdziały. Kiedy mogłabyś mi je podrzucić?

- To wspaniały pomysł! - zareagowałam chyba zbyt gwałtownie, ale wyobraziłam sobie, że właśnie teraz, zaraz wsiadam w samochód i jadę, byle dalej od tego, co właśnie przeżyłam.

- Aż taką radość ci sprawiłem?

- Ciekawa jestem po prostu twojej opinii - powiedziałam, mitygując się nieznacznie. - Przyjadę. Może nawet jutro uda mi się wybrać. Dziś przejrzę wszystko jeszcze raz i jutro będę w wydawnictwie - piszczałam zadowolona do słuchawki.

- Sabina? Czy wszystko jest w porządku?

Ton jego głosu mnie zaskoczył, wyczuwałam w nim dziwną troskę.

- Oczywiście! Czemu pytasz?

- Nie musisz jechać do wydawnictwa. Ja aktualnie jestem w Niemczech, a twoją pracę możesz wysłać mi na e-mail. Tak?

Skinęłam głową i dopiero wtedy dotarło do mnie, jak bardzo się przestraszyłam.

- Jasne... Wyglupiłam się. - Przygłodziłam włosy, wzdychając ciężko.

- Zrób sobie kilka dni wolnego. Wydaje mi się, że za ciężko pracujesz. Już to przerabialiśmy, pamiętasz? Pójdź do fryzjera, umów się z przyjaciółką, zrób coś innego dla odmiany. Okej? Jestem zwyczajnie ciekaw kolejnej książki, nie naciskam.

Skinęłam posłusznie i rozłączyłam się zażenowana. Sądziłam, że tamte czarne chwile minęły. Strach przed każdym kolejnym dniem, który był dla mnie walką o przetrwanie. Lęk o to, by nie zabrakło nam pieniędzy, żebym mogła opłacić wszystkie zobowiązania i by było mnie stać na zabranie córki do zoo. Boże, jak ja się wtedy bałam... Kiedy na horyzoncie pojawił się strach przed odebraniem mi dziecka, bo nie miałam środków do życia, a oszczędności Jeremiego się kurczyły, kiedy potrzeba osiągnięcia czegoś unosiła mi włosy na głowie, podczas gdy walczyłam mozolnie, by skończyć studia, by móc stanąć naprzeciw życiu z wysoko podniesioną głową, zaczęłam szukać furtki, która uchroniłaby mnie przed codziennością, ciągnącymi się niemożliwie latami, które dzieliły mnie od odebrania dyplomu. To właśnie wtedy zaczęłam pisać. Ugniatałam strach niczym masę solną z małą Anitą po powrocie ze szkoły, wciskałam go w serca kreowanych postaci szczęśliwa, bo wtedy sama miałam go w sobie jakby mniej. Czające się po kątach samotność i brak wiary wplatałam w życiorysy tych, którzy musieli sobie z nimi radzić na kartach moich powieści, i nieświadomie budowałam mój własny świat. Powoli zaczął się on wypełniać czytelnikami, przyjmującymi każdą kolejną powieść z jeszcze większym entuzjazmem, co ratowało mnie przed szaleństwem i upadkiem. A na straży tego całego terapeutycznego pisania stał właśnie Tadeusz, redaktor naczelny wydawnictwa, z którym przed laty podjęłam współpracę. Chyba dlatego, że poznaliśmy się w trudnym dla mnie okresie, nie czułam teraz

wstydu. Wcisnęłam telefon do kieszeni i potrząsnęłam głową. Strach rozpierzchł się i znowu byłam gotowa stawić czoło życiu.

Wróciłam do domu. Wciąż było wcześniej. Przezornie jednak postanowiłam zrobić sobie tego dnia wolne, dlatego wzięłam kąpiel i wybrałam się do miasta.

„Zuza, podjadę do ciebie za godzinę. Wstaw wodę. Ja kupię ciastka” – napisałam do przyjaciółki i pojechałam najpierw do Benia, mojego ogrodnika. Miałam wciąż nieuregulowane rachunki za ostatnią dostawę drzewek i host, które po moim powrocie sadziła Marysia.

- Co się dzieje? – Przywitał mnie widok kasztanowych i wpatrujących się we mnie z wielką troską oczu Zuzanny.

Kiedy w końcu weszłam do jej mieszkania, poczułam przytulność ciasnych pomieszczeń, po brzegi wypełnionych pamiątkami i drobiazgami, które Zuza zapamiętała kolekcjonowała. Oboje z mężem byli skrajnie praktyczni. Każdy najdrobniejszy fragment ich osiemdziesięciopięciometrowego mieszkania był wykorzystany i zagospodarowany w taki sposób, że na całej powierzchni mieściło się po prostu wszystko. Kiedy po raz pierwszy się tu pojawiłam, nie mogłam ukryć słów podziwu i wyrywającego się z mojego gardła zachwyty.

- Musiałam zrobić sobie przerwę. Chyba zaczynam wariować... – Minęłam ją w drzwiach i zrzuciwszy niedbale buty, weszłam do salonu. – Cześć, Dominiku. – Obdarowałam męża Zuzki przelotnym spojrzeniem i skuliłam się w fotelu, który zawsze zajmowałam, przebywając w ich mieszkaniu.

- Cześć, Saba. Coś marnie dziś wyglądasz...

Szczery jak zawsze, przebiegło mi przez myśl.

- Bo i marnie się czuję.

- Misiu, mamy babski kryzys. Odbierzesz dziewczynki ze szkoły, co? I idźcie potem na pizzę i do parku. Dobrze, kochanie? - Zuza skinęła porozumiewawczo i ścisnęła ramię męża. Byli parą idealną, choć początki ich związku nie były tak kolorowe. Przeszli w życiu przez niejedną burzę, ale przetrwali wszystko i teraz rozumieli się bez słów, a przynajmniej takie odnosiłam wrażenie.

- Oj, dziewczyny, dziewczyny... - westchnął Dominik i sięgnął po kluczyki wiszące na gwoźdźniku przy drzwiach.

- No? Co się dzieje? - Zuza usiadła w końcu naprzeciw mnie na rozłożystej beżowej kanapie z Ikei. Choć wiele rzeczy w ich domu to rękodzieło, Dominik bowiem jest przykładem mężczyzny, który bardzo wiele potrafi zrobić sam, szwedzkie meble stanowią istotny element w ich mieszkaniu.

- Miałam dziś taki napad paniki jak kiedyś, i w takim momencie zadzwonił do mnie Tadeusz...

Opowiadałam, co spotkało mnie tego ranka, wstając co chwilę, bo to pozwalało uwolnić się nagromadzonym emocjom. Torba zsunęła się z oparcia krzesła, a sweter opadł na podłogę obok fotela.

- Zjedz ciastko. - Zuza ruchem głowy wskazała stół. - Jak twoja książka?

- Fantastycznie. Mogłabym nie robić nic innego, tylko siedzieć i pisać.

- Naprawdę? - Lekko pochyliła głowę.

- Tak! - Pochłaniałam ciastko, mrużąc przy tym przeciągle.

- Ta książka to chyba nie był najlepszy pomysł - zawyrokowała nagle. - Myślę, że ty wciąż żyjesz tym, co piszesz, i jej napisanie nie jest dla ciebie dobre. To zbyt kosztowna terapia.

- O czym ty mówisz? - prychnęłam zaskoczona tą szaloną teorią.

- Mówię, że powinnaś najpierw coś znacząco zmienić w swoim życiu, by móc spojrzeć na temat przemijania i śmierci z dystansem.

- Chyba jest wręcz odwrotnie? Nie sądzisz, że pisząc o tym, co we mnie wciąż tkwi, jestem w stanie uleczyć się ze wspomnień i tęsknoty?

- Tak to byś właśnie chciała, żeby było. Ale nie jest. Podświadomie rozgrzebujesz to, co jeszcze się nie zabiłiło, i przywołujesz wspomnienia.

- Bredzisz! - Wycelowałam w nią łyżeczkę i wydawszy usta, pokręciłam głową z dezaprobatą.

- Nie sądzę.

- Zuza... minęło już dwadzieścia jeden lat!

- No. Minęło. Co robisz poza pisaniem, które jest dla ciebie jak narkotyki?

- Jesteś monotematyczna!

- Nic nie robisz. Mówiłam ci, znajdź sobie dodatkowe zajęcie. Szydełkowanie?

- Nie mam cierpliwości...

- Zaczynj jeździć na spotkania z czytelnikami.

- Spotykam się z nimi na targach książki, to już dwa razy w roku. Poza tym w Gdyni na plenerze, na Śląsku.

- Sabciu... to znajdź sobie faceta!

W pokoju zapadła cisza.

- Nie jestem na to przygotowana, Zuza. To nie jest wyjście. Ja wciąż czuję obecność mojego męża.

- Minęło dwadzieścia jeden lat. Nie czujesz jego obecności, bo byliście ze sobą tylko pięć lat. Nie pisz tej książki. Zmień temat. Napisz kryminał albo coś o miłości, koniecznie z happy endem.

- Ale życie nie pisze takich historii! - oponowałam buńczucznie.

- To ty ją napisz, nie pisz książki z życia wziętej. Sabina, ty piszesz o życiu, nie o śmierci! A temat, który wybrałaś, jest twoim bólem. Rozgrzebujesz ranę, która nie miała szansy się na dobre zagoić. A to źle. Musisz w końcu zrobić krok do przodu, pozwolić sobie na luksus życia!

Patrzyłam na nią i zastanawiałam się nad tym, co mówiła. Żyłam przecież. I miałam się całkiem dobrze. Utrzymywałam moją rodzinę, dom. Miałam pracę, którą kochałam. Czego chcieć więcej...

Jednak kiedy wyszłam z pełnego miłości, ciepła i głosów małych dzieci domu, poczułam się strasznie przygnębiona. Zuza miała wszystko. Wspaniałe dzieciaki, kochającego męża i spokój. Spełniała się, pisząc, a do tego szydełkując, szyjąc i gotując wymyślne potrawy, których ja nie potrafiłabym przygotować nigdy w życiu. Nie, to nie była zazdrość.

Życzyłam jej jak najlepiej. To była tęsknota. Pragnienie tego, co dla innych było czymś absolutnie naturalnym. Mój nastrój się nie poprawił. Wracałam do domu zamyślona i sfrustrowana. Miałam wrażenie, że moje życie ucieka gdzieś obok mnie, podczas gdy ja sama żyłam tylko wyobrażeniem tego, jak by wyglądało, gdybyśmy mogli żyć razem.

Skrecałam w uliczkę, przy której stał mój dom, i wpatrywałam się w jego czerwoną dachówkę. Za chwilę zamknę się w bezpiecznej, cichej pracowni i zapomnę o tym dniu. Taki był mój plan. Wtedy jednak gdzieś w kieszeni mojego swetra rozległ się dzwonek telefonu. Wytrącona z rozmyślań, zjechałam na pobocze i zerknąwszy we wsteczne lusterko, zaczęłam pospiesznie klepać się po bokach w poszukiwaniu komórki. Nie potrafiłam rozmawiać podczas prowadzenia auta. Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy posuwali się do tak brawurowego zachowania. Ilekroć widziałam osobę prowadzącą samochód, która jednocześnie rozmawiała przez telefon, czułam wzbierające we mnie oburzenie. Życie jest przecież tak kruche, jak można tak ryzykować, zastanawiałam się wtedy.

- Tak, słucham, Sabina Marczuk - rzuciłam cicho, wyciągając szyję, by ujrzeć znajome dachówki mojego azyłu.

- Dzień dobry, kochanie.

Głos mojej mamy podziałał na mnie kojąco.

- Mamuś, jak dobrze, że dzwonisz... - zaczęłam, ale mi przerwała.

- Tak, później porozmawiamy, Sabinko. Teraz posłuchaj



mnie uważnie. Pojedź do mojego domu, spakuj moją piżamę, przybory toaletowe i coś na przebranie. Weź pod uwagę, że noce są chłodne, potrzebuję zatem skarpet i ciepłego szlafroka. Przywieź mi też książkę, która leży na szafce nocnej, i zdjęcie taty. Tak, zdjęcie weź również – podkreśliła z naciskiem, choć nie zamierzałam jej przerywać.

Byłam zaskoczona tymi prośbami. Przygryzłam paznokcie i utkwiałam spojrzenie we wstecznym lusterku, zastanawiając się równocześnie, dlaczego moje oczy przybierają tak przerażony wyraz, skoro nawet nie wiedziałam, co było powodem tych zaskakujących życzeń mojej mamy.

- Słyszysz mnie? – upewniła się.

- Owszem. Ale nie rozumiem, po co ci te wszystkie rzeczy.

- Bo widzisz, siedzę w szpitalu i czekam na wyniki prześwietlenia. Nic mi się nie stało, bądź spokojna. Miałam wypadek i muszę zostać w szpitalu przez kilka dni. Lekarze chcą mnie obserwować, choć naprawdę czuję się zupełnie dobrze. No, poza nogą, która mnie boli.

- Mamo... W którym szpitalu jesteś?

- No, mamy w naszym mieście jeden, kochanie. Wiesz co? Weź ze sobą Anitę. Dobrze? Niech ona prowadzi, ty tylko spakuj wszystko, o co cię prosiłam. Zapamiętałaś?

- Tak, mamo... – odparłam, czując równocześnie, jak moje ciało zaczyna mi ciążyć. Mama się rozłączyła, a ja wciąż siedziałam nieruchomo i próbowałam odnaleźć spojrzeniem dach pokryty czerwoną dachówką. W końcu jednak ocknęłam

się i wybrałam numer Anity.

- Cześć, córeczko, jesteś w domu?

- Jestem. Ale ciebie nie ma.

- Tak, będę za chwilę. Zjadłaś?

- Zjadłam.

- To ubierz się, weź dokumenty i chodź, pojedziemy do mieszkania babci, spakujemy jej rzeczy i zawieziemy do szpitala, bo babcia miała wypadek.

- Okej, przyjeżdżaj. Wychodzę.

Podjechałam pod dom. Anita zamykała właśnie furtkę. Przesiadłam się na fotel pasażera. Roztrzęsione dłonie wsunęłam między uda i wlepiłam wzrok w widok za oknem. Z każdą chwilą bałam się coraz bardziej. Nagle do mnie dotarło, że nie poradzę sobie ze stratą drugiej najważniejszej w moim życiu osoby. Spojrzałam na Anitę. Ściągnięte brwi i zaciśnięte usta podkreślały malujące się na jej twarzy skupienie.

- Kocham cię, Anitko, wiesz? - rzuciłam zupełnie bez zastanowienia. Poczułam nieodpartą potrzebę przypomnienia jej o tym.

- Ja ciebie też, mamó. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Potem wypadki potoczyły się już szybko. Anita ruszyła zdecydowanie i nim się spostrzegłam, byłyśmy pod mieszkaniem mamy. Weszłyśmy obie do środka i w ciszy pakowałyśmy najpotrzebniejsze rzeczy. Na koniec stanęłyśmy w przedpokoju i wymieniałyśmy wszystko, co zabrałyśmy. Skupiłam się i nagle przyszło mi do głowy

zdjęcie.

- Nie zabrałam zdjęcia dziadka! - Puściłam się biegiem do jej sypialni. Portret mojego taty stał na nocnym stoliku, a jego podobizna uśmiechała się do nas szeroko. - Oj, tato, nie zabieraj jej do siebie, bardzo cię proszę... to jeszcze nie czas - rozpaczalam.

- Masz? - Anita stanęła za mną i pociągnęła za rękaw swetra.

Ruszyliśmy do szpitala. Pokątnie ocierałam łzy, nie chcąc wyjść przed moją córką na histeryczkę. Byłam naprawdę przerażona, bo moja wyobraźnia podsuwała mi coraz odważniejsze obrazy tego, co stało się z moją mamą. Bez względu na to, że rozmawiałam z nią przez telefon pół godziny wcześniej, wyobrażałam sobie niezliczoną ilość rurek i brzęczącej aparatury, które żyły za moją mamę. Jedynie opanowanie Anity nakazywało mi powściągnąć uczucie paniki, która wtedy już trzęsła moim ciałem. Dopiero kiedy stanęłam w drzwiach sali, do której przyprowadziła nas przemiła pielęgniarka, uśmiechając się przy tym serdecznie, i ujrzałam moją mamę siedzącą na dużym łóżku z lekko uniesioną nogą, wróciła mi równowaga.

Podeszliśmy do mamy, niepewnie zerkając na nią, potem znów na siebie. Odłożyliśmy przyniesione pakunki. Pospiesznie wyjęłam zdjęcie taty spod swetra i odstawiłam je na szafeczkę tuż obok łóżka, po czym przykucnęłam przy jej twarzy i zaczęłam gładzić siwe, opadające na poduszkę włosy.

- Córeczko, nic mi nie jest. Zobacz, mam tylko złamaną

nogę. - Mama popukała palcem w biały gips i uśmiechnęła się do mnie.

- Babciu, co się stało? - Anita ze swoim chłodnym podejściem przywróciła mnie do rzeczywistości już kolejny raz tego popołudnia.

- Potknęłam się o krawężnik i spadłam ze schodów. Nic poważnego, ale w moim wieku taki upadek zaowocował złamaniem w dwóch miejscach. I mam zostać w szpitalu przez kilka dni. Lekarz obiecał, że potem będę mogła pojechać do domu.

- To pojedziesz od razu do nas - zawyrokowała Anita, co natychmiast uznałam za doskonały pomysł i przytaknęłam gwałtownie.

- No dobrze, to ja pójdę porozmawiać z lekarzem - oznajmiłam i wstałam, otrzepując ubranie, co miało mi dodać odwagi.

- Nie trzeba. O tej porze lekarza prowadzącego już nie ma, Sabinko. - Mama machnęła ręką i poprawiła się na pościeli.

Za to akurat byłam wdzięczna. Nie czułam się na siłach, by rozmawiać z kimkolwiek tego dnia.

Rozsiadłyśmy się zatem na krzeselkach i zostałyśmy z mamą tak długo, jak pozwoliły nam pielęgniarki. Rozmawiałyśmy, wspominałyśmy zupełnie tak, jakbyśmy nie widziały się od lat. Ten wieczór uświadomił mi, jak wiele miałam. Pośród wszystkich upadków i wzlotów, w radości i rozpacz, której doświadczyłam w nadmiarze i którą w dalszym ciągu pielęgnowałam w sercu, co uświadamiała

mi za każdym razem Zuza, obecność moich najbliższych była wartością najcenniejszą.

W końcu przestałam płakać. Gdyby nie przygwożdżona do łóżka mama i przyciemnione światło w sali, co nakazywało nam rozmawiać przyciszonymi głosami, czułabym się zupełnie jak w domu. Anita wyjęła z torby i postawiła na stoliku szklaną butelkę ze świeżym sokiem z marchwi, który przygotowała po przyjściu z uczelni, i kilka zbożowych ciastek. Wreszcie zostaliśmy poproszone o opuszczenie sali.

Jechaliśmy do domu spokojniejsze, choć ten dzień podziałał na nas w bardzo podobny sposób. Anita była milcząca i zanim wyszła do swojego pokoju, przez jakiś czas siedziała ze mną w salonie, wpatrując się w przestrzeń pomiędzy fotelami. Na niewielkim stoliku pomiędzy oknami stała tylko mała lampka, jedyne źródło światła, które padało na meble słabą poświatą. Każdy, nawet najmniejszy szczegół wymykający się codziennej rutynie czy też przyzwyczajeniom powoduje lęk, kiedy zaś my sami czy nasi bliscy doświadczamy rzeczy, które są złe, wtedy ten lęk staje się nie do zniesienia. Bardzo chcemy odsunąć od siebie to uczucie, udajemy, że to, co nas dotyka, nie dzieje się naprawdę. Jednak samo pragnienie nie wystarczy, by codzienność, którą akceptujemy, wróciła.

Rozmyślałam, wpatrując się w profil mojej zamyślanej córki i grę cieni, która odbywała się na jej twarzy. Udawanie nie wystarczy, a cierpienia czy tęsknoty nie da się uniknąć. Jedyne rozwiązanie jest zrobienie kroku do przodu, uznałam i znowu pomyślałam o Zuzannie, jej przytulnym

mieszkanii, kochającym mężu i nagle dotarło do mnie, że muszę się ocknąć, przestać obserwować moje życie z bocznego toru, na który sama się odstawiłam, i wrócić do centrum wszystkich zachodzących w nim zdarzeń! Powoli wstałam od stołu. Mijając zadumaną Anitę, pochyliłam się nad nią i pocałowałam w czubek głowy.

- Kochanie, idź się położyć. Może nie jest późno, ale sen pomaga na wszystko. Tak przynajmniej mówi babcia. Odpocznijmy, bo jutro musisz jechać znowu do szkoły, a ja ugotuję obiad i zawiozę go babci.

Anita skinęła głową, a ja wyszłam do swojej sypialni. Usiadłam na krawędzi rozłożystego łóża, które stało tu, odkąd pamiętałam, i sięgnęłam po telefon. Uznałam, że jest to coś, co powinnam zrobić już dawno. Wystukałam długiego esemesa.

„Wiktorze, trochę trwało, zanim odpoczęłam i na nowo odnalazłam się w domu. Miałeś rację, wszystko tu żyło swoim życiem podczas mojej nieobecności. Zastanawiam się, jak Tobie płynie czas w Bieszczadach. Sabina”.

Od tamtej pory minęło kilka dni. Wystarczająco dużo, bym przestała oczekiwać odpowiedzi. Każdego ranka wstawałam, gotowałam świeży obiad i nosiłam go mamie do szpitala. A wiedząc, że była kobietą, która lubiła, a w moim przekonaniu również zasługiwała na to, żeby jej dogadzać, pieczenie babeczek weszło mi właściwie w nawyk. Po drodze kupowałam świeże owoce i pierwsze godziny każdego nowego dnia spędzałam z mamą, siedząc u wezgłowia jej

szpitalnego łóżka. Oczywiście zadzwoniłam do Tadeusza z wytłumaczeniem, dlaczego do tej pory nie wysłałam mu pierwszych rozdziałów powieści. Nie był zaskoczony, kiedy powiedziałam, że muszę ją jeszcze przemyśleć, odniosłam wrażenie, że tego właśnie oczekiwał i dlatego nalegał na przesłanie mu fragmentu. Wygląda na to, że moja przyjaciółka i naczelny wydawnictwa znali mnie lepiej niż ja sama. Albo ja byłam tak zaślepiona potrzebą pozbierania się po stracie męża, że naprawdę nie widziałam tego, co działo się wokół. Zuzanna do tej pory powtarza, że powodem mojego zaślepienia był strach przed samotnością, obawa przed koniecznością stawienia czoła drobiazgom, które wplatały się w moją codzienność. Cudem nazywa fakt, że zdobyłam się na napisanie pierwszej książki i pokazałam ją światu, biorąc pod uwagę, że najlepiej czułam się w domu, w zakamarkach ogrodu albo w sypialni, bo te miejsca kojarzyły mi się bardzo mocno z Jeremim.

W końcu sama zaczęłam się nad tym zastanawiać. Może pisanie powieści o mijającym czasie, o stracie, z którą po przeszło dwudziestu latach w dalszym ciągu nie potrafiłam się pogodzić, rzeczywiście nie było furtką, która miała pokazać światu ból, jaki przeżywałam, a jedynie kolejnym krokiem w kierunku umartwiania się i pielęgnowania tęsknoty, którą czułam? Cóż, to wytłumaczenie wydało mi się bardzo prawdopodobne, kiedy w końcu zdobyłam się na jego gruntowne przemyślenie i obiektywną ocenę mojej postawy. Kochałam męża, był dla mnie źródłem życia – nauczył mnie go i dał mi Anitę. Gdzieś po drodze zaszczeplił mi pasję do

pisania, pokazując świat artystów, i w ten sposób przypisał wszystkie moje dziwactwa właśnie przynależności do tego świata. W końcu nauczyłam się patrzeć na siebie nie jak na osobę, która zapomina o podstawowych rzeczach, wychodząc z domu, nie kocha gotowania, a sprzątanie traktuje jako najwyższą z możliwych kar, ale jak na kogoś, dla kogo estetyka wrażeń nie idzie w parze z prozaicznością czynności budujących codzienność. Tak to określił Jeremi, a ja, mając wciąż na uwadze jego słowa, przestałam się zmuszać do pokochania prania, sprzątanania czy gotowania. Poświęcałam czas tym czynnościom, bo bez nich zginęłybyśmy z głodu i żyły w skrajnym brudzie, ale ich wykonywanie nie sprawiało mi najmniejszej przyjemności.

- Mamo, potrzebuję kilku rzeczy do pracy. - Głos Anity wyrwał mnie z zadumy. Piękny maj dobiegał końca i cieszył moje oczy coraz bardziej soczystymi kolorami wypełniającymi mój ogród. Siedziałam na tarasie z kubkiem lemoniady w dłoni i chłonełam głęboką zieleń wisterii, opierając się o bladozielone, na krawędziach nawet odrobinę żółte, listki miniaturowej wierzby, która puszyła się tuż pod tarasem.

- Nie możesz sama podjechać do sklepu? - zapytałam z nadzieją.

- Pojedź ze mną, doradzisz mi.

- Ale ja się nie znam na malarstwie tak jak ty.

- To będziesz moim wsparciem. Jestem tak padnięta, że nie mam nawet siły myśleć. Kiedy ten semestr się skończy, najpierw będę go przez tydzień odsypiała.



- Jest aż tak źle?

- Źle? Nie, jest po prostu ciężko. Mamy wyjątkowo dużo materiału do przerobienia, a poza tym muszę wykonać wiele dodatkowych prac. Może zostałabyś moją modelką, co?

- Ja?

- To wspaniały pomysł! - Anita drgnęła pobudzona myślą. - Namaluję cię podczas pracy. Zachowam oryginalność i będę miała postać, w dodatku nie byle jaką! - Zmrużyła zadziornie powieki.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, Anitko. - Podniosłam się z fotela i minęłam ją w drzwiach.

- Według mnie idealny - kontynuowała, podążając w ślad za mną.

Oczywiście pojechałam z nią do miasta. Kupiłyśmy nowe pędzle w różnych rozmiarach, kilka blejtramów, bo te, które stały w domu, okazały się już nieodpowiednie, a także kilka bali tkaniny. Przyglądałam się mojej córce z ogromnym podziwem. Za każdym razem, widząc ją podczas zakupów materiałów potrzebnych do pracy, przypominałam sobie o nieugiętości i powadze, z jaką podchodziła do swojego zajęcia. I chyba po raz pierwszy nie zasugerowałam jej zakupu gotowych podobraz, przygotowanych do gruntowania. Moja córka nie korzystała z gotowych rozwiązań, co w końcu do mnie dotarło, kiedy po kolejnej sugestii dotyczącej zakupów zgromiła mnie spojrzeniem.

Załadowałyśmy wszystko do bagażnika samochodu zaparkowanego, jak zwykle zresztą, w podziemiach galerii i wjechałyśmy na piętro. Było wcześniej i luźno, alejki

właściwie świeciły pustkami, dlatego pokręciłyśmy się, pozaglądałyśmy przez szyby butików, zanim usiadłyśmy w znajomej kafejce i zamówiłyśmy lody. Anita promieniała. Bez przerwy zachwycała się kupionymi ramami i rozpływała się opisując zapach, jaki będzie roznosił się po domu podczas przygotowywania jej nowych narzędzi do pracy. Patrzyłam na nią i czułam prawdziwe szczęście. Moja córka czerpała radość z zakupu farb, pędzli i drewnianych ram, kochała zapach terpentyny i gruntowanie płótna. Jeremi byłby z niej dumny. Tak bardzo go przypominała.

Odsunęłam natarczywe wspomnienie zamiłowania, z jakim i on wykonywał te same co Anita czynności, i skupiłam się na lodach. Musiałam nauczyć się żyć bez niego, bez porównywania obecnej codzienności z tą, która odeszła wraz z nim.

- Mamo? Wejdźmy jeszcze do C&A. Widziałaś te lniane kiecki? Zaszalejmy! - Anita mrugnęła do mnie kusząco.

- Kupiłam sobie ostatnio sukienkę, to i tak szaleństwo z mojej strony. - Roześmiałam się.

Ale do sklepu i tak weszłyśmy. I nie tylko do tego.

Wróciłyśmy do domu po południu. Obładowane materiałami Anity i torbami z zakupami. A do tego zadowolone i odprężone. Chyba obie potrzebowałyśmy takiego dnia. Pospiesznie przygotowałam coś do jedzenia, spakowałyśmy nowe książki, które kupiłyśmy dla mamy, i ruszyłyśmy do szpitala.

Mama przywitała nas z ulgą malującą się na twarzy. Okazało się bowiem, że żadna z nas nie zauważyła

nieodebranych połączeń od niej. Właściwie nie była zła ani oburzona, przez te wszystkie lata zdążyła się już przyzwyczać do naszego roztargnienia.

- Ale teraz jesteśmy! - Anita wzruszyła ramionami i wyjęła z torby niedużą buteleczkę cydru, którą udało jej się przemycić.

Mama natychmiast przykryła usta dłonią, rozglądając się przy tym przezornie po sali i przytulając buteleczkę do siebie.

- Dziecko, i ty na to pozwalasz? Przecież to szpital - szeptała, unosząc się lekko i udając oburzenie.

- Mamo, to cydr. Nikomu nic się nie stanie. Poza tym, tobie nic nie jest. Masz tylko złamaną nogę.

- No i przestawione biodro - dodała Anita konspiracyjnym tonem, na co moja mama prychnęła głośno i znowu przykryła usta dłonią.

- Dobrze, ale tylko po troszeczkę, resztę zabierzecie do domu - zawyrokowała. - Ja tak lubię cydr... - wytłumaczyła się po chwili, pochylając głowę na bok.

To był świetny dzień! Znowu czułyśmy się wyjątkowo w naszej trzyosobowej rodzinie, uleczone z przykrych wspomnień mojego napadu paniki i wypadku, który przeżyła mama. Kiedy już siedziałyśmy w domu przed telewizorem, kończąc buteleczkę cydru, który zabrałyśmy ze szpitala, dyskutowałyśmy nad sposobem przetransportowania mamy do domu. Minęło kilka dni i w poniedziałek mogłyśmy już ją przywieźć. Oczywiście jej noga wciąż miała być

unieruchomiona gipsem, ale mama mogła się poruszać o kulach. Postanowiłyśmy, że ulokujemy ją w ostatnim pokoju na parterze. Tam, gdzie Jeremi trzymał swoje prace. To było najlepsze miejsce, naprzeciwko tego pokoju znajdowała się łazienka, a pokój mieścił się w najdalej wysuniętym skrzydle domu, co miało zapewnić mamie wygodę i intymność, jeśli potrzebowałaby chwili samotności.

Natychmiast zabrałyśmy się za przenoszenie obrazów Jeremiego na poddasze. Biegałyśmy z Anitą w tę i z powrotem z ogromnym zapałem, przysiadając co chwilę i podziwiając obrazy, które stały dotąd ukryte. Kilka z nich zrobiło na Anicie większe wrażenie, dlatego zabrała je od razu do swojego pokoju. Na poddaszu znalazła się przy okazji jedna duża lampa, którą przestawiałyśmy dotychczas z kąta w kąt z tej prostej przyczyny, że szkoda nam było wynosić ją tam, gdzie pojawiałyśmy się na tyle rzadko, by mogła nam służyć. Teraz wszystko miało się zmienić. Podczas gdy ja chodziłam po wszystkich sześciu pokojach naszego domu, szukając mebli, które mogłybyśmy wynieść na poddasze, by nadać mu niepowtarzalnego klimatu do przechowywania obrazów Jeremiego, Anita już tam sprzątała. Słyszałam buczenie odkurzacza i jej donośny, rozśpiewany głos. Na górę trafiła przestawiana wciąż lampa, a poza nią jeden rozłożysty fotel, z wniesieniem którego miałyśmy niemały kłopot. Obie z Anitą nie jesteśmy postawnymi ani silnymi kobietami, dlatego też jedna z komód i niewielka kanapa miały czekać przy schodach na pojawienie się w naszym domu mężczyzny.

- Mamo, ale nas mężczyźni nie odwiedzają... - jęknęła Anita, kiedy wtaszczyłyśmy na poddasze wąską dębową szafkę na książki.

- No tak... - odparłam i przysiadłam na fotelu.

Anita opadła obok na oparcie i zarzuciła nogi na moje kolana.

- Może pan Benek?

- Ogrodnik? To niemożliwe.

- Czemu?

- Bo kiedy ostatnio u niego byłam, powiedział, że jestem jedną z piękniejszych kobiet, jakie widział w życiu.

Anita spojrzała na mnie, a jej brwi powędrowały wysoko.

- Benek tak powiedział? Mamo, on jest od ciebie starszy o jakieś dwadzieścia lat. Albo i lepiej. Jeszcze mu amory w głowie?

- No widzisz? Gdybym poprosiła go o przysługę, gotów pomyśleć, że to jest akceptacja jego zalotów. I będę miała problem.

- Ale komoda i sofa znajdują się na poddaszu. - Anita wzruszyła ramionami, a za chwilę wybuchła głośnym śmiechem, na co i ja natychmiast zareagowałam.

- Nie poświęcę się do tego stopnia. Bardzo lubię Benka, ale to nie jest mężczyzna dla mnie. Oczekiwałby ode mnie prania, sprzątanego, gotowania i, nie daj Boże, pielienia ogródka i pielęgnowania półtorahektarowego pola warzywnego. O matko... - westchnęłam przerażona tą wizją i przykryłam usta dłonią.

- O nie... Tego i ja bym nie zniosła. Jak miałabym żyć bez

malowania, zapachu farb w moim sterylnie wysprzątanym pokoju? I tak oto, mamó, grono partnerów i partnerek życiowych, z jakimi możemy się wiązać, znacząco się zawęża.

Skinełam głową.

- A jaki powinien być mężczyzna, z którym gotowa byłabyś się związać? Teraz?

Jej pytanie mnie zaskoczyło. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jaki mężczyzna byłby dla mnie najodpowiedniejszy, bo nie myślałam w ogóle o mężczyznach u swojego boku. Wciąż czułam się żoną Jeremiego.

- Nie wiem, córeczko. Nie zastanawiałam się nad tym - mówiąc to, pomyślałam jednak o Wiktorze, o bezpieczeństwie, jakie czułam, kiedy spacerowaliśmy przez bieszczadzkie lasy, o ciepłym tonie jego głosu, który działał na mnie kojąco. Czułam się w jego towarzystwie spokojna i chyba wolna. - Wiesz co...? - Zamilkłam jeszcze na chwilę. - Mężczyzna, jaki mógłby się pojawić w moim życiu, powinien być całkiem inny niż twój ojciec. Musiałabym przestać o nim myśleć i żyć tak, jakby nie było go wciąż gdzieś obok mnie.

- Mam nadzieję, że spotkasz kogoś takiego, mamusi. Nie pamiętam taty, więc nie mogę się w tej kwestii wypowiadać. Pamiętam tylko, ale to tak przez mgłę, jego sylwetkę obok twojej. Choć teraz nie jestem już pewna, czy to nie moja wyobraźnia.

- Czasami tęsknota podsuwa nam takie obrazy, które automatycznie uznajemy za wspomnienia. Byłaś za mała, żeby go zapamiętać.

- Ale wciąż nie mamy kandydata, który wniesie nam

pozostałe meble na poddasze.

- No nie mamy. Trudno, fotel i półka będą musiały na razie wystarczyć.

Rozejrzałyśmy się po raz ostatni po pokoju, który w ciągu jednego wieczora nabrał zupełnie innego wyrazu, i zeszłyśmy, każda do swoich zajęć. Kiedy potem siedziałam już w swojej sypialni i czytałam książkę mojej Zuzanny, słyszałam, jak przyjechała Marysia. Kilka trzaśnień drzwiami od lodówki i dom pogrążył się w zupełnej ciszy. Znowu poczułam ciężącą mi samotność i tęsknotę, dlatego sięgnęłam po laptopa, gotowa przeczytać to, co do tej pory napisałam, i zdecydować, czy pozostaję przy historii, która pogrąży mnie w rozpacz, czy też zmienić fabułę i odważyć się stawić czoło mojemu życiu.

Odnalazłam plik z moją powieścią i najpierw głośno, później już tylko w myślach powtórzyłam tytuł, który dla niej wybrałam. *Zamiecione* pod dywan. Wpatrywałam się w migający kursor i rozmyślałam nad ostatnimi wypadkami. Może Zuzka miała rację? Może ta powieść zacieśniłaby jeszcze bardziej i tak już silną więź z przeszłością? Może jej napisanie nie przyniosłoby mi oczyszczenia, a wręcz przeciwnie, wciągnęłoby mnie w kolejną pętlę wspomnień? Tych rzeczywistych, które celebrowałam w zależności od sytuacji, w jakiej się znalazłam, i tych, które powstały w mojej wyobraźni jako wyimaginowany obraz minionego czasu. Nie mogłam ryzykować... Wciąż pełna obaw, zamknęłam plik i jednym przyciśnięciem klawisza usunęłam go z folderu. Otworzyłam pocztę z zamiarem napisania

Tadeuszowi, co właśnie uczyniłam, ale widząc mail, który od kilku dni tkwił w folderze „Odebrane”, zamarłam. Przestałam zastanawiać się nad wykasowaną, kilkutygodniową pracą i całą uwagę skupiłam na mailu, który otrzymałam od Wiktora! Otworzyłam go w końcu i z zadowoleniem ujrzałam, że list, który do mnie napisał, był naprawdę długi. Sięgnęłam po kieliszek z winem, stojący na nocnym stoliku, odgarnęłam z czoła włosy, bo choć moja grzywka sięgała mi zaledwie do brwi, czułam, że łaskocze, i zaczęłam czytać.

*Droga Sabino,*

*muszę przyznać, że powoli zaczynałem tracić nadzieję, czy kiedykolwiek się do mnie odezwiesz. Coś nakazywało mi trzymać telefon wciąż przy sobie, ale wiary w to, że ujrzę na wyświetlaczu twój numer telefonu, miałem coraz mniej. Niepotrzebnie. Tym bardziej czuję się zadowolony, bo to, co mówiłaś o uczciwości i prawdomówności, nie było tylko tematem podtrzymującym naszą rozmowę. Sabino, jestem bardzo szczęśliwy, że postanowiłaś się do mnie odezwać. Ciekawi mnie, czy zdjęcia, które robiłaś, oddają choć w części to, co dzieje się teraz w Bieszczadach. Mamy właściwie lato! Słońce grzeje, a łąki zaczęły już zaskakiwać pięknymi kolorami. Teraz miałabyś co fotografować. Czy skusiłem Cię wystarczająco, byś dała się namówić na kolejną wizytę? Tym razem z pewnością strzegłbym Cię każdego dnia przed niebezpieczeństwami.*

*U mnie właściwie nie zmieniło się wiele. Tylko pracy przybyło, bo w ostatnim czasie doszło do kilku podobnych*



zdarzeń jak to, dzięki któremu poznałem Ciebie. Zabawne, prawda? Reakcja tych, których zatrzymuję, jest za każdym razem inna. Żadna jednak nie przypominała mi Ciebie. Pamiętam wyraz Twojej twarzy, kiedy się wylegitymowałem i powiedziałem Ci, co zrobiłaś. Byłaś tak zaskoczona, wpatrywałaś się we mnie, nie mówiąc zupełnie nic, jakbym oznajmił Ci właśnie o zjawisku, w istnienie którego nie byłaś w stanie uwierzyć. Chyba z wiekiem staję się sentymentalny, ale często wspominam tę sytuację.

Co dobrego w Twoim domu? Czy zdążyłaś wrócić, zanim obudziła się Anita? Czy nowe rośliny, które przywiózł ogrodnik, przyjęły się i cieszą Twoje oko? Napisz do mnie jeszcze. Będę czekał.

*Wiktor*

Przeczytałam tę wiadomość kilka razy. Ilekroć odkładałam laptopa, za chwilę znowu brałam go na kolana, by obejrzeć załączone do wiadomości zdjęcia, na których widziałam piękny bieszczadzki krajobraz. Na ostatniej fotografii był Wiktor. Stał na tle połonin i uśmiechał się serdecznie. Jego widok rozrzewnił mnie, poczułam się zupełnie tak, jakbym była tam razem z nim, znowu spacerowała i cieszyła się niepowtarzalnym klimatem łagodnych łąk, przechodzących w coraz bardziej wybrzuszone wzniesienia. Zamknęłam w końcu komputer, wypiliśmy wino i pozwoliłam się porwać wyobraźni, otulona kołdrą.

## Rozdział IV

Mój świat zaczął przybierać dziwnie różowych kolorów. Budziłam się rano jeszcze bardziej zadowolona niż dotąd. Zaczęłam wstawać przed Anitą i przygotowywałam jej śniadanie albo pomagałam pakować rzeczy. Nie należę do osób ponurych, zawsze byłam optymistką, choć w tamtym czasie, kiedy poznałam Jeremiego, nazwałabym tę cechę raczej naiwnością. Teraz jednak byłam po prostu szczęśliwa. Na słowa „góry”, „Bieszczady”, a co za tym idzie, „moja książka”, reagowałam entuzjastycznie. Ożywiałam się na samo ich wspomnienie, odczuwałam wręcz fizyczną więź łączącą mnie z tamtymi rejonami naszego kraju. Przyjemne mrowienie zaczynało przebiegać najpierw moje stopy, by w końcu rozprzestrzenić się po całym ciele. Byłam rozentuzjasmowana, pobudzona i czułam radość. Maile Wiktora tchnęły we mnie nowe emocje, których dotąd nie odczuwałam. Przez te wszystkie lata, kiedy walczyłam, najpierw o nasze życie, potem już o komfort, brakowało mi właśnie takich emocji, uniesienia i wiary, że wszystko się ułoży, a los jeszcze nie raz zaskoczy mnie czymś dobrym.

I tak się stało. Tak się czułam dzięki zainteresowaniu

tego mężczyzny. Nie potrafię określić, dlaczego akurat on. Spędziłam z nim tylko trzy dni, ale to wystarczyło, żebym poczuła do niego sympatię. Nawet coś więcej, miałam wrażenie, że mogę mu zaufać, że mnie nie skrzywdzi. A w ciągu tych trzech dni to było dla mnie najważniejsze.

Po ostatniej wiadomości od Wiktora poczułam, że znowu mogę zasiąść do pisania. Stagnacja uleciała. Gdzieś w duszy czułam wyrzuty sumienia, w końcu zrezygnowałam z napisania powieści, którą miałam poświęcić mojemu mężowi, jednak było to uczucie, które ogarniało mnie nad wyraz rzadko i tylko na chwilę. Czyżbym w końcu zaczęła przeżywać własne życie? Czy o tym mówili Tadeusz i Zuzanna?

Oczywiście ani mama, ani też Anita nie wiedziały, co było powodem uskrzydlającej mnie radości. Bo niby co miałabym im powiedzieć? „Słuchajcie, dziewczyny, w chwili kryzysu napisałam do poznanego w Bieszczadach mężczyzny i on mi odpowiedział, budząc we mnie wiarę, dostrzegając we mnie kobietę, nie tylko artystkę. Chyba udało mu się coś, co do tej pory nie wyszło żadnemu mężczyźnie, odkąd zmarł mój mąż. Okazał się bowiem tym, który mnie zrozumiał, a może po trosze zainspirował do przewartościowania życia”? Ja sama traktowałam tę korespondencyjną znajomość jako bodziec, który ma za zadanie naprowadzić mnie na odpowiednie tory, wspomóc odzyskiwanie wiary w siebie i nauczyć patrzenia na mężczyzn bez szukania w nich Jeremiego. Poza tym nic się nie działo!

Mama zaaklimatyzowała się u nas od pierwszego dnia.

Lubiła mój dom, chętnie w nim przebywała, dlatego nie robiła większych problemów, kiedy zakomunikowałyśmy jej, że zamieszka z nami do czasu zdjęcia gipsu z nogi. Od razu zaczęła planować wspólne obiady podekscytowana możliwością spędzania z nami czasu nie tylko w te dni, kiedy wiedziona podejrzeniem, że jej potrzebujemy, pojawiała się z całym samochodem zapasów żywnościowych. Pragnęła naszego towarzystwa, bliskości rodziny. Oczywiście miała całe tabuny koleżanek, z którymi spędzała mnóstwo wolnego czasu, ale nie to było jej siłą napędową, lecz rodzina. Przygotowałam się na odwiedziny jej koleżanek w moim domu, co więcej, doszłam już do takiej wprawy w pieczeniu moich babeczek, że nie potrzebowałam przepisu, który tkwił przed moimi oczami, spisany na skrawku papieru umazanego masą surowego ciasta. Nauczyłam się również piec francuskie rogaliki, by zaspokoić co bardziej wysublimowane podniebienia maminych koleżanek. Życie w moim domu tętniło. Wybór pokoju dla mamy i decyzja o przeniesieniu prac Jeremiego na poddasze okazały się przemyślanym pomysłem, a tym samym zakończyły okres przeciągającej się żałoby, co moja mama przyjęła z ulgą. Tego dnia, kiedy przywiozłyśmy ją ze szpitala, tylko raz zapytała o to, co stało się z pracami mojego męża. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, choć w istocie wcale nie kierowałam się potrzebą wyparcia pamięci o nim aż na strych. To było po prostu jedyne wolne miejsce. Wtedy mama ścisnęła lekko moje udo, bo siedząc na wózku, jedynie na to mogła sobie pozwolić, i skinęła głową z uznaniem.

- To dobrze, córeczko. Twój tata zwykł mawiać: Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Zobacysz, będzie ci się łatwiej żyło.

Nie żyło mi się źle w otoczeniu prac Jeremiego. Lubiłam siadywać w jego pracowni i wdychać jej zapach, choć z upływem czasu tkwił on już tylko w moich wspomnieniach.

Oczywiście kilka dni później odwiedziło nas dwóch znajomych mamy, którzy wnieśli na poddasze sofę, komodę i jeszcze jeden segment z końca korytarza, gdzie mieścił się pokój mamy. W ten oto sposób pogodziłam się również z faktem, że w otoczeniu mojej mamy przebywało zdecydowanie więcej mężczyzn, i to w różnym wieku, niż w moim. Zupełnie się w nią nie wdałam.

Pierwsze dni czerwca rozpieszczały ciepłem. Anita snuła się po domu z podkrążonymi oczami. To był dla niej trudny czas. Marysia również odwiedzała nas rzadziej, wpadała w piątkowe wieczory, ale zniknęła już w sobotę, tłumacząc się nawałem pracy. Była o rok starsza od Anity, jednak jej podejście do nauki i pracowitość przypominały mi moją córkę na każdym kroku. Dziewczyny, nawet kiedy spędzały czas razem w domu, wciąż skupiały się nad swoją pracą. Anita potrafiła przysiąść na tarasie i kreślić portrety Marii, przyglądając jej się z kąta. W sobotnie poranki wszyscy, co było naturalnym zwyczajem w moim domu, wylegali na zewnątrz z kawą i delektowali się spokojem oraz panującą wokół ciszą. Maria zaś, zwykle w skupieniu zachwycała się widokiem ogrodu, który był jej dziełem.

Tym razem jednak wyłoniła się spomiędzy tui, uzbrojona

w niedużą motyczkę i długie różowe rękawice ogrodowe. Przerwała błogą ciszę, zwracając się do mnie:

- Czy możesz mi pożyczyć swój aparat? Chciałabym zrobić kilka ujęć ogrodu. Z tej strony jeszcze go nie widziałam.

Mama, Anita i ja spojrzaliśmy po sobie zaskoczone, bo jej ciepły głos wyrwał nas z zadumy, ale trwało to zaledwie chwilę. Maria stała i patrzyła na naszą trójkę zupełnie zdezorientowana. Najpierw roześmiała się Anita, potem moja mama prychnęła kilka razy, a w końcu ja podniosłam się z fotela, odstawiłam kubek z kawą na rattanowy stolik i wychodząc, również się roześmiałam. Maria była powiewem świeżości, nasze utarte rytuały nie stanowiły dla niej przeszkody.

- Czemu się śmiejecie? - Usłyszałam, wychodząc.

- Bo zakłóciłaś poranną ciszę, kochana - odparła mama.

Przyniosłam jej aparat fotograficzny i ponownie zajęłam swoje miejsce w fotelu na tarasie.

W sobotę wieczorem poczułam się gorzej. Rozboliła mnie głowa, co mogło zapowiadać zmianę pogody. Jestem typowym migrenowcem. Zmiany zachodzące w pogodzie można było przewidywać w oparciu o moją bolącą głowę. Przygotowałam sobie plan na kolejny dzień i niepokieszona położyłam się do łóżka. Ból głowy nie ustępował. Czułam uciążliwe ciśnienie w skroniach i odruchowo zaciskałam szczęki, co przynosiło nieznaczną ulgę. W końcu jednak powieki zaczęły mi ciążyć i ostatkiem świadomości wyobraziłam sobie, że unoszę się nad moim ciałem, które

leży gdzieś pode mną cierpiące, a ja lewituję beztrąsko, lekko i swobodnie. W końcu zasnęłam.

To jednak była ciężka noc. Budziłam się kilkakrotnie, wychodziłam do kuchni, potem do łazienki, nie mogąc się pozbyć nieznośnego przekonania, że wydarzy się coś złego. Nie wiem, czy to był sen, czy może moja kobieca intuicja postanowiła się uaktywnić o tej nietypowej porze. W końcu, kiedy już położyłam się nad ranem, zmęczona i wycieńczona nieustępowującym bólem głowy, spadła na mnie kojąca obecność Jeremiego. Przyglądał mi się z czułością, siedząc w swoim ulubionym fotelu w salonie, pomiędzy załamaniem w ścianach. W miejscu, z którego widać było cały nasz ogród, na obydwu bowiem ścianach mieściły się okna. To tam Jeremi miał zwyczaj pracować w deszczowe dni. W moim śnie jednak nie pracował. Siedział w fotelu, który teraz stał tam zwrócony w stronę salonu, z ramionami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i patrzył na mnie. Byłam szczęśliwa, widząc go zadowolonego. Kiedy jednak zaczął do mnie mówić, pojawił się niepokój. Jeremi nigdy nie mówił do mnie w snach. Zawsze tylko patrzył albo wskazywał rzeczy, na które zwracałam potem uwagę. Tym razem jednak mówił, a widząc moją bezradność, najpierw powtórzył kilkakrotnie to, co miał mi do przekazania, a potem, co naprawdę wywołało we mnie niemałe zaskoczenie, wydał mi się poirytowany. Poderwał się z fotela, przemierzając nerwowo szerokość salonu i wypowiadając słowa powoli, gestykulując przy tym zdecydowanie. Ale ja w dalszym ciągu nie słyszałam niczego. Jeremi zdążył się zdenerwować. Rzucił mi gniewne

spojrzenia, za życia nigdy nie widziałam go w tym stanie. Podszedł do drzwi, wskazał na nie palcem i kilkakrotnie zaprzeczył ruchem głowy. Stał jeszcze chwilę w tej samej pozycji, jakby chciał się upewnić, że zrozumiałam, i wyszedł.

Obudziłam się zdezorientowana. Ból głowy ustąpił, ale dziwne uczucie ciężkości pozostało. Cóż mógł znaczyć ten sen? Dlaczego Jeremi wskazywał drzwi i kręcił głową niezadowolony? Po wyjściu Anity usiadłyśmy z mamą na tarasie i zaczęłyśmy się obie zastanawiać nad jego znaczeniem. Deszcz szumiał pomiędzy liśćmi drzew, a pojedyncze krople leniwie kapały z rynny i uderzały w powierzchnię wody zebranej w wiadrze. Opanował nas senny nastrój. Wyniosłam na taras miskę truskawek, które w tym roku pojawiły się wyjątkowo wcześniej, i nie chcąc tracić czasu ani uronić cennych dźwięków, siedziałyśmy z mamą wpatrzona w ogród tonący w strugach deszczu.

- Może cię przed czymś przestrzega? - zaczęła mama.

- Przed czym? Wszystko jest przecież w porządku.

- Może te wydarzenia mają dopiero nadejść?

- Ale wskazywał na drzwi, czyli nie powinnam podejmować jakiejś decyzji albo nigdzie wychodzić?

- Dlaczego nigdzie? - Mama, zaskoczona moją interpretacją, uniosła wysoko brwi.

- Nie wiem. Może próbuje mnie powstrzymać przed kolejnym wyjazdem? Może nie powinnam szukać wrażeń, narzędzi potrzebnych do pisania nowych historii? - wyliczałam.

- A wybierasz się dokądś?



- Nie.

W końcu wzięłam kąpiel, a czując nagły przypływ tęsknoty za nastrojem panującym podczas pisania w mojej pracowni, pospiesznie związałam włosy na czubku głowy, wciągnęłam na siebie bawełniane spodnie i kremowy, niekrępujący ruchów podkoszulek i zasiadłam do pracy.

*Miłość, jak wiele ma obliczy. Nie zastanawiamy się nad tym, dopóki na naszej drodze nie zostanie postawiony ktoś, kto zdoła zatrząść naszym światem. Co z tego, że codzienność, w jakiej funkcjonujemy, wydaje się poukładana, a często nawet zaplanowana, skoro wystarczy drobny szczegół, drobiazg, który utkwi gdzieś pomiędzy trybami ogromnej maszyny, jaką jest nasze życie, by zburzyć wszystko to, co do tej pory wydawało nam się egzystencją absolutnie niezmienną.*

Czas przestał płynąć, szumiący za oknem deszcz stał się muzyką, delikatnie poruszającą najczulsze punkty mojej wrażliwości. Odpłynęłam w niebyt, głucha na to, co działo się wokół, skrętnie notowałam bieg myśli na kartach nowej powieści. Właściwie nie sprecyzowałam jeszcze tematu.

Euforia towarzysząca pracy pozbawiła mnie na długie godziny poczucia rzeczywistości. Ciche dźwięki kółek maminego wózka złączyły się w jedną spójną całość z resztą otaczających mnie odgłosów. Liczyła się wypływająca spod moich palców opowieść, nic więcej. Nie wiem, która była godzina, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi

i szeleszczącą płaszczem przeciwdeszczowym Anitę.

- Rozbierz się i powieś mokre rzeczy na poręczy krzesła. Ja wejdę na chwilę do kuchni. - Usłyszałam jej ciche instrukcje.

Pewna, że wróciła do domu z Marysią, nawet się nie odwróciłam, by je powitać. Poprawiłam jedynie okulary i zsuwające się z ramienia szerokie rozcięcie T-shirtu, po czym wróciłam do pracy. Jednak szelest dobiegający z przedpokoju wydawał mi się na tyle dekoncentrujący, że uniosłam głowę i postanowiłam poczekać, aż dziewczyny się rozbiorą i znikną na górze. Potrzebowałam ciszy i spokoju, by kontynuować. Zminimalizowałam okno edytora tekstu i zamierzałam sprawdzić pocztę. Ostatnia wiadomość od Wiktora przyszła chyba tydzień temu, pisał średnio co siedem dni. Zaczęłam obliczać w myślach, zerkając do kalendarza na tablicy korkowej, która wisiała na wysokości moich oczu. Dokładnie tydzień, więc wszystko wskazywało na to, że tego dnia otrzymam kolejnego maila! Podekscytowana tym spostrzeżeniem odwróciłam głowę i wtedy moje ramiona pokryła gęsia skórka, a włosy na głowie zaczęły się unosić. Poczulałam się tak, jakby nagle w pokoju zapanował chłód. Kątem oka dostrzegłam stojącą w progu do mojej pracowni sylwetkę mężczyzny. Zamarłam i nie śmiałam nawet drgnąć. Postać do złudzenia przypominała Jeremiego... Ale nie tego, za którego wyszłam, który spędzał godziny na malowaniu pejzaży w salonie bądź ogrodzie. Tuż za mną stał Jeremi z czasów, kiedy się poznaliśmy! Ręce miał opuszczone wzdłuż ciała, a głowę

oparł o framugę drzwi. Był szczupły, jego wąskie ramiona zawsze budziły we mnie śmiech, ponieważ taka postura absolutnie nie oddawała ogromnej siły i woli walki, jaką w sobie skrywał. Westchnęłam głęboko, bo nagle zabrakło mi powietrza. Nie zastanawiałam się wtedy nad absurdem tego, co ujrzałam. Skupiłam się jedynie na przyjemnym uczuciu ulgi, która wypełniła mnie całą w nadziei, że wszystko, co musiałam robić bez niego, decyzje, które musiałam podjąć zupełnie sama, są już wspomnieniem. Mój Jeremi po mnie przyszedł... Wtedy też przypomniał mi się sen, który miałam poprzedniej nocy. Czy miał on zwiastować pojawienie się w domu kogoś innego i ten fakt nie spodobał się Jeremiu?

Uniosłam się na krzesło, prostując sylwetkę, i przeczesalam palcami grzywkę, uświadamiając sobie równocześnie, że nie mam makijażu, a grzywka, zamiast spoczywać gładko zaczesana na czoło, sterczała na wszystkie strony. Zwilżyłam usta, podniosłam się z krzesła i powoli odwróciłam w kierunku drzwi.

A w ich świetle, oparty o framugę, stał mężczyzna, który zupełnie nie przypominał Jeremiego. Młody, przystojny, wpatrujący się we mnie z szelmowskim uśmiechem na twarzy. Miał jasne, wypłowiałe włosy w kolorze, który przypominał futerko myszy. Lekko falowały przy skórze, unosząc czuprynę do góry. Opuścił wąskie i bardzo długie ramiona, a w dłoniach trzymał zieloną kurtkę. Wcale nie okazywał zaskoczenia, nie wydawał się nawet dezorientowany faktem, że stałam naprzeciwko niego. W dalszym ciągu patrzył na mnie świdrującym wzrokiem.

Uniosłam brwi i rozłożyłam ręce, oczekując jakiegoś wyjaśnienia.

- Dzień dobry...? - powiedziałam. Właściwie zapytałam, co miało zwrócić jego uwagę na tę dość nietypową sytuację.

- To niezbyt częsta sposobność, sama pani przyzna, widzieć mistrzynię romansu przy pracy.

Przełknęłam ten wybujały komplement, natychmiast opuszczając ręce i zastanawiając się nad wyjściem z niecodziennej sytuacji. Czy to jakiś gorliwy czytelnik? Nie wiedziałam, co myśleć.

- Nigdy dotąd nie dostąpiłem takiego zaszczytu, choć zawsze wiedziałem, że kiedyś mnie to spotka.

Prychnęłam rozbawiona jego pewnością siebie, ale zaraz pohamowałam śmiech, czując rosnące napięcie.

- Doprawdy? Wiedział pan, że spotka pisarkę przy pracy?  
- Cofnęłam się i oparłam plecami o krzesło.

- Wiedziałem, że spotkam panią. Przeczytałem wszystkie pani książki. Jestem nimi zafascynowany, choć uważam, że pierwsze cztery pisała pani w ogromnym napięciu. Opisywane wydarzenia aż iskrzą od bólu i tęsknoty.

- A teraz? Jak jest teraz?

- Teraz przemawia przez panią spokój. Taki wewnętrzny spokój, stabilizacja i harmonia. Nawet dramaty, które pani opisuje, nie są już tak nasycone sprzecznymi emocjami.

- Nie są, według pana, dobre?

- Nie! - zaprzeczył gwałtownie, unosząc jasne, gęste brwi do góry. - Są mniej bolesne. Tlą się, ale nie palą.

- Aha... - westchnęłam i splotłam ramiona na piersiach.

Nieznajomy wodził wzrokiem po moim ciele, co przypominało zachowanie nabywcy niewolników, którzy oceniali w ten sposób wartość towaru.

- A ty co robisz? - Usłyszałam głos mojej córki i już po chwili ujrzałam ją wychylającą się zza pleców obcego. - Mamuś, przepraszam. To jest Jakub, studiuje rzeźbę. Przez kilka popołudni będzie ze mną wracał, bo się uczymy.

- Aha... - westchnęłam ponownie, czując lekkie rozczarowanie. Czarujący czytelnik okazał się być w wieku mojej córki. On tymczasem podszedł do mnie i wyciągnął dłoń. Na jego nadgarstku wisiało kilka kolorowych sznureczków, jakiś rzemyk i srebrna bransoletka, ale nie zauważyłam, co przedstawiały widoczne na niej wzorki. Wyciągnęłam rękę i wsunęłam ją w jego dłoń. Była ciepła i sucha. Uścisnął mnie delikatnie, pocierając przy tym kciukiem wierzch mojej dłoni, co wydało mi się bardzo odważnym gestem.

- Mam na imię Jakub, byłbym wdzięczny, gdyby zwracała się pani do mnie po imieniu - dodał i pochylił czoło. Po chwili jego różowe usta przylgnęły do moich palców.

- Sabina. Jestem... mamą Anity. - Wysunęłam dłoń z uścisku i rzuciłam córce przelotne spojrzenie.

- Dobra, chodźmy. Mamo, przepraszam jeszcze raz. - Anita szturchnęła go i zaczęła, aż wyjdzie z pokoju. Schowała głowę w ramiona i cmoknęła mnie w policzek. - Wiem, co myślisz. Ale to dobry chłopak. Tylko jeszcze bardziej pokręcony niż my obie.

Opadłam na krzesło, które szczęśliwie stało za mną,

i siedziałam w ciszy, myśląc o tym, co wydarzyło się przed chwilą.

- Mówię ci, w pierwszej chwili zamarłam! - jęknęłam do słuchawki, a zaraz potem westchnęłam ciężko, przysłuchując się dźwięcznemu śmiechowi mojej przyjaciółki. Zadzwoiłam do niej, żeby podzielić się opowieścią o tym, czego doświadczyłam.

- Sabciu, tobie już się w głowie kręci od tych wszystkich tęsknot i urojeń.

- Zuza, naprawdę przez moment miałam przed oczami Jeremiego! Ale to był kolega Anity. Będą się uczyć razem historii sztuki.

- Bo ty w każdym mężczyźnie, którego spotkasz, szukasz cech, jakimi urzekł cię twój mąż. Dziewczyno, to jest oczywiste! - Zniżyła słodko głos i pomyślałam, że było to jedno z narzędzi, którymi Zuza przekonywała córki do swoich racji.

- Może i tak... ale wiesz co? To było miłe ujrzenie go znowu... Patrzył na mnie, a ja czułam się taka piękna. I znowu młoda... - Uniosłam ramię ponad głowę i zamknęłam w uścisku włosy związane na czubku głowy. Rękaw luźnego T-shirta zsunął się i odsłonił bladą skórę mojej ręki.

- Powinnaś znaleźć sobie faceta. Będę ci to powtarzała. Może i nie zakochasz się w nim tak jak w mężu, ale zawsze będziesz miała z kim porozmawiać, pójść na spacer. Jesteś wciąż piękna, musisz tylko pozwolić sobie na luksus życia i pozwolić komuś zbliżyć się do siebie.

Wtedy pomyślałam o Wiktorze.

- A jak tam ten twój strażnik? Nadal do ciebie pisze?

- Pisze.

- I co?

- Jest miły, czarujący. Opowiada o każdym tygodniu, o tym, co robił. Pytał mnie ostatnio, czy jeszcze przyjadę w góry - zakwiliłam niczym dziewczynka.

- I co odpowiedziałaś?

- Że wszystko jest możliwe. Poproszę wydawcę, żeby zorganizował mi spotkanie w mieście, w którym toczy się akcja mojej nowej powieści. To przecież można wspaniale wpleść w promocję.

- Masz rację! Wypromować ciebie i zrobić reklamę miasta w oparciu o to, kim jesteś. Dobry pomysł! Napiszesz do Tadeusza?

- Najpierw skończę książkę.

- Nie zwlekaj, wtedy nie będziesz miała już wymówki, by spotkać się z Wiktorem. Może coś w tym twoim skostniałym serduszku drgnie.

Znowu ten delikatny, nieco słodki ton głosu.

- Kocham cię, Zuza. Ty z pewnością poradziłabyś sobie z moim życiem lepiej niż ja sama.

- Mylisz się, moja droga - zaproponowała gwałtownie. - Ja bez mojej rodziny nie przeżyłabym nawet dnia. I mówię ci to już teraz. Oni są moją siłą napędową, to dla nich piszę i robię wszystkie inne rzeczy. Mówiłam ci to już milion razy, ale mogę powtarzać bez przerwy. Jestem z ciebie dumna, że stanęłaś na nogi, nie mając zupełnie niczego. Byłaś młoda,

zagubiona, z małym dzieckiem u piersi, a mimo wszystko podźwinęłaś się i spójrz, dokąd cię to zawiodło! Na szczyt!

Duma w jej głosie połechtala moje poczucie wartości. Dźwigając się z klęczek po stracie męża, nie zastanawiałam się nad tym, jak daleko zajdę. Wtedy ważne było dla mnie zrobienie wszystkiego, by mojemu dziecku nigdy niczego nie zabrakło. Przypomniam sobie pierwsze tygodnie, a potem miesiące naszego samotnego życia. Długie wieczory, kiedy Anitka zasypiała wtulona w ramiona mojej mamy, a ja sprzątałam mieszkania na nowo powstałym osiedlu. Nie czułam się przez to gorsza, nie miałam przecież niczego poza marzeniami i silną potrzebą walki o lepsze jutro. Musiałam skończyć studia, żeby znaleźć sobie lepszą pracę i móc spędzać więcej czasu z moim dzieckiem. Musiałam. Musiałam stanąć na nogi dla niej! I w tym ferworze zupełnie pomijałam swoje potrzeby, tęsknotę, samotność. Dopiero kiedy obudziła się we mnie pasja, poczułam spokój. Znalazłam coś, co było tylko moje i pochłaniało nadmiar smutku.

- Tak - wróciłam do rozmowy z Zuzą. - Zadzwoń do Tadeusza i zaproponuj mu taką promocję. - Skinęłam głową na myśl o uśmiechniętej twarzy Wiktora i znowu byłam gotowa do pracy.



## Rozdział V

Uporałam się z chwilowym rozrzewnieniem i nostalgią. Bardzo pomogła mi w tym Zuza, która zjadła ze mną litry lodów, a cukiernia na rogu jej kamienicy osiągnęła zysk roczny, jeszcze zanim minęło pierwsze półrocze. Teraz gościłam jej dziewczynki w weekendy. Chciałam się jakoś zrewanżować za wsparcie, a Dominik pracował akurat nad ważnym projektem, więc okazja nadarzyła się sama. Moja mama, której biodro goiło się wolno, była w siódmym niebie! W końcu znalazł się ktoś, kto słuchał jej opowieści i wykonywał prośby bez kręcenia nosem. Gotowała dla nich, dyrygując z wózka, jeśli nie potrafiła czegoś zrobić sama, a ja byłam jej niezwykle wdzięczna.

Anita z Marysią znalazły chwilę i pojechały do Castoramy kupić kilka drewnianych elementów, a potem zbudować z nich plac zabaw. Nie sądziłam, że będzie mi dane słyszeć i widzieć bawiące się dzieci w ogrodzie. Co więcej, dziewczynki były tak kochane i czarujące, że nie potrafiłyśmy im odmawiać! W piątki Anita z Marysią siedziały w pokoju na górze do późnych godzin wieczornych i kończyły swoje projekty, mama przygotowywała składniki na obiad i inne

prysmaki, którymi raczyła wszystkich domowników. Zanim jednak ona mogła zabrać się za przygotowywanie posiłków, najpierw ja, a trwało to już kolejny tydzień, spędzałam piątkowy poranek na zakupach. Uzbrojona w listę, jeździłam do miasta i kupowałam wszystko, co było jej potrzebne do kuchni.

Cztery dorosłe kobiety, których życie wydawało się już poukładane, zmieniły swoją weekendową codzienność tak, by wpuścić do niej jeszcze dwie niewinne istoty. I byliśmy z tego zadowolone! My, bo nasz dom zaczął tętnić życiem, a Zuzanna – ponieważ zyskała czas dla siebie.

Obudziłam się wcześniej rano. Przez chwilę leżałam w łóżku i wsłuchiwałam się w panującą wokół ciszę. Uwielbiam ją, myśli płyną wtedy swobodnie, niezakłócone żadnym odgłosem życia, niczyją obecnością. Jestem z nimi sama. Czuję się tak, jakbym po raz kolejny czytała dobrze mi znaną historię. Przeżywam stare emocje, których siła powoli przestaje już palić swoją intensywnością. Właściwie to już nie emocje, a wspomnienia. Zastanawiałam się, czy byłabym w stanie rozpoznać w tłumie głos mojego Jeremiego. Obróciłam się na bok i wsunęłam róg kołdry pod głowę. W moich porannych rozmyślaniach często jestem silną, młodą Sabiną, gotową do stawiania czoła przeciwnościom i lękom, które już dawno przeszły do historii. Uśmiechnęłam się pewna, że Zuzanna, słysząc to, uznałaby moje przemyślenia za wewnętrzne wołanie o jakiś zwrot w nudnym, monotonnym życiu. Może ono rzeczywiście stało się tak przewidywalne, że tęskniłam za jakimiś

nieoczekiwanymi wydarzeniami?

Z kuchni dobiegł dźwięk pracującego ekspresu. Za chwilę przyjemny aromat kawy wpłynął do mojej sypialni pod zamkniętymi drzwiami. Wzięłam kilka głębszych oddechów i wstałam z łóżka. Zegar stojący pod ścianą wskazywał godzinę ósmą, a więc do pojawienia się dziewczynek pozostała nam jeszcze godzina. Na cienką bawełnianą koszulkę na ramiączkach włożyłam miękki szlafrok w kolorze cegły, a włosy wsunęłam za uszy. Myśląc już tylko o ogrodzie, przyjemnym wietrze dotykającym mojej skóry i kojącym zapachu wczesnego lata, wkroczyłam do kuchni, nalałam sobie kubek świeżej kawy i dopełniłam go mlekiem, po czym wyszłam na taras. Nie wiem, jak to się stało, że nie spojrzałam na krzesło pod ścianą. Wyszłam na zewnątrz i mrużąc z zachwytu, postawiłam kubek na poręczy.

- Uwielbiam tę ciszę - powiedziałam do siebie i odwróciłam się, by zająć mój ulubiony fotel. Chwile, kiedy mogłam delektować się ciszą na tarasie, były bezcenne.

I właśnie wtedy go ujrzałam. Drgnęłam zaskoczona i zacisnęłam jedną pięść na brzegu szlafroka.

- Boże, jak się przestraszyłam! - Oparłam się o poręcz, ściskając w drugiej dłoni uniesiony wysoko kubek z kawą. - Co ty tu robisz o tej porze?

Siedział w moim fotelu z podobrazem wspartym o kolano. Wyciągniętym ramieniem podtrzymywał ramię, patrząc na mnie przymrużonymi oczami.

- Dzień dobry. Rysuję. Zasiedzialem się wczoraj, bo mam ostatnio naprawdę dużo pracy, i Anita pozwoliła mi przespać

się na poddaszu. Widziałem obrazy twojego męża. Powinnaś je gdzieś pokazać. Są wspaniałe. – Skinął głową, unosząc lekko brwi.

Nie widziałam całej jego twarzy, bo wciąż zasłaniało ją podobrazie.

– Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

– Chcesz zapomnieć?

– O czym?

– O nim?

– Nie. To mój mąż. Nie chcę o nim zapominać. – Zaprzeczyłam ruchem głowy, prychając równocześnie, zaskoczona bezpośredniością tego chłopca.

– Ale nie chcesz, żeby był wciąż obecny w twoim życiu, prawda? Potrzebujesz przestrzeni.

– Skąd ten wniosek? – Pochyliłam głowę na bok i opuściłam rękę, nie czując już zagrożenia.

– Twoje książki są za spokojne. Brakuje w nich życia, a emocje, które towarzyszyły ci kilka lat temu, już osłabły. Potrzebujesz czegoś, co cię porwie, tchnie w twoją pracę energię, moc! – Odstawił ramę na podłogę i oparł ją o nogę stolika, odwracając ode mnie. Gwałtownie uniósł nagie stopy i skrzyżował je w fotelu.

Miał ładne stopy. Szczupłe i długie palce z krótko przyciętymi paznokciami. Natychmiast spojrzałam na jego dłonie. Te również były delikatne, a palce smukłe i raczej kościste. Dłonie pianisty, pomyślałam. Albo rzeźbiarza.

– Nad czym tak zawzięcie pracujesz? – Zmieniłam temat, nie chcąc brnąć w rozmowę, która w ogóle nie powinna mieć

miejsca.

- Generalnie rzeźbię. Ale ostatnio wciągnął mnie ołówek. A tu u was panuje taki wyjątkowy klimat do pracy. Wcale się nie czuje upływu czasu.

- To prawda. - Uśmiechnęłam się do niego.

On również, przy czym zmrużył oko, bo słońce właśnie padło na jego twarz.

- Czy miałabyś coś przeciwko, gdybym przyjeżdżał tu w piątki i pracował do niedzieli?

Oślupiałam.

- Jak to?

- Nie będę przeszkadzał. Dorzucę się do kuchni, zapłacę za prąd. Nie wiem, zrobię cokolwiek w zamian za ciszę i ten niepowtarzalny klimat.

- Sama nie wiem. Rozumiem, że masz na myśli również nocleg?

- Tak. Wtedy moglibyśmy studiować historię sztuki. Anita ma niezwykle chłonną głowę, a ja dziwnym trafem zapamiętuję wszystko, co ona czyta. Ma na mnie jakiś zbawienny wpływ.

Rzeczywiście jest jeszcze bardziej pokręcony niż my obie, pomyślałam i ukryłam twarz za kubkiem, powoli popijając aromatyczną kawę.

- Myślę, że nie ma w tym nic złego. - Wzruszyłam w końcu ramionami. - Choć porozmawiam o tym pomysle z Anitą i moją mamą. Nie chcę sama podejmować tej decyzji, nie informując ich uprzednio. Chyba mnie rozumiesz?

- Oczywiście. Jestem niezmiernie wdzięczny. - Jego

twarz rozbłysła młodzieńczym i szerokim uśmiechem.

Widząc jego radość i ja się rozpromieniłam. Teraz mój dom stanie się naprawdę otwartym, artystycznym azylem, przemknęło mi przez myśl.

- A co rysujesz? - zapytałam, pragnąc zmienić temat.

- Ciebie - odparł nieoczekiwanie i pochylił się, by sięgnąć po podobrazie.

Zanim spojrzałam na jego pracę, przyglądałam mu się zaskoczona i zastanawiałam się, czy tego chłopaka coś onieśmiela. W końcu zjechałam spojrzeniem niżej, podczas gdy on przewiercał mnie swoim wzrokiem bez najmniejszego zawstydzenia, jakby czekał na moją opinię, jakby zależało mu na tym, by ją usłyszeć.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek ujrzałem. A po raz pierwszy miało to miejsce, kiedy spotkałem twoją córkę na pierwszym roku studiów.

Podczas gdy on mówił, ja przyglądałam się dziełu, które wyszło spod jego ołówka.

- Wiem, że nie powinienem tego mówić, ale zawsze miałem problemy z rozdzieleniem tego, co można, a co nie. Rozumiesz? Jestem zbyt prostolinijny. Moja mama powtarza mi, że moja szczerłość kiedyś mnie zgubi.

Obraz rzeczywiście przedstawiał mnie. Siedziałam na nim tyłem w swoim gabinecie. Z włosami upiętymi wysoko. Pojedyncze ich pasma opadały luźno na nagie plecy. Nie, nie były nagie. Miałam na sobie coś przezroczystego, opinającego ciało. Linia mojej szyi wydawała mi się prosta, gładko przechodziła w ramiona. Pośrodku biegły lekko

podkreślone kręgi, tylko nieznacznie wybrzuszone się na karku. Siedziałam pochylona na bok z dłonią uniesioną do ust tak, że widziałam policzek i zgięcie szyi. Palec wsunęłam w usta. Czy on aż tyle widział? Wydawało mi się, że stał w drzwiach zaledwie chwilę, a mimo tego jego praca wyglądała na dobrze przemyślaną, podkreślała bardzo dokładnie najdrobniejsze szczegóły.

- To jestem ja? Tak mnie widziałeś, kiedy pierwszy raz pojawiłeś się w naszym domu?

- Tak widzę cię oczami wyobraźni i za każdym razem, kiedy przyjeżdżamy, a ty siedzisz przy biurku, tamto pierwsze wrażenie we mnie odżywa. Mam wtedy ochotę podejść i dotknąć cię, tak jak mistrz dotyka swojego dzieła. Jesteś piękna...

Jęknęłam zaskoczona i zwilżyłam usta. Naprawdę nie wiedziałam, jak powinnam zareagować na tego chłopca. Przemawiała przez niego fascynacja, podziw i... To słowo od razu odrzuciłam, wydało mi się bowiem nazbyt śmiałe, złe.

Czułam jego pożądanie. Nigdy nikt dotąd nie mówił o mnie w taki sposób... Nigdy nikt tak mnie nie przedstawiał. W pośpiechu zaczęłam szukać wspomnień dotyczących słów, jakimi zwracał się do mnie Jeremi. Ale widząc utkwione we mnie spojrzenie Jakuba, nie potrafiłam się skupić. Drgnęłam zniecierpliwiona przeciągającą się ciszą, co nie umknęło jego uwadze. Podniósł się powoli z fotela i tylko na chwilę opuścił wzrok, odstawiając obraz na podłogę. A czynił to z troską, tak, by jego praca się nie przewróciła. Po czym znowu bezwstydnie zaczął na mnie patrzeć. W końcu podszedł

i wyjął mi z rąk kubek. Odstawił go na poręcz i odwrócił mnie tyłem. Opuściłam głowę, zerkając równocześnie za siebie.

- Nie bój się mnie, Sabino... - Jego szept dotykał mnie, wprawiając moje serce w gwałtowny łomot.

Jakub tymczasem pochylił się, rozsuptał pasek, którym byłam przewiązana, i powoli zsunął szlafrok z moich ramion. Delikatna tkanina zatrzymała się na chwilę na piersiach, które również reagowały na jego szept. Trochę przypominało mi to sceny, jakie można zobaczyć w amerykańskich romansach z lat czterdziestych.

- Niewielki opór, ale poradzimy sobie z nim... - Znowu dotknął mnie jego szept, więc zapomniałam o całym świecie, zacisnęłam powieki i wstrzymałam oddech. A wtedy poczułam na piersi zaledwie lekkie muśnięcie jego dłoni. Potem uniósł moją lewą rękę i ustawił ją tak jak na swoim rysunku. Odwrócił twarz, nieznacznie pochylając się ku dłoni. Bałam się poruszyć. W mojej głowie panowała pustka, a ciało przestało ze mną współpracować. Poddawałam się dotykowi chłopca, który był w wieku mojej córki i który doskonale wiedział, jak mnie dotykać, by wyzwolić emocje ukryte na dnie mojej duszy.

Kiedy dotknął mojej szyi, a jego zimne palce przesuwają się niżej, od ucha aż do załamania pomiędzy łopatkami, głos ugrzązł mi w gardle, a oddech stał się urywany i słaby. Jedynie jego dotyk przypominał mi o tym, że żyję. W końcu poczułam gorące i wilgotne usta, spoczywające na załamaniu między szyją a ramieniem, i to wyrwało mnie z otchłani mojego pożądania. Ten chłopiec mnie całował! Otworzyłam



oczy i poczułam jego dłonie spoczywające najpierw na moich biodrach, a potem leniwie wędrujące w stronę mojego brzucha. Zaczęłam gwałtownie oddychać i choć nagle poczułam, że bardzo pragnę, by ktoś znowu tak mnie dotykał, kierował moim ciałem, położyłam dłonie na jego rękach i odsunęłam je od siebie. Pochyliłam się, by sięgnąć leżący na ziemi szlafrok i przykryłam nim nagie ramiona. Wtedy też zebrałam się na odwagę i odwróciłam do tyłu. Jakub zdążył się już oprzeć o poręcz tarasu i podparł stopę o najniższą belkę. Czekał. Jego twarz pokrywał rumieniec, co pozwoliło mi wierzyć, że i jemu dostarczyło to niemałych wrażeń.

- Jesteś cudem. Mógłbym cię podziwiać, dotykać oczami, rękami i ołówkiem... ale nie powinienem, wiem. Przepraszam, posunąłem się za daleko. - Uniósł dłoń.

- Jakub, to nie powinno się wydarzyć i wolałabym, żeby nie miało więcej miejsca. - Zaskoczona słabością mojego głosu, wyobraziłam sobie wjeżdżającą w tym momencie na taras mamę i poczułam, jak wiotczeją mi nogi.

- Przepraszam. Nie powiem, że nie chciałem, bo skłamałbym. Ale twoje ciało też mówiło co innego. Twoje ciało zdradza twoje pragnienia, Sabino. - Jego usta drgnęły. Ja zaś zamrugałam kilka razy, słysząc te odważne słowa, i pospiesznie wyszłam z tarasu. Minęłam zaspaną Marysię i zniknęłam za drzwiami łazienki.

Ten poranek był inny niż wszystkie. Uznałam go wręcz za początek zupełnie nowego, przyjemnego i ekscytującego

etapu mojego życia, w jaki w końcu wkroczyłam. Oczywiście odtrąciłam zaloty Jakuba. Nie mogłam pozwolić sobie na to, by on, choć był dwudziestoczteroletnim mężczyzną, adorował mnie w taki sposób. To przecież rówieśnik Anity! Mój umysł natychmiast zaczął podsuwać wspomnienia i wyobrażenia, kiedy prowadziłam moją córkę do szkoły, ubraną w schludną plisowaną spódniczkę, a gdzieś pośród dzieci stojących w dwóch równych rzędach w szatni i oczekujących na pojawienie się ich nauczycielki stoi Jakub. Wtedy pewnie Kubuś, kochany synek, którego ja teraz uwodzę. Dreszcze niesmaku przebiegały mi wtedy po plecach. Nawet nie chciałam o tym myśleć! Byłam szczerze poruszona jego zachowaniem, dlatego zaczęłam go unikać. To nie było proste, ponieważ Jakub zostawał w naszym domu coraz częściej. Mimo że nie kontynuowałam tematu jego noclegów. Zagadnęłam kiedyś Anitę, jak długo jeszcze zamierzają uczyć się razem. Zmierzyła mnie wtedy badawczym spojrzeniem. Od razu poczułam się naga, jakby wspomnienie tamtego niedzielnego poranka wymalowało się na mojej twarzy.

- Tylko pytam. Byłam zaskoczona, kiedy ujrzałam go po raz pierwszy w kuchni parzącego kawę. Nasz dom stał się ostatnio bardzo otwarty... - Wzruszyłam ramionami, chcąc zbagatelizować sprawę.

- Mamo... - Anita usiadła na krześle i postawiła przed sobą kubek z herbatą. Chyba jako jedyna nie piła kawy. Zamiast tego bez przerwy paradowała z kubkiem herbaty. Były na nim wymalowane sowy, dostałam go od mojej czytelniczki. - Właściwie to wciąż czegoś się uczymy, ale tu

chyba chodzi o coś więcej.

- Mianowicie? - Mięśnie mojego karku nagle się napięły.

- On... nie chce stąd wyjeżdżać, mamó. Twierdzi, że w domu nie ma takich warunków do pracy. Miałam z tobą o tym porozmawiać dziś po powrocie ze szkoły. Bo widzisz, Jakub jest tutaj sam. Jego rodzina mieszka gdzieś za Białymstokiem, a on rzadko tam jeździ. Nie wiem dlaczego, nie pytałam. Jest bardzo zdolny, od przyszłego semestru zapisuje się na ołówkę. To sugerowali mu nawet profesorzy, ale wciąż się wahał. Nie wiedział, czy zdoła pociągnąć dwa kierunki. Jest zdolny i ma rewelacyjne wyniki, tylko historia coś mu podupadła w tym roku i chce ją podciągnąć.

- Nie wierzę - szepnęłam, analizując myśl, która właśnie narodziła się w mojej głowie.

- Nikt nie był w stanie w to uwierzyć. Oni obchodzą się z nim jak z jajkiem, taki widzą w nim potencjał.

- Poważnie?

- Tak! Widziałaś jego prace? Na poddaszu stoi ich cała masa, mamó...

- Nie wchodziłam tam.

Zamilkłyśmy obie. Rzuciłam Anicie przelotne spojrzenie, ciekawa, czy myśli o tym samym co ja. Jakub... Przyszłość rzeźbiarstwa... Uwodzący mnie chłopiec...

- Lecę, mamuś, bo nie zdążę. To co? Czy on może tu zostać? Do końca roku?

- Anita... - Miałam mętlik w głowie.

- Mamó, obiecał dorzucić się do opłat i zobowiązał się robić zakupy raz w tygodniu.

- Pomyślał i o tym?

Tym razem to Anita wzruszyła ramionami, a jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Znalazł swoją mużę, jak twierdzi...

I tak oto zamieszkał z nami Jakub. Nie powiem, że było to dla mnie przykre. Wręcz przeciwnie, jego odważne, bardzo wymowne spojrzenia dostarczały mi wielu emocji i nie mniej wrażeń. Coraz więcej czasu spędzałam w pracowni, by uniknąć jego spojrzeń, ale i z powodu natchnienia, jakiego mi dostarczał. Zaczęłam pracować bez wytchnienia, zachowanie Jakuba pobudzało moją rozleniwioną dotąd wyobraźnię, a to z kolei służyło mnie i bohaterom. Moją nową powieść pisało życie. Właściwie nie zastanawiałam się nad efektem swojej pracy. Na tablicy korkowej wisiały zdjęcia, które przywiozłam z Bieszczad, dlatego akcja powieści rozgrywała się właśnie tam.

- Ale jaki to gatunek? O czym piszesz? - pytał mnie Tadeusz, bo miał w zwyczaju dzwonić do mnie co jakiś czas z pytaniem o postępy.

Na początku naszej współpracy czułam presję, jednak z upływem czasu przestałam podejrzewać go o pospieszanie mnie. Wręcz przeciwnie, rozmowy z nim sprawiały mi przyjemność, czułam się dowartościowana, zmotywowana - zarówno do pracy, jak i do życia. Niewiele miałam możliwości, by rozmawiać z ludźmi. Otoczona byłam najbliższymi mi osobami. To one wypełniały mój świat. Bezpieczny, związany z życiem, które wiodłam niegdyś

u boku mojego męża.

- Wydaje mi się, że to będzie romans. Opowieść o dziennikarce i pisarzu...

- A może coś więcej?

- Tadeusz, dam ci coś, z czego będziesz zadowolony. Prawdziwe emocje, napiętność i wielką miłość.

- Brzmi interesująco. Jestem ciekaw. Ile czasu potrzebujesz, żeby podesłać mi pierwsze rozdziały?

- Dwa, może trzy tygodnie?

- Dobrze. Odezwę się za dwa tygodnie. A czy wszystko jest u ciebie w porządku?

Zamyśliłam się, zanim udzieliłam mu odpowiedzi. Czyżby moje emocje były aż tak czytelne?

- Tak. Wszystko jest w najlepszym porządku, Tadeusz. Bądź spokojny.

Świat wokół wirował. Dawno nie doświadczałam tak intensywnych uczuć. Właściwie przeżywałam takie chwile po raz pierwszy w moim dorosłym życiu. Gdy to sobie uświadomiłam, poczułam się tak, jakbym wsiadła do rollercoastera i czekała na rozwój wydarzeń. W związku z Jeremim to ja byłam młoda i zafascynowana starszym mężczyzną, natomiast w towarzystwie Jakuba doświadczałam rzeczy zupełnie nowych, dotąd niepoznanych. Miałam oczywiście na uwadze jego młody wiek, dzielące nas różnice w podejściu do życia, doświadczeniu. Wszystko nakazywało mi zakończyć tę jego niebezpieczną fascynację, zdusić zapal już w zarodku, ale nie potrafiłam się na to zdobyć! Dawno

nikt nie traktował mnie z taką czcią, nie podchodził do mnie z takim podziwem, i to nie do mojego zajęcia, tylko do mnie jako kobiety. Wiedziałam, że popełniam błąd, pozwalając mu na zamieszkanie z nami, na jego zauroczenie. Oczywiście byłam świadoma, że w przyszłości mogłam ponieść konsekwencje owej sytuacji, ale odpychałam tę myśl, postanawiając zachować ostrożność i dystans. Pragnęłam tylko odrobiny odmienności, okruchów czułości. Ten młody chłopak patrzył, jakby mnie rozbierał, a kiedy mówił, było tak, jakby mnie dotykał. Czułam przyjemne mrowienie w brzuchu, budziłam się w tym błogostanie i zasypiałam zadowolona, bo czułam się piękna i pożądana. Tak naprawdę chyba dopiero wtedy zrozumiałam, jak głęboko potrafi się odbić na rzeczywistości obecność drugiego człowieka. To nie była miłość, lecz chwilowe zauroczenie, a jednak sprawiało, że rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. W żadnym razie nie pozwalałam sobie na zbyt wiele, cały czas mając na uwadze absurd sytuacji. Obserwowałam go i delectowałam się tym, czego doznawałam na tym etapie. Dlatego bardzo często wychodziłam z tarasu, kiedy jego spojrzenia stawały się natarczywe i obawiałam się, że mama czy dziewczyny zauważą toczącą się między nami grę. Ale bywało również, że sama rozglądałam się w poszukiwaniu jego spojrzeń. Dzięki nim poczułam się znowu piękną, pociągającą kobietą.

W poniedziałkowy poranek miałyśmy jechać z mamą na rehabilitację. Wstałam wcześniej niż zwykle, przygotowałam Anicie coś do jedzenia na drogę i wzięłam kąpiel w nadziei, że do tego czasu z domu zniknie również Jakub. Wyszłam

z łazienki w sukience. Tej w prążki, którą kupiłam zupełnie spontanicznie po powrocie z Bieszczad. Stałam przed lustrem w przedpokoju i nucąc coś pod nosem, przyglądałam lekko chropowaty materiał, zadowolona ze swojego odbicia. Byłam w doskonałym nastroju.

- Mamo, jesteś gotowa? - krzyknęłam i weszłam do swojej pracowni. Chciałam spakować książkę, bo oczekiwanie na mamę mogło zająć nawet kilka godzin. Postanowiłam wykorzystać ten czas na czytanie.

- Dokąd jedziecie? - Usłyszałam jego głos tuż za plecami i podskoczyłam przestraszona.

- Jakub! Dlaczego jeszcze tu jesteś? Nie pojechałeś na uczelnię? - zaatakowałam go natychmiast, chwytając się krzesła. Moja torba z łoskotem spadła na podłogę.

Jakub, zaskoczony moją reakcją, otworzył szerzej oczy, a jego jasne brwi powędrowały wysoko. Powoli podszedł, pochylił się i odłożył torbę na łóżko.

- Nie pojechałem, bo z tych zajęć jestem zwolniony. Mogę w domu zająć się czymś innym. A wy dokąd jedziecie? - Pochylił się nad tablicą korkową i przyglądał się zdjęciom.

- Na rehabilitację mamy - odparłam już nieco spokojniej i odwróciłam się, by dokończyć pakowanie torby.

- Mogę pojechać z wami. Pomogę z wózkiem, a potem będę cię zabawiał ekscytującą rozmową podczas zajęć pani Jadwigi.

- Pani Jadwigi? Do mnie też powinieneś się zwracać „pani Sabino” - zauważyłam cierpko.

- Ty jesteś moją muzą, sama rozumiesz, że w takich

relacjach wiek nie odgrywa żadnej roli. Czy to, że jesteś ode mnie starsza, sprawia ci kłopot? Odczuwasz zażenowanie, niesmak?

- Traktuję cię jak kolegę mojej córki. Jesteś zdolnym rzeźbiarzem, zamierzasz podjąć naukę na nowym kierunku...

- Rozmawialiście o mnie? - Przekręcił głowę, by na mnie spojrzeć, co zauważyłam kątem oka.

- Anita opowiadała mi o twoich osiągnięciach. Gratuluję.

- Jesteś artystką. Wiesz, że to kwestia chwili. Dziś moje prace są dobre, a jutro mogą być... bardzo dobre. Wystarczy znaleźć bodziec, coś, co motywuje. Jestem lepszy niż kiedykolwiek wcześniej.

- O, tak mówią w szkole? - Próbowałam utrzymać chłodny ton głosu, bo wiedziałam, do czego zmierza ta rozmowa.

- Nie. Ja to czuję. Nigdy nie byłem tak podekscytowany, mógłbym cały czas rysować.

- A twoja rzeźba?

- Powinienem wpaść do domu i zabrać kilka rzeczy. Mógłbym wtedy rzeźbić tu.

- Tu chyba nie ma ku temu warunków? - zapytałam i stanęłam do niego przodem.

Jakub również uniósł się i wyprężył przede mną.

Gdzie jest mama? - pomyślałam, czując gorąco wybuchające w moim brzuchu i rozpierzchające się po ciele.

- Chcesz, żebym się wyniósł, Sabino? Jeśli każesz, zrobię to.

Zamarłam. Tak, to byłoby najrozsądniejsze wyjście



z sytuacji. Jakub powinien wynieść się z tego domu i pozwolić wrócić mojemu dawnemu życiu. Kiedy jednak patrzyłam w jego wielkie zielone oczy, drgające kąciki ust, pragnęłam, żeby został. On też był mi potrzebny! Wyzwał we mnie tak silne emocje, jakich dotąd nie doświadczałam. Potrzebowałam go do napisania mojej powieści.

- Czy ty zawsze tak bezpośrednio mówisz o swoich odczuciach? - zapytałam, przestępując z nogi na nogę. - Czy nie przysporzyło ci to nigdy kłopotów?

- Wiele razy. Ale myślę, że odbieramy na podobnych falach i przy tobie czuję się swobodnie. Jesteś ode mnie trochę starsza, co pozwala mi wierzyć, że gdybym się w czymś zapomniał, ty pomożesz mi wrócić na właściwe tory. Poza tym, jestem skupiony na pracy, bo patrzenie na ciebie dostarcza mi niemałych wrażeń. Chciałbym pokazać ci moje rysunki. Na wszystkich jesteś ty albo twoje otoczenie. Nigdy nie byłem tak podniecony w towarzystwie kobiety. Jesteś niebywale piękna, delikatna, a przy tym silna. Czasem boję się, że rysując ciebie, zaznaczając pewne punkty twojego ciała, robię ci krzywdę.

Przygryzłam usta, starając się nie roześmiać.

- Z drugiej strony wiem, że masz w sobie ogromną siłę. Stałaś na nogi po śmierci męża, poświęciłaś Anicie prawie całe swoje życie. Jesteś wojowniczką. - Zacisnął dłonie w pięści i uniósł je na wysokość ramion.

- Nie jestem wojowniczką... - Westchnęłam, rozważając jego słowa. Jednak z konieczności obrony moich racji wybawiła mnie mama. Podjechała pod drzwi i czekała

z rękami złożonymi na leżącej na kolanach torebce.

- Dziś pomoże nam Jakub, mamó. Ma wolne, więc z nami pojedzie. - Mama obdarzyła go badawczym spojrzeniem, a na koniec skinęła ku niemu głową.

- No to jedźmy. I tak będziecie na mnie musieli czekać kilka godzin, nie traćmy zatem czasu.

Odniosłam wrażenie, że mama nie darzy go sympatią. Czyżby zauważyła sposób, w jaki ten chłopiec mnie traktował?

Obecność Kuby okazała się naprawdę bezcenna. Nie dość, że pomógł mi w przeniesieniu mamy z wózka na fotel w aucie, to potem, już pod szpitalem, uczynił to samo, cały czas zagadując i starając się ją rozbawić. Jej postawa pozostawała jednak niezmienna. Przejrzała jego zamiary, a nie mając pewności, zachowywała dystans w oczekiwaniu na jego potknięcie. Znałam ją i jej zagrywki, dlatego wiedziałam, że chcąc uniknąć konfrontacji, będę musiała udawać, że nie widzę oschłego traktowania i bacznych spojrzeń rzucanych w kierunku tego chłopca. Jakub zdawał się nie zwracać uwagi na chłodne odpowiedzi mamy, wciąż opowiadał jakieś anegdoty, na które ona reagowała zdawkowymi prychnięciami.

W końcu, w drzwiach sali, w której od kilku już tygodni poddawano rehabilitacji biodro i nogę mojej mamy, stanął mężczyzna w średnim wieku. Jego muskularne, opalone, pokryte kolorowymi tatuażami ramiona opinała ciasno biała koszulka.

- Dzień dobry państwu. Nazywam się Jaromir Kubacki

i dziś będę pani rehabilitantem. Mateusz wybrał się na zasłużony urlop.

Mama uśmiechnęła się pod nosem, mierząc mężczyzną zainteresowanym spojrzeniem i zupełnie mimowolnie uniosła dłoń, by poprawić włosy. Następnie obdarzyła mnie wymownym spojrzeniem i uniósłszy brwi do góry, zatrzymała wzrok na Jakubie. Boże, pomyślałam, jak ja doskonale znam tę kobietę.

- Miło nam pana poznać. - Uśmiechnęłam się do rehabilitanta, choć nieprzyjemne wrażenie zdemaskowania moich uczuć przez matkę ścisnęło mnie w środku. Co się ze mną dzieje? - myślałam wtedy. Uwodził mnie chłopiec w wieku mojej córki, równie dobrze mogłam być jego matką! A ja pozwalałam mu na to zachowanie i odczuwałam płynącą z tego przyjemność, podczas gdy moja matka przejrzała mnie i gestami przekazywała nad wyraz jasny przekaz... To, co robiłam, było nieodpowiedzialne, złe! Ponownie uniosłam oczy na uśmiechniętego rehabilitanta.

- Czy pani jest...? - Zmarszczył nos, a po chwili już jego brwi uniosły się, sygnalizując, że zostałam rozpoznana.

- Tak, nazywam się Sabina Marczuk. - Tym razem to ja zgromiłam mamę spojrzeniem.

- Moja żona jest pani zagorzałą fanką. Przeczytała większość pani książek! - powiedział, machając dłonią.

- Proszę w takim razie przekazać żonie moje pozdrowienia i podziękować.

- Och, nie uwierzy mi, kiedy powiem jej, że panią spotkałem!

- No dobrze. W takim razie zostawiamy mamę w pana silnych rękach i wrócimy po nią za... - Rozłożyłam ramiona w oczekiwaniu.

- Za jakieś trzy godziny. W międzyczasie zrobimy pani jeszcze naświetlanie, a to może zabrać trochę czasu, bo mamy sporo pacjentów. Umówmy się na telefon. Dobrze?

- Oczywiście. Dziękuję. - Pochyliłam się nad mamą i ukrywając moje niezadowolenie, cmoknęłam ją w policzek. - Zadzwoń, kiedy będzie po wszystkim. My będziemy kręcili się tu w pobliżu. - Zależało mi na zapewnieniu jej o niewinności moich intencji.

- Zadzwonię. - Położyła mi dłoń na ramieniu i skinęła rehabilitantowi.

- Co robimy? - Jakub przeciągnął się i ziewnął, stojąc przed drzwiami przychodni. Jego podkoszulek uniósł się, ukazując ciemną linię włosów niknących pod paskiem spodni.

- Możemy usiąść tu w parku i poczekać. - Wciąż widziałam minę mamy i niezadowolenie w jej spojrzeniu.

- Trzy godziny w parku? Pojedźmy do mnie. Zabiorę materiały, potem możemy skoczyć na bazar, zrobimy jakieś zakupy. Dziś moja kolej. - Mrugnął i wskazał ręką drogę. - Twoja matka jest bardzo spostrzegawcza.

- Co masz na myśli?

- To, że już zdążyła zauważyć moją fascynację tobą. Nie lubi mnie. Sądzi, że wyrządzą ci krzywdę. Ale ja tego nie chcę, Sabino. Wiesz o tym, prawda? - Odwrócił się, by

spojrzeć mi w oczy i zapewnić mnie w ten sposób o swoich intencjach.

- Nie jesteś w stanie wyrządzić mi najmniejszej krzywdy, Jakubie - odparłam twardo, maskując niepewność. Nagle poczucie spokoju, którego pragnęłam ponad wszelką miarę, ulotniło się gdzieś bezpowrotnie. A ja brnęłam dalej w świat odczuć, wrażeń, których dotąd nie zaznałam.

- No właśnie. Nie jestem i nie zamierzam.

Czułam podenerwowanie. Nie potrafiłam skupić się na tym, co do mnie mówił, a wszystko to z powodu napięcia, jakie powstało między mną i mamą. Nie znosiłam takich sytuacji, niedomówienia wyprowadzały mnie z równowagi, burzyły spokój. W końcu uznałam, że postępowanie mamy było zamierzone. Chciała mi w ten dziwny sposób pokazać, że moje zachowanie jest złe i ona tego nie jest w stanie zaakceptować.

- Chodź, spakujemy wszystko do samochodu. - Jakub wręczył mi kilka siatek.

Schowaliśmy do bagażnika kupione na targu owoce, warzywa i resztę zakupów, po czym wsiedliśmy do auta.

- A teraz jedziemy do mnie. Zabiorę swoje rzeczy. Nie nabrudzę ci w domu, a jeśli nawet, obiecuję sprzątać.

Na chwilę przestałam zwracać na niego uwagę, jechałam zgodnie ze wskazówkami, nie komentując. Podjechaliśmy pod jego dom.

- Teraz ty jesteś dziwnie oschła. Coś się stało? - zaniepokoił się.

- Nie. Zupełnie nic. Zamyśliłam się i tyle. Przepraszam.

Skinął głową i odwrócił się w stronę szyby.

- Wejdiesz?

Zgasiałam silnik i w zamyśleniu wpatrywałam się w przekładane w dłoniach kluczyki. Atmosfera gęstniała niemiłosiernie, a ja w dalszym ciągu widziałam niezadowolone spojrzenie mojej mamy. W normalnych warunkach odnalazłabym wyjście z sytuacji. Zamknęłabym się w pracowni albo w pokoju Jeremiego, a może poszłabym do lasu!

- Sabina?

- Tak? Przepraszam. Nie wiem, co się ze mną dzieje... - skłamałam. Pochyliłam się z westchnieniem do przodu i zadarłam głowę, by spojrzeć w okna stojącego przed nami budynku.

Była to stara jednopiętrowa, chyba przedwojenna, kamienica. Czerwona cegła półokrągłych sklepień nad oknami nadawała jej łagodniejszego wyglądu na tle poszarzałych ścian. Stała raczej na uboczu, otoczona wysokim żywopłotem, z ustawionymi po lewej stronie od wejścia koszami na śmieci. Dostępu do niej broniła wysoka, kuta furтка.

- To ta kamienica? Dziwnie wygląda tak odgradzona od reszty budynków. Skąd ten pomysł?

- To była kiedyś prywatna posesja, ale właściciele podzielili ją na cztery mieszkania i wynajęli. Ja mieszkam na piętrze. - Wskazał palcem okna.

- Może poczekam na ciebie tutaj? - zaryzykowałam. Chciałam przemyśleć wszystko jeszcze raz w samotności.

- Nalegam. Pomogłabyś mi zabrać część rzeczy.

Unikając jego spojrzenia, bo bałam się, że zdradzę tym swoje rozdrażnienie, ruszyłam za nim. Ciężka furta skrzypnęła wysoko, a po chwili, kiedy podchodziliśmy do starych, drewnianych drzwi wejściowych, z łoskotem się zamknęła. Jakub wcisnął kod domofonu i weszliśmy do chłodnego wnętrza klatki schodowej.

- Cóż za kontrast. Przedwojenna kamienica i domofon! - zdobyłam się na żart.

- To wygoda i potrzeba bezpieczeństwa.

- Czasami słucham cię i wydaje mi się, że rozmawiam z kimś zdecydowanie starszym. Masz w niektórych sprawach bardzo konserwatywne spojrzenie. - Zastanawiałam się, skąd pomysł, by z takim uporem podkreślać jego młody wiek. Czyżbym potrzebowała potwierdzenia beznadziejności mojego położenia? A może w ten sposób zamierzałam odsunąć Jakuba od siebie?

- Konserwatywne? Zapewniam cię, że tak nie jest. W niektórych sprawach jestem jednak bardzo praktyczny. To chyba lepsze określenie.

Wspinaliśmy się szerokimi, drewnianymi schodami, których powycierane pośrodku stopnie sprawiały wrażenie, jakby ktoś z rozmysłem wyprofilował je tak, by pozostawić na samym ich środku te wgłębienia. W tych miejscach lakier dawno się wytarł, pozostawiając jasną powierzchnię gładkiego drewna. Przy każdym naszym kroku schody wydawały z siebie przeciągłe, lekko chrapliwe westchnienie, co przyprawiało mnie o niemały zachwyt.

- A ty? Czy postępujesz według utartych norm?
- Co masz na myśli?
- Czy jesteś konserwatywna?

Jakub mówił cicho. Momentami musiałam wstrzymać oddech, by wychwycić jego głos pomiędzy kolejnych skrzypnięć starych schodów.

- W niektórych sprawach chyba tak. Takie podejście pozwala zachować komfort.

- To znaczy? - Włożył klucz w zamek i na klatce rozległ się zgrzyt.

- Łatwiej jest odsunąć od siebie pokusę, kiedy na szali stoi twoje bezpieczeństwo.

- Ech, to jest strach - zauważył i pchnął drzwi. Wciągnęłam głęboko powietrze, a ciężki, lekko ziemisty, przyjemny zapach gliny otoczył mnie natychmiast. - Strach przed otwieraniem kolejnych drzwi. Ja widzę to tak, jakbyś bała się zjeść marchew i jedynie ogryzała ją ze skórki. - Przytrzymał mi drzwi i gestem ręki zaprosił do środka. - Witaj w moich progach, Sabino. Z góry przepraszam za bałagan.

Minęłam go w drzwiach i odważnie weszłam do środka. Od razu owionął mnie panujący w tym starym wnętrzu chłód. Zapach gliny ulotnił się, a zastąpiła go słodkawa woń. Moja mama nie znosiła tego zapachu. Kojarzył jej się ze starością i śmiercią. A mnie, wręcz przeciwnie, sprawiał przyjemność. Mój Jeremi umarł pośród zapachu terpentyny i farb, świeżo parzonej kawy i niezapominajek, których pękate donice ustawialiśmy każdego roku na zewnętrznych parapetach.



Zapach w mieszkaniu Jakuba kojarzył mi się więc ze wspomnieniami, upływającym czasem, ale nigdy ze śmiercią.

Znowu przypomniałam sobie chłodne spojrzenie mojej mamy i weszłam do dużego, jasnego pokoju mieszczącego się na wprost drzwi. Na środku pokoju stał stół. Pod nim, na podłodze, rozłożono szare, pokryte siatką drobnych liter gazety, które z kolei upstrzone były skapującymi kawałkami gliny. Podeszłam bliżej i zatrzymałam się przed stołem. Z zachwytem wpatrywałam się w stojące na nim dzieło. Popiersie kobiety. Jej ramiona były wygięte do tyłu, a szyja odchyłała się głęboko na bok. Każdy detal stojącego przede mną posągu wyglądał na idealnie dopracowany. Delikatne ścięgna zaznaczające krtań wychylały się spod napiętej skóry, a kości ramion wystawały niczym dwa wzgórki, tworząc kontrast z gładką linią szyi. Wyobraziłam sobie głowę kobiety, która musiałaby być odchylona mocno do tyłu, by przedstawiona poza znalazła odzwierciedlenie w rzeźbie. Obeszłam ją z drugiej strony i wychwyciłam drobne zmarszczki na szyi. Dopiero kiedy stanęłam za nią i ujrzałam wygięte do tyłu, związane liną nadgarstki. Przeszył mnie dreszcz. Byłam zachwycona gładkością glinianej skóry, rzeczywistym kształtem i detalami wykonanej rzeźby. Po chwili moją uwagę przykuły ustawione pod ścianą, za stojącą tam kanapą, prace.

W całym tym zachwycie zapomniałam o obecności Jakuba. Słyszałam, jak wszedł za mną do pokoju, jednak jego obecność przestała być istotna. Przyciągnęłam niewielki obrotowy taboret i usiadłam na nim, odstawiając torebkę na

kanapę. Rozłożyłam uda szerzej i przysunęłam do siebie stojące rysunki. Zaczęłam je przeglądać. Jeden po drugim przechylałam w swoją stronę i podziwiałam precyzję, zdecydowanie i odwagę, z jakimi ich autor oddawał swoje emocje. Wszystkie wykonane były ołówkiem. Niektóre przedstawiały martwą naturę, inne zaś pejzaże. Te natomiast, które stały wsunięte za kanapę, ukazywały akty. Co do jednego miałam jednak pewność - na wszystkich rysunkach uwidaczniały się emocje. Kreska była zdecydowana, jakby autorem podczas pracy targały silne uczucia. Głębokie cienie kojarzyły mi się z mrokiem, dzikością. Patrzyłam na nie urzeczona. Te rysunki zdecydowanie różniły się od obrazów Jeremiego czy chociażby prac Anity. Były nieokiełznane, niepohamowane, głębokie. Podniosłam się i w końcu ujrzałam stojącego przy drzwiach Jakuba. Ramiona skrzyżował na piersiach i z pochyloną głową obserwował moje poczynania. Jego spojrzenie nie zdradzało emocji.

- Piękne są te twoje prace, choć trochę dzikie, nieokiełznane. Przemawia przez nie tęsknota, żądza, brak cierpliwości.

Skinął głową, unosząc brew. O Jezu... Poczułam, że robi mi się gorąco.

- Co jeszcze o nich sądzisz?

Jego głos wydał mi się niższy niż zwykle, zduszony.

- Nie jestem znawczynią sztuki, mogę jedynie porównać twoje prace do tych, które znam.

- Słucham... - Odepchnął się od ściany i powoli okrążył

dzielące nas popiersie.

Chcąc uniknąć konfrontacji, robiłam to samo. Obchodziłam posąg, dotykając równocześnie stołu i nie spuszczać wzroku z Jakuba.

- Według mnie powinieneś poskromić swoją dzikość, ujarzmić pożądanie, by dar, jakim dysponujesz, tlił się, rozpalał i nęcił.

- To nie jest możliwe. Wykonałem te wszystkie prace w ciągu ostatnich trzech tygodni. Nie potrafię ujarzmić tego, co dzieje się we mnie. To tak nie działa - prychnął niezadowolony i zatrzymał się, opierając dłonie na stole. Mierzył mnie niepokornym wzrokiem, który przypominał spojrzenie niezadowolonego nastolatka.

Zatrzymałam się i ja, nie wiedząc, co począć w tej nietypowej sytuacji.

- Cóż, wybuchy bywają krótkotrwałe i szybko mijają, siejąc jedynie spustoszenie.

- Popadasz w skrajności, Sabino.

Zrozumiałam wtedy, że nie mówił o swoim podejściu do sztuki i wykonywanych pracach. On mówił o tej niepokojącej relacji, która zawiązała się pomiędzy nami.

- Chodzi o równowagę. Stój tak, jak stoisz - powiedział miękko i odepchnął się od stołu. Obszedł go powoli, nie odrywając palców od blatu, i stanął za mną. Wyprostowałam się i oczywiście próbowałam odwrócić. Dystans, nie mogłam zapomnieć o dystansie... Jakub jednak przycisnął moje plecy do siebie, zatrzymując mnie w tej pozycji, i przesunął dłonie wzdłuż moich ramion, aż do nadgarstków. Splótł palce moich

dłoni za plecami i znowu czułam dotyk jego ciepłych i suchych rąk na swojej skórze. Poddawałam się mu w skupieniu, próbując przywoływać w głowie obraz niezadowolonej twarzy mojej mamy. To miało mnie powstrzymać, zmobilizować do przerwania niebezpiecznej gry. Ale nie potrafiłam tego zrobić... Jakub, jak artysta, nadawał mojemu ciału odpowiedni kształt, formował z niego bryłę, zupełnie jakbym miała służyć za model.

- To jest twoja równowaga? - zapytałam.

- Jeśli tylko pozwolisz...

Zaskoczona drgnęłam, czując jego usta na ramieniu. Przywarł do mnie mocno, co wydało mi się takie dziecinne. Odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć, chciałam, by przestał, ale on zdawał się odczytywać moje intencje całkowicie odwrotnie, bo przytrzymał mój podbródek i nagle stanął przede mną. Uniósł moją twarz wyżej i nie spuszczał ze mnie wzroku, przycisnął usta do moich warg. Niezwykle przyjemne mrowienie rozbiegło się po moim ciele. W pierwszej chwili skuliłam się w sobie, zupełnie jakby nagle ktoś odarł mnie z ubrania i wystawił na ulicę. Poczułam żal, tęsknotę i ogromną samotność, które nagle uświadomiły mi nieuchronnie upływający czas. Poczułam się też stara... Dłonie Jakuba spoczęły na mojej talii, jego usta najpierw delikatnie badały, potem coraz odważniej poznawały moje wargi. Przyciskał mnie do siebie jak skarb, głaszcząc moje plecy i pomrukując przyjemnie. A ja stałam w ciszy, spłoszona, przestraszona tym, właściwie nowym, doznaniem. Nikt nie całował mnie od przeszło dwudziestu lat! Nikt nie

widział we mnie kobiety, nie pragnął mnie, nie pożądał... A ten chłopak... pojawił się nie wiadomo skąd i zdołał przypomnieć mi o mojej kobiecości, przywołał doznania, które pogrzebałam wraz z moim mężem.

Ocknęłam się jak wyrwana ze snu i położyłam dłonie na jego ramionach. Wpiłam paznokcie w skórę i odsunęłam się od niego, ale tylko na niewielką odległość. Od razu przycisnął czoło do mojego czoła i wpatrywał się we mnie tymi swoimi zielonymi oczami, dysząc ciężko. Jego usta drgały w uśmiechu.

- Tak bardzo cię pragnę, Sabino...

- Jakub, to nie ma sensu... - wyszeptałam.

- Oczywiście, że nie ma. Nikt z twojego otoczenia nie zaakceptuje mnie u twojego boku. Ale nikt nie musi wiedzieć o tym, co nas połączyło. Chcesz tego samego co ja. Czuję, że tak właśnie jest.

- Nie jestem tego pewna.

- Pozwól mi pokazać ci, że tak właśnie jest.

- Jakub, jesteś w wieku mojej córki...

- To niczego nie zmienia. Wiem o tym. Wiedziałem, zanim pojawiłem się w twoim domu.

- Jakub...

- Obejmij mnie. Pozwól sobie na tę chwilową przyjemność... - Przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej i popchnął w kierunku stołu. Uwolniłam go od uścisku i złapałam krawędź okrągłego blatu za sobą. Stół zachwiał się niebezpiecznie, więc skupiłam się, by zachować go w bezruchu, czego Jakub nie omieszkał wykorzystać. Znowu

zaczął mnie całować. Szaleńczo, mocno i zdecydowanie. Jego pocałunki przestały przypominać niewinne igraszki. Teraz całował mnie zdecydowany, podniecony mężczyzna. Przygryzł najpierw moją wargę, a jego pomruki przeszły w powarkiwania, w końcu wdarł się w moje usta językiem. Świat zawirował. Chcąc zachować równowagę, zacisnęłam powieki i jeszcze mocniej chwyciłam krawędź stołu za moimi plecami, zdając się na jego ramiona, które, miałam nadzieję, będą w stanie utrzymać mnie, gdy stracę równowagę. Nagle odsunął się ode mnie i pomyślałam nawet, nie bez ulgi, że odstąpił od swoich zamiarów.

- Jak możesz oczekiwać ode mnie, że ugaszę teraz moją żądzę? Albo ujarzmię pożądanie? Jesteś ucieleśnieniem moich pragnień, twoja skóra, każde jej załamanie, w którym skrywa się światło, jest dla mnie czymś, czego muszę smakować, czym pragnę się rozkoszować. Muszę, w przeciwnym razie to, co teraz robię, straci cały sens.

- To nie fair, że stawiasz swoją pasję, karierę wyżej niż moją reputację - sapnęłam i znowu przed oczami stanęła mi mama, jej niezadowolone spojrzenie. Tym razem jednak wyobraziłam sobie jeszcze spojrzenia innych. Pogardę, żal i niechęć tych, którzy mnie otaczali. Co powie Anita? Co na to Zuza... Boże, nie byłam gotowa na takie przeżycia! - Jakub... - Zaszło mi w ustach, piersi unosiły się gwałtownie, łapałam powietrze łapczywie, jakbym miała problemy z oddychaniem.

- Żyjemy w innym świecie, przecież doskonale zdajesz sobie z tego sprawę! - mówił podniesionym głosem. - My

kreujemy, budujemy i wskazujemy kierunki, w jakich będą podążali ludzie. Twój czytelnicy i moi odbiorcy. Wiedziemy zupełnie inne życie niż ludzie zajmujący się zwykłą orką. - Prychał coraz bardziej rozemocjonowany.

- Nie myślę o moich czytelnikach w ten sposób.

- To nie jest kwestia myślenia. Dla ciebie twoja pasja jest życiem, doznania są elementem doświadczeń, które wpływają na twoją twórczość.

- Tak, to prawda! Moja praca jest pasją, moim życiem, ale, i tu się chyba różnimy, jest również miłością. Zaspokaja nie tylko prozaiczne potrzeby, jakimi jest zarabianie na życie, ona zastępuje wszystko to, czego nie mam bądź nie miałam. Rozumiesz?

- Zatraciłaś się w tym, co robisz - skwitował, powoli do mnie podchodząc.

- A ty nie?

- Nie. Ja potrzebuję ludzi, rozmów z nimi, ich towarzystwa.

- Ja też tego potrzebuję, ale cenię sobie samotność.

- Tu nie ma nikogo, jesteśmy tylko my. Ty i ja. - Hipnotyzował mnie głębokim spojrzeniem, przysuwając się coraz bliżej. Znowu oparł czoło o moją głowę i wpatrywał się w oczy, wciąż szepcząc. Jego dłonie masowały moje plecy zachłannie, chyba nawet boleśnie. Ja zaciskałam palce na jego ramionach, wciąż próbując zachować bezpieczną odległość. Byliśmy w tym mieszkaniu tylko we dwoje. Nie było z nami mamy, pogardliwych spojrzeń ludzi. Wysunęłam szyję, ale tylko odrobinę, chcąc poczuć oddech Jakuba na

twarzy. Znowu poczułam jego usta mocno przyciśnięte do moich. Gdzieś z głębi mojego gardła wyrwało się przeciągłe westchnienie, a trudna do opisanía ulga uwolniła ciało od napięcia, zupełnie jakbym całowała w ten sposób nie pierwszy raz. Jednak coś nakazało mi przestać. Nagły dyskomfort odepchnął mnie od niego, nagła eksplozja ekscytacji zgasła i zapragnęłam wrócić do domu.

- Jakub? - Zadarłam głowę gotowa zakończyć to, do czego doszło. Albo właściwie przerwać to, co robiliśmy, zanim do czegokolwiek doszło.

On przygładził roztrzepane włosy i widząc mnie zdecydowanie odsuwającą się od niego, roześmiał się szeroko.

- Nie powinienem był zostawiać ci chwili na zastanowienie... - Wymierzył we mnie palcem i pogroził, kręcąc przy tym głową. - Trudno, niech się tli, tak?

- Chodźmy już... - Uśmiechnęłam się niepewnie. W moim wnętrzu wciąż kipiało, ale resztki zdrowego rozsądku nakazywały zaprzestanie tej rozgrywki.

Wracaliśmy do domu w zupełnej ciszy. Mama wpatrywała się w okno, Jakub zaś nie spuszczał ze mnie wzroku. Czułam jego spojrzenie we wstecznym lusterku.

- Mamo, bądź łaskawa podać mi okulary ze schowka - poprosiłam, udając, że nie widzę jego wyczekującego spojrzenia.

Ona sięgnęła po okulary bez słowa. W samochodzie aż skrzyło od wyczekiwania i napięcia.



Kiedy dotarliśmy do domu, cała nasza trójka w milczeniu udała się do swoich pokoi. Zamknęłam za sobą drzwi do mojej pracowni i cisnęłam torbę na łóżko. Sama zaś skuliłam się w rozłożystym fotelu stojącym pod ścianą i zawiesiłam spojrzenie na pękniętej rynnie za oknem.

Nigdy w życiu nie uwierzyłam, że spotka mnie coś podobnego. Na wiele długich lat zapomniałam o tym, że jestem kobietą, seks przestał dla mnie istnieć. Bałam się związków, bo nie potrafiłam pogodzić się z tym, że Jeremiego nie ma już obok mnie. A później przestałam zwracać uwagę na moje potrzeby, bagatelizowałam je, ponieważ obudziłam swoją pasję. Zaczęłam żyć pisaniem, przeżywałam chwile uniesienia, pożądanie, czułam żar płynący z miłości i seksu, ale to wszystko działo się obok mnie, na kartach powieści. Moja pasja stała się dla mnie równocześnie miłością i życiem, choć długo udawałam, że wcale tak nie jest. Przez długi czas zaspokajała ona moje wszystkie potrzeby, ale w końcu obudziłam się ze snu, zupełnie jakby czas rehabilitacji, jaki musiał upłynąć od śmierci mojego męża, właśnie minął. Ocknęłam się równie nagle, jak nagle, bez zapowiedzi, wtargnął w moje życie Jakub. Zza okna dobiegło mnie kukanie kukułki. Nakręcałam pasemko włosów na palec i ugniatałam jego gładką powierzchnię, wsłuchując się we wkradające się do spokojnego i cichego domu dźwięki. Byłam zdezorientowana.

## Rozdział VI

Po tamtym przedpołudniu w mieszkaniu Jakuba rzuciłam się w wir pracy. Pisanie zawsze było doskonałym lekarstwem na stres i problemy, których w moim życiu nigdy nie brakowało. W przypadku tego nagłego wybuchu pożądania również zdało egzamin. Wstawałam wcześniej niż inni, wychodziłam do sklepu po świeże pieczywo i zostawiałam na stole śniadanie dla Anity i mamy. Potem znikałam z domu na dwie, czasem nawet trzy godziny. Dawałam czas tym, którzy musieli jechać na uczelnię, by zniknęli z domu. Dopiero wtedy wracałam i siadałam do pracy. Ten napięty plan dnia właściwie zaczął przynosić nieoczekiwane efekty! Już po upływie kilku dni pojechałam do miasta, kupiłam sobie odpowiedni strój i zaczęłam biegać. Zabierałam ze sobą psa i biegaliśmy razem. W ten sposób ja mogłam uspokoić rozbuchane emocje, przytępić fizycznym zmęczeniem wewnętrzny ogień, który, ku mojemu rozczarowaniu, wybuchał, ilekroć słyszałam głos Jakuba bądź jego kroki za drzwiami mojej pracowni. Pies był zadowolony z poświęcanej mu uwagi.

Po tak intensywnych porankach brałam długą,

relaksującą kąpiel i wracałam do pracy. Oczywiście leczniczy efekt tej intensywnej aktywności nie trwał wiecznie, ale wystarczył, bym ostudziła pierwszy zapal. Kiedy zasiadałam przy biurku, a kursor zaczynał migać na kolejnym czystym arkuszu, byłam wdzięczna za tłące się we mnie ognisko. Wprawiałam się w odpowiedni nastrój bez większego przygotowania. Nawet nie czytałam tego, co stworzyłam poprzedniego dnia. Słowa po prostu płynęły, a ja nie próbowałam ich powstrzymać. Moja powieść najzwyczajniej pisała się sama. Tylko sporadycznie zdarzało mi się zastanowić nad tym, co właśnie pisałam, a wtedy oblewał mnie rumieniec i oczami wyobraźni widziałam zaskoczenie malujące się na twarzy Tadeusza. Powieść, w której pierwotnym założeniem było poruszenie tematu przemijania i towarzyszącej temu pięknej tęsknoty, w międzyczasie stała się historią o miłości. Ale nie tej czystej, nieskalanej i pięknej. Nim się spostrzegłam, stworzyłam powieść erotyczną! Gorącą, kipiącą pożądaniem i tęsknotą za tym, co bezpowrotnie utracone. W takiej odsłonie Tadeusz mnie nie widział, a pracowałam z nim już ponad dziesięć lat! Tym razem jednak intuicja mnie nie hamowała. Możliwe, że zatraciłam się pośród gestów i doznań płynących z obecności w moim domu tego chłopca, ale nie walczyłam z tym. W końcu do niczego między nami nie doszło. Pocałunki zdarzają się każdemu, czasem zwykły entuzjazm, chwilowa euforia i zapomnienie popychają ludzi w swoje ramiona. I o ile nic między nimi nie zaskoczy, iskra powstała pod wpływem chwili nie rozbłyśnie, pocałunek,

który może stać się zaczątkiem czegoś wielkiego, pięknego lub przeciwnie - złego i przeklętego - pozostaje tylko pocałunkiem. Uznałam więc, że tamto zdarzenie nie wnosi niczego, czego mogłabym się wstydzić lub żałować. Przekonana o słuszności moich teorii, rozgrzeszyłam się i bez najmniejszego skrępowania oddawałam przyjemności wyobrażania sobie ciągu dalszego tamtego przedpołudnia. Cóż, wyobraźnia była i jest narzędziem mojej pracy. Tego nie mogę ograniczać, a już z pewnością hamować, bo to znaczyłoby, że nadszedł koniec mojej kariery.

Z uśmiechem na twarzy zasiadłam do lunchu z mamą. Rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym. Bagatelizowałam jej spojrzenia i ciężkie westchnienia, udając, że ich nie rozumiem. Wiedziałam, że tylko w ten sposób mogę uniknąć konfrontacji.

Myliłam się jednak. Moja mama okazała się równie wnikliwym obserwatorem, bo zdążyła mnie przez te wszystkie lata poznać równie dobrze jak ja ją.

Siedziałyśmy na tarasie przy kawie. Czerwiec rozkwitł pięknymi kolorami w ogrodzie, rabaty upstrzone różnymi odmianami host cieszyły zielenią w tak wielu odcieniach, że nie mogłam się na nie napatrzeć. Marysia stworzyła niebywały obraz, sadząc je właśnie przed tarasem, na którym spędzałam przecież tak wiele czasu. Kochana z niej dziewczyna.

- Uważam, że trochę przesadzasz, Sabinko.

Zatkało mnie. Sam fakt, że mama zwróciła się do mnie w ten sposób, nie zwiastował niczego dobrego. Sabinko?

Naprawdę? Przełknęłam łyk kawy, który urósł w moim gardle do niepokojąco dużych rozmiarów, i odstawiłam kubek na stół. Wzięłam oddech i zwróciłam się do niej, oczywiście udając, że nie wiem, co dokładnie ma na myśli.

- Z czym, mam? Z ilością kawy czy bieganiem? Mówisz tak, bo sama miałabyś ochotę? - To, co mówiłam, brzmiało idiotycznie, a ja, czterdziestoletnia kobieta, wdowa, bestsellerowa autorka powieści dla kobiet, czułam się znowu jak zbuntowana nastolatka, przyłapana na czymś, co sprawiało mi niebagatelną przyjemność, ale przez większość uznane było za gorszące i złe.

- Ty wiesz, o czym ja mówię.

Gdybym tylko umiała zaznaczyć nienaruszalną granicę mojej prywatności... - myślałam, słysząc oskarżycielski ton jej głosu.

- Wybacz, ale nie wiem. - Rozłożyłam ręce na znak dezaprobaty i roześmiałam się, choć chyba nazbyt nerwowo.

- Sabina, przestań zachowywać się jak dziecko. - Twarz mamy wykrzywił bolesny uśmiech. Nie znosiłam jej takiej.

- Ale ja nic nie zrobiłam.

- Jeszcze.

- Może odrobinę zaufania? Zamiast podkopywania mojego autorytetu u córki na przykład, co?

- Dlaczego mieszasz w to Anitę? A poza tym, czy sądzisz, że ona nie ma oczu?

- I co widzi, mam? Co widzą oczy Anity? A co twoje?

- Saba, ja cię o nic nie obwiniam, też jestem kobietą. Po dwudziestu paru latach zareagowałabym pewnie podobnie,

jeśli w moim otoczeniu pojawiłby się jakiś mężczyzna. Tylko mogłabyś wybrać lepiej... Co z Wiktorem? Odzywa się? Nie musisz za niego wychodzić, ale za tego tym bardziej nie wyjdiesz. Powinnaś mierzyć odrobinę... wyżej.

- Wyżej? Mamo, jestem naprawdę zaskoczona tym, co słyszę... - prychnęłam oburzona jej bezceremonialnymi zarzutami.

- Wybierz trochę ambitniej...

- Ambitniej? Mamo, masz sześćdziesiąt cztery lata, a zareagowałaś na wytatuowanego osiłka w poradni jak jakaś małolata! I ty mówisz mi o ambitnych wyborach? Ja ci się naprawdę nie dziwię. Od śmierci taty minęło jakieś trzydzieści lat i masz prawo mieć ochotę porozmawiać z kimś innym niż ci, którzy otaczają cię od lat. Jeśli dodatkowo poczułabyś się lepiej, dowartościowałyby cię to w jakiś sposób, masz moje poparcie. Anity z pewnością również. I nie musisz mierzyć wysoko. Jesteś inteligentną, dojrzałą kobietą. Przeżyłaś sporo, więc nie będę cię osądzała, bo dobrze wiesz, co należy robić ze swoim życiem, jak daleko możesz przesuwać granice. Ja nie będę sądziła ciebie. A ty? - Podniosłam się i chwyciłam kubek. Niestety nie złapałam go za ucho, a zrzuciłam ze stolika. Rozsypał się na kamiennej posadzce na drobne kawałeczki.

- Co się z tobą dzieje? Ja tylko chciałam porozmawiać. Czy ty nie potrafisz opanować emocji?

Tego było już za wiele! Przed oczami zrobiło mi się ciemno ze złości. Cóż za niewdzięczna kobieta! Doskonale wiedziała, jak mną manipulować, by odkryć moje tajemnice.

Nic nie zmieniło się przez te wszystkie lata, a moja mama w dalszym ciągu posługiwała się swoimi starymi zagrywkami! Najgorsze w tym wszystkim było to, że ja w dalszym ciągu im ulegałam...

Byłam roztrzęsiona. Zamknęłam za sobą drzwi pracowni i stanęłam oparta o szafę, zakrywając dłonią usta. Oczy mi się zaszklily, przesłaniając widok mojego już pięknego o tej porze roku ogrodu. Nie liczyłam na aprobatę, nie oczekiwałam nawet zrozumienia ze strony mamy, ale wypowiedanie się na temat mojego życia w okolicznościach, jakim przyszło nam stawić czoło, zdecydowanie mnie zaskoczyło. Wszystko, co udało mi się zbudować przez lata samotności, podczas której ja sama przestałam się dla siebie liczyć, kiedy najważniejsze było dobro mojego dziecka i zachowanie dóbr, które pozostawił nam Jeremi, nagle straciło w moich oczach. Byłam niczym lwica, niepomna trudów, nieczuła na rozpacz, która pożerała mnie powoli od środka, czyniąc tym samym nieczułą na piękno świata, uciekające lata młodości i życie. I nagle to wszystko okazało się pustą, nic nieznaczącą dziurą dla tych, dla których tak walczyłam i którym oddałam najpiękniejsze lata mojego życia! Jakże mnie to bolało! Gdy tylko udało mi się ocknąć, a moje skamieniałe serce zaczęło bić odrobinę żywiej, zostałam zgromiona, jakbym nie zasługiwała na satysfakcję z bycia adorowaną. Przecież ja nie robiłam niczego złego! Nie uwodziłam tego chłopca, czerpałam jedynie przyjemność z zachwytu, jakim mnie obdarzał! Moimi ramionami

wstrząsała złością.

Z drugiej strony zaczęłam zastanawiać się nad powodami, dla których mama zareagowała taką niechęcią. Może moje zachowanie nie było do końca niewinne, może to tylko ja nie widziałam w nim niczego złego? Właściwie nigdy nie potrafiłam zgodzić się z tym, czego oczekiwali ode mnie ludzie. Moja mama zawsze widziała we mnie kogoś innego, niż byłam. Pamiętam, że jako dziecko wybierałam najbardziej wyboiste drogi, a podczas ich przemierzania napotykałam ludzi, których powinnam była omijać szerokim łukiem. Ja jednak wierzyłam, że mogę pomóc im w odzyskaniu równowagi i w dokonaniu wyborów, które, byłam o tym przekonana, nie oddziaływałyby na nich w tak destrukcyjny sposób jak te, których dokonywali sami. Zawsze pragnęłam zwracać uwagę ludzi na otaczające nas piękno, oddawałam siebie po kawałeczku w nadziei, że ktoś w końcu zachłynie się życiem w tym samym stopniu, w jakim mnie ono pochłaniało. Niestety, co teraz mnie już nie dziwi, rzeczywistość i ludzie, którzy stawali na mojej drodze, nie rozumieli tego entuzjazmu i wykorzystywali moją infantylną wiarę w możliwość odmienienia ich losu. Cóż, prawda jest taka, że dostarczałam moim rodzicom wielu niepotrzebnych emocji, naiwnie wierząc, że dobrocią i szacunkiem wobec ludzkich uczuć zmienię świat. Może moja mama zareagowała w tak bezpośredni sposób, obawiając się, że znowu gotowa byłam popełnić te same błędy, chcąc podzielić się z Jakubem tym, czego dotąd nie doświadczył?

Westchnęłam ciężko, próbując w ten sposób poradzić



sobie z bezradnością i odsunąć przygnębiające myśli. Mama traktowała mnie jak małą dziewczynkę, niezdolną do podejmowania odpowiedzialnych decyzji, gotową popełniać te same błędy, co w dzieciństwie. Ona nie wierzyła, że wszystko, czego doświadczyłam w życiu, nauczyło mnie odpowiedzialności, filtrowania mojej dobroduszości i nieobdarowywania zbyt hojnie ludzi, którzy zupełnie mnie nie doceniali. I nagle poczułam się jeszcze bardziej samotna, niż dotąd wydawało mi się, że jestem. Osoba, o której sądziłam, że mnie zna, docenia i rozumie, wcale taka nie była...

Pomyślałam o ciągłych wizytach mojej mamy i od razu przyszło mi do głowy, że były one swego rodzaju nadzorem, który nade mną sprawowała, chcąc kontrolować moją samodzielność, pilnować wychowania Anity. Jej obiady i rzekoma troska były tylko przykrywką. Zaufałam jej, a ona nadużyła mojej lojalności. Co, jeśli Anita zechciałaby postąpić ze mną tak samo? Wzdrygnęłam się przestraszona. Gdyby miało się tak stać, oznaczałoby to ogromną dla mnie stratę. Spakowałam komputer i wyszłam z domu. Dochodziło południe. Do powrotu Anity miałam jeszcze kilka godzin, które postanowiłam spędzić w bardzo ruchliwym i głośnym miejscu. Miałam nadzieję, że uda mi się zagłuszyć rozczarowanie. Chciałam obciążyć moje zmysły wrażeniami, przytępić hałasem wspomnienie minionego poranka.

Pojechałam do galerii. O tej porze, w środku tygodnia, pozostawała ona dość spokojna, nie tętniła życiem, co jednak przyjął z ulgą. Usiadłam w wygodnym fotelu w kawiarni

i obserwowałam ludzi za szybą. Przyglądałam się ich twarzom, zastanawiałam nad powodami ich zmartwień i nad szczęściem, o ile takie odczuwali. Zawsze lubiłam obserwować, słuchać. Dzięki temu zapominałam o sobie i wątpliwościach, które bez przerwy mąciły moje myśli. Zuzanna byłaby dumna, widząc mnie siedzącą w kawiarni i próbującą zwalczyć paskudny nastrój.

Zamówiłam herbatę z melisy i najbardziej kaloryczne ciastko, jakie znalazłam w ofercie. Zostałam z moimi problemami zupełnie sama. Nie chcąc wciągać w tę niezręczną sytuację Anity, postanowiłam nie mówić jej o niczym. Nawet jeśli miała podzielać zdanie mojej mamy, nie mogłam jej przecież zmusić do podporządkowania się mnie. Coś niewielkiego, jakiś maleńki okruch nadziei zaczął tlić się w moim sercu. Znowu przywdziewałam zbroję, którą wydawało mi się, że zrzuciłam już bezpowrotnie, i gotowa byłam brnąć przez życie. Tym razem jednak nie walczyłam o zbudowanie bezpiecznej przyszłości mojej córce ani o zachowanie domu i ogrodu, które były pamiątkami po mężu. Tym razem dojrzywałam do walki o siebie.

Włączyłam laptopa i postanowiłam przeczytać ostatni rozdział, który napisałam. Ale zanim to uczyniłam, otworzyłam pocztę. Zupełnie zapomniałam o mailach od Wiktora. Pochłonięta doznaniem, jakich dostarczał mi Jakub, a także pracą, dawno nie zaglądałam do skrzynki. Poczułam ukłucie zawstydzienia. Jak mogłam zapomnieć...

W skrzynce znalazłam trzy maile od niego. Minęły trzy kolejne tygodnie. Przygryzłam paznokieć, rozczarowana

własnym roztargnieniem, i pospiesznie otworzyłam pierwszy list. Nerwowo nawijałam kosmyk włosów na palce i przyciskałam powstałego ślimaka do skóry. Czytałam szybko, nie zastanawiając się nad treścią zdań. Szukałam jednego - słów pożegnania. Zaraz po pierwszym mailu zabrałam się za czytanie kolejnego. Potem ostatniego. Dobrzełam do końca i odetchnęłam z ulgą. Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się znalazłam, nie chciałam stracić tej znajomości. Wiktor był w tamtej chwili moim wyidealizowanym przyjacielem. Bardziej wirtualnym niż rzeczywistym, ale to mi w zupełności wystarczyło.

Upiłam spory łyk naparu z melisy. Poczułam spływające do gardła przyjemne ciepło i nieco mdły smak. Zaczęłam czytać jego maile jeszcze raz, tym razem już bez pośpiechu i paniki. Co chwilę unosiłam oczy, by rozejrzeć się wokół i upewnić się, że siedzący w kawiarni ludzie nie zwracali uwagi na moje zadowolenie. Nie przywykłam do pracy w takich miejscach. Kiedyś czytałam, że niektóre autorki potrafią wyłączyć się i pisać tylko w kafejkach i miejscach, które tętnią życiem. Ja zdecydowanie nie potrafiłam skupić się na pracy, wciąż zastanawiałam się nad swoimi reakcjami, a byle poruszenie rozpraszało mnie i odwracało moją uwagę.

Kiedy jednak przeczytałam wszystkie wiadomości od Wiktora i wyczułam subtelną nutę zaniepokojenia moim milczeniem, rozczuliłam się i postanowiłam odpowiedzieć mu teraz, natychmiast, chcąc wynagrodzić długi czas oczekiwania. Skrzyżowałam stopy w fotelu i położyłam laptopa na kolanach, zamknęłam na chwilę oczy

i wyobraziłam sobie widok zachodzącego, wiosennego słońca na ścieżce pośród gęstego lasu, który przemierzałam wraz z nim. Odniosłam wrażenie, że gdzieś w pamięci miałam ukryty przedziwny zapach roztaczający się wokół nas. Zapach tej wiosennej świeżości, liści, wciąż zbyt młodych, by szeleściły poruszane wiatrem, zagłuszanych chropowatym dźwiękiem tych, które wyschły, ale nie opadły jesienią. Niemal wyobraziłam sobie zapach wilgotnego poszycia, słodką woń mchu i lekko cierpki zapach ziemi.

*Wiktorze,*

*bardzo Cię przepraszam za tę trwającą kilka tygodni ciszę. Absolutnie nie masz powodów, by myśleć, że o Tobie zapomniałam. Jakżebym mogła? Mam ostatnio sporo na głowie, zbliża się koniec roku akademickiego, Anita intensywnie się uczy, a ja próbuję ją wspierać najlepiej, jak potrafię. Poza tym moja mama miała niegroźny wypadek, który niestety zaowocował złamaniem i unieruchomieniem na kilka dłużeńcych się tygodni. Teraz na szczęście gips został już zdjęty, przynajmniej częściowo, i co poniedziałek jeździmy na rehabilitację. Mama znosi ten dyskomfort bardzo dzielnie i uparcie wykonuje wszystkie te czynności, które towarzyszyły jej życiu zawsze. Pamiętasz? Wspominałam Ci, że raz w tygodniu przyjeżdżała do mnie z obiadami na cały tydzień spakowanymi w osobne pojemniki i gotowymi do zamrożenia. Ale nie myśl, że nie potrafię gotować, ja po prostu nie muszę tego robić. Mama nie pozostawia mi wyboru. To taki żart. Oczywiście doceniam jej pomoc. Była*

*obok mnie zawsze, kiedy jej potrzebowałam, nigdy nie odmawiała i choć wydawało się, że pewne sytuacje ją przerastają, zawsze stała obok mnie, gotowa wspierać każdą moją decyzję. Nawet najtrudniejszą. Jakże zatem miałabym pozbawić ją przyjemności wykonywania tych czynności, które czynią jej życie wartościowym? Czy zgodzisz się ze mną? Poza tym, życie jest tak krótkie i bez względu na to, czy tego chcemy, czy też nie, czy boimy się, czy mamy w sobie tyle odwagi, by brnąć przez nie ze świadomością nieuchronności końca, warto się dopieszczać, mieć marzenia, spełniać je, przynajmniej w jakiejś realnej części. To przecież daje energię i motywację, by wstać kolejnego dnia.*

*Pytasz, jak idzie praca nad moją powieścią. Muszę przyznać, że wręcz w zawrotnym tempie. Ten wyjazd był mi chyba potrzebny bardziej, niż sądziłam. Porozwieszałam w mojej pracowni zdjęcia, które zrobiłam, i wciąż je oglądam, przywołuję wspomnienia emocji, które towarzyszyły mi podczas naszych spacerów. Mam też jedno zdjęcie, na którym jesteś Ty. Ono zajmuje szczególne miejsce, stoi na moim biurku.*

*Cieszę się, Wiktorze, że to Ty przyjechałeś wtedy chronić naszą granicę przed nieświadomą swego postępowania prawie emigrantką. Nie myślę nawet o tym, jak wyglądałoby dziś moje życie, gdybyś to nie był Ty.*

*Zastanawiasz się nad tym czasami?*

*Pozdrawiam  
Sabina*

Przeczytałam moją wiadomość kilkakrotnie i choć nie miałam zamiaru zdradzać się z sympatią, jaką powoli zaczynałam darzyć Wiktora, nie udało mi się tego uniknąć. Przemyciłam moją tęsknotę za towarzystwem kogoś, kto by mnie nie oceniał, lecz po prostu byłby obok. A taki właśnie wydawał się Wiktor. Albo ja w taki sposób o nim myślałam, na swoje potrzeby stworzyłam kogoś takiego w wyobraźni. Przygryzłam paznokiec i oddałam się wspomnieniom. Przez myśl przemknęło mi, że zaczynam popadać ze skrajności w skrajność, najpierw gotowa rzucić się w ramiona kolegi z roku mojej córki, bo obudził we mnie dawno zapomniane tęsknoty, a teraz wzdychałam do niedawno poznanego mężczyzny, o którym tak naprawdę nic nie wiedziałam. Chyba jednak zaczynało się coś zmieniać w moim życiu. Przyjemne uczucia wywołane wspomnieniami uleciały niczym motyle, a ja, zupełnie jakby ktoś pozbawił mnie skrzydeł, opadłam na ziemię.

Uniosłam głowę znad komputera. Przeczesałam palcami grzywkę i dopiłam herbatę. Właściwie zupełnie przeszła mi ochota na ciastko. Odłożyłam laptopa, jednak zostałam na swoim miejscu. W przytulnym kącie kawiarni, oddalona od reszty gości, z jednej strony osłonięta wysokimi roślinami, z drugiej zaś odcięta od świata wysoką szybą, czułam się zupełnie dobrze. Rozejrzałam się po twarzach siedzących tu ludzi i z zadowoleniem zauważyłam, że wszyscy skupieni byli na rozmowie bądź swoich sprawach, dlatego odwróciłam wzrok w stronę pasażu.

Przyglądałam się przechodniom i pozwalałam w ten

sposób wyciszyć się emocjom do czasu, aż zauważyłam stojącego po przeciwnej stronie, opartego o ścianę Jakuba. Utkwiłam w nim spojrzenie i zamarłam. Może mnie nie zauważył, pomyślałam, ale on, widząc, że mu się przyglądam, uśmiechnął się. Nagle znowu pomyślałam o mamie, jej bolesnych uwagach i odniosłam nieodparte wrażenie, jakby jakaś siła przykuła mnie do fotela, nakazując siedzenie w bezruchu. A Jakub stał i w dalszym ciągu wpatrywał się we mnie. Na co czekał? Tak naprawdę nie chciałam, żeby do mnie podchodził. W chwili, kiedy czułam zbawienną moc samotności i uspokajałam emocje, jego obecność mogła wszystko zniszczyć. Ale jednocześnie, kiedy sobie wyobraziłam, jak dotyka mnie spojrzeniem, czułam przyjemne łechtanie w dole brzucha.

Jakub pochylił się i sięgnął stojącą obok na posadzce reklamówkę, której nie zauważyłam wcześniej, i ruszył w moją stronę. W dalszym ciągu nie spuszczałam z niego wzroku, po cichu licząc, że zmieni zdanie, skręci w przeciwnym kierunku albo w najlepszym wypadku ktoś zastąpi mu drogę i odwiedzie od pomysłu wchodzenia do kawiarni.

- Dzień dobry, Sabino.

Staął jednak przede mną, odłożył reklamówkę na podłogę pod oknem i wskazał stojący naprzeciwko fotel.

- Czy mogę? Nie będziesz miała nic przeciwko?

Zaprzeczyłam ruchem głowy i chwyciłam laptopa, żeby podkreślić dystans do Jakuba.

- Co ty tu robisz? - zapytałam, wzdychając ciężko.

- Musiałem kupić kilka drobiazgów. Skończyły mi się materiały i miałem już wychodzić, kiedy cię zauważyłem. Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Sądziłem, że jesteś w domu i pracujesz.

- Tak było, ale nagle zapragnęłam przyjechać na kawę.

- Tak zupełnie sama? - zapytał, unosząc przy tym wymownie brew.

Czyżby poczuł coś w rodzaju zazdrości? Ta myśl sprawiła mi przyjemność.

- Chyba nie muszę się tłumaczyć.

- Oczywiście, że nie musisz. Jestem wścibski, wybacz.

Roześmiał się serdecznie, czym sprawił mi nieopisaną przyjemność. Jego dźwięczny, odrobinę nerwowy śmiech ciekawości.

- Masz ochotę na ciastko? Ja nie będę jadła - zaproponowałam, chcąc się zachować naturalnie. Sięgnął po talerzyk i zerkał na mnie znad niego. A ja wróciłam do przyglądania się ludziom za szybą.

- Sabina, jadę do siebie. Dziś zostanę w mieszkaniu. Muszę... - Zamilkł, uśmiechnął się tajemniczo i podniósł z fotela. Sięgnął po torby, ociągając się, zupełnie jakby czekał, że go zatrzymam. Widząc, że nie reaguję, odwrócił głowę i pocałował mnie w policzek. Właściwie to nie był nawet pocałunek. Jakub przysunął twarz do mojej twarzy i wciągnął głęboko powietrze. - Lepiej będzie, jak już pójdę.

Nie spojrzałam na niego. Ten chłopak wzbudzał we mnie naprawdę silne emocje. Zachowywał się, jakby łączyło nas coś głębszego, choć w rzeczywistości tak nie było. Jeśli



jednak to, co działo się między nami, znaczyło dla niego tak wiele? A ja, ze strachu przed ludzką krytyką i spojrzeniami mojej mamy, bałam się przyznać sama przed sobą, co czuję? Znowu ogarnęła mnie niepewność.

- Do widzenia, Jakubie - szepnęłam, zaciskając dłonie na podłokietnikach.

Zauważył moją reakcję, położył swoją dłoń na mojej i lekko ją ścisnął.

- Do zobaczenia, Sabino - szepnął i wyszedł, nie odwracając się za siebie.

Patrzyłam w ślad za nim i naprawdę odczuwałam ulgę. Wiedziona impulsem otworzyłam ponownie komputer i odnalazłam mail od Tadeusza. Teraz albo nigdy, pomyślałam i odpowiedziałam mu. Ignorowałam tę wiadomość już kilka dni, świadomie odsuwając od siebie konieczność podjęcia decyzji. Mój wydawca przedstawił mi plan spotkań, jakie udało mu się zorganizować na Podkarpaciu. Plan ten obejmował odwiedzenie kilku podkarpackich bibliotek w ciągu jednego tygodnia. Ten wyjazd byłby dla mnie ucieczką. Udowodniłabym sobie i pokazała wszystkim wokół, że mam odwagę, jestem zdeterminowana do podjęcia wyzwania, jakie rzucił mi los.

„Dobrze, Tadeuszu, pojedę” - napisałam i zamknęłam komputer, wzdychając z podekscytowaniem.

Po chwili mój telefon zadrżał. Sięgnęłam po niego. Zanim jednak odczytałam wiadomość, która, byłam tego pewna, zburzy przyjemny nastrój oderwania od rzeczywistości, jeszcze na chwilę zawiesiłam wzrok na ludziach

spacerujących za szybą kawiarni.

„Chyba muszę poprosić o jakieś wytłumaczenie” – pisała Zuzanna. Prychnęłam i aż uniosłam się w fotelu, poszukując jej sylwetki wśród przechodniów.

„Pewnie tego nie uniknę, choć tak naprawdę chciałam się cię poradzić. Kawa?” – zaryzykowałam, niesiona emocjami. Ale nie byłam pewna, czy powinnam wciągać Zuzannę w całą tę zagmatwaną sytuację.

„Dziś nie mogę, ale wpadnę z dziewczynkami w sobotę, to porozmawiamy. Będziemy o dziesiątej. Tymczasem, Saba”.

Wróciłam do domu zadowolona, zrelaksowana i podbudowana. Cóż, czekała mnie jeszcze konfrontacja z Zuzą, ale to miało nastąpić dopiero jutro, więc odsunęłam tę myśl od siebie. Byłam w radosnym nastroju. Nawet snujące się za mną spojrzenia mamy nie zdołały wyprowadzić mnie z równowagi. Uznałam, że powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia na temat jej urojonego uwiedzenia. W dalsze dysputy nie zamierzałam się wdawać.

- Dzień dobry, mamó. Jak minął ci dzień? – zapytałam, stając na palcach, żeby sięgnąć po kieliszek na półce.

- Dziękuję, całkiem nieźle. Czy zjesz obiad?

- Nie, nie jestem głodna. Ale Anita z pewnością zje. Pójdę popracować. – Cmoknęłam ją w policzek, nalałam sobie lampkę wina i wyszłam do pracowni.

Nie, nie czułam dyskomfortu ani żalu. Nigdy nie potrafiłam długo chować urazy. A w tym wypadku chodziło o moją mamę, która zauważyła niepokojące ją zachowania i zareagowała w sposób, jaki wydał jej się naturalny. Nie

mogłam jej za to winić. Gdyby chodziło o Anitę i wybór jakiegoś znajomego... Zastanowiłam się chwilę. Nie, jednak nie zareagowałam tak jak moja mama. Uświadomiłam sobie, jak bardzo się od siebie różniłyśmy. Byłam absolutnym przeciwieństwem mojej mamy. Przypomniałam sobie od razu dzień, kiedy Anita oznajmiła mi, że nie pociągają jej mężczyźni. Na początku wydało mi się to wyjątkowo śmieszne. Byłam zdezorientowana i niepewna, ale po chwili zrozumiałam, że moja córka była zakochana. Siedziała w fotelu, w którym zwykł siadać Jeremi, i powiedziała drżącym od emocji głosem:

- Mamo, mnie nie pociągają faceci. Nie mam zamiaru ukrywać przed tobą, że żaden z tych, z którymi dotąd się spotykałam, nie dał mi nic, za co mogłabym go pamiętać, kochać czy chociażby miło wspominać.

- Chyba trochę przesadzasz. Może nie trafiłaś na odpowiedniego mężczyznę? - zapytałam ją wtedy, ale jedno jej spojrzenie wystarczyło mi za odpowiedź. Do tej pory odnoszę wrażenie, że moja córka zawsze patrzyła na życie bardzo trzeźwo.

Kilka dni później w naszym domu pojawiła się Marysia i urzekła mnie swoją osobą od pierwszej chwili. A uczucie, z jakim one odnosiły się do siebie, utwierdziło mnie w przekonaniu, że Anita jest szczęśliwa. Cóż, najważniejsze jest szczęście i ludzie, którzy swoją obecnością powodują, że to uczucie staje się realne. Czego więcej można oczekiwać od życia?

Podparłam głowę na dłoni i zerknęłam za okno.

Wybrzuszące się, puszyste obłoki leniwie płynęły po niebie, a niewielki wiatr czochrał bladozielone czupryny modrzewi. Na zewnątrz rozgrywał się bajeczny taniec. Wstałam, otworzyłam szeroko okno i wsłuchiwałam się w szum gałęzi poprzedzający wieczorne harce ptaków. Wino odprężyło i nadawało moim ruchom odrobinę ospałości. Spłynął na mnie spokój, tego potrzebowałam. Rozedrganie spowodowane porannymi emocjami i wciąż buzujący gdzieś we mnie wrzask galerii ucichły. Wszystko powoli wracało do normy. Zamknięta w świecie liter, gdzie to ja, niczym bóg, dzieliłam emocje, obdarowywałam życiem i jego niespodziankami, poczułam się znowu bezpieczna i swobodna. Tu nikt mnie nie widział, nikt nie mógł oceniać. Nie groziła mi krytyka i pogarda z powodu pojawienia się w moim życiu Jakuba oraz tych kilku niewinnych pocałunków, które mi skradł. Poruszyłam się na krześle, bo przyjemne mrowienie w dole brzucha na powrót dało o sobie znać. Skóra naprężyła się i stała wrażliwa na dotyk. Skrzyżowane stopy oparłam na niewielkim stołeczku, który stał pod moim biurkiem.

*Jej ciało płonęło. Wystarczył jeden jego dotyk, by obudziły się w niej wspomnienia chwil, w których zapominała o rzeczywistości, jej tęsknota przestawała boleć, a ciało wybuchało pożądaniem. Jego dłonie niespiesznie przemierzały jej spragnione dotyku ciało. Poznawały je, zapamiętywały załamania szyi, wypukłości bioder i krągłości pośladków. Jęknęła, czując, jak odrobinę odważniej wdzierają się pod bluzkę i obejmują ostrożnie piersi. Jego niepewność*

wydawała jej się niezwykle podniecająca. Nie potrafiła przewidzieć kolejnego jego kroku, co tylko podsycalo podniecenie. Oczekiwanie, niepewność, jak krople zalewającego ją nektaru pożądania, podrywały jej ciało do tańca. Odchyliła głowę i wsparła ją na jego ramieniu, wypinając przy tym biodra mocniej do tyłu. Wyobraziła sobie jego męskość dopasowującą się do załamania pomiędzy jej pośladkami i nagle zapragnęła go poczuć. On jednak odsunął się od niej już nieco bardziej zdecydowanie. Zrozumiała, że jej pragnienia nie miały tu żadnego znaczenia. Nie tego od niej oczekiwał. Poczula chłód i odwróciła się za siebie, szukając go. Wtedy...

Usłyszałam pukanie do drzwi. Drgnęłam wyrwana brutalnie ze świata zmysłów, jakim była dla mnie opisywana scena i mrugnęłam kilkakrotnie, zacierając ślady udzielającego mi się podniecenia.

- Mamo? Możemy pogadać? - Moje ciało stężało, a przez myśl przemknęło mi, że ton głosu Anity nie zwiastuje niczego dobrego.

- Jasne. Chodź. - Zabrzmiałam chyba zbyt entuzjastycznie. Wskazałam jej łóżko i przyciemniłam ekran, jakby w obawie przed zdradzeniem powodów mojego podekscytowania. - Co na uczelni? - Sięgnęłam po kieliszek.

- Wszystko w porządku. Nareszcie uporałam się ze wszystkim. Jutro mam ostatni egzamin, a potem jesteśmy wolne. - Anita usiadła na łóżku, ale po chwili położyła się, opierając nogi o kutą ramę. Wzrok utkwiała w suficie. - Mamo, chyba wyjedziemy na kilka tygodni do domku

rodziców Marysi na Mazurach. Ona ma tam swoje ukochane ogrody, a ja będę miała pejzaże. – Uśmiechnęła się, zerkając na mnie.

Anita kochała pejzaże. Uwielbiała nasz ogród i las, w pobliżu którego mieszkaliśmy.

– To świetny pomysł. – Ucieszyłam się, choć za chwilę pomyślałam o mamie i jej towarzystwie. Pomyślałam również o Jakubie. On też przecież kończył semestr, za chwilę miał zniknąć z mojego życia. Najpierw poczułam ulgę, jakby w moich płucach zrobiło się przestronniej, odetchnęłam głęboko, chcąc wykorzystać ten chwilowy stan, ale potem posmutniałam, bo moje życie ponownie miało przybrać ten sam monotony koloryt.

– Też tak myślę. To był ciężki rok. Chyba potrzebujemy czasu, żeby nacieszyć się sobą i popracować, ale wiesz, nie pod dyktando. Miałabym ochotę namalować Marysię. – Anita uniosła rękę. – Maria w słońcu, Maria na tle jeziora, Maria w jeziorze... – wyliczała. – Mam tyle pomysłów, że pewnie tych kilka tygodni minie szybciej niż cały rok! – Roześmiała się w końcu. – Dasz radę, mamo? – Zniżyła głos, układając się na boku i wsuwając złożone dłonie pod głowę.

Czy dam radę? – zastanowiłam się, a moje spojrzenie znowu powędrowało za okno. Cóż, mój świat wiele lat temu zamknęłam za ogrodzeniem tej działki i zaakceptowałam ten stan, nazywając go szczęściem. Dlaczego miałabym nie dać rady?

– Tak, Mazury to nie koniec świata. Pewnie, że jedźcie, to naprawdę wspaniały pomysł.

- Mamo? - Anita zawiesiła głos.

- Tak?

- O co chodzi babci?

- O, tego nigdy nie zrozumiesz - zaryzykowałam żart. Nie wiedziałam, co Anita usłyszała od mojej mamy.

- Kiedy wróciłam dziś do domu, była jakaś taka zamyślona i milcząca. To do niej niepodobne. Ostatnio zachowywała się tak w związku z...

- Tobą i Marysią, pamiętam... - Odetchnęłam głęboko i przygryzłam paznokiec. Zanosiło się na dłuższą rozmowę. - Widzisz, twoja babcia dopatruje się w obecności Jakuba czegoś więcej niż tylko odpowiednich dla niego warunków do pracy.

- Tak? A czego konkretnie?

Anita usiadła i skrzyżowała stopy. Podparła łokcie o kolana i splotła palce. Dawno nie czułam się tak spięta. Zamierzałam zaprzeczyć jej sugestii, ale straciłam całą pewność siebie, co oczywiście podawało w wątpliwość moje słowa.

- Twoja babcia uważa, że uwodzę Jakuba. Posądziła mnie o romans z twoim kolegą.

Anita wyciągnęła szyję i otworzyła usta, jednak powstrzymała się przed powiedzeniem czegokolwiek. Siedziałyśmy w ciszy, a ja czułam się coraz gorzej.

- Anitko, ja nie mam romansu z Jakubem - zaczęłam.

- Mamo, przepraszam. Nie zamierzam cię przepytować na tę okoliczność. Jesteś moją matką, hello? - Rozłożyła ręce i potrząsnęła głową.

- Co to znaczy?

- Babcia najpierw wpada w panikę, zanim ochłonie. Jak ją znam, zauważyła to napięcie między wami i wysnuła zbyt śmiały wniosek. Mamo, czy ty jeszcze się nie nauczyłaś? Pewnie cię zaatakowała?

Przytaknęłam.

- A ty zaczęłaś się bronić?

Tym razem wzruszyłam ramionami.

- Mamuś... - Anita zwiesiła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Jej kędzierzawe włosy opadły na czoło, przesłaniając mi widok jej twarzy. - Teraz wszystko rozumiem. - Przeczesała włosy dłońmi, odsłaniając czoło. Była tak bardzo podobna do swojego ojca. Jej czoło przecinała poprzeczna zmarszczka, podkreślająca wypukłość górnej części.

- Co rozumiesz? Nie wiem, jak mam z tobą rozmawiać. Cała ta sytuacja jest co najmniej niezręczna. Mam czterdzieści lat, a rozmawiam z moją córką o romansie. Moim romansie z jej kolegą z roku.

- Romansie, którego nie masz, zapomniałaś dodać. - Anita roześmiała się cicho.

- Właśnie. Którego nie mam.

- Mamo, coś ci powiem o Jakubie.

Westchnęłam ciężko.

- Spokojnie, ja cię nie oceniam, mamo. Chyba nie sądziłaś, że zachowam się tak jak babcia? Jestem zdecydowanie bardziej podobna do ciebie niż do niej. Kocham ją, oczywiście, ale jej pojmowanie świata to dla mnie



abstrakcja. Jak można skupiać się na banałach dotyczących tego, co powiedzą ludzie, podczas gdy sens mojego życia ucieka mi między palcami? A co mnie obchodzi opinia ludzi? Mamo, z tobą jest tak samo, tylko siedzisz tu sama całymi dniami, zamknięta. i zaczynasz dziwaczeć. Musisz wyjść z domu, zacząć się pokazywać, chodzić do kina, do teatru. Nie wiem, dokądkolwiek! Tak, nie patrz na mnie takim wzrokiem. Ja rozumiem, że masz dużo pracy, ale coś dzieje się kosztem czegoś. A z Jakubem mogłabyś wyjść do galerii, on zorganizowałby ci cały maraton po galeriach. Oderwałabyś się. Poza tym, miałam zapytać wcześniej, czy Wiktor odzywa się do ciebie?

- Tak. Odzywa się.

- To dobrze. Może do niego zadzwoń? Nie zrywaj z nim kontaktu, bo w twoim otoczeniu zaczyna brakować życia. Masz tylko Zużę.

- Nie przesadzaj. Mam Zużę, ciebie, Marysię, mamę. Mam pana Błażeja, naszego ogrodnika, i naprawdę mało czasu.

- No widzisz...

- Jest jeszcze Tadeusz! - zauważyłam pospiesznie.

- Mamo, musisz ruszyć się z domu i przestać żyć tym, co było.

- Ach, o to ci chodzi...

- Tak. O to też. Chodzi mi o twoje przywiązanie do taty i tego, co was łączyło. Jesteś wspaniała, cudowna. Dałaś radę zrealizować marzenia, ale teraz czas zrobić krok do przodu. I przestać się odwracać za siebie, a już na pewno słuchać

babci, bo wtedy skończysz jak ona – w fotelu, otoczona swoimi koleżankami. Czy nie widzisz, że ona w ten sposób, dyrygując innymi, kamufluje swoją tęsknotę i potrzebę towarzystwa? Mamuś, jesteśmy stworzeniami stadnymi, co nie znaczy, że masz otoczyć się ludźmi i żyć jak w komunie, ale potrzeba nam towarzystwa. Myślę, że nie bez powodu w twoim życiu pojawił się Wiktor, a teraz Jakub. To, co dzieje się w nas, dzieje się i w naszym otoczeniu. Mamy to, czego pragniemy, tylko musimy otworzyć się na nasze potrzeby. Zaufaj mi.

- Córciu... - Byłam ogromnie wzruszona. Moja córka potrafiła zaskoczyć, jednak to bardzo dziwne uczucie, kiedy ktoś, kogo wydało się na świat, nagle zaczyna mówić rzeczy, które brzmią bardzo sensownie, racjonalnie. Anita była bardzo uduchowioną osobą, wierzyła w wędrówkę dusz i równowagę w naturze. Wyznawała również zasadę, że wszystko, co dzieje się w duszy człowieka, dzieje się i w jego otoczeniu. Na dowód swoich przekonań miała wytatuowany na przedramieniu symbol, który przypominał o konieczności zachowywania równowagi wewnętrznej.

Zastanawiałam się nad jej słowami i czułam, jak się rozklejam. Ona miała rację. Siedziałam sama w domu, pogrążona we wspomnieniach, i pozwalałam, żeby ta tęsknota pożerała moje życie.

- Ale ja byłam dziś w kawiarni – powiedziałam z nadzieją w głosie.

- W jakiej kawiarni?

- Zabrałam laptopa, pojechałam do kawiarni i tam

spędziłam przedpołudnie.

- W reakcji na sprzeczkę z babcią?

Wzruszyłam ramionami, zrezygnowana.

- A widzisz? Co w tobie, to i na zewnątrz! Mamo, sama masz już dość tej stagnacji. Twoje ciało wysyła ci sygnały, dlatego zareagowałaś na umizgi Jakuba, twoja dusza też tego potrzebuje, więc pojechałaś gdzieś, gdzie kręcili się ludzie. Potrzeba było ci towarzystwa! Czy ty tego nie widzisz? Przekuj swoją tęsknotę i stratę w siłę!

Nawet poczułam coś, co poderwało mnie w środku. Jakąś moc, która zaczęła kiełkować w moim sercu. Może nadzieję, że zdołam w końcu otrząsnąć się z pragnienia, by moje spokojne życie z mężem, pośród kwiatów i zapachu terpentyny, wróciło.

- Próbuję.

- Odkąd Jakub zaczął tu przyjeżdżać, uczył się ze mną wieczorami, a w ciągu dnia pracował. Jeśli wszystko mu się uda, wyjedzie stąd. Cóż, tu nie ma wielu możliwości rozwoju. Potrzebował inspiracji. U nas ją znalazł! - Roześmiała się dźwięcznie i wciągnęła głowę między ramiona. - Teraz widzę, że znalazł coś jeszcze. Mamo, jesteś jego żoną!

- Anita, bez żartów, proszę... - Zawstydziałam się.

- Poważnie. Zapytałam go, co się stało, że jest taki podkrecony. A on mi powiedział, nawet kilka razy powtórzył, że znalazł natchnienie i dzięki temu czuje mocniej, widzi lepiej i wszystko nabrało dla niego sensu. Nawet zdołał ogarnąć historię sztuki. To zaledwie kilka tygodni, a on zmienił się nie do poznania! Teraz wiem, dlaczego. Widzisz?

Jesteś muzą artysty... – Roześmiała się serdecznie i podeszła do mnie. Pochyliła się i odgarnęła włosy z mojego policzka. – Jestem twoją córką, mamciu. Nie wątp w to, że zawsze stanę po twojej stronie. – Pocałowała mnie i skierowała się do drzwi. Już miała wychodzić, lecz odwróciła się i przyciszonym głosem dodała: – I jeszcze jedno, choć nie wiem, czy powinnam udzielać ci tego rodzaju rad. Jakub to niezły kłasek. Nawet jeśli wasza relacja miałyby zakończyć się jakimś małym romanssem, nie sądzę, by któremuś z was to zaszkodziło. To tylko seks, mammo. Co w środku, to na zewnątrz, pamiętaj... – Mrugnęła do mnie i wyszła.

Siedziałam zaskoczona ze wzrokiem wlepionym w szybę. Moja córka i rady tego rodzaju... Moja córka sugerująca mi, że bym nie brała pod uwagę opinii ludzi, nie kierowała się ich pogardliwymi spojrzeniami, a wręcz przeciwnie, bym w końcu zainteresowała się tym, co działo się we mnie. We mnie? Co takiego działo się we mnie, co mogło oddziaływać na moje życie? Czy ja naprawdę ukrywałam swoje potrzeby przed samą sobą?

Odwróciłam się do monitora i przeczytałam to, co napisałam. Może naprawdę potrzebowałam właśnie tego? Obecności kogoś, kto podzielałby moje zainteresowania, rozumiał rytm mojego życia i pracy?

Wróciłam do pisania. Słowa płynęły, a ja pogrążałam się coraz głębiej w tworzonym świecie. Czułam dotyk męskich dłoni błędzących po moim ciele. Przygryzałam wargę, kiedy jego oddech stykał się z moją szyją, dotykałam ust, chcąc poczuć miejsce, gdzie dotykały jego wargi. To, co działo się

wokół mnie, znowu przestało się liczyć, gdzieś w podświadomości brzmiały słowa Anity, jak tykający równo zegar, podczas gdy ja pozwalałam się porywać emocjom, otwierałam na świat doznań, na które zamknęłam się wiele lat wcześniej.

Odchyliłam głowę na ramię i spojrzałam za okno. Kilka głębszych oddechów, krótkie wytchnienie, które przywróciło mnie na moment do rzeczywistości, i znowu tkwiłam w silnych objęciach nieistniejącego kochanka. Tylko czy był on rzeczywiście jedynie wymyślonym przeze mnie bohaterem? Rumieniec zawstydzenia oblał moją twarz, uniosłam się nieznacznie na krześle i zacisnęłam mocno uda.

Zacisnęłam też palce i zamknęłam oczy. Zdławiony jęk wyrwał mi się z ust, a ramionami wstrząsnął spazm rozkoszy. W pierwszej chwili poczułam zawstydzenie, winę, która nakazała natychmiast przestać, wyjść z pokoju i ochłonać. Jednak nie zrobiłam tego! Nie wyszłam, nie przestałam. Zwilżyłam usta, uspokoiłam oszalały oddech i wróciłam do pisania.

Kiedy w końcu poczułam satysfakcję, na zewnątrz robiło się szaro. Nie byłam gotowa czytać jeszcze raz tego, co napisałam, dlatego zapisałam zmiany i otworzyłam pocztę. Skrzynka odbiorcza zawierała list od Wiktora. Zaskoczona poprawiłam się na krześle.

*Sabino!*

*Cieszę się, że odpowiedziałaś! Mam świadomość, że*

*życie pisarki nie podlega tym samym regułom, co życie zwykłego zjadacza chleba. I wcale nie staram się z Ciebie żartować. Właściwie zawsze tak wyobrażałem sobie artystów, intelektualistów. Trochę zakręconych, żyjących w swoim świecie, dla których codzienność wydaje się czymś bardzo skomplikowanym. Czy tak nie jest? Ha, ha. Możliwe, że trochę wyolbrzymiam, ale wiesz, ja też mam bujną wyobraźnię.*

*Jeśli zaś chodzi o Twoją mamę, to jestem w stanie ją zrozumieć. Pamiętam, kiedy moja mama zaczęła podupadać na zdrowiu, a uparcie starała mi się pomagać. Ech, z wami kobietami tak po prostu jest. Masz rację, pewne rzeczy są dla nas wyjątkowo ważne i nie należy ich zabraniać, szczególnie jeśli chodzi o ludzi starszych. A jeśli i Ty, i Anita macie z tego korzyści w postaci obiadów, to widzę same plusy!*

*Sabino, kiedy doszedłem do fragmentu Twojego listu, w którym piszesz o naszych spacerach i spotkaniu, poczułem ogromną przyjemność. Cieszę się, że udało mi się sprawić Ci tyle radości. Fakt, że zdjęcia, które robiliśmy, wiszą w Twoim pokoju i patrzysz na nie, myśląc o tych kilku dniach, a wśród nich masz też moje zdjęcie, które udało mi się przemycić, nasuwa mi pewną myśl...*

*Może powinniśmy spotkać się ponownie? Chyba nie ma w tym nic złego? Chętnie będę Cię znów gościł w moich stronach, a nawet w moim mieszkaniu, ale równie dobrze sam mógłbym przyjechać do Ciebie. W centrum byłem jeszcze na studiach, więc trochę czasu już upłynęło. Oczywiście nie naciskam. Jeśli uznasz, że jest zbyt wcześnie*

*na nasze ponowne spotkanie albo że jesteś zbyt zajęta, będę czekał. Cierpliwie. Wiesz, ja potrafię być bardzo cierpliwym i wyrozumiałym człowiekiem, jakkolwiek to teraz brzmi.*

*Z gorącymi pozdrowieniami*

*Wiktor*

- To wszystko dzieje się trochę za szybko... - Westchnęłam i zamknęłam laptopa. Aż tak wielkich potrzeb moje ciało mieć nie może, bym nagle dała się porwać szaleństwu, przemknęło mi przez myśl i wyszłam do łazienki. Czułam, że muszę wziąć kąpiel.

Poczułam się taka lekka, kiedy stanęłam przed lustrem. Włożyłam bawełniane legginsy i bluzę z kapturem. Zakręcone na czubku głowy włosy wymykały się spod gumki i opadały luźno na ramiona, odcinając się ciemną barwą na jasnej skórze.

Głodna weszłam do kuchni. Światło było zgaszone, jednak z tarasu wlewała się drżąca poświata. Sięgnęłam po stojącą na szafce butelkę z winem i wyszłam na zewnątrz. Przyjemny wieczorny wietrzyk szeleścił liśćmi rosnących za siatką brzoź, a ciszę panującą w ogrodzie mąciły zaledwie strzelające na ognisku drwa.

- Ojej, ognisko? Czyj to pomysł? - zapytałam, widząc jedynie Marysię siedzącą w świetle ognia.

- Dobry wieczór, Sabino! No, nie mój. Anita wymyśliła ognisko, bo dotrwałyśmy do końca sesji. Ja mam jeszcze jeden egzamin w poniedziałek, a ona jest już wolna! - Marysia rozłożyła szeroko ramiona i uniosła oczy do nieba. -

Pozwoliłam sobie nalać kieliszek twojego wina.

- Przestańcie dramatyzować. Przecież kochacie to, co robicie - skwitowałam i zesłam do niej.

- Tak, ale kochamy to, co robimy z wyboru, a nie, kiedy robimy to, czego się od nas oczekuje.

-To tylko dowodzi, że niepokorne z was duszyczki. A gdzie jest Anita?

- Tu jestem, mamó. Masz klucze do bramy? Nie mogę znaleźć moich, a Jakub przyjechał.

- Jak to? Miał dziś zostać u siebie - rzuciłam bez zastanowienia i rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu mamy. Dziewczyny spojrzały po sobie, co nie umknęło mojej uwadze.

- Babcia poszła się położyć. Jest już dwudziesta trzecia. Idź, otwórz mu, bo stoi za bramą. - Anita mrugnęła do mnie i wsunęła się pod ramię Marysi.

Zaciągnęłam suwak bluzy pod samą szyję i naciągnęłam na głowę kaptur, chcąc ukryć pod nim wilgotne i skręcone gumką włosy. Czułam dyskomfort, nie spodziewałam się zobaczyć dziś Jakuba, nie byłam przygotowana. Jednak odwróciłam się i wciskając ręce głęboko w kieszenie, weszłam do domu, zabrałam klucze z półki, po czym ruszyłam w kierunku bramy.

Blask świateł samochodu przebijał się pomiędzy drewnianymi sztachetami. Pochyliłam się i w ich świetle odnalazłam właściwy klucz. Wsunęłam go w otwór kłódki i przekręciłam. Już dawno powinnam była ją wymienić, przy każdym przekręceniu klucza zacinała się i zgrzytała.



Zaczęłam się z nią szarpać, jednak nie mogłam sobie poradzić. Najpierw usłyszałam trzaśnięcie drzwi samochodu, potem skrzypnięcie furtki, a po chwili poczułam odrobinę ziemisty zapach masy rzeźbiarskiej. Jakub wszedł na posesję i jego ciepłe dłonie spoczęły na moich ramionach.

- Dobry wieczór, pozwól, pomogę ci.

- Nie miałeś zostać u siebie? - zapytałam bezceremonialnie, odsuwając się na bok.

- Nie mogłem zasnąć.

Nie odezwałam się już. Cóż miałam powiedzieć? Rok akademicki dobiegł końca, Jakub powinien przestać do nas przyjeżdżać, zrezygnować z tego kuszenia i gierek. Choć poczułam coś, co do złudzenia przypominało zniecierpliwienie, natychmiast zgromiłam w sobie to uczucie. Jakub otworzył bramę i podał mi kłódkę. Stałam z boku i ściskałam ją w dłoni mocno przyciśniętej do piersi. Wjechał, światła zgasły, a ja znowu pochyliłam się, by zamknąć bramę. Czułam jego obecność za swoimi plecami i błogosławiłam panujący wokół mrok. Prostując się, natknęłam się na niego przestraszona. Stał tuż za mną.

- Nie bój się, to tylko ja... - Podszedł jeszcze bliżej.

Zadałam głowę do góry, chciałam spojrzeć w jego oczy, ocenić zamiary.

- Jadłeś coś? - rzuciłam, ale nie odpowiedział.

Ujął mnie pod łokieć i zdecydowanie, nie bacząc na mój - słaby, ale zawsze - opór, pociągnął w kierunku najciemniejszego kąta na działce. Było to jedyne miejsce w moim ogrodzie, gdzie nie docierało światło latarni. Pośród

rosnących tam brzóz stała tylko stara, omszała już ławka, na której lubił czasem przysiąść Jeremi, kiedy potrzebował natchnienia, a szumiące drzewa zaspokajały jego potrzebę obcowania z naturą. Teraz nikt już nie przychodził w ten kąt działki, by posłuchać liści szarpanych wiatrem. Jedynie nasz pies układał się w ich cieniu latem. Światło latarni skryło się za domem. Otulona mrokiem, poczułam się taka bezbronna, samotna. Nagle zapragnęłam znaleźć się w domu, za zamkniętymi drzwiami mojej pracowni...

- Jakub, co ty robisz?

- Ciii, tu są okna twojej mamy... - Pociągnął mnie mocniej.

Obiema dłońmi oparłam się o jego tors i odwróciłam głowę, by spojrzeć w okna sypialni, w której ulokowałyśmy mamę. Jakub ujął moją brodę w dwa palce i delikatnie obrócił ją w swoją stronę. Nie pytał, nie czekał, aż mu pozwolę, zsunął kaptur z mojej głowy i rozsupłał gumkę, uwalniając wciąż wilgotne włosy. Wsunął pomiędzy nie palce i gładził odrobinę nerwowo, chaotycznie, patrząc mi w oczy. Kiedy w końcu nasycił się dotykiem włosów i nie doczekał słowa aprobaty z mojej strony, złapał mnie za głowę obiema rękami i przycisnął usta do moich ust. Chcąc zachować możliwość kontrolowania jego poczynań, chwyciłam go za nadgarstki i zacisnęłam na nich palce. Brzozy nad naszymi głowami szumiały, a rozgwieżdżone niebo zaglądało w ten odosobniony zagajnik milionami ciekawskich oczu. Wsłuchana w jego pomrukiwania, oddawałam się chwili. Delektowałam się dotykiem wilgotnych warg i ich smakiem,

odrobinę słodkim, jakby Jakub zjadł coś słodkiego, zanim wysiadł z samochodu.

- Ciii... - Usłyszałam, ale zaraz sobie uświadomiłam, że te pomrukiwania nie pochodziły od niego. To ja mruczałam. Zawstydzona, chciałam się odsunąć. Jeśli nie zrobię teraz nic, myślałam w panice, nie zdołam przerwać tego, co ze mną robi.

Jakub jednak, jakby przewidział mój kolejny krok, chwycił mnie za kieszeń bluzy i rozpiął ją. Widząc, że jestem naga, westchnął gwałtownie. Zsunął bluzę na ramiona, unieruchamiając je i obrócił się najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Pociągnął mnie za sobą i znalazłszy odpowiednie miejsce, oparł o pień starego drzewa. Szorstka kora dotykała moich pleców, drapiąc skórę rozpaloną dotykiem dłoni, podczas gdy jego usta już pieściły moją pierś.

Westchnęłam i przykryłam dłonią usta, drugą zaś ręką przyciągałam jego głowę do swojej piersi. Było mi wszystko jedno... Nie myślałam o krytyce, o pogardzie, o Zuzie, której wizyty się spodziewałam. Liczyła się tylko ta chwila i jego wibrujący język. Pochyliłam się odrobinę do przodu, wypinając mocno pupę i zaciskając uda. Przyjemne pulsowanie w dole brzucha narastało przy każdym jego dotyku. Pociągnęłam go w górę, czując, że dłużej nie wytrzymam tego napięcia. Stał przede mną, dysząc niczym zwierzę, ze zwichrzonymi włosami i rozchylonymi ustami.

- Jakub... - Uniosłam dłonie, po raz ostatni podejmując próbę powstrzymania go. - Jakub, nie możemy... -

szepnęłam, a moje gardło zacisnęły napływające łzy. Było mi tak dobrze! Tak bardzo pragnęłam dotyku jego dłoni na swoim ciele.

- Możemy. Obydwoje tego chcemy i potrzebujemy. Jesteśmy sami, nie ma tu nikogo. - Pochylił głowę już nieco wolniej i pocałował mnie z szacunkiem i uwielbieniem. Delektował się dotykiem moich ust, napawał się bliskością, ostatecznie usypiając wątpliwości. Kiedy się upewnił, że nie będę już próbowała go powstrzymać, naciągnął na moje ramiona bluzę i odwrócił mnie twarzą do drzewa, oparł dłonie na smukłym pniu i zsunął ze mnie spodnie. Drżałam. Nie byłam jednak w stanie określić, czy z powodu podniecenia, które wyrywało się z mojego gardła ciężkimi oddechami, czy też chłodu nagle wijącego się wokół moich kostek. Jego dłonie spoczęły na moim brzuchu, pociągając mnie do tyłu. Poczułam szorstki dotyk jego ud, a gorące usta spoczęły na moim uchu. Jeszcze tylko chwila, pomyślałam, ściskając pień drzewa mocno, jeszcze moment... Wtedy poczułam, jak jego dłonie zacisnęły się na moich udach i Jakub przyłgnał do mnie ciasno. Odrzuciłam głowę do tyłu i otworzyłam szeroko oczy. Niebo nade mną wirowało, gwiazdy zdawały się zataczać okręgi coraz szybciej, aż w końcu zlały się w niewielkie tańczące na niebie koła.

- Sabina... - Słyszałam szelest głosu Jakuba opierającego czoło na moim ramieniu. Jego ruchy, z początku powolne, leniwe, stawały się coraz bardziej odważne. Szorstkie włosy na udach łaskotały, pobudzając i tak szalejącą w moich żyłach krew. W końcu zamknęłam oczy i przygryzłam wargę,

czując nadchodzącą ekstazę. Nogi ugięły się pode mną, jednak Jakub nie pozwolił mi osunąć się, wsunął rękę pod mój brzuch, podtrzymał mnie i za chwilę zamilkł, drgając gwałtownie za moimi plecami.

Znowu mogłam stać o własnych siłach, ale wciąż ścisiskałam pień starej brzozy, zastanawiając się, co dalej. Jak powinnam zareagować, co powiem dziewczynom, które czekały na nas przy ognisku. Odwróciłam się do niego i ujrzałam, jak pochyła się i podciąga moje spodnie.

- Zostaw. - Wsunęłam je na siebie i zapięłam bluzę.

- Idź do domu, ja pójdę przez ogród. Tam się spotkamy.

Wykonałam jego polecenie bez słowa. Zabawne, nie zastanawiałam się nad tym, po prostu weszłam do domu, odłożyłam klucze i nalałam sobie kolejną lampkę wina. W głowie mi wirowało, rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze i pospiesznie przyglądziłam grzywkę do czoła. Moje policzki płonęły, a w oczach ujrzałam zadowolenie. Obliziałam usta, świadoma, że w żaden sposób nie uda mi się przytłumić tego wywołanego pocałunkami żywego koloru. Mojej córce wystarczy rzut oka, by poznała, że do czegoś między nami doszło. Naciągnęłam na głowę kaptur i wyszłam na taras. Dziewczyny siedziały wtulone w siebie, a Jakub zdążył już przykucnąć i dołożyć kilka drew do paleniska.

- Mamo, kolacja ci wystygła. - Anita nie spuszczała ze mnie oczu, ja zaś robiłam wszystko, by nasze spojrzenia się nie spotkały.

- O tej porze nie będę już jadła. Jakub, może ty coś zjedz. Nie wiem, pytałam cię już, czy jadłeś? - Odsunęłam krzesło

od ogniska, mając nadzieję, że dzięki temu nikt nie zauważy pąsów na mojej twarzy.

- Ja chętnie, jestem głodny jak wilk. Musicie zmienić kłódkę, ta jest zardzewiała w środku i się zacina.

- A mógłbyś się tym zająć, Kuba? - zasugerowała Anita.

- Jasne. Jutro podjadę gdzieś do sklepu i kupię kłódkę.

- A kiedy wyjeżdżacie, dziewczyny? - zapytałam, wpatrując się w ognisko, to znów unosząc oczy na klęczącego przy nim Jakuba.

- Pewnie jakoś w tygodniu. Maria musi zaliczyć ostatni egzamin i pojedziemy. A ty, Jakub? Wszystko zdałeś?

Skinął głową i mimochodem spojrzał w moją stronę.

- Pewnie i mnie wkrótce skończy się luksus przesiadywania tutaj - odparł smutno.

- No wiesz, taka była umowa - zauważyła Anita. - Miałeś tylko przyjeżdżać ze mną dwa razy w tygodniu, w końcu zadamowiłeś się na dobre. No, zamieszkanie tu nie jest najlepszym wyjściem. Wkupisz się w łaski Sabci i co wtedy? Jeszcze przestanie robić mi kanapki! - zażartowała, a mnie aż zmroziło.

- Anita! - przywołałam ją do porządku.

- Poza tym - kontynuowała, wychylając się spod ramienia Marysi i uśmiechając się szeroko - kiedy dadzą ci odpowiedź w sprawie drugiego kierunku?

- Za dwa tygodnie - odburknął.

- To przyjmijmy, że za dwa tygodnie w moim domu znowu zapanuje kompletna cisza. Nie zapominajcie o moim wyjeździe - odparowałam niezbyt delikatnie. Anita pochyliła

się i marszcząc zabawnie nos, rechotała. Wiedziałam już, że się zorientowała. – No co? – próbowałam ratować sytuację. – Wy wyjeżdżacie, ja wyjeżdżam. Jakub pewnie też zechce odpocząć.

Spojrzał na mnie ponuro.

– Będę musiał o tym pomyśleć.

## Rozdział VII

To był długi dzień. Wieczór okazał się jeszcze dłuższy. Wino plątało moje myśli, wszystko, co w ciągu dnia wydawało mi się niemożliwe do wykonania, tej nocy nagle przestało wzbudzać mój lęk. Kiedy patrzyłam na Jakuba, jak kuczał przy ognisku niczym chłopiec i z zainteresowaniem grzebał w nim kijem, na którym uprzednio piekł kiełbasę, gotowa byłam podejść do niego, przytulić i pocałować. Wrażenia wracały do mnie, wdzierały się pod bluzę, dotykały, pieściły. Znowu zaczęłam czuć podniecenie. Jakie życie potrafi być przewrotne, myślałam wtedy. Mężczyzna, który po latach absolutnego postu obudził moje ciało do życia, siedział tak blisko mnie, na wyciągnięcie ręki, a ja nie mogłam go dotknąć. Nie mogłam wtulić się w jego ramiona, jak zwykle czynią moje bohaterki po upojnym seksie. Mogłam tylko zerkać ukradkiem i udawać, że widzę w nim kolegę mojej córki z roku. Cała ta sytuacja przyprawiała mnie o złość... Tak, o złość! Mnie, której wybuchy niekontrolowanych emocji dotąd nie dotyczyły. Konwenanse, przeklinałam w duchu. Wbrew pozycji, na jaką pracujemy całe życie, wbrew przekonaniu, że jesteśmy panami swojego losu,



dobrowolnie pozwalały zakuwać się w kajdany zgubnych konwenansów! Nagle moje życie wydało mi się śmieszne i takie nie moje... Wszystko, czego dotąd doświadczyłam, było pożywką dla ludzi, którzy śledzili moje poczynania. To nie było moje życie. To była historia, która poruszała moich czytelników, przyciągała ich za każdym razem, kiedy sięgali po moje książki, bo to właśnie w nich zawierałam okruchy tego życia. Kimże zatem była Sabina Marczuk? Ofiarą? Godną pożałowania bohaterką powieści obyczajowej? Ja już nie chciałam tak żyć. Zasmakowałam w czymś zupełnie dla mnie nowym, spróbowałam życia i zapragnęłam znowu się nim zachłystywać, nawet jeśli miało to oznaczać znoszenie pogardliwych spojrzeń. Tak, byłam gotowa odzyskać moje życie.

Nazajutrz rano nie czułam się już tak podekscytowana i gotowa stawić czoło światu. Cóż, byłam częścią tego środowiska, dlatego towarzyszące mu konwenanse i często trudne do zaakceptowania zasady w nim panujące były również moim chlebem powszednim. Albo je akceptowałam, albo świadomie decydowałam się na banicję. Kusząca opcja, myślałam. Jednak w moim najbliższym otoczeniu przebywały jeszcze dwie osoby, które siłą rzeczy narażone były na konsekwencje wszystkich moich wyborów. Może z tego wywodziła się poniekąd reakcja mojej mamy? Przytłoczona tymi przemyśleniami wzięłam prysznic, otuliłam się miękkim swetrem i wyszłam po cichu na zewnątrz. Dochodziła siódma, wszyscy w domu spali, jednak ja za wszelką cenę

musiałam wyjść. Zaskakiwały mnie zmiany. Wczorajszy wyjazd do galerii, mimo że nie miałam potrzeby kupowania czegokolwiek, dzisiejszy poranny spacer, podczas gdy za kilka godzin spodziewałam się wizyty Zuzy i jej dziewczynek. Rytuał weekendowych poranków na tarasie w towarzystwie mamy i dziewczyn został zachwiany. Kontemplowanie ciszy, delektowanie się bezpiecznymi wspomnieniami nagle wydało mi się mniej inspirujące niż spacer. Związane w koński ogon włosy łaskotały, objając się o plecy, a ja szłam przed siebie pogrążona w myślach.

Gdy wchodziłam do lasu, poczułam ulgę. Było to miejsce, gdzie zupełnie przestawały się liczyć zasady. Tu, pogrążona w bezbrzeżnej ciszy, mogłam bezkarnie oddawać się rozkoszy wspomnienia wczorajszego wieczoru albo tęsknie wsłuchiwać się w nostalgiczny śpiew ptaków, co kojarzyłam z moim mężem lub też... Nagle wydało mi się, że usłyszałam jakiś dźwięk. Jakby ktoś szedł za mną i nastąpił na gałąź, która pękła pod ciężarem jego ciała. Zatrzymałam się i wstrzymałam oddech. Ścieżka, którą przemierzałam, kilkakrotnie ostro zakręcała, dlatego postanowiłam zaczekać i sprawdzić, kto wyłoni się zza zakrętu. Czułam dziwne mrowienie w opuszkach palców, skóra na karku zaczęła mnie swędzieć. Doskonały temat na kryminał, przemknęło mi przez myśl, ale odrzuciłam tę myśl, bo rozbujana wyobraźnia już zaczęła podsuwać mi gotowe obrazy mnie leżącej na skraju leśnej dróżki, z rozrzuconymi na boki rękami i martwym spojrzeniem utkwionym w zwisających nad moją głową witkach brzoź. Znowu trzask łamanej gałęzi zwrócił

moją uwagę. Ktoś ewidentnie podążał tą samą ścieżką i nie próbował nawet ukrywać swojej obecności. Przełęczona rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu jakiegoś schronienia, kiedy zobaczyłam, wylaniającego zza pnia starej sosny Jakuba. Włosy miał roztrzepane. Musiał brać kąpiel w tym samym czasie co ja, pomyślałam, jakby analizowanie tego miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie w tamtej chwili. Czekałam, aż się do mnie zbliży. Uczucie ulgi wywołało na mojej twarzy wątry uśmiech, podczas gdy w głowie zapanowała kompletna pustka. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować.

- Dzień dobry, Sabino. Myślałem, że zdążę wyjść z domu razem z tobą - powiedział pogodnie i wzruszył ramionami.

- A skąd wiedziałeś, że wychodzę z domu?

- Słyszałem, jak otworzyłaś drzwi, i pomyślałem, że idziesz na spacer. Przecież każdego ranka to robisz. - Spojrzał na mnie zadowolony.

Jego włosy skręciły się przy samej skórze, wyglądał śmiesznie. Przypominał mi nieco dopiero obrastającego w piórka pisklaka, z niewinnym uśmiechem przyklejonym do twarzy i oczekiwaniem w spojrzeniu. Przeczytałam wiele książek, obejrzałam równie wiele, jeśli nie więcej, filmów. I wszystkie historie, które poznałam, wydawały mi się takie barwne, kolorowe i spójne, złożone tylko z dopasowanych fragmentów. Każdy romans, z którym zetknęłam się w książkach bądź na ekranie, był tak emocjonujący, każdy kochanek wręcz idealnie dobrany do kobiety. Nawet te historie, które ja opisywałam, wydawały się doskonale

zazębiającą się strukturą. Kiedy zaś mnie przyszło zetknąć się z sytuacją, o której marzy niejedna z nas, za którą tęsknią kobiety w słusznym wieku, ponieważ ich mężowie dawno już stracili nimi zainteresowanie, bądź te samotne, wzdychające z żalem za choćby drobnym gestem dającym im namiastkę pożądania, ja musiałam spotkać mężczyznę, który wydawał się zupełnie oderwany od rzeczywistości. Uprawiałam seks z kimś, kto w niczym nie przypominał mojego opiekuńczego męża. Mama z pewnością użyłaby jednej ze swoich ulubionych sentencji - powiedziałyby, że szewc bez butów chodzi. Ale nie mogłam liczyć na podbudowującą rozmowę z nią, biorąc pod uwagę jej całkowitą dezaprobatę wobec tej relacji.

Westchnęłam odrobinę zawiedziona. Przez te wszystkie lata sądziłam, że zaprzyjaźniłam się już z moją samotnością, że zdążyłyśmy się poznać i zaakceptować, bez wyrządzania sobie większej krzywdy. Pomyliłam się jednak. Dokonałam wyboru, który wypychał mnie poza margines. Tak uważałam. Spojrzałam na idącego obok mnie Jakuba, na jego szerokie, poprzecierane na udach dżinsy, luźny biały T-shirt i długi szary sweter. Rękawy miał podciągnięte, a ręce wsunął w kieszenie spodni. Na jego przedramionach zaznaczały się żyły. I to mnie podniecało. Widok jego pracujących mięśni sprawiał mi nieopisaną przyjemność. Porastające skórę rzadkie włoski nadawały mu odrobinę zwierzęcego wyglądu. Sapnęłam zdezorientowana moim zachowaniem i mocniej splotłam ramiona na piersi, szczypiąc się przy tym, co miało pomóc mi zachować powściągliwość. To, co się ze mną wtedy

działo, było trudne do opisanie! Poczułam satysfakcję z powodu tygodniowego wyjazdu, propozycję którego przyjął, jak sądziłam z początku, wyjątkowo pochwopnie. Nigdy dotąd nie jeździłam po kraju, by spotykać się z moimi czytelnikami. Nie przyjmowałam zaproszeń bibliotek i nie brałam udziału w spotkaniach. Nie tego oczekiwałam po byciu pisarką i nie tego potrzebowałam. Jedyne, do czego przywykłam, to cisza. Ta, która pochłonęła mnie po śmierci męża.

- Jak się czujesz?

Zadziwiająco, pomyślałam, zerkając na niego z ukosa. Nieidealny, roztrzepany, żyjący w swoim świecie. Mój kochanek... A jednak to właśnie on wyrwał moje ciało z wieloletniej martwoty. I, co zauważyłam z zadowoleniem, podobało mi się to. Właściwie zapomniałam na chwilę, że szedł obok mnie. Zrobiłam coś, o co jeszcze kilka tygodni wcześniej bym się nie podejrzewała, a nazajutrz, zamiast wspominać, delectować się doznaniem, ja rozpatrywałam nadarzącą się możliwość wyjazdu.

- Jak się czuję? A o co pytasz? O to, czy dobrze spałam? Czy też o moje samopoczucie w związku z tym, co zrobiliśmy wczoraj?

- Pytam, jak się czujesz dziś. Tak po prostu. To, co się stało, choć nie lubię tak bezpłciowego określenia rzeczy i zachowań, których potrzebujemy, było kwestią czasu. Nie jestem dzieckiem, Sabino, już to mówiłem.

- Owszem. - Zastanowiłam się chwilę nad odpowiedzią. - Ale jesteś ode mnie sporo młodszy.

- Rozczarowałem cię?

- Słucham?

- Czy nie dałem ci wczoraj przyjemności? - Nie czekał jednak na odpowiedź. Zaskoczona, już otwierałam usta, ale skinął jedynie i kontynuował: - Jesteś matką Anity, nie moją. Nie traktuj mnie jak małego chłopca.

Wzruszyłam jedynie ramionami. Nie sądziłam, że moje wątpliwości były aż tak czytelne. Zapanowała między nami cisza. Uniosłam rękę, by zakręcić pasmo włosów, ale zaniechałam tego. Jakub przyspieszył odrobinę i zboczył ze ścieżki, znikając pomiędzy drzewami. Wiedziałam, dokąd poszedł. Zaraz za starym, zwalonym drzewem brzozy, tuż u podnóża niewielkiego wzniesienia rozpościerało się niewielkie bajoro. Usłyszałam plusk wody, a dopiero wychodząc zza drzewa, ujrzałam go ciskającego w mętną toń niewielkie patyki. Może nie był chłopcem, ale jego temperament niewiele odbiegał od zachowania dziecka.

- I co? Czujesz się urażony? Nie powinno cię dziwić, drogi chłopcze, że traktuję cię trochę jak matka. Jesteś w wieku mojej córki, nietrudno zatem wywnioskować, że mógłbyś być moim synem - odparowałam, podchodząc.

Spojrzał na mnie i wrócił do wrzucania patyków do wody.

- Poza tym, byłabym wdzięczna, gdybyś zachował to, co zaszło między nami, tylko dla siebie.

- A jednak?

- Co a jednak? - Pokręciłam głową rozczarowana i rozłożyłam szeroko ramiona.

- Jednak ważniejsze jest dla ciebie, co powiedzą inni. Nie

sądziś, że to zabawne? Spełniasz każdy kaprys tych, którzy cię otaczają, zupełnie nie zwracając uwagi na swoje potrzeby. Jesteś aż taką altruistką? – Wyrzucił ostatni kawałek i otrzepał ręce. Wsunął obie dłonie w tylne kieszenie spodni i wlepił we mnie przenikliwe spojrzenie.

– Jakub, za bardzo koncentrujesz się na sobie. Pamiętaj, że nie jesteś pępkiem świata, a wszechświat nie kręci się wokół ciebie! Stanowisz jego część, niewielki punkt pośród innych, podobnych do ciebie. Sam mówiłeś, że jesteś teraz w doskonałej kondycji, twoje prace nigdy nie były lepsze, otwierają się przed tobą wciąż nowe możliwości, ale w perspektywie czasu to jest tylko ulotna chwila! Szanuj to, co masz, bo niepielegnowane, nawet najgorętsze uczucie albo dar, jakim dysponujesz, przeminą! Nie gryź ręki, która cię karmi, nie pluj w twarz tym, którzy łożą na twoje utrzymanie, bo kopiesz w ten sposób dołki pod sobą samym! Mówiłam ci, chwilowe wybuchy bywają gwałtowne, ale szybko przemijają.

– O czym mówisz? – Zmarszczył czoło, unosząc twarz i patrząc w niebo.

– Krytykujesz moją ostrożność, sam zaś zachowujesz się tak, jakbyś był panem swojego losu.

– Bo tak jest!

– Nie, nie jest. Należy szanować ludzi, którzy cię otaczają, dawać im to, czego potrzebują.

– Robię to.

– Ale jesteś zbyt pewny siebie. Czymże będziesz, kiedy zostaniesz sam? Bez uwagi, bez hołubienia przez twoich

profesorów i w końcu bez zainteresowania tych, którzy pokochają twoje prace? – Uśmiechałam się delikatnie. Nie chciałam go urazić. Był tak bardzo porywczy i pewny siebie.

– Nie dojdzie do tego.

– Mam nadzieję, Jakubie. – Minęłam go i zesłam nieco niżej. Wciągnęłam głęboko powietrze i upajałam się przyjemnym zapachem gnijących liści. Nagle poczułam jego dłonie pod swoimi ramionami, jego głowa zaś spoczęła w zgięciu mojej szyi.

– Jeśli zaś spojrzysz na to inaczej, na przykład z mojej perspektywy...

– Z twojej, czyli z jakiej?

– Odrobina pewności jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

– Nie, ale powoduje krótkowzroczność.

– Ale nie dogodzisz całemu światu. Dlaczego zatem dostosowywać się, a nie cieszyć? Sabino, wszystko, na co masz ochotę, jest wciąż przed tobą. Wystarczy wyciągnąć rękę.

Czułam jego ciepły policzek przy swoim, a lekki zarost łaskotał. Jakub położył dłonie na moim brzuchu, rozchylając przy tym otulający mnie sweter. Wiedziona jego głosem, poczułam ogromną chęć wyciągnięcia ręki. Zrobiłam to, powoli rozprostowując palce i rozkładając je szeroko. Konwenanse, zasady, narzucane nam przez środowisko reguły zbyt głęboko tkwiły w mojej świadomości, bym mogła je tak po prostu wyrzucić z głowy. To nie było możliwe.

– Sabino, ograniczenia tkwią w naszych głowach. To my jesteśmy odpowiedzialni za wszystkie bariery.



Puścił mnie, a kiedy otworzyłam oczy, stał już przede mną, przysuwając się do mojej wyciągniętej dłoni i tuląc się do niej.

- Czyżbyś był tym, czego pragnę? - zażartowałam, całkiem odrzucając jego zbyt odważne teorie.

- Jestem gotów zaspokoić twoje potrzeby, tak jak ty zaspokajasz potrzeby wszystkich innych. Widzisz? Nie jestem aż tak próżny.

Roześmiałam się głośno i przyciągnęłam go do siebie.

- Jakub, nie nazwałam cię próżnym.

Przytulił czoło do mojego czoła.

- Uwielbiam, jak mówisz do mnie po imieniu.

- Jakub?

- Uhm...

Najpierw zaczął kręcić głową i pocierać czołem o moje czoło, potem wyciągnął szyję i dotykał mojego nosa swoim. Przyglądałam się temu wszystkiemu spod półprzymkniętych powiek. Kiedy je zamknęłam, poczułam ciepłe usta, smakujące jeszcze pastą do zębów. Pieściły moje wargi ostrożnie, obejmowały je delikatnie i leniwie. W tej chwili zrozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że granice tkwią w naszych głowach. Otoczona lasem, szczelnie osłonięta przed oczami ludzi, czułam się wolna, zupełnie jakby otaczający mnie świat nie istniał, jakbym nigdy nie musiała udawać, a już z pewnością stosować się do wszystkich nakazów i zakazów obowiązujących w środowisku małego miasta. Przecież nie robiliśmy niczego złego! Obdarowywaliśmy się czułością, syciliśmy bliskością,

czerpiąc zachłannie energię, która pobudzała nas do życia i pracy. Miałam świadomość, że to nie mogło trwać wiecznie, ale nie chciałam burzyć chwilowego nastroju.

- Smakujesz wybornie. Bardzo chciałbym przyjść do twojej sypialni, kiedy wszyscy zasną.

Ocknęłam się, słysząc jego słowa.

- Jakub, to nie jest możliwe.

- Wiem, wiem. Widzę, jak patrzy na mnie twoja mama. Czy wczoraj mówiłaś poważnie o tych dwóch tygodniach? - zapytał i ponownie zaczął się wspinać na wzniesienie, z którego zeszliśmy. Odwrócił się i wyciągnął do mnie rękę. Chwyciłam ją i ruszyłam za nim.

- Tak. Rok akademicki się skończył, teraz musimy wrócić do rzeczywistości.

- Możemy negocjować? - Objął mnie ramieniem i poprowadził ścieżką w głąb lasu.

- Obawiam się, że nie. To nikomu nie wyjdzie na zdrowie.

- Znowu zamykasz przede mną furtkę.

- Powiedzmy, że jej nigdy nie otworzyłam. Przesadziłeś ją jednym susem.

- Pisarskie nawyki! - Roześmiał się głośno. - Przesadziłem ją jednym susem i odnalazłem cię nagą, pośród lęków i barier, z twarzą zwróconą ku przeszłości...

Stężałam. Jak na chłopca, Jakub był bardzo spostrzegawczy.

- Gdybyś tylko odważyła się mi zaufać i pozwoliła udowodnić, że nie jestem nieodpowiedzialnym gówniarzem niezdolnym zatroszczyć się o ciebie...

- Daj spokój. Wracajmy już. Za godzinę przyjeżdżają dziewczynki.

Zamilkł i szedł obok bez słowa. Ręce znowu wsunął w kieszenie spodni, a rękawy swetra podciągnął wysoko. Jednak patrzyłam już na niego inaczej. Przez ten krótki czas Jakub dał mi się poznać z zupełnie innej strony. Był młody, to niezaprzeczalny fakt, do tego pobudzony, ambitny, nieskalany stratą, nie doświadczył życia w jego okrutnej odsłonie i dlatego wciąż wierzył, że samą swoją obecnością, gotowością do działania i chęcią zdobywania uda mu się zaznaczyć swoją pozycję w rozdziale życia, który właśnie pisał. Możliwe również, że byłby w stanie być moją ostoją, zapewniłby mi opiekę i zwrócił stracone chwile beztroski, ale ja nie czułam się na to gotowa... Ja tamten beztroski rozdział mojego życia już zamknęłam.

Samochód Zuzanny stanął pod bramą dokładnie o jedenastej trzydzieści. Do tego czasu zdążyłam już przemyśleć wszystko, o czym rozmawialiśmy w lesie i otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobiła na mnie deklaracja Jakuba. Oczywiście jego postawa i gotowość podążania moją ścieżką sprawiły mi przyjemność, ale zbyt wiele nas różniło, byśmy mogli pozwolić sobie na bycie razem. Nie czułam się na to gotowa. I nie zamierzałam niczego zmieniać. Nagle, bo tak mogłam określić wszystkie zmiany, które ostatnio zachodziły w moim podejściu w ciągu kilku ostatnich tygodni, uznałam, że seks nie musiał koniecznie iść w parze z miłością i lojalnością. Miał za zadanie odprężyć, dostarczać nowych

doznań i otwierać mnie na odmienne stany świadomości. Nie musiał wcale znaczyć miłości i związku. Choć gdzieś pod skórą czułam, że te moje teorie mogły obrócić się przeciwko mnie, to pewnie dzięki nim starczało mi sił, by znosić karcące spojrzenia mamy i nie kulić się pod rozpalonym wzrokiem Jakuba. Przynajmniej na razie.

Z chwilą, kiedy dziewczynki wbiegły rozkrzyczane i roześmiane do kuchni, dom otrząsnął się z resztek snu. Naprawdę, wciąż nie mogłam się nadziwić, jak szybko przeminął czas, kiedy moja Anita zachowywała się podobnie do nich. Wtedy miałam jeszcze tyle siły i zapału, by biegać za nią, śmiać się i cieszyć z każdej wolnej chwili, którą mogłyśmy spędzać razem. Jednak Anita rosła, dojrzewała i zaczęła uczyć się życia sama, bez mojej pomocy i ingerencji, nasz dom ucichł, poszarzał, a ja wtopiłam się w tę szarość posłusznie i bez sprzeciwu. Teraz uśmiechałam się szeroko, widząc je biegnące wokół stojącego pośrodku jadalni stołu.

- Oddaj mi moją grę! - krzyczała Ola.

- To moja! Ty swoją zostawiłaś w aucie! - odcinała się Weronika.

Po chwili w drzwiach stanęła Zuza. Obładowana kilkoma siatkami i połyskującą torbą termiczną przewieszoną przez ramię.

- Dziewczynki, uspokójcie się, proszę. Rozmawialiśmy w samochodzie o dobrych manierach u cioci. Tak? Pamiętajcie, jak należy się zachowywać. Ola, twoja gra leży na ławce przed domem, wyjdź na zewnątrz. Wera, idź i pilnuj

siostry.

- Możemy się potem powspinać? - rzuciła z błaganiem w głosie Oleńka.

- Możecie. W ogrodzie są ciotki, idźcie, idźcie.

Dziewczynki wybiegły na zewnątrz, Zuzanna miała do nich wyjątkowe podejście. Kuchnia znowu pogrążyła się w ciszy.

- Dzień dobry, Saba. Przywiozłam placki ziemniaczane, bo Dominik wstał dziś wcześniej i uparł się, że je zrobi. A tu mam ciasto, które kupiłam w naszej cukierni.

- Ciasto, słyszę? Kupione w cukierni? - Z korytarza dobiegł nas głos mamy. Była zadowolona, w jej głosie dało się słyszeć coś w rodzaju ekscytacji. To nie zwiastowało niczego dobrego. Od razu przypomniał mi się poprzedni wieczór i zimne ciarki przebiegły po moich plecach.

- Pani Jadziu, nie miałam dziś czasu. Przyznaję się, że kupiłam. Ale czasami chodzimy do tej cukierni z Sabiną i ciasto mają dobre - broniła się Zuza.

- Zrobiłabym wam na szybko brownie. Po co wydawać pieniądze?

- Pani też powinna odpocząć. A jak z biodrem? - Zuza przysiadła przy stole i odsunęła od siebie reklamówki.

Mama do nas podjechała i wtedy dopiero mogłam się jej przyjrzeć. Wyglądała na bardzo zadowoloną. Ułożyła sobie włosy, była ubrana w jasną bluzkę i spodnie. Pewnie Anita jej pomogła.

- Mamo, czy ty gdzieś wychodzisz? - zapytałam, pochylając się, żeby rozpakować siatki Zuzy.

- Tak, umówiłam się. Marysia zawiezie mnie do miasta, a potem dziewczyny obiecały pomóc mi w posprzątaniu mieszkania. Jutro będę miała gościa. - Odpowiedź mamy zabrzmiała bardzo tajemniczo.

- Gościa? - powtórzyłam z niedowierzaniem. - Nie możesz swojego gościa przyjąć tutaj?

- Nie. To mój znajomy z pracy. W ubiegłym roku zmarła mu żona i dopiero po upływie tego czasu wyszedł do ludzi. Wolałabym przyjąć go w spokojnym i cichym mieszkaniu. Nie chcę, żeby czuł się osaczony.

- To dobry pomysł. A mieszkanie od czasu do czasu można odświeżyć! - Zuza przyklasnęła i podała mi siatkę, którą wciąż trzymała w dłoni.

Wzruszyłam ramionami i nastawiłam wodę.

- No? Kto to jest? - Zapytała Zuzanna, kiedy mama z Marysią wyszły z domu. Postawiłam przed nią kolejną filiżankę herbaty i usiadłam w moim fotelu. Gdzieś pośród drzew słyszałam wesoły śmiech dziewczynek i odliczającą głośno Anitę. Bawiły się w chowanego.

- To był Jakub. Studiuje z Anitą na roku.

- Co?

Wydawało mi się, że jej głos aż zadrżał z niedowierzania, a mnie ogarnął ogromny smutek. Naprawdę sądziłam, że choć na jej zrozumienie mogę liczyć.

- Rzeźbę, ale od przyszłego semestru zaczyna również rysunek. To bardzo zdolny chłopak.

- Ja nie o to pytam.

- A o co?

Zuza spojrzała w stronę placu zabaw, gdzie pomiędzy drzewami mignęła różowa sukienka Weroniki.

- Widziałam cię w galerii z mężczyzną. Siedziałaś w kafejce, a on jadł ciastko. I sposób, w jaki na ciebie patrzył, zelektryzował mnie. Nie mówiłaś wcześniej, że masz kogoś.

- A czemu sądzisz, że mam?

- No, tak nie patrzy na kobietę kelner! - prychnęła. - Czemu nie chcesz mi powiedzieć? - Jej zmarszczone czoło i baczne spojrzenie nie zachęcały, by mówić o mnie i Jakubie.

- Zuza...

- Czekał, ja wiem, o co chodzi... - przerwała mi i najpierw znowu zwróciła twarz w stronę ogrodu, potem, kiwając głową, spojrzała na mnie.

- Słucham. Ciekawa jestem kolejnej teorii - odparłam i pociągnęłam łyk gorącej kawy.

- Kolejnej? Właśnie... Twoja mama zauważyła sposób, w jaki ten mężczyzna na ciebie patrzy, i cię skrytykowała? - zapytała, ale nie czekała na moje potwierdzenie. - A znając ją, zrobiła to w niezbyt delikatny sposób, wzbudzając w tobie poczucie winy i niechęć do samej siebie?

- Z tą niechęcią lekko przesadziłaś. Albo to jeszcze nie koniec popisu, jaki dała, i wszystko przede mną. Nawet ta niechęć.

- Twoja mama ma zupełnie inne podejście do życia. Praktyczne. Dla niej istotne jest tylko to, żeby w życiu wszystko było wykonane poprawnie i grało. Zupa

o dwunastej, drugie danie o piętnastej. Pranie zrobione, okna umyte. Mężczyzna, którego powinnaś sobie znaleźć, ma być człowiekiem, który będzie ci pomagał w wykonywaniu obowiązków. I to byłoby tyle. Miłość? Pożądanie? O czym ta mowa? Masz na głowie dom, dziecko, co prawda już dorosłe, ale jego dobro spoczywa wciąż w twoich rękach. Sabina! - krzyknęła, pochylając się w fotelu w moją stronę. - Jakub?

Przytaknęłam.

- On nie ma piętnastu lat. To jest dwudziestoczteroletni mężczyzna! Ja brałam ślub w jego wieku!

- Zgadzam się, że taki związek w obecnej sytuacji nie miałby przyszłości. On jest w wieku Anity, ludzie w naszym mieście uznaliby mnie za kompletnie pokreconą, gdybym pozwoliła sobie na coś takiego, ale po co zaraz cała ta afera z brakiem dojrzałości i nieodpowiednimi wyborami? Przecież nie wychodzę za niego za mąż! - zaczęłam, a gnieźdzące się gdzieś we mnie poczucie niezadowolenia nagle doszło do głosu, wciskając mnie w fotel.

- Ona tego po prostu nie rozumie. I nie zrozumie, choć wydawać by się mogło, że jesteście w podobnej sytuacji. Ale w tym wypadku różnica wieku odgrywa znaczącą rolę. Twoja mama nie potrzebuje do życia tego, czego potrzebujesz ty. Raz, bo jest od ciebie dużo starsza i nie będzie się przecież titłasiła w łóżku z facetem, a dwa - macie kompletnie inne podejście do życia! Sabina, przecież to oczywiste. Spałaś z nim?

Zaskoczyła mnie.

- Tak...



Zuza pochyliła się jeszcze niżej, chwyciła podłokietniki swojego fotela i przysunęła się do mnie nieco bliżej.

- Naprawdę? A jednak nie dałaś się podporządkować?

- No, nie dałam się. Choć to stało się w takich zaskakujących okolicznościach... Zanim się zorientowałam, było za późno, żeby się wycofać.

- Czyli w jedynych możliwych okolicznościach. Obawiam się, że gdyby ten chłopak postąpił z tobą inaczej, nigdy byś z nim nie poszła.

- Tylko co dalej? - rzuciłam, nie oczekując jednak odpowiedzi. - W poniedziałek wyjeżdżam. Mam kilka spotkań w bibliotekach na południu. Tadeusz wziął do serca moje sugestie dotyczące promocji książki, którą piszę, i zorganizował mi spotkania.

- Na jak długo wyjeżdżasz?

- Na tydzień.

- A zamierzasz spotkać się z Wiktorem?

- No właśnie... jest jeszcze Wiktor. Napisał, że chętnie zaprosiłby mnie do siebie ponownie. A z jeszcze większą chęcią przyjechałby tutaj. Nie masz wrażenia, że w moim otoczeniu zrobiło się tłoczno? Nagle, po dwudziestu latach marazmu?

- Czyli podoba ci się to, co się dzieje! Widzisz?

- Podoba, ale nie jestem przyzwyczajona do takich tłumów. Ty nie wiesz, że Jakub tu mieszka. Uczyli się z Anitą, a poza tym klimat tego domu i okolicy sprzyja pracy artystycznej, więc Jakub przygotowywał się tu do zaliczenia semestru i egzaminu na dodatkowy kierunek.

- A gdzie jest teraz?

- Pojechał do miasta kupić kłódkę do bramy. Ta stara ciągle się zacina.

Zuza nie dodała nic więcej. Jej twarz rozpromienił tajemniczy uśmiech. Po chwili przeszliśmy już do rozmów o ogrodzie i wstałyśmy, żeby podziwiać nowe rabaty z kwiatami oraz zmiany, które na bieżąco wprowadzała wokół domu Marysia.

Kiedy dotarliśmy do zagajnika, w którym poprzedniego wieczora kochałam się z Jakubem, a przyjemne wspomnienia wróciły, zza rogu domu wyłonił się i on. Nasze spojrzenia spotkały się, a w jego oczach ujrzałam błysk porozumienia. Myślał o tym samym, co ja.

- Dzień dobry - powiedział i podszedł do Zuzanny. Wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej dłoń w swoją. - Mam na imię Jakub.

- Zuzanna. - Skinęła ostrożnie głową, nie spuszczając z niego wzroku.

- Kłódkę kupiłem. Już podmieniłem. Czy mam wyrzucić starą? A może jesteś sentymentalna? - zwrócił się do mnie.

- Jestem. Nie wyrzucaj jej, proszę. Połóż może na parapecie.

- Dobrze. Zakupy też zrobiłem, więc nie musisz dziś już nigdzie wychodzić.

Bądź w domu, żebym mógł cię oglądać, czytałam dalej w jego spojrzeniu.

- Dziękuję.

- Zrobić wam coś do picia? Nie mam dziś w planach nic

więcej. Popiersie schnie, jestem wolny. Może coś ugotuję?

Zuzanna westchnęła i oparła się o pień drzewa, który kilkanaście godzin wcześniej stanowił oparcie dla mnie. Jakub spojrział na nią i zaraz potem utkwiał wzrok w mojej twarzy. Jego szeroki uśmiech mówił bardzo wiele.

- Ty też lubisz ten zagajnik, Zuzanno? Odkąd pierwszy raz przestąpiłem próg tego domu, a raczej bramę tej posesji, to właśnie on zwrócił moją uwagę. Muszę go zapamiętać.

- Masz rację, to takie nietypowe miejsce w ogrodzie. Chyba słusznie Sabina nie zgodziła się, by te brzozy wyciąć. Ja też lubię spoglądać tu, kiedy wchodzę na działkę.

- Kuba, nie trzeba dziś gotować. Zuza przyniosła coś do jedzenia. Mamy wczorajszy rosół. Jeśli tylko mógłbyś odgrzać go przed... - Spojrzałam na Zuzę i przypomniały mi się jej słowa. - Kiedy chcesz. Za godzinę? Zapytaj dziewczynek, czy są głodne.

Jakub skinął i odszedł, wsuwając ręce w kieszenie spodni. Bardzo chciałam odwrócić się i spojrzeć za nim. Lubiłam patrzeć, jak się porusza, ale wyuczona konieczność zachowania wszystkiego w tajemnicy nakazała mi się przed tym powstrzymać.

- Tu miały miejsce te „wyjątkowe okoliczności”? - Zuzka wskazała zagajnik ruchem głowy, po czym zadarła ją i spojrzała w okna sypialni, w której ulokowałyśmy z Anitą mamę. - Jesteś perwersyjna! Pod oknami matki? - Mrugnęła do mnie i ruszyła przed siebie.

## Rozdział VIII

Wzięłam sobie głęboko do serca naszą sobotnią rozmowę. Zuzka była moją przyjaciółką, wielokrotnie dowiodła swojej otwartości i pomagała mi w chwilach naprawdę dla mnie trudnych. Obecność kogoś takiego jak ona to prawdziwe szczęście, a szczęśliwców mogących poszczycić się prawdziwą przyjaźnią nie spotkałam zbyt wielu.

W niedzielę wieczorem okazało się, że mama postanowiła zostać w swoim mieszkaniu. Jej gość wpędził ją w wyjątkowo melancholijny nastrój i postanowiła przebrnąć przez wspomnienia i tęsknotę za minionym życiem sama, pośród starych zdjęć i wspomnień. Nie miałam nic przeciwko temu. Zadzwoiłam do niej jedynie, by przekazać, że to Jakub przyjedzie po nią rano i zawiezie na cotygodniową rehabilitację. Anita z Marią jechały rano na uczelnię, a Jakub od jakiegoś już czasu miał wolne poniedziałki. Oczywiście mama nie była zadowolona, nie czuła się komfortowo w jego obecności, co było dla mnie zrozumiałe. Oczerniać kogoś, wypowiadać się na jego temat w nieprzychylny sposób to jedno, przebywać z tą osobą, szczególnie w chwilach, kiedy nagle potrzebuje się jej pomocy, to zupełnie inna sprawa. Ale

nie zwracałam na to uwagi. Uważała Jakuba za kogoś gorszego, krytykowała go, nie starając się nawet poznać jako człowieka. Może właśnie następnego dnia miał nastąpić przełom w jej podejściu do niego? Nie zamierzałam się nad tym zastanawiać.

Dochodziła północ. Dziewczyny pozmywały naczynia i ich przyciszone szepty oddalały się w kierunku sypialni. W domu zapanowała cisza. Przejrzałam po raz kolejny listę rzeczy do zabrania, którą przygotowywałam już od środy, wciąż dopisując do niej brakujące pozycje. Potem sprawdziłam, czy udało mi się spakować wszystko, co zapisałam. Pozostała mi jeszcze odżywka do włosów i kilka innych kosmetyków, ale tych nie liczyłam, postanowiłam spakować je rano. Wsunęłam na nos okulary i wsłuchana w pohukiwania puszczyka za oknem przeglądałam maile. Wysłałam ostatnio Tadeuszowi kilka rozdziałów powieści, nad którą pracowałam, dlatego sprawdzałam pocztę trochę częściej niż ostatnio. Zależało mi na poznaniu jego opinii, choć istotniejsze wydawało mi się, by ta opinia była dobra. Odpowiedziałam na kilka listów od czytelników, których w mojej skrzynce pojawiało się całkiem sporo, i na koniec otworzyłam mail od Wiktora. Przyjemne ciepło płynące z jego słów wprowadziło mnie w dobry nastrój. Nie musiałam przebywać w jego towarzystwie, by czuć się wyjątkowo.

Spojrzałam za okno. Ciemność odcinała się zaledwie bledszą poświatą od stojącej naprzeciwko latarni. Modrzewie szemrały monotonnie, a szeleszczący odgłos liści brzoź budował przyjemny nastrój. Myślę, że poczułam się odrobinę

spokojniejsza, wiedząc, że mama spędzała tę noc u siebie. Kochałam ją całym sercem, ale niekończąca się batalia o jej usatysfakcjonowanie dręczyła mnie. A wieczór poprzedzający moją tygodniową podróż miałam spędzić sama, z dala od jej spojrzeń i milczącej obecności. Właściwie nie wiem, czego ona ode mnie oczekiwała. Od tamtej konfrontacji była milcząca i obserwowała mnie z jeszcze większą uwagą niż zazwyczaj. Kilkakrotnie nawet przeszło mi przez myśl, że powinnam przeprosić ją za swoje nieodpowiedzialne zachowanie. Ale to znaczyłoby, że zgadzam się z jej opinią, że Jakub jest niewiele znaczącym mężczyzną, dzieckiem, które ja uwodzę. A tak przecież nie było! Tym bardziej teraz, kiedy w całej sprawie wypowiedziała się Zużka. Nie uwodziłam dziecka, Kuba był dorosłym mężczyzną, wspaniale zapowiadającym się artystą. Nie miałam za co przeproszać, postanowiłam wbrew swojej ugodowej naturze wytrzymać jej pełne żalu i cierpienia spojrzenia oraz udawać, że panująca między nami cisza nie rani mnie do żywego.

Zegar w przedpokoju zagrał wpół do pierwszej. Uniosłam brodę wyżej, dumna z nieco buntowniczego nastawienia, i napisałam do Wiktora. To był idealny moment; gdybym tego nie zrobiła, z pewnością nie umówiłabym się z nim, będąc w jego okolicach.

*Drogi Wiktorze,*

*mam nadzieję, że przeczytasz mój mail, zanim zapukam do Twoich drzwi. Jakoś tak się złożyło, że mój wydawca*

*zorganizował mi kilka spotkań w bibliotekach na Podkarpaciu. Jeśli zatem znajdziesz chwilę, z przyjemnością spotkam się z Tobą jeszcze raz.*

*Jutro rano wyjeżdżam. Zadzwoń do mnie, proszę.*

*Sabina*

Nie zastanawiałam się nad tym, co będziemy robili, dokąd się wybierzemy. Miałam tydzień, który postanowiłam spędzić na beztroskich rozmowach z czytelnikami, opowiadaniu o moich powieściach i dzieleniu się z nimi wrażeniami. To był mój pierwszy raz. Prychnęłam, czując mrowienie w żołądku. Pojawiło się też pierwsze podenerwowanie. Jednak wystarczyło, że pomyślałam o szerokim i ciepłym uśmiechu Wiktora, a lęk przed spotkaniami mijał.

Zamknęłam laptopa i wyszłam do łazienki. Miałam ochotę na długą, relaksującą kąpiel.

Wiadomość od Wiktora przyszła, zanim położyłam się do łóżka. Moja komórka zadrżała, a potem rozbłysła bladym światłem. Nie zapalałam światła, położyłam się i dopiero wtedy odczytałam jego esemesa.

„Sabino! To doskonała wiadomość. Jutro rano zmienię grafik i wezmę sobie tydzień wolnego. Spędzę go, wożąc Cię na Twoje spotkania. Jestem szczęśliwy, wiesz? Zadzwoń rano i podam Ci adres, pod którym mieszkam. Tam zostawisz samochód. Będziemy się poruszali moim autem. Spokojnej nocy, Wiktor”.

Zasypiałam rozluźniona. Czułam błogość otulającą moje

ciało. Odgłosy lasu wdzierały się przez otwarte okno, a wśród nich mocny, drżący głos małego słowika. Musiał siedzieć na skraju lasu, pomyślałam i kołysana jego pieśnią, zasnęłam.

*Tańczyłam. Ubrana w zwiewną białą koszulkę, czułam pod stopami chłodną trawę. Jej drobne źdźbła łaskotały kostki i wsuwały się pomiędzy palcami, jednak były wiotkie i nie zdołały mnie zatrzymać. Z uniesionymi rękami kołysałam się na boki, dotykałam liści otaczających mnie drzew. Gdzieś obok mignęła przepaść, podobna do tej, którą pokazał mi Wiktor na jednym z naszych spacerów. Wykonałam kilka zamaszystych obrotów i znalazłam się obok zagajnika, w którym Jakubowi udało się obudzić moje ciało z długiego i przytępiającego zmysły snu. Na samo wspomnienie jego dłoni poczułam odprężenie i ekscytację. Ach, chciałabym, żeby znowu mnie tak dotykał, z odrobiną niepewności, jakby nie chciał mnie urazić. Pragnęłam poczuć wilgoć jego ust, ich smak, kiedy obsypywały pocałunkami mój nagi kark i szyję. Dotykałam pni szumiących brzoź i wchodziłam pomiędzy nie z fascynacją. Muskałam je, wyobrażając sobie równocześnie, że dotykam Jakuba, a szorstka kora to jego uda.*

Drgnęłam, czując przyjemne mrowienie w brzuchu. Narastało we mnie powoli, a potem nagle słabło i zaledwie pulsowało. Skóra paliła, wydało mi się, że w pokoju zrobiło się gorąco. Otworzyłam oczy i przez chwilę wpatrywałam się w widok za oknem, uspokajając oddech. Miałam przyjemny sen. Jak na kobietę, która dwadzieścia jeden lat spędziła



w samotności, wyjątkowo śmiały. Widziałam i Wiktora, i Jakuba... Ich odważne poczynania sprawiały mi nieopisaną przyjemność, każdy z nich był inny, zachowywał się wobec mnie inaczej. A ja nie potrafiłam zdecydować, obecność którego z nich dostarczała mi więcej rozkoszy!

- Co się ze mną dzieje? - Jęknęłam i uniosłam się na łóżku, żeby szerzej otworzyć okno. Nocny wiatr spadł na mnie przyjemnym ciepłem. Włoski na skórze uniosły się, a dotyk koszulki irytował. Czułam rozchodzące się przyjemne mrowienie, napięte sutki sterczały pod tkaniną, a w reakcji na każde, nawet najmniejsze muśnięcie materiału moim ciałem wstrząsał dreszcz. Chwyciłam mocno krawędź parapetu i uparcie wpatrywałam się w ciemność, bezpieczną, pozwalającą zachować anonimowość i swobodę, nieoceniającą mojego postępowania.

Wtem drzwi do mojej sypialni otworzyły się, więc zerknęłam przez ramię. Nie wiem, czego oczekiwałam, jednak widząc w nich Jakuba, zaskoczona odwróciłam się od okna całym ciałem i przysiadłam na piętach, naciągając na ramię opadającą koszulkę.

- Co ty tu robisz? - szepnęłam gardłowo.

- Zobaczę cię dopiero za tydzień. A może nawet nie...

Zamknął drzwi po cichu i niepewnie podszedł do łóżka. Położył dłoń na mojej twarzy i unióś ją do góry, równocześnie przysiadając na krawędzi.

- Nie liczyłeś chyba na nic więcej?

- Owszem. Miałem zupełnie inną wizję tego, co nas połączyło.

- A co nas połączyło?
- Pasja.
- Czy chodzisz do łóżka z każdą koleżanką z roku?
- Nie. W ogóle nie chodzę do łóżka z koleżankami z roku.
- Pochylił się i pocałował mnie. Ostrożnie, z czcią. Wplótł palce w moje włosy i przysunął się bliżej.
- Czyli pasja odpada. Co jeszcze nas połączyło? - drażylałam.

Jakub nie zwracał uwagi na moją uszczypliwość. Właściwie zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał, jakby nie docierał do niego sens moich słów.

- Jesteś wyjątkowo uparta, nie dasz sobie niczego powiedzieć. Wszystko, co dzieje się wokół ciebie, jest ważne, ważniejsze od ciebie. - Jego wargi na przemian szeptały i całowały moją twarz.

- Już to mówiłeś.

- Wiem, ale do ciebie nic nie dotarło. Dlatego teraz pokazuję ci to, co miałem na myśli, a czego ty nie słuchałaś.

- Jakub...

- Cicho... Bądź cicho, Sabina...

Nie czekając na odpowiedź, przywarł do moich ust łakomie, zamknął w objęciach długich ramion i przyciskał do piersi, jak dziecko przyciska ukochaną zabawkę. Osaczona, bezradna wobec jego dotyku, pozwoliłam mu wedrzeć się pod koszulkę. Jego drżące dłonie zdawały się doskonale wiedzieć, w jaki sposób odkrywać moje ciało i przypominać znaczenie bliskości. Rozpalona jego oddechem, otulona wilgocią, a przede wszystkim zachęcona do odwzajemniania

jego pieśczoć, przestałam się w końcu wstydzić. Nie pamiętam, w którym momencie otworzyłam oczy i patrzyłam na niego z zaciekawieniem. Podziwiałam zwinność ruchów i odwagę, które w wyrafinowany sposób przyprawiały mnie o uniesienie. Jedno, potem drugie i kolejne. A ja wciąż czułam niedosyt. Jakub stał się moim przewodnikiem, zachęcał, pokazywał i obserwował moje reakcje, nie tając zadowolenia.

Tej nocy pomógł mi na nowo odkryć moje ciało. Ocknęłam się z letargu, w jakim tkwiłam przez wiele lat, i dałam mojemu ciału to, czego potrzebowało – bliskość.

Kiedy rano wychodziłam z domu, panująca wokół cisza wciąż tętniła wspomnieniem gorącego seksu. Unoszący się w moim pokoju zapach przyprawiał mnie o słabość. Przeszło mi nawet przez myśl, że zakradnę się do pokoju, w którym spał Jakub, i tym razem to ja zainicjuję seks. W ostatniej chwili, bo stojąc już u schodów na poddasze, powstrzymałam się i karcąc się w myślach, ściągnęłam włosy gumką i ujarzmiłam rozwichrzoną grzywkę prostownicą, chcąc ukryć najdrobniejsze oznaki szaleństw, jakim oddawałam się minionej nocy. Wyszłam z domu, wsiadłam do auta i ruszyłam. Pozostawało mi jedynie wierzyć, że rumieniec na twarzy nie zdradzi stanu mojego ducha przed czytelnikami, z którymi miałam spotkać się już tego popołudnia.

Włączyłam muzykę i odpłynęłam we wspomnienia. Bawiło mnie to. Wobec siebie samej nie musiałam udawać, że nie stało się nic, zupełnie nic, co mogło wpłynąć na moje

dalsze życie. Stało się! Odkąd w moim domu pojawił się Jakub, wciąż zachodziły we mnie i w moim życiu jakieś zmiany! Chociażby ten wyjazd. Nigdy dotąd nie zdecydowałam się na spotkania z moimi czytelnikami, nie potrzebowałam tego. Jestem z natury odludkiem, nie lubię zarzucać ludzi swoimi opiniami, bo sędzę, że mogą uznać mnie za kogoś innego, niż oczekiwali. Nie znoszę peanów wygłaszanych pod adresem moich prac, bo jest rzeczą zupełnie naturalną, że we wszystko, co człowiek robi, powinien wkładać serce. Oczywiście, jeśli ma zapal. Dlaczego zatem moje powieści miałyby nie być studium kobiecości, skoro ja sama opieram życie na relacjach między ludźmi? Mimo że tak ich unikam? Czyż nie jestem idealnym przykładem, żywym organizmem zbudowanym z uczuć, tęsknot i lęków, które opisuję? Jestem! Więc piszę o tym, co mnie w życiu najbardziej intryguje. A jednak nie uważam, by moje życie było wspaniałe, idealne i wymarzone! Oczywiście nie mogę narzekać, ale tak dzieje się przecież w życiu większości ludzi. Mamy tyle, na ile nas stać. Oczywiście tego nie zamierzałam opowiadać tym ludziom, którzy czekali na mnie w podkarpackich bibliotekach. Inaczej wygląda temat tęsknoty za utraconym mężem, kiedy pisze się o tym, a on rzeczywiście nie żyje, a inaczej jest czytać o tej tęsknocie, podczas gdy mąż leży obok i ogląda mecz. Nie oczekiwałam zrozumienia, a wyrozumiałości. Chciałam, by mój przypadek był przestrożą, a może lekcją dla tych, którzy nie doceniali tego, co dał im los. Tak, o tym gotowa byłam opowiadać czytelnikom.

Mój telefon zadrżał. Zatrzymałam się na poboczu, sięgnęłam po niego i pewna, że to wiadomość z adresem, który obiecał podesłać Wiktor, otworzyłam skrzynkę.

„Wciąż czuję zapach Twojego ciała. Pachnę Tobą i chyba będę się nim delectował do Twojego powrotu. Mama zawieziona na rehabilitację. Dziękuję za kawę. J.”

Jęknęłam, czując przyjemne odprężenie, i odłożyłam telefon na siedzenie obok. Nie mogłam się teraz skupiać na Jakubie. Ponownie ruszyłam.

Im bliżej byłam celu mojej podróży, tym większe czułam podenerwowanie. Rozmowa z Tadeuszem, który w końcu przeczytał rozdziały mojej nowej powieści, nie pomogła mi. Owszem, to, co napisałam, podobało mu się. Właściwie użył nawet stwierdzenia, że jest zachwycony zmianą, która we mnie zaszła, i aż go korci, by zapytać, co było jej powodem, bo – o czym zapewnił mnie później wielokrotnie – chętnie uściskałby dłoń sprawcy mojego nagłego przebudzenia. Śmiałam się serdecznie i głośno, słysząc jego żarty. Jednak cała seria pytań o samopoczucie, która nastąpiła zaraz potem, zachwiała moją pewnością siebie. Już nie czułam się piękną, seksowną boginią, gotową stawić czoło wpatrzonym we mnie czytelnikom. Nagle znowu zapragnęłam zamknąć się w obrębie mojego ogrodu i delectować się nęcącą ciszą.

Dopiero kolejny telefon tchnął we mnie odrobinę optymizmu. Wiktor, nieświadomy niczego, stał się kimś, kogo kojarzyłam z poczuciem bezpieczeństwa i opieką. Dlatego rozmowa z nim podbudowała mnie i przywróciła mi odwagę.

W końcu zdołałam dojechać pod wskazany przez Wiktora adres. Oczywiście nie bez pomocy. Przez ostatnich kilkanaście kilometrów Wiktor kierował mnie, zwracając uwagę na szczególne miejsca, które powinnam minąć. Z niebywałą cierpliwością czekał, aż ujrzę wskazany punkt, powtarzał albo szukał w pośpiechu kolejnego, kiedy zorientował się, że dawno minęłam to, na co miałam zwrócić wcześniej uwagę. Nie słyszałam w jego głosie poirytowania. Był opanowany, a do tego dokładny. Nigdy nie zwróciłabym uwagi na wymieniane przez niego miejsca. Naprawdę. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

- Witaj, Sabino... - powiedział, przytulając ostrożnie twarz do mojej twarzy. Był ciepły i ładnie pachniał. Kiedy widziałam go po raz ostatni, wydawał mi się nieco niższy. Tym razem jednak czułam się przy nim jak dziecko. Okazał się wysoki, postawny, choć nieco szczuplejszy. Może to wynikało ze stroju, który nosił? Zwyczajny podkoszulek w kolorze moro i sprane dżinsy nie dodawały mu postury tak jak mundur. Czarne włosy zaczesał całkiem gładko. W słońcu lśniły, jakby były mokre. Pomyślałam, że wykonując obowiązki, ludzie przybierali nie tylko obowiązkowy strój, ale również zmieniali podejście, swój wygląd.

Tylko mnie to nie dotyczyło. Właściwie nie pomyślałam nawet o tym, by kupić sobie coś wyjątkowego z okazji nadchodzących spotkań. Zabrałam moją sukienkę w prążki i dwie pary luźnych, lnianych spodni oraz kilka bluzek na zmianę. Zupełnie zdziczałam, przeszło mi przez myśl, kiedy analizowałam zawartość mojej walizki.

- Dzień dobry, Wiktorze. Naprawdę jesteś świetnym pilotem! No i podziwiam twoją cierpliwość.

- Cóż, nie jeździsz tędy codziennie, masz prawo nie znać drogi. Jak się czujesz? Jesteś zmęczona?

- Nie, choć przyznam, że mam ogromną ochotę na kawę.

- To przewidziałem. Pozwolisz?

Wskazał palcem na kluczyki do auta, które ścisnęłam nerwowo w dłoni. Podałam mu je i obserwowałam, jak sprawnie parkował mój samochód pomiędzy innymi autami ustawionymi w sąsiedztwie bloku, w którym mieszkał. Okolica miasta była bardzo malownicza. Na południu rysowały się coraz wyższe góry, w pięknych różnych odcieniach zieleni, z odznaczającymi się gdzieś kwadratami pól uprawnych. Bajeczności tego widoku dodawały żółte zarośnięte rudbekią ogrody, falujące niczym wstęgi poruszane podmuchami wiatru. Niesamowity widok. Obracałam się wokół własnej osi, chcąc zapamiętać jak najwięcej z tego obrazu. Na chwilę zapomniałam o moim ogrodzie i zachwycie, który wyrażałam za każdym razem, zamykając za sobą furtkę. Widok gór w tak bliskim sąsiedztwie z blokami i cywilizacją wydał mi się czymś naprawdę niesamowitym.

- O której masz pierwsze spotkanie? Będziemy potrzebowali około pół godziny, żeby tam dotrzeć.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła druga.

- O osiemnastej.

- O, to mamy jeszcze masę czasu! Zapraszam cię w takim razie na kawę do mnie. - Sięgnął po moją walizkę i wskazał

ruchem dłoni kierunek. - Przeanalizowałem miejsca, w których masz umówione spotkania, i doszedłem do wniosku, że moje mieszkanie będzie idealnym miejscem zakwaterowania. Co sądzisz o tym, żeby zatrzymać się u mnie?

- Nie zastanawiałam się nad tym, muszę przyznać...

Wiktor okazał się zorganizowanym gospodarzem. W jego mieszkaniu czekało na mnie świeżo upieczone ciasto i ciepły obiad. Zanim do niego zasiadłam, wzięłam prysznic i wyjęłam swoje rzeczy z walizki, korzystając z sypialni, którą oddał mi na czas pobytu. Nigdy nie lubiłam takich sytuacji. Nie czułam się komfortowo, wiedząc, że podczas gdy ja będę spała wygodnie, mojemu gospodarzowi musiała wystarczyć nierozkładana sofa w salonie.

Mieszkanie Wiktora było bardzo przytulne, urządzone skromnie, bez przepychu, ale w dobrym guście. Ściany pomalowano na biało, a większość z nich i tak ukryta była za półkami pełnymi książek. Dzięki temu w jego wnętrzu rozniósł się specyficzny zapach papieru i kurzu. Znałam go, w jednym z pokoi w moim domu również mieliśmy bibliotekę. Dlatego poczułam się bezpiecznie i zgodziłam się skorzystać z propozycji zatrzymania się u Wiktora.

Włożyłam jedyną sukienkę, którą zabrałam, a na ramiona narzuciłam białą sportową marynarkę. Rzęsy pociągnęłam czarną mascarą i rozczesałam włosy, pozwalając im luźno opaść na ramiona. Mój żołądek kurczył się, pomrukując w reakcji na przyjemny zapach roznoszący się po



mieszkanu. Wiktor podawał obiad. Wyszłam w końcu z pokoju świadoma, że od śniadania nic nie zjadłam, i wiedziona coraz bardziej intensywnym zapachem, dotarłam do kuchni. Ta dopiero była maleńka.

Po jednej stronie okna stały laminowane białe szafki. Nad nimi wisiały podobne i zajmowały całą ścianę. Wszystko, oprócz biało-czarnej szachownicy podłogi, utrzymane było w bieli. Kontrast dla niej stanowił także czarny blat, przy którym Wiktor kroił pomidory. Nawet talerze i garnki były białe. W kuchni panował idealny porządek. Pomyślałam, że jej właściciel musi być bardzo zdyscyplinowany i pedantycznie skupiony na dbaniu o mieszkanie. Od razu przyszła mi do głowy moja kuchnia i przemknęło mi przez myśl, bardzo przezornie, że będę musiała solidnie zadbać o porządek w domu, zanim zdecyduję się zaprosić Wiktora do siebie. Po drugiej stronie stał jedynie stół i dwa krzesła. Na nic więcej nie było już miejsca. Nawet lodówka wydawała się wykrojona na miarę i zajmowała niewielką wnękę obok zlewu.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - Roztarłam nieporadnie dłonie, stając za nim i wychylając się, by dojrzeć, co robił.

- Dziękuję, już właściwie skończyłem. Mam nadzieję, że jesteś głodna? - Zerknął na mnie, uśmiechając się przy tym ciepło.

- Bardzo! Właściwie jestem trochę zestresowana tymi spotkaniami. Chyba bardziej, niż sądziłam i nie zjadłam niczego od śniadania. Widzisz, ja nigdy nie jeździłam na spotkania z moimi czytelnikami. - Rozochociłam się, widząc,

z jakim skupieniem słuchał moich słów, więc przysiadłam na krześle, oparłam łokcie na krawędzi niedużego stołu i zaczęłam opowiadać. Tak naprawdę bardziej z potrzeby wyrzucenia z siebie moich obaw niż z chęci wytłumaczenia się. – Wydawało mi się, że wszystko, czym chcę podzielić się z czytelnikami, zawarłam w moich powieściach. Cóż więcej mogłabym im powiedzieć? A jednak! Od tylu lat otrzymuję prośby o pojawienie się w bibliotekach w kraju. I niezmiennie odmawiałam, aż do teraz.

– Co zatem skłoniło cię do zmiany zdania?

– Potrzeba zmiany w życiu – odparłam i przypomniałam sobie Jakuba. – Muszę zacząć żyć.

– No proszę! Ostatnio odniosłem wrażenie, że jesteś poukładana i zadowolona, jednak się myliłem – zauważył, stawiając przede mną talerz z rosółem. – Wykwintne pierwsze danie w postaci rosółu. Bon appétit.

Skinęłam rozbawiona i sięgnęłam po łyżkę. Wiktor usiadł tuż obok mnie. Jego kolana otarły się o moje pod stołem i zeszywniałam. Odkąd pojawił się w moim domu Jakub i omamił mnie swoim dotykiem, byłam jak tykająca bomba! Poczulałam, że się rumienię, dlatego spuściłam wzrok, równocześnie odsuwając od niego nogi.

– No cóż, to jest dyskomfort związany z posiadaniem małego mieszkania. Zawsze się ocierasz o tę drugą osobę. – Uśmiechnął się, szukając w moim spojrzeniu zrozumienia.

Gdyby wiedział, że byłam napięta jak struna, wrażliwa na każdy dotyk, zrozumiałby.

– Nic się nie stało. Chciałam, żeby było ci wygodnie –

tłumaczyłam swoje zachowanie.

- Ale mnie jest wygodnie. Nie przeszkadza mi twoja obecność, w żadnym wypadku. Zamierzam zrobić wszystko, żeby było ci dobrze i żebyś miło wspominała czas, który spędzisz ze mną.

Przełknęłam pierwszą łyżkę rosółu, a błogie ciepło i ogromna przyjemność płynąca ze smaku spowodowały, że z moich ust wyrwało się przeciągłe westchnienie. Wiktor zmarszczył brwi, jakby moje zachowanie wydało mu się niestosowne, ale po chwili roześmiał się głośno.

- Lubisz gotować? - zapytałam.

- Tak, bardzo. Kiedy moja żona się wyprowadziła, musiałem znaleźć sobie jakieś zajęcie, żeby o niej nie myśleć, i postawiłem na gotowanie.

- A dlaczego odeszła? Czy mogę zapytać?

- Minęły już dwa lata, dojrzałem, by rozmawiać o tym, co się stało, więc możesz pytać. - Uśmiechnął się blade. - Okazało się, że nie spełniam oczekiwań mojej żony. Zajmowałem się domem, zamiast wychodzić z kumplami i pozostawiać jej czas tylko dla siebie. Nie chodziliśmy do kina, do restauracji tak często, jak sobie tego życzyła. Byłem nudny.

- Ach, rozumiem. Czasami tak niewiele potrzeba, by zmarnować to, co oszlifowane mogłoby cieszyć do końca życia... - Wzruszyłam ramionami i wróciłam do jedzenia.

Kiedy skończyliśmy, Wiktor wyszedł do łazienki. Ja zaś otworzyłam drzwi prowadzące na balkon i delektowałam się pięknym słońcem i ciepłem wdzierającym się do środka.

Widok przede mną powalał na kolana. Mieszkanie Wiktora znajdowało się na ostatnim, trzecim piętrze, dlatego mogłam podziwiać piękny bieszczadzki krajobraz w jego pełnej krasie. Oddychałam głęboko ciepłym powietrzem i usiłowałam uspokoić nerwy. Choć nie zachowywałam się całkiem swobodnie przy Wiktorze, jego obecność pozwalała mi nie myśleć o zbliżającym się spotkaniu. Kiedy nie było go obok, lęk przed pytaniami i bliskością ludzi zaczynał powracać. Dlatego za wszelką cenę starałam się myśleć o tym, co cieszyło oczy. Spojrzałam w dół, na mój samochód stojący pośród innych. Wychyliłam się odrobinę i moim oczom ukazał się jakiś szlak pnący się falującą wstęgą w górę. Możliwe, że to była tylko jakaś ścieżka, jednak nieznanostwo okolicy nie pozwalała mi określić tego dokładnie. Poczułam przyjemny zapach męskich perfum, a po chwili ciepło ciała. Wiktor stanął za mną i wręczył mi pękaty kieliszek z rubinowym trunkiem.

- Ojej, nie powinnam - zauważyłam nie bez żalu.

- Jesteś tak spięta, że jedna lampka naprawdę dobrze ci zrobi.

Wyjęłam kieliszek z jego dłoni i cofnęłam się zaledwie odrobinę, by poczuć go za sobą. Nie odsunął się. Przyjemne ciepło spłynęło do mojego gardła, a potem dalej w dół. Przętyk zwiotczał, a zaraz po nim niemoc ogarnęła moje kolana. Rzeczywiście poczułam się odprężona. Obejrzałam się, by podziękować Wiktorowi i ujrzałam wpatrzona we mnie czarne oczy, gładko zaczesane włosy i ogoloną twarz. Zerknęłam niżej. Wiktor wziął kąpiel, pachniał po prostu

pięknie, tak świeżo i zachęcająco, że mimochodem zwilżyłam językiem usta. Zauważył. Ubrany był w błękitną koszulę z krótkimi rękawami i długie, dopasowane dzinsy.

- Wyglądasz... - Zastanawiałam się nad odpowiednim określeniem. - Wyglądasz bardzo dobrze.

- Tak? Mogę tak pójść na twoje spotkanie? Nie przyniosę ci wstydu? - Spojrzał w dół i wsunął ręce w kieszenie spodni.

- Skąd ta myśl? Mnie się podoba to, co widzę.

Nie kłamałam.

Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy. Czułam narastające zdenerwowanie, dłonie mi się spociły i nie potrafiłam się skupić na rozmowie. Wiktor dzielnie starał się odwracać moją uwagę od spotkania, pokazywał okolicę i opowiadał jakieś anegdoty, ale mnie stać było jedynie na wymuszone uśmiechy i przytakiwanie.

- Nie sądziłam, że będę aż tak zestresowana... - jęknęłam, kiedy zaparkował pod budynkiem biblioteki.

- Tam będą tylko twoi czytelnicy, którzy przyszli tu, mimo że jest godzina osiemnasta, w piękne piątkowe popołudnie. Dlaczego przyszli? Jak sądzisz?

Wzruszyłam ramionami.

- To ja ci powiem. Bo chcą spotkać swoją ulubioną autorkę, wyrazić w ten sposób swoją sympatię i wdzięczność za historie, które im dajesz. Chcą cię wyściskać, podziękować i porozmawiać. Ja z tobą rozmawiam i nie jesteś zdenerwowana. Czy jesteś?

- Nie. Może odrobinę przygnębia mnie to, że widzisz mnie w takim stanie.

- To nic złego. Jesteś spontaniczna. Podoba mi się, że czujesz się w moim towarzystwie swobodnie.

- Och... - jęknęłam, teraz już głośno. Bezradność wytrąciła mi z rąk wszystkie argumenty.

Spojrzałam na zegarek na desce rozdzielczej, a potem, wzdychając ciężko, odwróciłam wzrok w stronę biblioteki. Widziałam nieduże grupki znikające za drzwiami starego, obdartego z tynku budynku. Im bardziej koncentrowałam się na liczbie wchodzących do środka osób, tym większy ogarniał mnie niepokój. Coś musiało pójść nie tak. Odwróciłam się do Wiktora, żeby powiedzieć mu o tym, ale on okazał się szybszy. Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. Tak po prostu, przycisnął usta do moich warg i delektował się ich dotykiem. Emocje wybuchły, a ich eksplozja rozlała się po całym ciele, unieruchamiając mnie w fotelu. Nim się spostrzegłam, odwzajemniłam jego pocałunek, zapominając zupełnie o powodzie, dla którego znaleźliśmy się w tym miejscu. Cóż to był za pocałunek! Dojrzały, świadomy i opanowany. Coś zupełnie przeciwnego do pocałunków Jakuba. Zaborczych, mocnych i nieobliczalnych. Wiktor nie pożerał mnie, on delektował się smakiem niczym drapieżnik patrzący na swoją ofiarę i zastanawiający się nad tym, od czego zacząć konsumpcję. Nagle mnie zmroziło. Nie spodziewałam się takiego zachowania z jego strony, nawet wbrew temu, że podobało mi się to, jak mnie całował.

W końcu przestał. Odsunął się ode mnie i wciąż patrząc mi w oczy, oblizał usta, a potem spojrzał w stronę budynku

biblioteki.

- Wsiadamy. Mamy niewiele czasu.

Znowu zerknęłam na zegarek i pospiesznie wysiadłam z samochodu.

- Idź, idź. Będę tuż za tobą.

Słyszałam jego głos, ale nie byłam gotowa się odwrócić. Czuję zawstydzenie, podekscytowanie i pragnienie, by dotknąć jego ust jeszcze raz... Zgromiłam się w myślach za to pragnienie. Moja mama miałaby dopiero temat do docinków, widząc mnie teraz. Nie poznałam sama siebie. Zachowywałam się jak... Aż bałam się nazwać swoje myśli.

Weszłam do biblioteki, wciąż o nim myśląc. Widok pełnej sali i uśmiechających się na mój widok ludzi był czymś niesamowitym. Uderzenie radości, kiedy stanęłam w drzwiach, pozdrowienia i uściski były dla mnie czymś naprawdę nieoczekiwanym! Usiadłam na wskazanym przez panią Asię, pracownicę biblioteki, miejscu i zapomniałam o strachu. W którymś momencie zauważyłam stojącego przy ścianie Wiktora. Ręce miał skrzyżowane na torsie i uśmiechał się do mnie z dumą. Słuchał i przytakiwał moim słowom, zupełnie jakby toczył ze mną rozmowę. A ja mówiłam i mówiłam. Odpowiadałam na pytania i nawet sama zadałam ich kilka. Kiedy przyszedł czas na zdjęcia i rozmowy indywidualne, nagle wróciło podenerwowanie, ale odnalazłam wzrok Wiktora i wszystko wróciło do normy. Wyszłam z biblioteki po niemal trzech godzinach. Pełna pozytywnych wrażeń i emocji. Podbudowana dobrą energią i zaskoczona sposobem, w jaki moje czytelniczki, bo na to

spotkanie przyszyły tylko kobiety, odbierały moje powieści. Tak silnej solidarności i wrażliwości się nie spodziewałam. W ludziach drzemie ogromna siła i potrzeba jedności, tylko trzeba im pomocy, by wydobyć ją z ich serc! A mnie się to udało! Pokazywałam im mój ból, moją tęsknotę, niejednokrotnie żaliłam się i błagałam o siłę, a one obdarowywały mnie tym wszystkim, czego potrzebowałam. Mentalnie. Z całego kraju płynęła do mnie przez te wszystkie lata pozytywna energia i siła. Uświadomiłam sobie, że byłam związana z tymi wszystkimi kobietami bardziej, niż sądziłam. Łączyło nas więcej niż tylko solidarność płci.

Kiedy wracaliśmy do domu, nie odzywałam się. Potrzebowałam czasu, by przemyśleć wszystko to, czego doświadczyłam tego wieczoru. Moje policzki płonęły, serce waliło niczym młot jeszcze długo po wejściu do mieszkania. Wiktor wręczył mi klucze, a sam został, by przynieść do domu wszystkie prezenty, które otrzymałam po spotkaniu. A było ich całkiem sporo. Ale to nie ich wartość się dla mnie liczyła. Jestem osobą niezwykle sentymentalną, więc kartki, zdjęcia znaczyły równie wiele, co świeczniki czy niewielkie figurki słońc, które kolekcjonowałam od lat. Znaczyły, że jestem dla tych kobiet kimś ważnym. Kimś, kto zasługuje na takie uznanie.

- Ja... - zaczęłam niepewnie, siedząc na kanapie w salonie z podkulonymi nogami. - To bardzo zobowiązujące wiedzieć, że jestem dla tych kobiet kimś takim. Czy ta świadomość nie może wydawać się odrobinę przygnębiająca? Czy to w żaden sposób nie wpłynie na moje podejście do



pracy? – dywagowałam, wpatrując się przed siebie. Wiktor pojawił się w drzwiach salonu, choć lepiej byłoby określić to pomieszczenie dużym pokojem, ze względu na jego rozmiary, z dwoma kieliszkami wina. Wręczył mi jeden i zasiadł naprzeciwko mnie w fotelu.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek oczekiwał od ciebie jakiejś zmiany. Myślę, że powinnaś przejść do porządku dziennego nad tymi oznakami sympatii. Rób po prostu swoje. To wystarczy. Gdybym ja był twoim czytelnikiem, wystarczyłoby mi.

Zatrzymałam na nim wzrok. Wydawał się zadowolony.

– Czytałeś moje książki? – Pochyliłam głowę do przodu, kryjąc w ten sposób onieśmienie. Dziwne uczucie. Ilekroć spotykałam na swojej drodze kogoś, kto, jak sądziłam, nie zna mnie i mojej twórczości, tylekroć byłam onieśmielona, gdy się okazało, że jest inaczej. Tyle lat pracy i nic się w tym względzie nie zmieniało. Następową chwilą konsternacji i zawsze potem czułam się zdemaskowana. Moja twórczość to ja, myślałam wtedy, nie jestem już anonimowa, czyż nie tego właściwie pragnęłam?

– Tak. Kupiłem je wszystkie po twoim wyjeździe. I wszystkie już przeczytałem.

– Wszystkie?

– Tak, chodź. Chodź ze mną.

Odstawiłam kieliszek na niewielką ławę i wyszłam za nim. W przedpokoju, tuż koło drzwi, mieściła się szafa wnękowa, a obok niej niewielki regał, na którym stały w równym rzędzie moje książki. Wcześniej ich tam nie

zauważyłam. Wszystkie. Ustawione według dat ich premier. Oparłam się o przeciwległą ścianę.

- Zaskoczyłeś mnie, Wiktorze.

- Sądziłaś, że nie będę chciał poznać cię lepiej? A co opowie mi więcej, jak nie twoje powieści? Po przeczytaniu ich wszystkich czuję się tak, jakbym znał cię od lat. Nie mogę zaprzeczyć, że pierwsze pełne są bólu i tęsknoty. Musiałaś ogromnie przeżyć śmierć swojego męża. Kochałaś go. Wydrukowałam sobie notę biograficzną, twój życiorys i kilka wywiadów, których udzieliłaś na łamach prasy. Nie jesteś zbyt rozmowna, wolisz zachować dystans. Tylko z czego to wynika? I skąd ta nagła zmiana teraz? Co cię zmobilizowało do zmiany postępowania?

Wróciliśmy do pokoju i znów zasiadłam na kanapie.

- Czuję się niezręcznie.

- Niepotrzebnie. Chyba zdążyłaś się już zorientować co do moich zamiarów. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Chciałem tylko lepiej cię poznać. - Rozłożył ramiona. - Nic więcej.

- Chyba dojrzałam, by dokonać kilku koniecznych zmian w moim życiu. Utknęłam w miejscu na długie lata, muszę ruszyć do przodu. - Pomyślałam o Jakubie i wypełniło mnie przyjemne ciepło.

- Tak, to też zauważyłem. Co prawda książki w dalszym ciągu są pełne emocji, ale już nie tak silnych.

- To znaczy?

- Nabrałaś dystansu, zaczęłaś patrzeć na przeszłość z pewnej perspektywy.

- I mówi to mężczyzna, z którym spędziłam tydzień, spacerując bieszczadzskimi szlakami? - Zaśmiałam się. Miałam nadzieję na rozładowanie napięcia, które aż skrzyło w pokoju.

- Minęło już sporo czasu, a jednak nie przestałaś odpowiadać na moje maile. - Uśmiechnął się czarująco. Zmarszczki wokół jego oczu zaostrzyły się, co dodało mu uroku. Wiktor był dojrzałym mężczyzną, a jednak w jego spojrzeniu tliła się beztroska i radość.

- Dlaczego to zrobiłeś? Pocałowałeś mnie, żeby odwrócić moją uwagę od napięcia, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli taka odpowiedź wytłumaczy moje zachowanie, to przyjmijmy, że tak właśnie było. Kiedyś słyszałem o takiej inwersji. Kiedy człowiek zaczyna popadać w skrajne emocje, należy wpłynąć na niego, odwrócić uwagę. I widząc ciebie w takim stanie, postanowiłem zastosować się do tego, czego się nauczyłem. Poskutkowało?

- Tak, poskutkowało. Teraz powinnam podziękować. - Pociągnęłam niewielki łyk cierpkiego wina.

Roześmiał się głośno i rozładował tym atmosferę. Czułam ulatujące ze mnie zmęczenie i emocje. Dochodziła północ, kiedy wypite wino pozbawiło mnie zupełnie siły. Pożegnałam się i wyszłam do sypialni. Leżąc już w łóżku, odpisałam na esemesa mamy i Anity i obiecałam zadzwonić z samego rana, żeby opowiedzieć im o wrażeniach z mojego pierwszego spotkania. Z pewnością do tego czasu zdołam trochę ochłonąć i moja relacja nie będzie tak chaotyczna jak myśli.

Odłożyłam telefon i zamknęłam oczy. Zza okna dobiegały odgłosy przejeżdżających gdzieś w bliskiej odległości samochodów, a wsączający się z zewnątrz chłód przynosił ulgę. Wyciągnęłam się wygodnie na łóżku i wsłuchiwałam w sygnały, jakie wysyłało moje ciało. Cała jego powierzchnia zdawała się pulsować, ręce i nogi były jak z ołowiu, ciężkie i bezwolne. Jediną czynnością, która nie sprawiała mi wysiłku, było oddychanie. Dlatego skupiałam się na moim oddechu i odpływałam.

Dawno temu moja babcia mawiała, że warto zapamiętać sen, jaki miało się w nowym miejscu. Ja swojego długo nie zapomnę. Mam nadzieję, że nie obudziłam Wiktora. Wstawałam bowiem kilkakrotnie i wychodziłam do kuchni, żeby napić się wody i strącić z powiek resztki prześladowających mnie nocnych zmór. Najpierw widziałam we śnie moją mamę. Była bardzo niezadowolona, jej spojrzenie paliło mnie rozczarowaniem i współczuciem. Gdzieś w tle widziałam cień Jeremiego. Nie byłam pewna, czy to on, ale sylwetka i sposób poruszania się przypominały właśnie jego. Siedział na ławce pomiędzy brzoźami, tam, gdzie po raz pierwszy oddałam się Jakubowi. Wystarczyło, że sobie o tym przypomniałam, a zawstydzenie wypływało rumieńcami na moją twarz. Jeśli ten sen miał coś znaczyć, z pewnością nie było to nic dobrego. Potem widziałam stół. Suto zastawiony stół, który na co dzień stał w kuchni. W moim śnie jednak wystawiono go do ogrodu i przykryto białym, lnianym obrusem. Biała zastawa i srebrne sztucce były ubrudzone

czymś lepiałym, a opadające z sąsiadujących drzew liście przyklejały się do talerzy i wpadały do wazy pełnej ciemnej cieczy. Przy tym stole siedzieli Jakub z Wiktorem i rozmawiali. Zwyczajnie, jakby znali się i doskonale rozumieli. Nie widziałam siebie, nie było w tym śnie również Anity i Marii, co przyniosło mi ulgę. Gdyby dziewczynom miało się stać cokolwiek złego, a ja nic bym nie zrobiła, choć mój sen mnie przed tym przestrzegał, nie wybaczyłabym sobie tego. Chyba tracę głowę, pomyślałam, patrząc w okno.

Kiedy nad ranem okazało się, że nie myślę o niczym innym, a pod powiekami wciąż tkwi wspomnienie tego koszmaru, usiadłam na krześle, które podsunęłam sobie pod okno, i wpatrzyłam się w jaśniejące powoli niebo. Łańcuchy wzniesień zaczęły coraz wyraźniej zaznaczać się na horyzoncie, a wiatr wdzierał się orzeźwiającym tchnieniem i przeganiał zmęczenie.

Wreszcie nastał zbawienny poranek, więc otulona kocem sięgnęłam po telefon i wybrałam numer Anity.

- Mamo, czy coś się stało?

Ogarnęła mnie ulga. Wyobraźnia zdążyła podsunąć mi wiele przygnębiających obrazów, dlatego z chwilą, kiedy usłyszałam głos córki, od razu odpłynęły ode mnie złe wizje. Dowiedziałam się, że dziewczyny postanowiły poczekać do mojego powrotu. Nie chciały zostawić mojej mamy samej. Nie bardzo dogadywała się z Jakubem, który zajął się nowym projektem, dlatego jego wyprawdzka przeciągnęła się również o kolejny tydzień. Poza tym, nie chciały zostawiać go samego. Pozostawienie domu pod jego opieką nie wchodziło

w grę.

Opowiedziałam Anicie o moim pierwszym spotkaniu. Powiedziałam o liczbie osób, które postanowiły przyjechać, żeby się ze mną zobaczyć, o prezentach, które otrzymałam i pozytywnej energii, jakiej dostarczył mi mój pierwszy autorski wieczór. Podzieliłam się z nią wrażeniami związanymi z zaskoczeniem spowodowanym życzliwością i okazywaną sympatią. Im dłużej opowiadałam o swoich odczuciach, tym większy czułam optymizm i gotowość do pojawienia się na kolejnym zaplanowanym podczas tej trasy spotkaniu. Anita oczywiście podzielała zdanie Wiktora dotyczące zobowiązania wobec tak okazywanych emocji. Zainteresowanie moją osobą ściśle wiązało się z tym, czym zajmowałam się na co dzień. Nie powinnam czuć się w obowiązku robić niczego więcej.

- Co chciałabyś zrobić? Zatańczyć? Piszesz i to podoba się twoim czytelnikom. - Skwitowała Anita, a ja od razu wyobraziłam sobie, jak wzrusza ramionami i śmieje się do mnie szeroko.

Poczułam ulgę. Po pierwsze dlatego, że życie w domu toczyło się swoim rytmem, po drugie, ponieważ liczyłam się z opinią mojej córki.

Później zadzwoniłam jeszcze do Zuzanny i mamy. Im również opowiedziałam o moich przeżyciach, a że ich wspomnienie wywoływało w moim brzuchu przyjemne muskanie, powtarzałam tę samą historię bez znużenia.

Potem zjedliśmy z Wiktorem śniadanie i wybraliśmy się na długi spacer. On zabrał ze sobą aparat fotograficzny, ja

tym razem zapomniałam o swoim. Nie przewidziałam, że znowu będę mogła spacerować bieszczadzskimi szlakami. Ten wyjazd kojarzył mi się wyłącznie z pracą i stresem. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że Wiktor okaże się tak znakomitym przyjacielem i wnikliwym obserwatorem. Był przygotowany właściwie na każdą okazję. Rano, podczas gdy ja jadłam śniadanie, on już gotował obiad. Zabierał mnie w miejsca, których nie zdołałam zobaczyć poprzednim razem. Kiedy wracaliśmy, podawał obiad i spędzał ze mną czas na rozmowie. Tak było każdego dnia. Oczywiście proponowałam mu swoją pomoc. On jednak kładł dłonie na moich ramionach i lekko je ściskając, powtarzał, że powinnam skupić się tylko na robieniu jak najlepszego wrażenia na swoich czytelnikach. Był czarujący. W czwartek rano nawet zgodził się, żebym popracowała. Tego dnia miałam pojawić się w niewielkiej bibliotece oddalonej od miejscowości Wiktora zaledwie o dziesięć kilometrów, a więc nie potrzebowaliśmy wiele czasu, by dotrzeć na miejsce. Dlatego Wiktor, mając szczegółową rozpiskę bibliotek i godzin moich spotkań, spakował do torby obiad przygotowany dzień wcześniej, niewielki plastikowy stół, stojący na balkonie, dwa, również plastikowe, krzesła i wyniósł to wszystko do bagażnika swojego samochodu. Obserwowałam go, siedząc przy kuchennym blacie i próbując się skupić na odpowiadaniu na maile, których otrzymałam bardzo wiele.

- Co robisz? - zapytałam w końcu.

- Mam dla ciebie niespodziankę. Zabiorę cię dokądś.

- I po to spakowałeś obiad i stół z balkonu?

- Owszem. Weź laptopa. Tam będziesz mogła popracować.

- Zdążymy wrócić na czas?

- Sabino, zaufaj mi. Zdążymy wrócić. To zupełnie niedaleko.

Rzeczywiście nie oddaliliśmy się zbyt daleko. Wiktor zabrał mnie w przepiękne, malownicze rejony Beskidu Niskiego. Jak urzeczona wpatrywałam się w mijany krajobraz. Piękne doliny, łagodnie wznoszące się ku niewysokim górcom, i skrywające się u ich podnóży niezbyt liczne skupiska wiosek, skradły moje serce. Stare cmentarze, zapomniane przez ludzi i czas, wymuszały na człowieku ciszę i szacunek. Odwiedziliśmy dwa spośród wielu. Powietrze w tych miejscach zdawało się pachnieć przeszłością. Poszczerbione kamienie, wytarte przez czas litery na postumentach pod nagrobnymi krzyżami przypominały o tym, co było nieuchronne. Wydawało mi się, że nie słyszę szumu wiatru ani śpiewu ptaków. Otaczający nas szmer był dla mnie niczym szept modlitwy. Czułam się tak, jakby dusze ludzi spoczywających na tych cmentarzach rozmawiały z nami, zaintrygowane obecnością obcych, zainteresowane naszym szacunkiem i ciszą, jakby szeptały, dzieliły się swoimi historiami, tymi ich fragmentami, których nie zdołały opowiedzieć za życia.

Na Wiktorze ta wyprawa chyba również wywarła głębokie wrażenie. Właściwie nie rozmawialiśmy. Dotykaliśmy kamieni, przykucaliśmy z twarzami



przysuniętymi blisko do kamiennych płyt z nadzieją na odczytanie choć fragmentów wyrytych nazwisk. Od czasu do czasu słyszałam dźwięk pracującego aparatu. Kiedy odwracałam głowę, on bezgłośnie poruszał ustami, wypowiadając słowa przeprosin.

W końcu dotarliśmy do celu. Wiktor wyjął z bagażnika plastikowe meble, po czym postawił przy mnie stolik i jedno krzesło. Od razu przy nim usiadłam i wyjęłam laptopa. Nie zastanawiałam się długo, działałam instynktownie. Potrzebowałam w tamtej chwili usiąść i zapisać to wszystko, co mi pokazał. Czułam, że muszę przelać moje myśli „na papier”, bez względu na to, czy wykorzystam zapiski w tej czy innej powieści. Po prostu musiałam zacząć pisać. Wsłuchana w otaczające mnie leśne szmery zapomniałam o obecności Wiktora, nie zauważałam jego utkwionego we mnie spojrzenia, ciepłego uśmiechu ogrzewającego twarz i blasku w oczach, który towarzyszył mu podczas przygotowywania posiłku. A robił to wszystko na jednym z trzech wielkich, płaskich kamieni ułożonych pośrodku polany, na której się zatrzymaliśmy. Ja siedziałam w niewielkim oddaleniu od centralnego punktu, dokąd słońce docierało już zaledwie kilkoma drżącymi promieniami, przedzierając się przez gałęzie starych, bardzo wysokich drzew. Wiktor zaś znajdował się w słońcu i co jakiś czas unosił głowę znad kuchenki, rozglądał się dookoła i nasłuchiwał. To było chyba zawodowe przyzwyczajenie. Tak oceniłam jego ciągłe skupienie i błędzące po linii drzew spojrzenie. Ten szczegół zaobserwowałam zdecydowanie

wcześniej i nawet postanowiłam o to zapytać, ale jakoś dotąd nie znalazłam odpowiedniej chwili.

Zerknęłam za siebie, szukając go. Siedział na kamieniu z nogą podciągniętą pod siebie. Głowę miał pochyloną na ramię. Widząc, że rozglądam się za nim, machnął mi ręką i wsunął w usta kawałek chrupiącej papryki. Uśmiechnęłam się. Nie potrafiłam ukryć ogromnej radości, jaką sprawił mi tą wyprawą, którą równocześnie zaskarbił sobie moją ogromną wdzięczność.

Wróciłam do pisania. Czas zwolnił, moje życie i jego rozterki znowu odsunęły się na dalszy plan, zapomniałam o Jakubie, jego młodych i silnych ramionach porywających mnie w swoje zachłanne objęcia, zapomniałam o otulającym wspomnieniu mojego męża, przyjemnym zapachu panującym w moim domu. Liczyła się ta chwila i słowa wypływające nieprzerwanie spod moich palców. Stałam się narzędziem, którego zadaniem było przekazanie czytelnikowi tego, co ten odległy, a miejscami nawet zapomniany kawałek świata miał do pokazania. Stałam się kompatybilną z płynącymi myślami świadomością, która przetwarzała dostrzeżone obrazy i ubierała je w słowa, by dotrzeć do grona tych, którzy kiedyś zechcą te miejsca zobaczyć, cieszyć się nimi tak jak ja.

Skończyłam. Podekscytowanie ulotniło się i poczułam satysfakcję oraz wewnętrzną harmonię.

- Widzę, że jesteś zadowolona - zauważył Wiktor.

- Owszem. Nie potrzeba mi wiele.

- To zapraszam do stołu. - Wskazał ruchem ręki dwa talerze ustawione na pochylonej powierzchni kamienia

i roześmiał się szeroko, unosząc przy tym wysoko jedną brew. Był przystojny, a do tego tak świetnie zorganizowany. Czarne, lekko kręjące się włosy wystawały spod zielonej bejsbolówki, a szerokie ramiona drgały od śmiechu. Czułam się w jego towarzystwie zupełnie tak, jakby nikt nie mógł mi zaszkodzić. Byłam swobodna. Przyklasnęłam i poderwałam się z krzesła.

Posileni i zachwyceni wyprawą ruszyliśmy w drogę powrotną. Napawając się przyjemnym widokiem, rozmyślałam o tym, co napisałam. Postanowiłam jednak wpleść tę wyprawę w moją fabułę, potrzebowałam jeszcze tylko odrobiny czasu, by zrealizować ten pomysł.

Oczywiście przyjechaliśmy do biblioteki na czas. Wiktor, jak na wszystkich poprzednich spotkaniach, stał w rogu sali z rękami skrzyżowanymi na piersiach i obserwował mnie. Przytakiwał i zastanawiał się nad tym, co mówiłam. Widziałam, że stała obok niego jedna z bardzo wzruszonych, starszych czytelniczek. Słuchała mnie z rękami złożonymi na piersiach. Wiktor również to zauważył. Przyglądał jej się ze skupieniem, a potem rozejrzał się po sali i przyniósł tej kobiecie krzesło. Był taki szarmancki. Gdy przyszedł czas na pytania, które zadawali mi zebrani czytelnicy, kobieta poderwała wątłe ramię jako pierwsza. Pytała o pomysły, o moje przeżycia i inspiracje. Kiedy jednak usłyszałam, że moje książki są dla niej drogowskazem, bo sama przeżyła śmierć bliskich i nie potrafiła stanąć na nogi po tej traumie, zламаłam się. Kochałam pisać, nadal Kocham. Jest to moja życiowa droga, pasja, ucieczka przed zmorami, którymi życie

potrafi zaskakiwać, ale nigdy nie chciałam, by moje pisanie stało się lekarstwem dla innych. To wiązało się z odpowiedzialnością za czyjeś życie, zobowiązywało mnie do brania pod uwagę każdego słowa. Wpatrzona w tę kobietę, analizowałam pobieżnie treść wszystkich książek, które dotąd napisałam. Szukałam tego, co mogłoby pchnąć człowieka w kierunku, w którym nigdy nie chciałabym, by poszedł. Spojrzałam na Wiktora. Jego zadowolona dotąd mina sposepniała. Zmarszczył brwi i w skupieniu wpatrywał się we mnie. I kiedy znowu utkwiłam wzrok w twarzy wzruszonej kobiety z oczami pełnymi wdzięczności, dotarł do mnie jego ciepły, silny głos.

- To prawda. Pani ma rację. Ja sam znajduję się czasami w sytuacjach, które niejednego mogą zaskoczyć. Dzieje się tak z racji wykonywanego zawodu. I wtedy też myślę o pani książkach, pani Sabino. Myślę o strachu, który opisuje pani tak, że nawet mężczyzna czuje podenerwowanie. Wtedy też szukam w sobie motywacji, by stawić mu czoło. Tak jak robią to bohaterowie pani książek. Sądzę, że to właśnie miała na myśli moja przedmówczyni.

- Tak! - Przyklasnęła starsza kobieta i z wdzięcznością chwyciła Wiktora za rękę. On zaś położył jej dłoń na ramieniu i skinął kilkakrotnie głową.

Odetchnęłam z ulgą. Znowu zaczęłam pospiesznie analizować jego słowa, a towarzyszące mi przez chwilę uczucie paniki przestało narastać.

- Pani Sabino... - Jego głos znowu wyrwał mnie z zamyślenia. Uniosłam głowę zaskoczona. - Nad czym

pracuje pani teraz? Czy pani ostatnia wizyta w Bieszczadach ma z tym jakiś związek?

- Tak...

Zaczęłam ostrożnie, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierzał, zadając mi te pytania.

- Czy pani nowa powieść jest odzwierciedleniem pani tęsknot?

- Nie. Moja nowa powieść nie opowiada o mnie. Żadna z moich powieści nie opowiada mojej historii. Nie uważam, żeby moje życie było na tyle intrygujące, żeby umniejszać wartość tego, co się dostaje od losu, na rzecz przeżywania czyjegoś życia. Jest to historia pisarki, której poukładane życie ulega pełnemu przewartościowaniu.

- A co chce nam pani pokazać, oddając w nasze ręce właśnie taką historię? Bo zakładam, że będzie to historia inna niż wszystkie? Dotąd pisała pani powieści, powiedziałbym, przygnębiająco życiowe. Nie głaskała pani, nie oszukiwała. Czy teraz zaskoczy nas pani czymś innym?

- Sądzę, że tak. Tym razem przygotowuję historię, która jest jak wulkan emocji, doznań i optymizmu. Tym razem wyplątuję moich bohaterów z problemów, dodaję im odwagi, popycham w ramiona życia.

Słuchałam swoich słów i powoli docierało do mnie, co robił Wiktor.

- Szanowni państwo - zaczęłam świadoma, że kilkanaście par oczu wpatruje się we mnie, czekając na kolejną wskazówkę. - Życie jest jak kielich, z którego każdy ma prawo czerpać tyle, ile podpowiada mu jego pragnienie. Jeśli

czujecie państwo ogromną potrzebę życia, będziecie je zachłannie poznawać. Jeśli nie macie odwagi, a dodatkowo doznawaliście przykrości, bólu i cierpienia, wasze kielichy będą wciąż pełne. Należy cieszyć się życiem, choć czasem nie jest nam do śmiechu. Ale mamy je tylko jedno! Nie warto pogrążyć się w rozpacz, oddawać wspomnieniom i rezygnować z życia. Ono zostało nam dane, by się nim cieszyć. Każdego dnia powinniśmy pić je małymi łydkami, bo może tylko takie są nam dane, albo zachłannie, czerpać głęboko i odważnie. To zależy od państwa...

Westchnęłam głęboko, bo zrozumiałam, co chciałam przekazać zebrany w sali. Kiedy skończyłam mówić, wokół jeszcze przez chwilę panowała cisza. Jakby wszyscy potrzebowali chwili, by odnieść moje słowa do swojego życia.

- Co chciałeś osiągnąć? - zapytałam Wiktora, kiedy już siedzieliśmy w samochodzie i powoli zdążaliśmy w kierunku jego mieszkania.

- Zauważyłem, jak twoja twarz się zmienia. Wpadłaś w panikę. Pomyślałem, że bardzo cięży ci poczucie odpowiedzialności, a ta kobieta, choć nieświadomie, bo tego jestem pewien, obarczyła cię konsekwencjami swoich wyborów. Wiesz, niektórzy ludzie naprawdę wzorują się na postaciach z książek, które przeczytali, czy też na bohaterach filmów. Takie przykłady można mnożyć. I wyszedłem ci naprzeciw. Ludzie podejmują swoje wybory i tylko oni są za nie odpowiedzialni. Nie ty. Twoje książki to nie poradniki, tylko powieści.

- Nie wiem, czemu tak zareagowałam. Właściwie nigdy dotąd nie zastanawiałam się nad tym, jak moi czytelnicy odbierają moje powieści. Owszem, to istotne, ale nie myślę o nich, pisząc. Wtedy, obawiam się, nie powstałaby żadna z moich książek.

Wysiedliśmy z samochodu. Pomogłam Wiktorowi zebrać torebki z prezentami, które otrzymałam, i nastawiłam wodę. Czułam ćmiący ból w skroniach, dlatego zapragnęłam filiżanki kawy. Stałam przy kuchence, patrząc, jak umieszczał kwiaty w wazonach i słoikach. Jego małe mieszkanie powoli zaczynało tonąć w rozstawionych na stole, na podłodze pod ścianą i tuż obok balkonu kwiatkach, a do tego ten zapach, niczym w cmentarnej kaplicy. Nie znosiłam go i nadal nie znoszę. Kojarzy mi się ze śmiercią i stratą. Wiktor otworzył szeroko balkon i przerzucił firankę tak, by zasłaniała drogę lecącemu do światła robactwu.

- Nie lubię ciętych kwiatów - rzuciłam, patrząc na jego wysiłki.

- Powiedz to swoim czytelnikom. Albo napisz na Facebooku.

- Nie mam Facebooka i nie chcę sprawiać nikomu przykrości. Skoro moi czytelnicy mają pragnienie kupować mi kwiaty, nie mogę im tego zabronić - odparłam i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Wiktor zatrzymał się i oparł o framugę w drzwiach prowadzących do kuchni.

- Nie masz Facebooka?

- Nie - powiedziałałam zaczepnie.

- To dziś wieczorem założymy ci konto. Powinnaś mieć kontakt ze swoimi czytelnikami. Gdzie tyś się uchowala, dziewczyno? - Zaśmiał się serdecznie.

Mieszkając z nim przez kilka dni, zdążyłam polubić jego uśmiech. Podobał mi się dźwięk jego głosu, zmarszczki wokół oczu, zapach perfum i chmura pary wypływająca z łazienki, zanim on wyłonił się z niej po kąpielu.

- Anita już namawiała mnie do założenia sobie konta, ale uważam, że to strata czasu. Nie mogę żyć życiem innych, a o sobie nie lubię opowiadać.

- To się może zmienić, zobaczysz. Założymy ci konto prywatne, będziesz mogła dzięki niemu obserwować to, na co masz ochotę. Kiedy uznasz, że jesteś gotowa, założysz sobie fanpage. Co ty na to? Twoja tam obecność to też promocja twojej osoby i pracy.

- Ty masz konto na Facebooku?

- Oczywiście. Szukałem cię tam.

Zesztywniałam na moment, ale tylko na moment. Woda się zagotowała, Wiktor wyszedł, a ja przygotowałam kilka kanapek i wyniosłam je na balkon. Tylko tam nie czułam zapachu kwiatów. Od razu poczułam ulgę, cierpki smak kawy spłynął mi do gardła, a chłód i docierająca aż tu przyjemna woń otaczających nas z trzech stron lasów wprowadziły mnie w przyjemny nastrój rozluźnienia. Sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Anity. Mama znowu zażyczyła sobie, by zawieźć ją do jej mieszkania. Już drugi dzień dziewczyny były w domu same. Mama spędzała czas ze swoim znajomym, a Jakub wyjechał na dwa dni do rodziców. Szybko wróciło mi



wspomnienie panującej w domu harmonii, a nawet poczułam tę atmosferę oderwania od rzeczywistości.

Tymczasem w drzwiach balkonu stanął Wiktor. Już odświeżony i przebrany w szerokie bojówki i zielony podkoszulek, wyglądał niezwykle męsko. Karmelowa opalenizna doskonale komponowała się z ciemnością, a ja poczułam przyjemne mrowienie w brzuchu. Jadł kanapkę i robił to z takim zaangażowaniem, że zaczęłam się zastanawiać nad innymi czynnościami, które z pewnością wykonywał z nie mniejszym zapałem. Pożegnałam się z Anitą, odwróciłam głowę i utkwiłam spojrzenie w malujących się na tle coraz ciemniejszego nieba wzniesieniach. Byłam zawstydzona śmiałością własnych myśli.

- Jutro masz ostatnie spotkanie. Miejscowość oddalona jest od mojego mieszkania o jakieś czterdzieści kilometrów. Musimy wyjechać koło szesnastej - zakomunikował.

- Skoro tak uważasz, będę gotowa. Czy masz jakieś plany?

- Na wieczór tak. Na przedpołudnie nie wymyśliłem niczego. Ale mam jeszcze czas. Przede mną cała noc. Wtedy przychodzą mi do głowy najlepsze pomysły.

- W nocy?

- W ciszy.

Zjedliśmy kolację, wypiliśmy butelkę wina i rozmawialiśmy jeszcze długo. Wiktor, już po raz kolejny, okazał się doskonałym rozmówcą. Nie czułam zmęczenia, podenerwowanie związane ze spotkaniami ustępowało, kiedy

wiedziałam, że on znajduje się gdzieś obok. Jedynie świdrujący moje skronie ból głowy przypominał o towarzyszących mi po południu emocjach.

Uległam mu i zgodziłam się na założenie konta na Facebooku. Wiktor od razu dodał mnie do swoich znajomych i przeglądałam jego zdjęcia. Wszystkie przedstawiały krajobraz okolic, które patrolował w pracy. Kilka fotografii znajomych i jakieś zdjęcia z wakacji z przyjaciółmi. To było jego życie. A teraz znalazłam się w nim i ja.

- Będę mógł zaczepić cię o każdej porze dnia - rzucił, kiedy odłożyłam w końcu telefon na parapecie.

- Zawsze możesz to zrobić. Masz mój numer.

- Nie chciałem się narzucać - oświadczył z powagą, na co prychnęłam, zanim się zorientowałam, że zmierzamy do poruszenia tematu mojego powrotu.

- Pamiętaj zatem, że się nie narzucasz. Będę odpowiadała na twoje zaczepki z przyjemnością.

- Doprawdy?

Skinęłam głową i podniosłam się z fotela. Wypite wino nadawało moim ruchom odrobinę ospałości, ale też pobudzało odwagę, a nie chciałam zrobić ani też powiedzieć niczego, co mogłoby wpłynąć na nasze relacje. A może właśnie tego chciałam? Tylko bałam się, że on nie podziela moich pragnień, a źle interpretując jego spojrzenia, zatrzymujące się na mnie coraz dłużej i odważniej, zniszczę tę niewinną więź, którą zbudowaliśmy.

- Chyba już czas się położyć. - Westchnęłam delikatnie i stanęłam przed krzesłem, na którym siedział w przejściu do

salonu.

Wiktor podniósł się leniwie i stanął przede mną, przesłaniając masywną sylwetką światło drzwi. Poczułam się przy nim taka mała i w gruncie rzeczy bezbronna. Gdyby tylko zechciał, mógłby... Moje myśli, pomimo ilości wypitego alkoholu, nad podziw śmiało podsuwały obrazy tego, co mogło... co chciałam, aby nastąpiło. Został nam już tylko jeden dzień. W sobotę rano zamierzałam wrócić do domu i nie planowałam, przynajmniej tego dnia, powrotu w Bieszczady. Cóż miałam do stracenia?

Przełknęłam ślinę, widząc zamyślenie na jego twarzy. Czyżby i on toczył podobną walkę ze swoimi myślami? Opuściłam ramiona, chwytając jedynie koc, którym się wcześniej okryłam, i czekałam. Gotowa na wszystko, ciekawa i upojona jego obecnością. Wiktor odsunął krzesło i przepuścił mnie w drzwiach. Przystąpiłam próg i minęłam go. Jednak jego palce oplótły moją dłoń. Zatrzymał mnie, lekko do siebie przyciągnął i dopiero wtedy się zawstydziłam. Zrozumiałam, że on może mnie dotknąć, zbliżyć się, a tak bardzo tego pragnęłam. Poczułam się onieśmielona. Stałam, ściskając koc w jednej dłoni i jego palce w drugiej.

- Sabina...

Położył mi dłoń na karku. Drgnęłam i zadarłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Wiktor pochylił się i pocałował mnie, patrząc mi w oczy. Powoli, z rozwagą. Zabawne, całował tak samo, jak postępował ze mną każdego dnia. Ostrożnie, delektując się dotykiem i bliskością. Jego oddech nie zderzał się z moją

twarzą w gwałtownych porywach. Ciepła dłoń wciąż spoczywała na moim karku, ale mnie nie ścisnęła, tylko podtrzymała, za co byłam właściwie wdzięczna. Zwyczajnie, jakby robił to nie pierwszy raz. W dalszym ciągu zgniatałam palce jego dłoni, a on się nie opierał, tylko mnie całował. Pocierał ustami moje wargi, dotykał ich, ssał i lekko ścisnął. Nie gryzł. Jego delikatność przyprawiała mnie o szaleństwo! To mogę przyznać z całą pewnością. W końcu odsunął się ode mnie i pieszcząc przez chwilę moją dłoń, cofnął się w głąb balkonu. Odwrócił się i zwiesił głowę.

Nie bardzo wiedziałam, jak mam rozumieć jego zachowanie. Spodziewałam się raczej, że zdobędzie się na postawienie kolejnego kroku i w duchu bardzo tego pragnęłam. On jednak wycofał się, pozostawiając mnie tej nocy samą. Wzięłam kąpiel i poszłam do sypialni. Długo jeszcze nie mogłam zasnąć. Rozmyślałam nad jego słowami, które wypowiedział w bibliotece. Myślałam o domu, Anicie i mamie. Ale pocałunek Wiktora wciąż rozpraszał. Podniosłam się z łóżka i stanęłam pod drzwiami dużego pokoju z czołem przytkniętym do chłodnej szyby. Na zewnątrz świtało. Chciałam wejść. Naprawdę. Położyć się obok Wiktora na kanapie, wtulić w jego silne ramiona i słuchać jego oddechu. Ale nie wystarczyło mi odwagi. Wróciłam do łóżka i zasnęłam.

## Rozdział IX

Wracałam do domu szczęśliwa. Powodów do zadowolenia miałam bardzo wiele. Udane wieczory autorskie podbudowały moje poczucie wartości i utwierdziły mnie w tym, że wybierając pisarstwo, podjęłam słuszną decyzję. Z każdym kolejnym spotkaniem czułam coraz mniejszy niepokój. Oczywiście nie zniknął on całkiem, pozostał niewielki stres, ale to wyjątkowo ludzki, zdrowy odruch. Boimy się nieznanego, wszystko, co obce, dotąd niepoznane i nieokreślone, wzbudza lęk i powoduje w człowieku potrzebę zastanowienia się nad swoją postawą. Jest to odruch, na który nie mamy wpływu. Liczyłam też na to, że założenie konta na Facebooku pozwoli mi oswoić się z opiniami dotyczącymi moich powieści, nauczyć się dystansu do nich i chyba też trochę do siebie samej. Odważyłam się nawet na udostępnienie komentarza pod postem niezwiązanym co prawda z moją twórczością, a z sadownictwem, ale to był pierwszy krok w kierunku zaznaczenia wirtualnej obecności. Poza tym Wiktor pisał do mnie i przysyłał zdjęcia już od rana. Jadąc, słyszałam sygnały dobiegające z telefonu, a oglądałam je na każdym postoju.

Ostatni dzień, który spędziliśmy razem, był bardzo intymny. Co prawda nie zdobyłam się, by wyjść do niego tamtej nocy, ale jestem przekonana, że podjęłam słuszną decyzję. Oboje byliśmy ludźmi, którzy sporo przeszli w życiu, więc uznałam, że nie musimy się do niczego spieszyć. Teraz cieszymy się już tym, o co walczyliśmy przez lata naszej młodości. Dlatego usiadłam z Wiktorem do śniadania i nie czułam zawstydzenia. Atmosfera między nami była jasna i pozbawiona jakichkolwiek niedomówień. Było nam dobrze, rozumieliśmy się i nie potrzebowaliśmy sobie niczego udowadniać. Czułam się piękna, dowartościowana i pożądana, wystarczyły mi spojrzenia Wiktora sunące po moim ciele, jego dotyk, kiedy trzymając mnie za rękę, masował mój kciuk swoimi palcami. Ani razu nie pomyślałam o Jakubie. Bałam się, że zdradzę się ze swoją fascynacją jego młodością i wzgardzę tym, co oferował mi Wiktor. Obawiałam się jednak jeszcze jednego – powrotu, bo wiedziałam, że wystarczy jedno spojrzenie jasnych oczu tego chłopca, bym znowu przestała zachowywać się jak stateczna pisarka, matka dorosłej córki i wdowa. Ta świadomość hamowała moją tęsknotę za domem i dziewczynami.

- Nic w naszym życiu nie dzieje się bez przyczyny - powtarzałam sobie na głos w samochodzie i zerkałam we wsteczne lusterko. - Wszyscy ludzie, którzy stają na naszej drodze, znajdują się tam z jakiegoś powodu, mają cel do osiągnięcia. Nawet Jakub...

Jego imię, wypowiedane na głos, działało na moją skórę jak dotyk. Musiałam stawić czoło i temu wyzwaniu.

Dojechałam przed południem. Zatrzymałam samochód przed bramą i wychyliłam się nad kierownicą, bo chciałam spojrzeć w okna pokoju Anity. Zawsze tak robiłam. Białe firany wymknęły się na zewnątrz i powiewały, unosząc się lekko nad parapetem..

Zostawiłam samochód i otworzyłam furtkę na podwórze. Pies od razu znalazł się przy mnie i uderzał chłodnym nosem w dłoń, witając się. Weszłam do domu, zaciągnęłam się jedynym, niepowtarzalnym zapachem, który kochałam, który kojarzył mi się z domem i ze wszystkim tym, co w życiu najlepsze, po czym ruszyłam w stronę tarasu. Po drodze skusił mnie aromat świeżo parzonej kawy, więc nalałam jej do kubka i stanęłam w progu, podpierając ramieniem futrynę. Anita siedziała odwrócona tyłem, malowała pracującą w ogrodzie Marysię. Jej obrazy przypominały mi dzieła Jeremiego. W niektórych detalach wydawali się mieć jednakowe spojrzenie. Anita też stosowała wyraźne, czasem wręcz krzykliwe kolory dla podkreślenia emocji na twarzach. Jej kreska była pewna, kolor nasycony. Tak malował mój mąż. Jedyne, co ich różniło, to kształty. Anita zdecydowanie zaokrągliała kształty.

Marysia klęczała pomiędzy opadającą nad nią miękko wisterią a sprężystymi witkami miniaturowej wierzby, sterczącymi niczym rozbłyskające fajerwerki zimą. Zauważyła mnie. Uniosła głowę i uśmiechnęła się promiennie, po czym wróciła do swojego zajęcia, czyli pielienia porastających skalniak roślin. Zerknęłam w drugą

stronę, szukając jeszcze jednej osoby, której obecności dotąd nie zauważyłam. Jakub siedział w ogrodzie, oparty o pień brzozy i kreślił. Z głową i plecami przylegającymi do białego pnia, ubrany w powyciągany i zdecydowanie oversizowy podkoszulek. Miał na sobie krótkie, sięgające kolan dzinsy. Moje serce podskoczyło, ale zaraz zganiłam się za dziewczęce fascynacje i usiadłam po cichu w moim fotelu. Uświadomiłam sobie, że muszę pozbyć się Jakuba z mojego otoczenia tak szybko, jak to możliwe. Ten krok miał mi zaoszczędzić kolejnych pokus i kłopotów. Oparłam głowę i spojrzałam w niebo pomiędzy belkami zamykającymi strop tarasu. Piękne błękitne niebo. Wyglądało zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy spacerowaliśmy z Wiktorem po bieszczadzskich połoninach. I nagle poczułam smutek. Ja wróciłam do domu, do moich bliskich, a Wiktor został sam. Był wspaniałym gospodarzem. Wyrozumiałym, ciepłym i bardzo opiekuńczym. Westchnęłam i wyobraziłam sobie, co robiłby teraz, gdyby był tu z nami. Czy dobrze czułby się w naszym towarzystwie? Wśród trzech, a czasami czterech kobiet, które patrzyły na życie przez własne kolorowe okulary. Znowu zerknęłam na Jakuba.

- Dobrze być w domu... - powiedziałam głośno, a siedząca przede mną Anita drgnęła.

- Mamo! Przestraszyłaś mnie! - Wetknęła pędzel za ucho i odwróciła się do mnie. Przestрах zaraz zniknął z jej twarzy, a wypełniające ją zadowolenie rozbłysło w jej oczach.

- Anita, ciebie można z łóżkiem wynieść, Sabina jest na tarasie już od dobrych kilku minut. Dziewczyno... - jęknęła



Maria i otarła czoło wierzchem dłoni, odsuwając kosmyki włosów.

- Widziałaś ją? I nie powiedziałaś słowa!

- Wiecie, jak miło popatrzeć na was przy pracy? Każde z was robi coś, co kocha.

- Dzień dobry. - Niski głos Jakuba dobiegł od strony schodów.

- Dzień dobry. Jak się masz? Gratuluję drugiego kierunku - powiedziałam i uciekłam od niego wzrokiem. - Słuchajcie, trzeba mi pomóc. Mam pełen bagażnik prezentów i pamiątek. Sama będę to przynosiła do wieczora.

Popołudnie minęło nam na całkowitym lenistwie. Mama, jak się dowiedziałam, już od trzech dni przebywała w swoim mieszkaniu. Jej znajomy okazał się wyjątkowo absorbującym człowiekiem, ale wywierał na nią bardzo uspokajający wpływ, choć może lepiej byłoby nazwać ten wpływ po imieniu, co wtrąciła Anita. Mama po prostu znalazła kogoś, kto dostosował się zupełnie do jej charakteru. Spełniał wszystkie oczekiwania i robił to, o co prosiła. Byłyśmy zadowolone. Potrzebowała takiej osoby, czuła się wtedy spełniona. Miała słuchacza i kogoś, kim mogła się opiekować. A znajomy, pan Marek, po stracie swojej żony potrzebował silnej kobiety, gotowej do przeżywania życia za dwoje. Czyli związek idealny. Mój telefon cicho zadzwieczał. Sięgnęłam po niego.

- Mamo, czy to, co słyszę, to dźwięk Fejsa? - Anita ściągnęła brwi i spojrzała najpierw na Marysię, a potem na

mnie.

- Owszem. - Wzruszyłam ramionami. - Wiktor zdołał mnie przekonać do założenia sobie konta.

- Nareszcie. Coraz bardziej podoba mi się ten facet.

- Wiesz, na razie obserwuję sobie wszystko z konta fikcyjnego. Powoli nabieram przekonania do tej wirtualnej rzeczywistości. Na to mogę się zgodzić.

- I masz kontakt z Wiktorem... - Próbowала ze mnie wyciągnąć więcej informacji.

Popatrzyłam na Jakuba. Siedział obok z głową podpartą o splecione palce dłoni i przyglądał mi się. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Tak, mam kontakt z Wiktorem. To naprawdę wspaniały człowiek. Dzięki niemu przebrnęłam przez wszystkie wieczorki, nawet więcej niż przebrnęłam, ja się nimi cieszyłam. I wcale nie zamierzam już unikać podobnych spotkań. To jest duże wyzwanie, pewnie będę czuła lęk, ale dają one tyle radości i przyjemności, tak motywują, że mój lęk wydaje się niską ceną.

- Tadeusz będzie zadowolony. W końcu przestanie się na ciebie boczyć, że odrzucasz wszystkie propozycje spotkań.

- To prawda. Właśnie, skoro mowa o nim, pójdę do siebie i przeczytam pocztę.

Podniosłam się pospiesznie i wyszłam do swojej pracowni. Usiadłam na łóżku i przeczytałam wiadomość od Wiktora:

„Jak mija Ci pierwszy dzień w domu? Pewnie wszyscy są szczęśliwi, bo mają cię znowu przy sobie?”

Wyczuwałam w jego tonie tęsknotę. Ale niewiele mogłam zrobić. Dzielilo nas prawie pięćset kilometrów.

„Siedzimy na tarasie, tak jak zwykle, i rozmawiamy. Opowiadałam Ci o moim tarasie, gdzie zaczynamy dzień i go kończymy. Miło było zobaczyć ich wszystkich razem, kiedy wróciłam, to prawda. Dobrego dnia, Wiktorze, do jutra”.

Zapaliłam kilka świec, otworzyłam butelkę wina i włączyłam komputer. To dobry moment, żeby przeczytać wszystko, co dotąd napisałam.

Wzięłam kąpiel i otulona dużym lekkim swetrem usiadłam w fotelu ze skrzyżowanymi nogami, po czym zabrałam się do czytania.

Godziny płynęły, czerwone wino rozbijało światło świec na wiele drobniejszych, podrygujących w kieliszku purpurowych punktów, a ja czytałam. Z każdym kolejnym rozdziałem uświadamiałam sobie, że jednak pisałam o sobie. Powieść, która miała być gorącym erotykiem, w gruncie rzeczy okazała się krzykiem spragnionej miłości kobiety, której życie przez wiele lat przepływało między palcami. Skąd Wiktor mógł wiedzieć? Jak mógł odgadnąć, że i w tej powieści znajdzie się tak wiele autobiograficznych wątków, które stanowiły niepodważalny dowód na to, że moja samotność wcale nie jest dla mnie ostoją, a jedynie ciężarem, który sobie narzuciłam po śmierci męża, w nadziei na zachowanie spokoju umysłu?

Znowu sięgnęłam po telefon i zadałam mu pytanie, czy czytał moje książki dlatego, że szukał w nich mnie.

Długo nie odpowiadał, dlatego znowu zagłębiłam się

w lekturze i odkrywałam siebie samą, swoje pragnienia, tęsknoty. A z każdym słowem coraz intensywniej paliła mnie wątpliwość, czy powinnam wysłać tę powieść Tadeuszowi. W końcu przyszła odpowiedź.

„Czytałem, bo to Ty je napisałaś. Ale w czasie lektury poznałem kobietę zupełnie inną niż ta, która zapuściła się za blisko granicy. W Twoich książkach jest więcej Ciebie, niż Ci się wydaje. Dlatego cieszą się takim zainteresowaniem, a Ty masz tyle czytelniczek i czytelników. Twoje powieści są prawdziwe, Sabino”.

Odłożyłam telefon i podeszłam do okna. Uniosłam głowę wysoko i spoglądałam w niebo, które zdążyło się już pokryć granatem. Upstrzone drobnymi punktami gwiazd wydało mi się bardzo przytłaczające. Nigdy nie patrzyłam na swoją pracę w ten sposób. Podchodziłam do moich książek z ogromnym dystansem, nie widziałam w nich siebie, raczej bezimienną twarz kobiety, którą wyposażyłam w przeżycia podobne do moich. Czytelnicy jednak widzieli moich bohaterów zupełnie inaczej. Widzieli w nich siebie, mnie, potrzebowali twarzy!

Znowu wsunęłam na nos okulary i zatopiłam się w lekturze. Nie wiem, jak długo czytałam. Tańczący w żyłach alkohol pobudzał wyobraźnię, budował nastrój opisywanych niedomówień i koloryzował wrażenia, a ja spadałam w przepaść. Na zewnątrz świtało, kiedy wysłałam moją pracę Tadeuszowi, uwalniając się tym samym od decyzji o jej publikacji.

Kolejne dni poświęciłam sprzątanemu domu i ogrodowi.

Świeżość poranków napełniała mnie ogromnym zapałem do pracy. Z włosami splecionymi w ciasny warkocz, ubrana w legginsy, wynosiłam przed dom te rzeczy, które nie zaskarbiły sobie do tej pory mojej miłości. Odczuwałam silną potrzebę zabicia czasu do chwili, kiedy Tadeusz zapozna się z moją powieścią, a ponadto musiałam uprzątnąć dom z niepotrzebnych rzeczy. W ten sposób za drzwiami wylądowały stare, zniszczone ramy, których nie wykorzystał Jeremi, a Anita nie widziała możliwości ich użycia. Wiekowe lampy z uszkodzonymi elementami, sekretarzyk, do którego dawno zgubiłam kluczyk. Skórzaną sofę, której poprzecierane podłokietniki straszyły żylastymi pęknięciami, zostawiłam w nadziei na pomoc Jakuba. Sama nie dałabym rady wytaszczyć jej przed dom. Pozbyłam się też starych koców, ciężkich zasłon i kilku beli firan, które niegdyś uwielbiałam zmieniać. Dawniej cieszyła mnie różnorodność i kolorowa zwiewność woalu. Lubiłam towarzystwo starych sekretarzyków i lamp na drewnianych nogach. Ale ten czas minął. Teraz potrzebowałam przestrzeni i oddechu.

Kiedy w końcu uporałam się z uprzątnięciem piwnicy i domu, urządziłam wyprzedaż. Tego typu przedsięwzięcia nie były czymś pospolitym w okolicy, dlatego nie dziwiło mnie, że przez większość dnia moi sąsiedzi zaledwie zerkali z zainteresowaniem w stronę mojej szeroko otwartej bramy. Kiedy jednak znad rabat z rabarbarem zauważyłam te same samochody przejeżdżające po raz kolejny wzdłuż mojego ogrodzenia, dotarło do mnie, że nawet do kupienia czegoś na sąsiedzkiej wyprzedaży potrzeba odwagi. Nigdy nie miałam

najlepszego kontaktu z sąsiadami. Choć właściwie ciężko mówić, że był on zły, ja po prostu z niektórymi z nich do tej pory nie zamieniłam nawet zdania. Nie kłanialiśmy się sobie, nie zagadywaliśmy. Inaczej sprawy miały się z Jeremim. On miał doskonały kontakt z każdym. Był szanowanym członkiem tej niewielkiej społeczności, czego zawsze mu zazdrościłam. Pamiętam, jak za każdym razem pytałam go, dlaczego ludzie kłaniają mu się, udając przy tym, że nie widzą mnie idącej obok niego. Śmiał się wtedy głośno i żartował, że przyjdzie taki dzień, kiedy w końcu mnie zauważą. Muszę tylko zrobić coś zaskakującego, co zupełnie wytrąci ich z równowagi. Wydawało mi się, że tak właśnie stało się po jego śmierci, kiedy wydawało mi się, że uporałam się z żalem i bólem, i zaczęłam pisać. Jednak to wciąż nie było to, ta dramatyczna zmiana okazała się niewystarczająca.

- A co tu się dzieje? - Usłyszałam głos mamy. Siedziała na swoim wózku w bramie niczym Boryna w progu swojego domu i łypała zaskoczonym spojrzeniem na wystawione na podjeździe rzeczy.

- Zorganizowałam wyprzedaż garażową, mamó. Muszę pozbyć się niektórych rzeczy, a wciąż są one na tyle dobre, że mogą się przydać innym.

- Ale stare płyty? Za to możesz wziąć niezłe pieniądze, Sabinko... - Pobłażliwy uśmiech zachwiał moją pewnością siebie.

- To może weź je do siebie. Ty masz gramofon, mój stoi obok. - Wskazałam stare pudełko obite tandetnym rudym skajem.

- Dobrze, zabiorę je i wystawię na Allegro. Marku, bądź łaskaw zabrać te płyty do auta - poprosiła, uśmiechając się do wyłaniającego się spośród moich gratów mężczyzny.

- Dzień dobry! - przywitałam się entuzjastycznie i podeszłam do nich, ściągając pospiesznie rękawice. - To pan jest tym znajomym mamy. Sabina, córka. - Roześmiałam się i uścisnęłam podaną dłoń.

- Witam panią. Jadwiga opowiada o pani z wielką dumą.

- Moje szczęście. Napijecie się czegoś?

Zauważyłam niechętny wzrok mamy wędrujący w górę schodów prowadzących do domu. Wiedziałam już, kogo ujrzała u ich szczytu. Spojrzałam w ślad za nią i uśmiechnęłam się ciepło do Jakuba. Miał posępną minę, a w rękach ścisnął zwinięte w rulon prace. Następnego dnia dziewczyny wyjeżdżały na Mazury, do domku letniego rodziców Marysi, więc Jakub nie miał wyjścia i również się wyprowadzał. Część swoich prac wywiózł do mieszkania w ciągu tygodnia, dziś miał zabrać resztę.

- A to co? Jakub, czyżbyś się wyprowadzał?

W głosie mamy zabrzmiał triumf.

On zaś skinął do niej uprzejmie i zawiesił na mnie udręczone spojrzenie. Wszystko w tym chłopaku było jak wulkan. Jakub kochał na zabój, poświęcał się swojej pracy całkowicie, a jeśli na czymś mu zależało, gotów był poświęcić się bez reszty, by osiągnąć postawiony sobie cel. Był zdobywcą, upartym, niestosującym półśrodków wojownikiem. Na widok rozczarowania w jego spojrzeniu zrobiło mi się go żal.

- Tak, jutro wyjeżdża i Jakub. Dziewczyny z rana jadą na Mazury, a on do rodziców. Od początku roku akademickiego czeka go ogrom pracy, musi odpocząć i przygotować się do ciężkiej pracy.

- Ach, to dostałeś się na ten drugi kierunek, tak? - Mama odrobinę złagodniała. Taką ją kochałam - spokojną, ceniącą czyjąś pracę i wysiłek w nią wkładany.

- Dostał się, oczywiście, że się dostał. Jestem z niego bardzo dumna - dodałam i posłałam mu promienny uśmiech.

Jego kamienna twarz drgnęła, ale entuzjazm spłynął po niej bardzo szybko.

- W takim razie gratuluję. - Może napijemy się wody z cytryną. Czy masz ochotę na coś innego, Marku?

Wpatrywałam się w mamę zaskoczona. W niej też nastąpiła jakaś zmiana, znajomy otrzymał możliwość wyboru napoju, na jaki miał ochotę. Pomyślałam nawet, żeby z tego zażartować, ale szczęściarz Marek mnie ubiegł.

- A tego fotela też się pani pozbywa? Może ja bym go kupić do salonu? - zastanawiał się na głos, obchodząc fotel dookoła.

- Tak, mam do kompletu jeszcze sofę, ale wymaga niewielkich napraw. Chętnie ją panu pokażę, tylko najpierw muszę ją wynieść na zewnątrz. Jakub?

- Ja to zrobię. Pani raczej nie da rady udźwignąć kanapy. Panie Jakubie, czy może mi pan pomóc?

W ten oto sposób stara sofa również znalazła się na podjeździe, a ja pozbyłam się płyt i fotela. Niebawem okazało się, że wystarczył niewielki ruch, by pierwsi zainteresowani



odważyli się zatrzymać i mój podjazd zapełnił się oglądającymi. Pośród nich kręcił się Marek i ku mojemu zadowoleniu zachęcał do kupowania. My z mamą weszliśmy do domu i zajęliśmy się przygotowaniem do obiadu i wtedy powiedziała, jaki był cel ich wspólnej wizyty - zaplanowała, że właśnie tego dnia przywiezie i przedstawi nam swojego znajomego, bo zanosilo się, że zostanie on na dłużej u jej boku. Jedynie Jakub snuł się posepnie po domu, szukając sposobności, żeby ze mną porozmawiać, dotknąć mnie lub chociażby się o mnie otrzeć. Ale mama, szczęśliwa, nie zwracała na to uwagi. Z pewnością była przekonana, że wyprowadzka Jakuba była jej wielkim osiągnięciem. Znałam ją i dlatego udawałam, że nie widzę jej nadmiernego podekscytowania. Lubiłam dni takie jak ten, kiedy mój dom tętnił życiem.

Od lat był on miejscem, do którego miał wstęp każdy, kto potrzebował chwili wytchnienia. A więc często bywało, że zatrzymywali się u nas przyjaciele dziewczyn, czasem zdarzało się, że odwiedzała mnie jakaś koleżanka, bywało nawet, że Zuzanna, potrzebując chwili odpoczynku od swojego poukładanego życia, zostawała u mnie na noc. Zdarzyło się też, że schronienie znalazła tu jedna z przyjaciółek Anity, kiedy jej narzeczony pokazał swoje prawdziwe oblicze. Panujący w moim domu nastrój miłości i ciepła służył sklejanu złamanych serc, obdarowywał szczerze optymizmem albo po prostu pozwalał naładować baterie przed kolejnym życiowym krokiem. Pachniał wszechobecną terpentyną, farbami Anity i był wyjątkowym

miejscem, co nie pozostawało niezauważone.

Wszyscy zasiedli już przy stole. Brakowało jedynie Jakuba. Sądziłam, że zje z nami obiad, dlatego wstałam od stołu i weszłam na poddasze. Rzadko wchodziłam do zajmowanego przez niego pokoju. Nie chciałam naruszać jego prywatności i kreować skomplikowanych sytuacji, jednak to był jego ostatni dzień z nami, sądziłam, że właśnie świadomość tego powstrzymywała go przed zajęciem miejsca przy stole.

- Jakub? - Zapukałam do drzwi.

Nie odpowiedział, pchnęłam je zatem i weszłam do środka.

- Jesteś?

Był. Siedział na kanapie z wyciągniętymi przed siebie nogami i obracał w palcach ołówek.

- Dlaczego nie schodzisz na obiad? Czemu ma służyć twoja manifestacja? - zapytałam i oparłam się o ścianę przy drzwiach. Jakub dyszał ciężko i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w dal. W końcu jednak spojrzał na mnie, by za chwilę znowu uciec wzrokiem.

- Będiesz się na mnie boczył? Czy oczekiwałeś, że zostaniesz z nami tak długo, jak zechcesz? Przecież wiesz, że to nie jest możliwe.

- A co jest? Co jest możliwe?

- Potrzebowałeś przygotować się do zajęć, uczyłeś się tu i pracowałeś. Nie miałam nic przeciwko temu. Teraz jednak, kiedy osiągnąłeś wszystko, co zamierzałeś, możesz wrócić do siebie. Sądziłam, że to jest jasne i uda nam się uniknąć

niezręcznej sytuacji. Jak ta.

- Jak ta? A my? Co będzie z nami?

- Jakub, nas nie ma - oznajmiłam mu nieco ciszej. - Romans, tak nazwałabym ten chwilowy stan. Jednak romans z założenia nie trwa całe życie. To jest stan przejściowy.

- Ale ja wciąż czuję niedosyt. Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę oderwać od ciebie moich myśli. Wypełniłaś każdy zakamarek mojej świadomości. Wstaję rano i od razu myślami biegnę do ciebie. Wchodzę do łazienki po tobie, żeby być bliżej twojego zapachu, wącham twoje perfumy, jem twoimi sztuczkami...

- Przestań. To nie jest normalne i mnie zawstydzają. - Zrobiło mi się gorąco. To, co mówił, przerażało mnie, ale budziło również inne uczucie - byłam zaintrygowana.

- Ale to prawda. Mógłbym cię słuchać, patrzeć na ciebie. Pozwól mi...

- Na co? - Odepchnęłam się od ściany, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że nie jestem gotowa na ustępstwa.

On poderwał się z kanapy i w dwóch krokach znalazł się blisko mnie. Położył ręce po obu stronach mojej głowy i przycisnął czoło do mojego policzka.

- Pragnę cię, kocham cię szalenie! - syczał do mojego ucha. Odnalazł moje ręce i uniósł je na wysokość głowy, ściskając w nadgarstkach. - Czuję się jak idiota, błagając o twoją uwagę, bo odnoszę wrażenie, że efekt tego będzie odwrotny do zamierzonego, ale panika, że jutro rano wstanę i będę w swoim mieszkaniu sam, nie pozwala mi zachować spokoju.

- Ranisz mnie... - stęknęłam, bo wyglądał i brzmiał desperacko. Wiedziałam, że targają nim sprzeczne uczucia, był porywczy, ale takiej paniki w jego spojrzeniu dotąd nie widziałam.

Odwróciłam głowę, by spojrzeć mu w oczy, wlać w nie spokój. Nie chciałam wyrzucić go z domu, z naszego życia, ale teraz miałam poważne wątpliwości, czy nie powinnam tego właśnie zrobić.

- Nie jestem szalony. Potrafię cię oczarować, tylko nie pozbywaj się mnie. - Patrzył mi w oczy i powoli pochylał głowę, jakby czekał na moje pozwolenie. Zatrzymał się tuż przy mojej twarzy, nie widziałam wyraźnie jego oczu, wszystko zlewało mi się w jedną plamę, dlatego zamknęłam powieki, lekko kręcąc głową, pozwalając, by jego oddech dotykał mojej skóry, by pieścił ją swoim ciepłem.

Poczułam jego usta na swoich. Miękkie, soczyste i pełne. Głodne i zachłannie zaborcze. Wyciągnęłam szyję i zaczęłam go całować. To ja go całowałam, dotykałam i cieszyłam się tą jego przytłaczającą bliskością, podczas gdy on tylko stał. Wyglądało to trochę tak, jakbym przepraszała, jakbym to ja była nienasycona, a on drwił ze mnie i odtrącał moje błaganie o pocałunki. Poczułam jego kolano wciskające się pomiędzy moje uda. Oparłam się na jego wciąż przyciskających mnie do ściany rękach i rozsunęłam odrobinę uda. Wcisnął się pomiędzy nie, a jego kolano znalazło się wysoko, powodując, że stanęłam na palcach, by na nim nie usiąść i zachować odrobinę dystansu. Moje ciało jednak nie chciało współpracować. Pragnęło jego dotyku,

zdradzało moje podniecenie. Oparłam się więc o znajdujące się pomiędzy moimi nogami kolano i zacisnęłam na nim mocno uda.

- Ile ty masz siły, Sabino... - szepnął głębokim tonem wprost w moje usta i rozsunął je językiem. Uwolnił mi nadgarstki, przekonany o zwycięstwie i spokojny, że nie wywinę się z jego ramion.

Owszem, pozostałam w tej samej pozycji, zarzuciłam ramiona na jego szyję i mocno przycisnęłam. Kolano Jakuba zaczęło się rytmicznie poruszać w dół i w górę, pozbawiając mnie tchu, podczas gdy jego dłonie zacisnęły się na mojej talii. Wystarczyło mi kilka minut, żeby moje ciało wspięło się na szczyt i runęło z przeciągłym jękiem, wydobywającym się z ust, w przepaść serwowanej przez niego rozkoszy. Drżałam, a on podtrzymywał mnie bezwolną, z mocno zaciśniętymi powiekami. Kiedy w końcu otworzyłam oczy i przyglądałam włosy, Jakub w dalszym ciągu stał blisko mnie z ręką przyciśniętą do mojego brzucha.

- Już jest okej? Idź, ja zostanę tutaj. Nie będę schodził na obiad. W tej sytuacji to byłoby zbyt oczywiste dla twojej mamy. Przepraszam. Zjem, jeśli coś zostanie. - Pocałował mnie w kark i uwolnił od swojego towarzystwa, wycofując się w głąb pokoju.

Zawstydzona schodziłam na dół. W głowie miałam istną burzę. Potrzebowałam chwili na zebranie myśli i uspokojenie pulsującego we mnie płomienia.

Wyprzedaż garażowa znacznie uszczupliła zalegające

w piwnicy zapasy staroci. Wystarczył zaledwie jeden weekend, żebym pozbyła się wszystkiego, co uznałam za zbędne. W domu zrobiło się przestronniej i jakby jaśniej. Nazajutrz dziewczyny wsiadły do samochodu Marysi i wyjechały. Wiedziałam, że to wyjazd wakacyjny, a jednak czułam smutek. Stałam na ganku przed domem i patrzyłam w ślad za znikającymi w oddali światłami ich samochodu. Zostałam sama. Może to było powodem mojego nastroju? Samotność jest dobrym lekarstwem, ale tylko w sytuacji, gdy jest obok ktoś gotów nas wysłuchać. Lubię przebywać w domu sama, ale nie znoszę samotności. Poznałam jej smak tuż po śmierci Jeremiego.

Strząsnęłam z siebie przygnębiające myśli i zeszłam do ogrodu. Wciąż miałam tam sporo pracy, a Tadeusz milczał.

- Dzień dobry.

Spokojny głos Jakuba wyrwał mnie z zamyślenia. Ciało stężało, zupełnie jakbym miała powody do obaw. Jednak w jego towarzystwie nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Nie wierzyłam, że ta fascynacja może stać się przyczyną nieszczęścia.

- Dzień dobry. Spakowany? Gotów do drogi?

Patrzył na mnie wyczekująco.

- Tak. Spakowałem się, ale nie jestem gotów. Przywiązałem się do tego miejsca, do ciebie. Myślę, że będę tęsknił.

Roześmiałam się.

- Jakubie, świat się nie kończy. Nasze drzwi zawsze stoją dla ciebie otworem, ale musisz się otrząsnąć. To, co

wydarzyło się między nami, nie doprowadzi cię do niczego dobrego. Ani mnie. Zbyt wiele nas dzieli.

- Ale łączy również całkiem sporo.

Minęłam go, zdejmując rękawice.

- To prawda. Jednak sądzę, że dzieje się tak dlatego, że nieco różnimy się od większości ludzi naszym spojrzeniem na świat, zajęciami.

- Tak sobie tłumaczysz moją fascynację? - Szedł za mną, kiedy wchodziłam na ganek, odkładałam do stojącej przy drzwiach skrzyni grabki i motyczkę.

- To było coś w rodzaju badania. Kiedy zaczynam pisać książkę, przeprowadzam pewnego rodzaju research. Szukam doznań, które mają towarzyszyć opisywanym wydarzeniom. Ty przesuwasz granice, próbujesz czegoś, co poszerzy twoje pole widzenia.

Weszłam do domu, zsunęłam trampki i kopnęłam je w kąt.

Jakub uczynił to samo, jednak ustawił swoje buty równo na półce i to samo uczynił z moimi trampkami. Rozbawiło mnie to, że tak szybko przywykł do panującego w tym domu ładu. Tego, o który tak dbała moja mama. Ja nie zwracałam uwagi na rozrzucone buty, to był banał, nic nieznaczący element mojej codzienności. Z Jakubem było inaczej. Stanowił zlepek przeciwieństw.

- Byłem dla ciebie przedmiotem badań? Zaspokajałem twoją ciekawość? - Zabolęła go ta świadomość.

- Nie - wycofałam się szybko. - Zrobiłeś dla mnie o wiele więcej. Byłeś pierwszym mężczyzną, któremu pozwoliłam się

do siebie zbliżyć, odkąd zabrakło obok mnie mojego męża. Wiesz, co to znaczy?

Weszłam do łazienki i patrzyłam na jego odbicie w lustrze, kiedy myłam ręce. Twarz Jakuba promieniała, ta odpowiedź spełniała jego oczekiwania.

- Zostań ze mną.

- Nie.

- Będziemy przyjaciółmi? - Znowu wpadał w panikę. Często mrugał i nerwowo przygryzał wargę.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Kuba. Czy rozmawia się o tak prywatnych sprawach z pierwszym lepszym napotkanym mężczyzną? Czy pozwala się, by ten mężczyzna dał rozkosz, pieszcząc kolaniem? To bardzo intymne i ważne dla mnie zdarzenia. Zakładam, że dla ciebie również.

Minęłam go w drzwiach i wyszłam do kuchni. Musiałam napić się kawy.

- Zrobiłeś kawę?

- Tak. Jest w ekspresie. Usiądź, przyniosę ci.

Wyszłam na taras. Zająłam swój fotel i oparłam głowę o jego poręcz. Po chwili sączyłam już gorącą i rozkosznie cierpką kawę.

- Nie jesteś małym chłopcem i zdajesz sobie sprawę z tego, że wszystko, co się wydarzyło, musi pozostać między nami. Sobie nie zaszkożysz, mnie możesz. Bardzo. Czy ta świadomość nie jest dowodem na moje zaufanie do ciebie?

Skinął głową i usiadł naprzeciwko. Ze wzrokiem utkwionym ponad czubkami brzoź analizował moje słowa. Obserwowałam go wtedy z największym skupieniem. Miałam



nadzieję, że dotrze do niego, jak wiele zależało teraz od jego podejścia. Świadomie obarczyłam go odpowiedzialnością za ten romans. To była jedyna szansa, która miała mu pozwolić uwolnić się ode mnie.

- Będziemy się spotykali? - szepnął nieco ciszej.

- Oczywiście. Możemy razem wychodzić, będę chętnie oglądała twoje prace i zawsze jesteś tu mile widziany. Ale nie będziemy razem. To nie jest możliwe.

- Nie znoszę ograniczeń. Kiedy wiem, że nie mogę czegoś mieć, pragnę tego jeszcze bardziej. I ta świadomość mnie zabija.

- Nie możesz na to pozwolić. Bo zabijesz naszą przyjaźń, naszą relację. - Wzruszyłam ramionami, starając się zachować obojętność, ale serce waliło mi w piersi jak oszalałe.

- Sabino, wiem, że budując ten pozorny obraz naszej przyjaźni, chcesz się mnie pozbyć. Dajesz mi marchewkę i będziesz zwodziła, mając nadzieję, że mi przejdzie i zapomnę. Ale ja nie zapominam. Wszystkie moje prace przedstawiają ciebie. Wiesz, jak dostałem się na rysunek? Pokazałem im ciebie. Zasypałem ich tobą. Dzięki tobie jestem na rysunku.

- Jesteś taki zachłanny, taki zaborczy. Nie mogę dać ci więcej. Nie pozwolę się osaczyć. Potrzebuję ciszy, spokoju do pracy, ty jesteś młody, szukasz kontaktu z ludźmi. Wszystko jest przed tobą. Wiem! - krzyknęłam, widząc, że otwiera usta, by odpowiedzieć. - Wiem, że mówię jak babcia, ale zastanów się nad tym. Jesteś ode mnie młodszy

o dwadzieścia lat! Za dziesięć lat seks może przestać znaczyć w moim życiu tyle, ile nadal będzie znaczył w twoim. Nie skazuj nas na taką mękę. Spójrz na to w ten sposób. Ciesz się tym, co mamy, nie rozpaczaj nad tym, czego nie będziesz miał jutro.

- Jezu... - westchnął zrezygnowany i schował głowę w dłoniach. Po chwili jednak poderwał się i stanął przede mną. - Nie zdołam cię przekonać. Przynajmniej nie dziś. Jadę do siebie. Przyjadę wieczorem, masz jakieś plany? - Jego spojrzenie znowu było chłodne.

- Nie, nie mam żadnych planów.

- Zabiorę cię na wystawę mojego przyjaciela, a potem pójdziemy na kolację. Dobrze?

- Dobrze... - przytaknęłam, przeciągając ostatnią sylabę.

Pochylił się i cmoknął mnie w policzek. W drzwiach tarasu odwrócił się jeszcze i spojrzał na mnie tym swoim niepokojącym wzrokiem. Jednak nie zdecydował się powiedzieć niczego więcej. Wyszedł.

Posiedziałam jeszcze chwilę na tarasie, wsłuchując się w zbawienną ciszę otaczającą mnie coraz szczelniejszym kokonem. Lubiłam takie dni. Wiedziałam, że wszystko jest w porządku z mamą, z Anitą i Marysią. Teraz do tego ogólnego stanu zadowolenia dopisałam jeszcze dwa powody, mianowicie pojawienie się w moim życiu Wiktora i ustabilizowaną sytuację z Jakubem. Choć to ostatnie wydawało mi się zbyt optymistyczną wizją.

Czułam spokój i spełnienie. Moje życie wydało mi się takie harmonijne.

Wyciągnęłam stopy na sąsiednim fotelu i sięgnęłam po telefon. Przejrzałam nowe posty na Facebooku, polubiłam kilka wpisów z propozycjami kulinarnymi, co wprawilo mnie w niezwykle rozbawienie, zważywszy, że ta sfera mojego życia wciąż była niezbadana, i zdecydowałam się napisać do Wiktora. Po raz pierwszy zrobiłam to pierwsza!

„To był piękny dzień. Czuję się taka lekka. Napiałabym się z Tobą kawy. Miałbyś ochotę?”

Zaśmiałam się sama do siebie. Gdyby dzieliła nas mniejsza odległość, z pewnością taka perspektywa spotkałaby się z natychmiastową reakcją. Jednak w tych okolicznościach... Telefon zadrżał.

„Nie widzę przeszkód. Mam jeszcze trochę wolnego. Mogę do Ciebie przyjechać na kawę. Co Ty na to?”

To był całkiem niezły pomysł, pomyślałam. Przyjemne mrowienie wspięło się po moich plecach, ale za chwilę przed oczami stanął mi Jakub i czar prysł. Jeszcze trochę... Potrzebowałam jeszcze trochę czasu, by upewnić się, że Jakub oswoił się z koniecznością opuszczenia mojego życia.

„Podoba mi się Twój pomysł. Może na początku sierpnia?”

Odłożyłam telefon, zdjęłam z wieszaka kapelusz i wyszłam na spacer. Tadeusz wciąż milczał.

Wieczorem wzięłam kąpiel, zrobiłam sobie delikatny makijaż i włożyłam jedną z niewielu sukienek, jakie wisały w mojej szafie. Kremową, zwiewną i do kolan. Okryłam się bawełnianym szalem, a stopy wsunęłam w sandały na obcasie. Nie wiem, co mnie tknęło, jednak zależało mi na

podkreśleniu wyjątkowości tego wieczoru. Włosy ujarzmiłam odrobiną pianki, a usta przyozdobiłam pomadką w pięknym kolorze unicorn blood. Czułam się pociągająca i naprawdę seksowna. Kiedy siedziałam już w salonie, oczekując na pojawienie się Jakuba, starałam się sobie przypomnieć, co takiego zrobił ten młody mężczyzna, że udało mu się przebić przez mój pancerz niedostępności. Jak bardzo musiałam potrzebować czyjeś obecności, że mu uległam. A może nie to było powodem nawiązania tego romansu? Może to jego determinacja zmusiła mnie do uległości? Wyzwoliła we mnie potrzebę powrotu do żywych, obudziła pogrzebaną głęboko potrzebę bliskości? Powiodłam dłonią po szyi, bo przypominałam sobie pierwszy raz, kiedy mnie dotknął, zdjął całun niepamięci, którym okryłam się na całe dwadzieścia jeden lat! Gdybym miała choć odrobinę odwagi, by przeciwstawić się mojej mamie i nie zwracać uwagi na opinię małomiasteczkowego środowiska...

Podniosłam się z fotela i podeszłam do kredensu. Nalałam sobie kieliszek wina, wróciłam na miejsce. Doskonale wiedziałam, że nie powinnam rozpatrywać tej ewentualności. Jakub nie był mężczyzną, który mógłby dać mi to, czego potrzebowałam. Nie mógł być dla mnie ostoją, nie miał siły, by stawiać czoło moim lękom, tęsknocie i strachowi przed upływającym czasem. W końcu nie mógł być ojczymem dla Anity. Nie, nie powinien stać obok mnie! Jego temperament, porywczosć i rozbuchane ego nie pasowały do mojego spokoju, nie zaspokajały potrzeby równowagi i nie liczyły się z zamiłowaniem do ciszy. Jedyne,

co nas łączyło, to ogromna pasja. Z tą jednak różnicą, że on do spełnienia potrzebował uwagi innych, a ja cieszyłam się odosobnieniem. Pisanie zaspokajało równocześnie moje potrzeby, zastępowało miłość i kontakt z ludźmi. Jego pasja żywiła się nim całkowicie, była wartością nadrzędną, którą karmił bezwzględną fascynacją, odwagą w poznawaniu, przesuwaniu granic. Różniliśmy się jak noc i dzień. Jednak on i jego cechy pociągały mnie, zdobyłam się na odwagę, by zakosztować życia z taką samą zachłannością, z jaką on wydzierał losowi wszystko, na co miał ochotę. Wiedziałam jednak, że dzielący nas wiek stanie się kiedyś przeszkodą. W pewnym momencie nie zdołam podążać ścieżką, którą on wybrałby dla nas. Nie starczyłoby mi odwagi, siły albo nie nadażyłabym za nim. Dlatego musiałam się wycofać.

Przechyliłam kieliszek i wypiliśmy całą jego zawartość. Zaraz potem Jakub zapukał do drzwi.

- Proszę, wejść...

Drzwi otworzyły się i ujrzałam go w zupełnie innej niż dotąd odsłonie. Ubranego w dopasowane dżinsy, z nogawkami podwiniętymi ponad kostki. Na nogach miał żółte trampki. Zgrabne, nagie kostki od razu zwróciły moja uwagę. Podobała mi się moda nienoszenia skarpetek. Mężczyźni mieli przecież równie ładne stopy i kostki, co kobiety. Do jasnych dżinsów włożył czarną koszulę i bawełnianą marynarkę. Włosy miał gładko zaczesane do tyłu i związane w niewielki kucyk.

- Wyglądasz inaczej.

- Co znaczy inaczej? Dobrze czy źle?

- Dystyngowanie. Wyglądasz jak spełniony artysta, nie jak roztrzepany student! - Parsknęłam śmiechem.

- Rozumiem, że ci się podobam? Byłem dziś na zakupach. Nie chciałem, żebyś poczuła się rozczarowana. Jak widzisz, potrafię być dojrzałym mężczyzną, kiedy trzeba.

- Niewątpliwie, ale mnie nie musisz niczego udowadniać, Jakubie. Idziemy?

Podeszłam do niego i okryłam ramiona szalem.

- Wyglądasz olśniewająco - szepnął i puścił mnie przodem.

Poczułam jego dłoń nisko na plecach.

Droga do miasta zajęła nam około pół godziny. Przez cały czas Jakub opowiadał o pracach swojego znajomego, o motywach i zamiłowaniu do dramatyzmu. Był nim zachwycony. Słuchałam go i podziwiałam entuzjazm, z jakim mówił o malarstwie, analizował szczegóły, na które my, laicy, nie zwracaliśmy nawet uwagi. Malarstwo było dla niego najważniejsze, jego praca stanowiła wartość nadrzędną.

Wysiedliśmy pod galerią. Od zachodu powiewał ciepły wiatr, ale powietrze w mieście pachniało deszczem. Była to ledwo wyczuwalna nuta, jednak uznałam, że zanosí się na zmianę pogody. Otuliłam się szalem, jakby miało mnie to uchronić przed ewentualnym zmoknięciem, i weszłam do środka. A tam czekało na nas spore grono wielbicieli Tomasza. Nie widziałam dotąd żadnej z jego prac, nie znałam go. Ale tak naprawdę nie zdążyłam poznać całego środowiska malarskiego, w którym obracał się mój mąż. Poza tym minęło już sporo czasu, a ja nie utrzymywałam kontaktu

z żadnym z jego znajomych.

- Sabina Marczuk... - Usłyszałam za plecami swoje wymawiane przeciągle nazwisko. Znałam skądś ten głos i nie kojarzyłam go dobrze.

Odwróciłam się i dopiero wtedy poznałam właściciela zjadliwego, złośliwie brzmiącego głosu.

- Jan Bednarz... Ile to już lat? - Uniosłam głowę wyżej, chcąc ukryć w ten sposób podenerwowanie.

- To państwo się znają? - Jakub wyglądał na zdezorientowanego.

- Owszem. Byłam żoną malarza. To środowisko nie jest mi zupełnie obce - odpowiedziałam, wciąż nie spuszczać wzroku z Jana.

Zupełnie o nim zapomniałam. Nie wzięłam pod uwagę, że nasze drogi mogą się kiedykolwiek przeciąć. I raczej za nim nie tęskniłam. Wciąż pamiętałam, jak zazdrościł Jeremiemu kontraktu na rekonstrukcję obrazów Maryi z Dzieciątkiem, które przyjechały do Warszawy na wystawę malarstwa sakralnego. Nie zapomniałam, jak próbował zabić w Jeremim ducha i wiarę w siebie. A wcześniej, jeszcze na studiach, byli przyjaciółmi. To był pierwszy i niestety nie ostatni raz, który uświadomił mi, że środowisko artystyczne nie jest pozbawione ludzi podłych i chciwych, gotowych zaryzykować swoją karierę, aby tylko pozbyć się konkurencji. Do nich należał właśnie Jan Bednarz, utalentowany malarz i grafik o niezwykle twórczym spojrzeniu. Serce łomotało mi w piersi jak dzwon. Wiedziałam, że uszczypliwość i złośliwości były jego domeną. Musiałam, na nieszczęście, przygotować się na

solidną ich dawkę podczas trwania tego wieczoru.

- Wybitnego malarza - zauważył Jan i uniósł wymownie brew.

Czyżby z wiekiem złagodniał? - przemknęło mi przez myśl, ale nie dałam się zwieść jego chwilowej szarmanckości, i słusznie.

- Czyżbyś, Sabino, nie mogła się rozstać ze środowiskiem? Kim jest twój towarzysz? - Przeniósł spojrzenie na stojącego tuż obok Jakuba. Wyciągnął rękę w jego stronę.

- Jan Bednarz, jestem...

- Wiem, kim pan jest. Niejednokrotnie podziwiałem pańskie prace. Nazywam się Jakub Stachuła. Studiuję malarstwo i rysunek. Przedstawiamy całkiem inne spojrzenie na istotę tła, co zauważyłem, oglądając pańskie prace. Wielokrotnie starałem się zrozumieć pańskie skłonności gaszenia drugiego planu. Nie sądziłem jednak, że będę miał sposobność zapytania o to. - Jakub zrobił krok do przodu, za co byłam mu niezmiernie wdzięczna. Zyskałam w ten sposób chwilę, by ostudzić piętrzące się we mnie niezadowolenie.

- Nie jesteśmy na wykładach, drogi chłopcze.

- Chłopcze? Nie pytam pana jako wykładowcy. Moja uczelnia dysponuje bardzo wybitnym ciałem pedagogicznym. Mnie chodzi bardziej o szukanie u źródła. Skąd ta tendencja?

Odeszłam na bok. Nie chciałam tego słuchać, nie chciałam słuchać głosu Jana, przypominał mi o czasie wahania i wątpliwości, przez które przechodził mój mąż. Podeszłam do ściany, na której wisiały prace gospodarza.



Nie znałam się na malarstwie. Moje opinie nie były niczym więcej niż wrażeniami i płynęły prosto z serca. Prace, które przysłałam oglądać, bardzo przypominały mi te, które widziałam w mieszkaniu Jakuba. Zwróciłam uwagę na tło, o które pytał. Nie było zgaszone. Nie było ciemne, nie przytłaczało i nie tłumilo głównego wątku. Tło dzieł tego artysty było wyraźne, eksponowało temat przewodni pracy.

- Słyszałem, że piszesz, Sabino? - Znowu dotarł do mnie głos Jana.

Zadrżałam, wyobrażając sobie jego lisie oczy.

- Słyszałeś?

- Tak. Zawsze wiedziałem, że tkwi w tobie coś głębszego. Nie byłaś zwykłą szarą myszką, którą Jeremi znalazł na osiedlowym placu zabaw. Nigdy jednak nie potrafiłem zrozumieć, co w tobie widział.

Zacisnęłam powieki i wyobraziłam sobie Jeremiego siedzącego w swoim ulubionym fotelu. Nie pozwoliłby Janowi wypowiadać tych wszystkich podłości. A ja kurczyłam się pod nimi, malałam pod ciężarem każdego wypowiedzanego słowa.

- Miał jednak dobre oko. A mówiłem ci kiedyś, że pokłócił się ze mną, bo zaproponowałem mu, że chętnie posmakuję tego świeżego kęsa, kiedy już się nim nasyci? O tak! - prychnął rozbawiony i pochylił się lekko nade mną. Teraz już nie tylko słyszałam wyraźnie jego głos, ale i czułam zapach, ciepło jego ciała. Pachniał lawendowym odświeżaczem wieszanym w szafach i jakimiś słodkimi perfumami. Ta mieszanka wydała mi się mdła i nieznośnie pospolita. Natychmiast to wykorzystałam i przekułam w swój

mały sukces, którym się podparłam, szukając wyjścia z niezręcznej sytuacji.

- Naprawdę zaproponowałeś Jeremiemu takie rozwiązanie?

Skinął głową, wciąż uśmiechając się szeroko.

- Nie wiem, czym zatem tak go rozsierdziłeś. Zawsze byłeś drugi, zawsze spijałeś resztki tego, czym nasycił się Jeremi. Nawet kobietę, którą on miał się znudzić, chciałeś przejąć, jako ten drugi. Oj, Janie... nic się nie zmieniłeś. - Tym razem to ja zaśmiałam się serdecznie i ścisnęłam mu ramię. Byłam bardzo zadowolona, widząc jego minę. Uśmiech spływał mu z twarzy zupełnie jak na obrazach Stanisława Witkiewicza. Choć może tylko tak mi się wydawało, bo widziałam jeden obraz tego malarza i właśnie wtedy przyszedł mi do głowy?

- Kim jest ten chłopiec? - zapytał, jakby nie dosłyszał mojej uszczypliwości.

- Przedstawił się przecież. To jest bardzo utalentowany malarz. Pokładane są w nim wielkie nadzieje. Jestem pewna, że kiedyś o nim usłyszysz.

- Przepraszam państwa... - Jakub wyrósł za Janem, trzymając w palcach kieliszek z białym winem. Podał mi go i zwrócił się do Jana: - Musimy pana przeprosić. Było mi miło poznać. - Skłonił się i wyciągnął szarmancko ramię w moją stronę.

- Żegnaj, Janie. Życzę ci sukcesów. - Uśmiechnęłam się i pośpiesznie go ominęłam.

- Zarozumiały, pewny siebie, choć wydaje mi się, że

ostatnio jego akcje poleciały w dół. Wmieszał się w jakąś aferę, nie pamiętam, o co chodziło. Znasz tego typu? - Pochylił głowę, jednak spojrzeniem przeczesywał przybyłych.

- Tak, przyjaźnił się z moim mężem na studiach, potem bardzo z nim rywalizował, a w rezultacie rozstali się w gniewie. To nieszczęśliwy człowiek, nie wierzy w siebie i wciąż pcha się w jakieś kłopoty.

- O czym rozmawialiście? Właściwie nie sądziłem, że jeszcze do ciebie podejdziesz, poszedłem po wino. - Kajał się, co w tamtej chwili wydało mi się wyjątkowo czarujące.

- Podszedł, bo widocznie nie miał na kogo wylać swoich pomysłów. Nie przejmuj się nim. To skończony dupek.

- Sabina, z ust pisarki takie słowa? - Ścisnął moją dłoń i spojrzał rozbawiony.

- Nie jestem porcelanową lalką. Potrafię nawet siarczyście zakląć - szepnęłam w rewanżu.

- Chętnie posłuchałbym tych przekleństw. Może dziś po kolacji? - Zastąpił mi drogę, a mnie aż dech zaparło. Nie wiedziałam, co zamierzał, a ponad wszelką miarę wolałabym nie afiszować się publicznie z tym, co było między nami.

- Jakub! - Zrobiłam poważną minę.

- Spokojnie, nie pożrę cię na oczach tych wszystkich ludzi. Ty naprawdę masz mnie za gówniarza. Jestem rozczarowany. Powinnaś spojrzeć na mnie trochę inaczej niż na kolegę ze studiów swojej córki. Jestem mężczyzną, wkrótce moja praca wyniesie mnie na wyżyny polskiego malarstwa. - Roztaczał przede mną wizję swojej świetlanej przyszłości. Zataczał przy tym szerokie kręgi ramieniem.

Z boku wyglądało to tak, jakby opowiadał mi o wiszącym na ścianie obrazie.

- Może w końcu mnie dosięgniesz... - Westchnęłam teatralnie, machając dłonią niczym dziewiętnastowieczna arystokratka. - Na tych wyżynach nieszczęsnych artystów.

- Nigdy nie staniemy na tym samym stopniu. Reprezentujemy...

- Sztukę, Jakubie. A jej wachlarz jest dość szeroki.

- Miałbym ogromną ochotę cię pocałować. - Pochylił się i szepnął mi to wprost do ucha.

Roześmiałam się, udając, że reaguję na jego dowcip.

- Wiesz, że to niemożliwe. Nie tu.

- Zatem chodźmy stąd. - Zaczął szukać wzrokiem wyjścia.

- Daj spokój. Przyszliśmy na wernisaż twojego znajomego. Opowiedz mi coś o jego pracach.

Parsknął śmiechem i powiódł dłonią po lśniących, gładko zaczesanych do tyłu włosach.

- A co widzisz, Sabino?

Podeszłam bliżej do wiszącego przede mną obrazu, przedstawiającego leżącą na szezlongu kobietę. Była naga. Jej wdzięki okrywał jedynie purpurowy szal. Piersi dumnie unosiły różowe punkty, a rozłożone beztrosko nogi skojarzyłam z bezpruderyjnością. Włosy rozrzucone na poduszce wprawiały mnie w lekki niepokój, twarz zaś zdradzała euforię, zmrużone powieki świadczyć mogły o przeżyтым uniesieniu, zaś rozpalone policzki dopełniały tego wrażenia. Ułożone na boki ramiona pozwalały sądzić, że

kobieta czuła się bezpieczna, pożądana, może nawet kochana. Opowiedziałam o tym Jakubowi. Dodałam, że obraz wydaje się wypukły, kobieta wyeksponowana cieniem.

- Tak... Lepiej bym tego nie opisał. Tylko ona niezupełnie jest kochana. Jest zmęczona, może ktoś właśnie zerznął ją, jak należy.

- Jakub! - syknęłam, upewniając się, że stojący obok nie słyszą jego wywodu.

Jakub stał z głową zadartą wysoko i wpatrywał się w obraz ze skupieniem.

- Sabino, miłość cielesną dzieli się na kilka typów. Jest taka, w której króluje uczucie. - Zwrócił mnie w przeciwnym kierunku i wskazał inny obraz. Ten też przedstawiał kobietę, jednak w zupełnie innej perspektywie. Tu też dominowała nagość, ale była nieco słabiej wyeksponowana. Inaczej również wyglądała twarz modelki. - I ten obraz przedstawia kobietę kochaną. Ona właśnie kochała się ze swoim mężczyzną. Widzisz różnicę?

Widziałam. Dostrzegłam ją, obracając się ponownie do obrazu z kobietą okrytą czerwonym szalem.

- Tamta kobieta... - Wskazał palcem, potem jednak podszedł w pośpiechu i odwrócił się, by mieć pewność, czy za nim podążam. - Tamta kobieta oddała się mężczyźnie w zamian za jakąś korzyść.

Patrzyłam na trzeci już akt i nie mogłam wyjść z podziwu, widząc drobne szczegóły, zdradzające różnice w położeniu tych trzech kobiet. Ta miała coś wyjątkowego w spojrzeniu. Wydawało mi się, że to był pośpiech, a może

ekscytacja?

- A teraz gwałt. Spójrz na ten obraz. - Odszedł już wolniej w stronę obrazu wiszącego w oddaleniu. Dopiero stojąc przed nim, spojrzał w moją stronę. Nie odzywał się.

Obraz przedstawiał ból, upokorzenie i cierpienie. Nie widziałam twarzy kobiety, bo skrywała ją w dłoniach. Ułożenie jej ciała zdradzało jednak uczucia, które mnie przeraziły, zmusiły do współczucia i solidarności z własną płcią. Obraz wydał mi się przygnębiająco ciemny, królowały na nim brzozy, ziemiste szarości i brudne rudości.

- *Francuska prostytutka, Poranek w Prowansji, Rosyjska ruletka i Brud*. Tak zatytułowane są te cztery obrazy. To natomiast ich twórca! - Jakub rozpromienił się i wyciągnął rękę do kogoś stojącego za mną. - Witaj, Tomaszu! - Uścisnął dłoń mężczyzny nieco starszego od siebie i poklepał go przyjacielsko po ramieniu.

- A to jest pewnie pani Sabina Marczuk. - Mężczyzna oswobodził się z jego uścisku i podszedł do mnie. - Znam wszystkie prace pani męża. Jego odejście to ogromna strata dla nas, artystów.

- Dziękuję.

Mężczyzna pochylił się i pocałował knykcie mojej dłoni.

- Tomasz Mackiewicz. Cieszę się, że zaszczyciła pani wystawę swoją obecnością. I mam nadzieję, że się pani nie rozczarowała.

- Ależ skąd! - Uniosłam dłonie do piersi. - Pańskie prace są bardzo ekspresyjne. Nie jestem może krytykiem, ale malarstwo przemawia do mnie bardzo głęboko. Może to

wpływ męża, może zamiłowanie do zamykania rzeczywistości w określonych ramami powierzchniach. Jednak jestem pod wrażeniem. Skąd pomysł oddania w ten sposób miłości cielesnej?

Tomasz okazał się nie tylko wdzięcznym słuchaczem, ale i bardzo spostrzegawczym rozmówcą. Opowiedział mi o większości swoich obrazów, pozwolił włączyć dyktafon i wykorzystać część jego spostrzeżeń w którejś z kolejnych powieści. Jakub zaś przysłuchiwał się naszej rozmowie, skupiał nad szczegółami, o których z uwielbieniem opowiadał Tomasz. Pochylał się nad jego obrazami, jakby zamierzał zajrzeć pod kolejne warstwy farby pokrywającej płótna. Czego szukał? Był jak dziecko, któremu podarowano długo wyczekiwaną, upragnioną zabawkę. Z wypiekami na twarzy, podekscytowany zatrzymywał się przed kolejnymi pracami i chłonał je. Nie oglądał ich – on wchłaniał najdrobniejsze szczegóły, malował je w swojej pamięci z miłością, nawet uwielbieniem.

Wyszliśmy z wystawy po dwudziestej drugiej. Czułam się dopieszczona miłymi rozmowami i zaczepkami tych, którzy znali mnie, moją pracę, ale również wspominali ze mną męża. Czekałam na Jakuba pod drzwiami, bo – jak się okazało po wyjściu – spadł deszcz. Otulał mnie przyjemny zapach świeżości, a szum deszczu wydawał się brzmieć tak samo kojąco, jak cicha muzyka wewnątrz galerii.

– I jak? Podobało ci się? – Właściwie poczułam, jak ta bańka odprężenia unosząca mnie tuż nad ziemią pęka

z hukiem. Obok mnie znowu wyrósł Jan.

- Bardzo - odparłam i rozejrzałam się za Jakubem.

- Słuchaj, Sabina, może wybralibyśmy się któregoś dnia na kawę? Chyba wciąż jesteś sama, co? Nie licząc tego maślaka, który kręcił się dziś przy tobie.

Byłam wdzięczna, że na zewnątrz zapadł już zmrok i moje niezadowolenie mogło skryć się za jego zasłoną. Co za bezczelność! Nie mogłam opanować drżenia.

- Twoja propozycja mi nie schlebia. Nie umówię się z tobą na kawę. Nie mogę ci nawet powiedzieć, że dziękuję za zaproszenie, bo ono mi uwłacza. Odejdź i zostaw mnie samą.

Wypowiadałam słowa powoli, jakby zaciśnięte gardło nie pozwalało mi na więcej. Byłam zła. Byłam wściekła!

- Daj spokój...

Odwróciłam się do niego, chcąc dodać coś, co pomogłoby mu zrozumieć, jak bardzo nim gardziłam, ale się powstrzymałam. Zsunęłam szal z ramion i trzymając go nad głową, zbiegłam ze schodów wprost do podjeżdżającego samochodu Jakuba. Opadłam na fotel i cisnęłam szal na tylne siedzenie.

- Czego on chciał? Powinienem tam pójść i dać mu w pysk? - Jakub wyglądał na wzburzonego.

- Powinieneś ruszyć stąd i zawieźć mnie na kolację. Jestem cholernie głodna i muszę się napić.

- Jesteś pewna?

Odwróciłam się do niego, a moje spojrzenie wystarczyło mu za odpowiedź. Ruszył.



Jakub zarezerwował nam stolik w wykwintnej restauracji niedaleko galerii. Właściwie, gdybyśmy mieli parasol, z pewnością wybralibyśmy spacer, jednak w tych okolicznościach, kiedy zanosilo się, że deszcz nie przestanie padać, samochód okazał się dobrym rozwiązaniem. Usiedliśmy w rogu, przy stoliku oddalonym od reszty gości. Na niedużym kontuarze ustawiono dwie duże donice z palmami, które zapewniały nam intymność i odosobnienie. W restauracji, gdzie na ścianach królowała purpurowa miękka tapeta, a boazeria pokrywająca ściany do połowy ich wysokości lśniła głębokim połyskiem lakierowanego na czarno drewna, panował uroczysty nastrój.

- Gdybym traktowała cię jak dziecko, zapytałabym, czy stać cię na tę restaurację. Ale nie zapytam. Zaoferuję podzielenie się kosztami. - Skrzyżowałam dłonie nad kartą dań i pochyliłam się konspiracyjnie.

- Ty chcesz mnie dziś za wszelką cenę obrazić.

- Nie, nie jest to moim zamiarem. Ale nie chcę doprowadzić cię do bankructwa. Żyjesz ze stypendium, rodzice mieszkają daleko, a mamy dopiero połowę lipca.

- Właściwie nie powinienem się dziwić, ty nic o mnie nie wiesz. Sabino, ja nie pochodzę z ubogiej rodziny. Moi rodzice mają się całkiem nieźle, ja na brak gotówki nie narzekam. Jestem jedynakiem, zawsze dostawałem wszystko, czego chciałem. Moi rodzice nigdy nie skąpili pieniędzy na moje potrzeby. Ale nie jestem rozpuszczony, wiem, co to ciężka praca, i potrafię czekać, jeśli masz ochotę o to zapytać. A ty zasługujesz na zdecydowanie więcej. No, skoro już mamy za

sobą te przyziemne kwestie, wróćmy do rozmowy.

- Przepraszam. Rzeczywiście nie wiedziałam o tobie tych paru drobiazgów.

- Nie chwale się tym. Po co? Są tacy, którzy muszą żyć ze swojego stypendium, jest im ciężko. Dlatego wolałem dbać o pozory.

- Typowe.

- Tak?

Przysunął się bliżej. Czułam pod stołem jego kolana przyciskające się do moich, napierające na mnie. Jego wzrok zdradzał zainteresowanie, ale i coś więcej. Zaczęłam się zastanawiać nad zakończeniem tego wieczoru. Czy powinnam, czy mogłam jeszcze ten jeden raz zatracić się w jego objęciach?

- Jesteś bardzo wrażliwy, tego nie udało ci się przede mną ukryć. Może dlatego, że jestem zdecydowanie lepszą obserwatorką niż mówczynią. Patrząc na twoje prace i na to, jak szybko wybuchasz, kiedy coś nie układa się po twojej myśli, wywnioskowałam, że jesteś również niecierpliwy. Twoje emocje, te, które starasz się skrywać, bardzo ci ciążyą, masz problem, by sobie z nimi poradzić, stąd nadmiar ekspresji w twojej sztuce i zachowaniu.

- A jak ci ze mną było?

„Było”. Użył wtedy po raz pierwszy tego stwierdzenia. Zacisnęłam zęby, ponieważ poczułam znajomą samotność. Chyba za długo zawiesiłam na nim wzrok, bo uśmiechnął się przebiegle.

- Było mi... trochę jak we *Francuskiej prostytutce*, trochę

jak w *Poranku w Prowansji* i w *Brudzie*.

- W *Brudzie*? - Jego spojrzenie zdradzało panikę. - Sabino, wybacz. Nigdy nie zdobyłbym się na...

- To nie tak, spokojnie. - Położyłam dłoń na jego rękę i ścisnęłam palce. Natychmiast przycisnął ją do ust, zamykając przy tym oczy. - Mówiłam ci, że nie byłam z mężczyzną przez te wszystkie lata. Miałam wielkie wątpliwości, właściwie nie chciałam tego zmieniać, ale nie pozostawiłeś mi zbyt wiele czasu na zastanowienie i... Teraz mogę powiedzieć, że jestem ci wdzięczna. Obudziłeś we mnie kobietę, już nie tę samą, którą byłam kiedyś, ale chyba wciąż mogę cieszyć się życiem. Bardzo chciałabym wyjść z mroku, zostawić tęsknotę za sobą, zacząć żyć. Może nie rzucę się zaraz w wir spotkań, jak to, na które mnie zabrałeś, ale chcę żyć.

Znowu przysunął moją dłoń do swoich ust, pieścił nimi moje palce, obejmował je. A ja patrzyłam na to bez słowa. Otoczenie przestało się liczyć, choć może świadomość, że siedzimy w odosobnionym miejscu pozwalała mi zachować spokój.

- Jakubie, tak nie można. - Oswobodziłam dłonie i złapałam jego głowę, unosząc ją tak, by patrzył w moją twarz. - Nie możesz ponosić kosztów, uwodzić mnie za każdym razem, kiedy się spotkamy. Tak nie można. To nie jest *Rosyjska ruletka* - zażartowałam.

- Ale ja chcę. Gotów jestem zrobić wszystko, żebyś zwróciła na mnie uwagę.

- Zatem proszę cię, przestań. Zwróciłam na ciebie

uwagę, spotykam się z tobą, jest mi ciężko walczyć z pożądaniem, ale w ten sposób jedynie przedłużam to, co nieuniknione. Nie będziemy razem. Musisz mnie posłuchać. Nie zdobędę się na takie poświęcenie, nie zdołam przeciwstawić się mojej mamie, nie pokonam upływającego czasu i nie chcę patrzeć, jak zabieram ci najpiękniejsze lata twojego życia. Proszę cię, błagam, zrozum to...

- A jeśli powiem: nie? Jeśli nie posłucham? I będę uwodził cię za każdym razem, płacił za spotkania, bo tego chcę? Bo potrzebuję cię do życia?

- Przemawia przez ciebie właśnie twoja kapryśność. Jesteś rozkapryszony. Nie można mieć wszystkiego.

- Ależ można.

- Twoje prace bardzo przypominają mi prace Tomasza. Wzorowałaś się na nim? Czy jest dla ciebie czymś w rodzaju autorytetu?

Zmieniłam temat. Rozmowa o tym, co było między nami, mogła trwać bez końca. I żadne z nas nie chciało ustąpić. Będę musiała wymyślić coś innego, by go od siebie odsunąć.

Przebiła kelnerka podała zamówione dania. Jedliśmy w ciszy. Lubiłam patrzeć na jedzącego Jakuba. Robił to z niewyobrażalną gracją. Co jakiś czas odrywał się i dolewał mi wina do kieliszka, spoglądając przy tym głęboko w oczy.

Kiedy skończyliśmy, zapłacił rachunek i wyszliśmy przed restaurację. Deszcz siąpił w dalszym ciągu.

- Co mamy jeszcze w planie? - zapytałam, kiedy okrywał moje plecy szalem.

Roześmiał się, a podmuch wiatru zsunął mi włosy na

ramiona.

- O, więc jednak *Rosyjska ruletka*? Zamierzałem zabrać cię do siebie i kochać się z tobą.

- Nie pojedziemy do ciebie.

- A *Brud*?

- Chodźmy na spacer.

- Ale pada.

- Mamy lato. Nie jest zimno, jest tylko mokro. Czy boisz się deszczu?

- Nie boję się. Niczego się nie boję, Sabino.

Wsiedliśmy do samochodu i przyjechaliśmy do mnie. Jakub wjechał na podwórze, podczas gdy ja weszłam do domu, wciągnęłam na siebie bawełniane legginsy i nieprzemakalną kurtkę.

- Jestem gotowa. Idziemy?

- Chodźmy zatem.

Zdecydowanie wołałam wyjechać z miasta, pozostawić za sobą jego blichtr, światła i wrzawę. Wsunęłam rękę pod ramię Jakuba i pociągnęłam go w stronę chodnika. Rzadko ustawione latarnie obrzucały go wątłym światłem, dodatkowo zamglonym siąpiącym deszczem. Szliśmy w ciszy, skupieni na swoich myślach. Ale niepotrzebna nam była rozmowa. Wystarczyła obecność, poza tym wszystko, co mieliśmy do powiedzenia, już powiedzieliśmy. Skręciliśmy w stronę lasu, a tuż przed nim w boczną alejkę, która wiodła wzdłuż pierwszej linii drzew. Jakub otoczył mnie w końcu ramieniem i przycisnął do siebie.

Był ode mnie sporo wyższy, więc skryłam się pod jego

ramionami, niczym dziecko przed karzącym spojrzeniem.

- Chyba się w tobie zakochałem, Sabino. Ale rozumiem twoje obawy, tak mi się przynajmniej wydaje. Albo inaczej. Nie rozumiem cię, bo uważam, że jesteśmy kowalami swojego losu i powinniśmy kuć nasze życie, póki gorące, ale skoro ty uważasz inaczej, muszę to zaakceptować. Jestem jednak szczęśliwy, że to właśnie mnie udało się zmienić twoje życie. I nie mów już nic. Nie chcę z tobą walczyć.

Podniosłam głowę, zaskoczona tak nagłą zmianą. Zastąpiłam mu drogę i położyłam dłonie na policzkach. Nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. To był jeden z tych momentów, kiedy słowa nie oddałyby tego, co czułam.

- Wejdiesz na kawę? - zapytałam, kiedy dotarliśmy z powrotem do domu. W całej swojej naiwności wierzyłam, że Jakub odmówi. On jednak bez zastanowienia skierował się ku drzwiom. Otworzyłam je i wskazałam mu salon, sama zaś wyszłam do łazienki. Z kuchni dobiegał mnie dźwięk pracującego młynka do kawy, a potem ekspresu.

- Rozgość się - zawołałam sprzed lustra.

Związałam włosy w koński ogon. Kiedy stanęłam w drzwiach salonu, uderzył mnie przyjemny zapach świeżej kawy. Od razu poczułam ogromną ochotę zamoczyć w niej usta, ale nie zdołałam nawet podejść do stołu, a Jakub poderwał się z kanapy i stanął przede mną. Zdążył się już rozebrać. Miał na sobie tylko białą podkoszulkę wypuszczoną na spodnie. Jego bose stopy uderzały z płaskiem o drewnianą podłogę. Nie czekając na moją reakcję, porwał mnie w ramiona i posadził na stole.

- Zgaś światło. Nie mam zasłon w oknach.

Zrobił, o co prosiłam, i znowu stanął przede mną. Rozpięte spodnie zsunęły mu się niebezpiecznie, ale przestało mnie to martwić. Przecież nie miałam najmniejszego zamiaru go odprawić. Nie starczyłoby mi dobrej woli...

Położyłam dłonie na jego twarzy i przysunęłam ją do siebie bardzo blisko. Patrzył na mnie i próbował pohamować ciężki oddech. Przysunęłam jego twarz do swojej, w skupieniu i powoli. Nie musieliśmy się spieszyć, mieliśmy przed sobą dużo czasu, nie musieliśmy zachowywać ostrożności, w domu nie było przecież nikogo poza nami. Dotykałam jego ust, ciesząc się bliskością i zapachem. Ciepły oddech wyrywał mu się z piersi, a oczy zasnutę mgłą podniecenia wpatrywały się we mnie ufnie, wyczekująco. Pocałowałam go. Delikatnie, tak żeby czuć strukturę jego ust, delectować się ich miękkością.

- Nie katuj mnie tak... - sapnął i zacisnął dłonie na moich udach.

- To ma być *Poranek w Prowansji*, Jakubie. Nie musisz się spieszyć... - szepnęłam w jego otwarte usta. Uniosłam ramiona ponad głowę i pozwoliłam zdjąć z siebie bluzkę. Wydawał się zadowolony, drżące dłonie dotykały moich ramion, sunął niepewnie wzdłuż obojczyków, potem niżej, palcem wskazującym pomiędzy piersiami, do splotu słonecznego i po brzuchu. Podparłam się dłońmi za plecami i odrzuciłam głowę, wydając z siebie przeciągłe westchnienie. Sama zaczynałam odczuwać presję mojego

spragnionego ciała. Dotknij mnie... Dotknij, myślałam.

Jakub znieruchomiał. Dopiero po chwili poczułam, że rozpina biustonosz, a jego usta spadają na moje piersi, niczym głodny na swój posiłek. Mruczał przy tym, warczał, napierając na mnie. Wtedy wsunął dłoń pod figi i rozwierając mi uda, wdarł się do środka. Nie zdołałam się powstrzymać. Jęcząc głośno, chwyciłam go za włosy i pociągnęłam głowę niżej, zupełnie nisko. Zanim zacisnęłam mocno powieki, mignęło mi przed oczami jego błędne spojrzenie, a potem odpłynęłam.

Jakub został na noc. Kiedy rano wychodził, wciąż leżałam w łóżku bez sił, obolała od jego pocałunków i pieszczot. Nigdy się nie przyznałam, że wcześniej nikt nie doprowadził mnie do takiej ekstazy. Zawstydzona rozpamiętywałam jego poczynania z rozrzuconymi ponad głową i splątanymi we włosach rękami. Samo wspomnienie tego, co ze mną robił, wywoływało na twarz rumieńce, a usta otwierały się w niemym okrzyku zaskoczenia.



## Rozdział X

Minęły dwa tygodnie od wernisażu, na który zaprosił mnie Jakub. Od tamtej pory spotkaliśmy się zaledwie raz, w galerii handlowej. Ja oczekiwałam na Zuzę, z którą umówiłam się na kawę, a on podjechał uzupełnić braki w materiałach do prac. Wypoczynek u rodziców okazał się dla niego czymś, co przekraczało granice jego cierpliwości. Twierdził, że nigdy dotąd tak się nie zmęczył. Perspektywa bezczynnego wypoczynku, z dala od miasta, ode mnie, była nie do przyjęcia. Dlatego wrócił i rzucił się w wir pracy.

Wypił z nami kawę i umówił się ze mną na piątkowy wieczór. Tym razem zapragnął wybrać się do kina. Zgodziłam się. Ta dwutygodniowa rozłąka pozwoliła mi nabrać pewności, że tym razem zdołam się przeciwstawić własnej słabości. Wierzyłam, że nabrałam dystansu, zbudowałam przecież wokół siebie mur, który zdołał mnie ochronić przez dwadzieścia lat, aż do teraz.

W międzyczasie odezwał się Tadeusz. Nie oczekiwałam po nim aż tak entuzjastycznej reakcji, miałam nadzieję, że nowa powieść przypadnie mu do gustu, ale nie wiedziałam, że wywoła w nim aż takie zadowolenie. Jego pierwsze słowa

brzmiały: „To będzie hit. To się na pewno spodoba! Mamy dramat, tęsknotę i jakieś okruchy rozpaczy. To twoje fundamenty. Ale tym razem dałaś książce coś więcej! Gorący romans, namiętność i dylematy. To coś zupełnie nowego w twoim wydaniu, Sabino! To nam poszerzy rynek. Czuję to!”.

Skoro on to czuł, nie mogło być inaczej. Nos Tadeusza był wyczulony na wszystko, co mogło przynieść jego wydawnictwu zysk.

Oczywiście od razu podzieliłam się radosną nowiną z Wiktorem. Wszystko, co wiązało się z postępami w pracy, nowymi wątkami i wątpliwościami, zaczęłam konsultować właśnie z nim. Miał wyjątkowo podobne do mnie podejście do moich bohaterów. Czasami nawet wydawało mi się, że rozumiał ich lepiej niż ja. To on wprowadził do mojej powieści kilka nieplanowanych postaci, które, co miało się okazać później, odegrały znaczącą rolę w rozwoju fabuły. Stał się moim pierwszym czytelnikiem, dociekliwym, krytycznym i wyjątkowo drobiazgowym.

- Jestem z ciebie dumny - powiedział, kiedy do niego zadzwoniłam.

- Ja z siebie też. Zrobiłam duży krok, wyrwałam się z szablonu, który zamykał mnie wciąż w tym samym obrębie tematycznym. Ewoluoowałam.

- To było tylko kwestią czasu. Potrzebowałaś wprowadzić kilka zmian w swoim życiu, zamknąć tamten rozdział i gotowe.

- Masz rację.

- Zatem... Może udałoby się nam uczcić twój mały sukces?

Wydawało mi się, że usłyszałam w jego głosie niepewność. Nie chciałam, żeby tak się czuł. Stał się dla mnie bardzo ważny i jeśli miałabym sposobność, z pewnością, zamiast dzwonić, pojechałabym do niego, chociażby uczcić sukces. Ostatnie wydarzenia, wciąż pojawiający się w moim życiu Jakub, ostudziły nieco nasze relacje. Temat odwiedzin zszedł na plan dalszy zupełnie niepostrzeżenie.

- Masz na myśli twój przyjazd do mnie? - zapytałam z entuzjazmem.

- Wspominałaś, że to mógłby być sierpień.

Przeanalizowałam moją sytuację. Zaczęłam pobieżnie oceniać ryzyko pojawienia się w moim domu ich obu w tym samym czasie i poczułam mrowie przemierzające moje plecy. Będę musiała zachować czujność, pomyślałam optymistycznie, a w wyobraźni widziałam już Wiktora siedzącego w moim ogrodzie. Naprawdę cieszyłabym się z jego przyjazdu.

- Będzie mi bardzo miło, jeśli zdecydujesz się przyjechać.

I ustaliliśmy. Wiktor zdecydował się spędzić u mnie urlop już za półtora tygodnia. I wtedy też, kiedy rozłączyłam rozmowę, ta perspektywa mnie przeraziła! Teraz miałam przed oczami siebie spiętą i zerkającą co chwilę na zegarek w obawie przed pojawieniem się w domu Jakuba. Nie bałam się konfrontacji ich obu. Z żadnym z nich nie łączyło mnie nic, co nakazywałoby lojalność. Jednak ilekroć pomyślałam

o tej wizycie, gdzieś w tle zaczynało majaczyć nieznośne uczucie nadwyżężenia ich zaufania.

Był wieczór. Piękny, ciepły i wyjątkowo intensywnie pachnący wanilią, której kilka tłących się lasek ustawiłam w swoim otoczeniu, by odstraszyć moje jedyne towarzystwo, czyli komary. Siedziałam na tarasie z nogami podciągniętymi pod siebie i zmuszałam się do lektury jakiegoś miernego kryminału. To zastanawiające, jak wiele kiepskich książek doczekało się już tłumaczenia na język polski, miało zapewnioną porządną promocję. Coraz bardziej skłonna byłam zgodzić się z wysnutą przez kogoś tezą, że proza zagraniczna, bez względu na to, czy była dobra, czy też nie, miała większe zaplecze promocyjne i marketingowe niż naprawdę wartościowe utwory polskich autorów. Dlaczego tak się działo? Zamknęłam książkę i pogładziłam jej grzbiet. Wydana została na bardzo dobrej jakości papierze, a jedyną jej zaletą była duża i czytelna czcionka. Właściwie nie potrzebowałam okularów, gdyby nie panujący wokół mrok. Odłożyłam ją na stolik i sięgnęłam po kieliszek z winem.

Cisza. Odkąd dziewczyny wyjechały, a mama poświęciła się swojemu znajomemu, w moim domu znowu panowała cisza. Nawet weekendowe odwiedziny dziewczynek Zuzanny zostały zawieszane na czas wakacji. Dom znowu pogrążał się we wspomnieniach, czemu powoli zaczynałam ulegać. Kilkakrotnie sięgałam po telefon, z myślą o zaproszeniu Jakuba. W takich chwilach bardzo pragnęłam czyjejs bliskości. Potrzebowałam ciepła żywego ciała i rozkoszy,

która odsuwała ode mnie wszystkie zmartwienia. Ale nie mogłam sobie pozwolić na chwilę słabości. Pomyślałam o Wiktorze i spojrzałam na sąsiedni fotel. Dziwnym trafem uznałam, że Wiktor byłby idealnym towarzystwem w takiej chwili. Przypomniałam sobie nasze wieczorne rozmowy, pyszne kolacje, które jedliśmy na jego niewielkim balkonie, a także spacer. Niekończące się spacer górkimi szlakami. Tęskniłam za tym. Tęskniłam za poczuciem bezpieczeństwa i równowagi. Popadałam w skrajne emocje, co nie było dobre. Wytrącało mnie bowiem z rytmu i wprowadzało zamęt.

Sięgnęłam po leżący obok mnie telefon i napisałam do Wiktora o swoich uczuciach. Napisałam, że tęsknię, i wiedziona impulsem wysłałam tę wiadomość, zanim przemyślałam swój zamiar jeszcze raz.

Po chwili mój telefon zadzwonił.

- Dobry wieczór, Sabinko. Mówi mama.

- Poznaję cię, mamó. Dobry wieczór.

- Dzwonię do ciebie, żeby przypomnieć, że w tym tygodniu mamy jechać do szpitala i zdjąć ten piekielny gips. I chciałabym cię prosić o pomoc.

- A pan Marek? - zapytałam, zanim pomyślałam, że moje pytanie może się wydać niegrzeczne.

- Ach, nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie. Czy ty mogłabyś podjechać ze mną do szpitala? Może Jakub by ci pomógł? - dodała, jakby nigdy nic.

- Jakub, mamó?

- A co? Nie może? Nie chciałabym, żeby Marek widział

mnie taką niezdarną. Wystarczy, że pomaga mi schodzić po schodach. Wiesz, nam jest całkiem dobrze razem. Możesz to zrozumieć chyba, prawda?

- Oczywiście, mamó. Cieszę się, że znalazłaś kogoś, z kim jest ci dobrze. - Westchnęłam zrezygnowana.

- Ale nie musisz być zaraz taka uszczypliwa. To nie jest konieczne. Sama chyba rozumiałaś, że ty i Jakub nie mogliście wyjść poza tę luźną relację... - zaakcentowała mocno „tę luźną relację”.

Zawstydziłam się. Jednak zauważyła.

- Nie wracajmy już do tego. Zadzwoń do Jakuba, oczywiście. Nie ma problemu. Jutro dam ci znać, kiedy mu odpowiada. Dobrze?

- Dobrze. A u ciebie wszystko w porządku? Rozmawiałaś z Anitą? - Jej ton głosu złagodniał.

- Tak. Są bardzo zadowolone. Mają cały dom do swojej dyspozycji, pogoda im dopisuje. Opalają się, biorą udział w spływach kajakowych...

- A ty?

- Co ja?

- Jak ty się miewasz? - W jej głosie wyczułam nutę troski.

- Ja pracuję. Tadeusz przeczytał już część powieści i jest zadowolony. Mam ciszę i spokój, pewnie do końca sierpnia napiszę tę książkę.

- Koniec wakacji i koniec książki - westchnęła mama. - To może wpadnij do nas?

- Dziękuję, mamó. To miłe, ale muszę się spiąć, żeby ją skończyć. A poza tym w przyszły piątek przyjeżdża do mnie

Wiktor. – Wstrzymałam na chwilę oddech, jakby jej opinia miała cokolwiek zmienić. Poczułam wzburzenie.

– Wiktor? Ten, którego poznałaś w Bieszczadach? No, odnoszę wrażenie, że jesteś chaotyczna. Nie za szybko starasz się zmienić swoje życie?

Moje wzburzenie zaczęło dziwnie pęcznieć. Najpierw przed oczami pojawiły się ciemne plamy, potem gardło zacisnęła złość. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam!

Podniosłam się niezdarnie z fotela i stanęłam przy barierce, mocno ściskając surowe drewno palcami. Szukałam w myślach jakiegoś wytłumaczenia dla słów, które padły. Przez wiele lat to moja mama była dla mnie oparciem. Pomagała dźwigać ciężar macierzyństwa, kiedy Anita była zupełnie mała, a ja absolutnie niedoświadczona w postępowaniu z dziećmi. To ona uczyła mnie, jak być matką. Dbała o dom, gotowała, pielęgnowała Anitę, podczas gdy ja uczyłam się, pracowałam, żeby zapewnić nam godne warunki życia. Nie krytykowała, nie pouczała... Sapałam ciężko do słuchawki, próbując uspokoić rozedrgane nerwy i nie wybuchnąć nieprzemyślanym gniewem.

Moja mama podporządkowała mnie sobie całkowicie. Dotarło to do mnie właśnie teraz. Przez te wszystkie lata uzależniała mnie od swojej obecności i pomocy. To był jej sposób na poradzenie sobie z samotnością i stratą taty. Jak mogłam nie zauważyć tego wcześniej? Mogłam... Mogłam, bo przecież ona pielęgnowała we mnie pamięć mojego zmarłego męża, przypominała mi o nim każdego dnia, wozila na cmentarz i tym samym nakazywała żyć wspomnieniami.

To dlatego teraz wyprowadziła się do mieszkania, mimo że było jej ciężko funkcjonować w bloku bez windy. Moja mama nie mogła znieść faktu, że w moim życiu coś się zmieniło, że pojawili się ludzie, którzy odwrócili moją uwagę od niej i jej potrzeb... Boże, westchnęłam... Powinnam na czole mieć wypisane, że jestem naiwna, żeby nikt nie miał wątpliwości, z kim ma do czynienia! - rozpaczałam.

I choć targała mną złość, nie byłam w stanie odeprzeć jej ataku. Pozwalałam na wykorzystywanie mojego emocjonalnego rozedrgania przez tyle lat. Przyzwyczyłam ją do tego, cóż zatem mogłam zmienić nagłym wybuchem? Pochyliłam głowę i zacisnęłam powieki. Piekące łzy spływały mi po policzkach. Poczułam ogromną pustkę i samotność...

- Mamo?

- No? Myślałam, że się rozłączyłaś.

- Powinnam była. Dawno temu, mamo. Nie podzielałam twojego zdania i nie chcę więcej rozmawiać z tobą na temat tego, co dzieje się w moim życiu. To jest moje życie i będę je dzieliła, z kim chcę. Tak szybko, jak ja tego chcę. Odezwę się jutro. Dobranoc.

Rozłączyłam się. Miałam dość zadreżczenia się rozmyślaniami. Skuliłam się na fotelu, okryłam kocem i zastygłam.

Nie miałam ochoty na rozmowy, na niczyje towarzystwo. Jedyne, co przychodziło mi do głowy i co wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem w tej przygnębiającej sytuacji, to zniknąć. Zapaść się pod ziemię i zejść z oczu wszystkim tym, którzy mnie otaczali, okazywali swoje uczucia i emocje.



Kimże jestem, co znaczę, że każdemu z taką łatwością przychodzi manipulowanie mną, wykorzystywanie moich słabości? Te myśli dręczyły mnie boleśnie. Dwadzieścia jeden lat oszukiwania, wykorzystywania mojej naiwności i łatwowierności. Czy byłoby mnie stać na takie zachowanie wobec Anity? Zaraz potem przed oczami mojej wyobraźni pojawił się Jakub. Czy on również mnie wykorzystywał? Co sobie myślał, kiedy stanął wtedy w drzwiach mojego pokoju? Czy już tego dnia planował uwiedzenie mnie?

W podobny sposób pomyślałam nawet o moich czytelnikach i poczułam piekący żal. Byłam niczym więcej, jak pożywką, którą wszyscy karmili swoje nadgryzione poczucie wartości. Miałam ogromną wiarę w marzenia, potrafiłam bez wytchnienia dążyć do ich spełniania, osiągać kolejno postawione przed sobą, nawet w odległej przyszłości, cele. Dawałam siebie wszystkim, którzy czytali moje powieści, zamykałam swój ból, cierpienie w książkach, które mnie przecież obnażały, odkrywały przed ludźmi moje słabości. A w końcu oddałam swoje ciało człowiekowi, z którym nie mogłam się nawet swobodnie poruszać po mieście.

- Dlaczego nie możesz się z nim pokazywać? - zapytała Zuzanna, kiedy zadzwoniłam do niej w chwili największego zwątpienia.

Obudziłam się bardzo wcześnie. Stałam przy oknie i patrzyłam, jak słońce najpierw czerwieni soczyście zielone liście drzew i źdźbła traw w moim ogrodzie, a potem

zasypuje je złotymi, coraz cieplejszymi promieniami, okradając je z wilgoci i przygotowując na kolejny gorący dzień. Poczułam się tak samo naga, wystawiona na wścibskie spojrzenia, grzebiące w moim życiu macki ludzkiej ciekawości i poczułam ogromną złość! Przecież sama byłam sobie winna! Tylko ja ponosiłam odpowiedzialność za to, co działo się w moim życiu! A czując, jak zrozpaczona staczam się w dół, bez zastanowienia zadzwoniłam do Zuzy.

- Jest ode mnie młodszy. Mogłabym być jego matką.

- I bzykasz się z nim? To chyba od razu eliminuje ten argument.

- Daj spokój, jestem słaba. Nie byłam z mężczyzną przez dwadzieścia jeden lat. Każdy ma potrzeby, a ja, dziwnym trafem, właśnie teraz zaczęłam dostrzegać własne.

- Czy ludzie z twojej wsi dają ci jeść? Oni nawet nie kłaniają ci się na ulicy, Saba! A ty bierzesz pod uwagę ich odczucia wobec faktu, że spotykasz się z młodszym facetem.

- To nie tylko to. On jest zupełnie inny. Jest jak wulkan, który wybucha kilka razy w ciągu dnia. I nie mówię tylko o seksie, bo tu wysiadam już w przedbiegach. Nawet nie zauważyłam, jak wyszedł rano, po tym, jak spędził ze mną całą noc. Byłam tak zmęczona, że nie otworzyłam oczu. Do tej pory czuję moje ciało.

- I dobrze! Porządny seks oczyszcza. Tego nigdy za wiele.

- Ja nie zniosłabym gadania za moimi plecami. Jestem za słaba, załamalabym się... - Oparłam czoło o szybę i rozplakałam się.

- Sabinko, kochanie, jak ty się uchowałeś w świecie, gdzie każdy może cię skrytykować? Czy ty wiesz, jakie komentarze pojawiają się na portalach związanych z czytelnictwem? Bezsensowne, bzdurne i dowodzące jedynie, że niektórzy sięgają po książki, których czytać nie powinni, bo do tego nie dorośli. Jak można skrytykować obecność seksu w książce? To tak, jakby krytykować jego obecność w życiu!

- Jezu, nie czytam opinii na temat moich książek. Nie jestem na to gotowa. Krytyka powinna być konstruktywna, a spodziewam się, że każdy, kto ma ochotę wtrącić swoje trzy grosze, robi to, bo jest akurat w złym nastroju, na przykład.

- Dokładnie!

- Ty czytasz te wszystkie opinie?

- Czytam. I rozpaczam nad krótkowzrocznością ludzi. Niektórzy mają rację i na tym polega konstruktywna krytyka. Ale czasami po prostu nóż się w kieszeni otwiera, kiedy czytam te wypociny.

- To nie dla mnie... - jęknęłam zrezygnowana i wyobraziłam sobie piękne bieszczadzkie góry. Wyciągnęłam szyję, żeby poczuć podmuch świeżego wiatru i zapach, przenikający mnie i odprężający.

- Jeśli bierzesz pod uwagę opinię wszystkich, którzy mają kaprys wypowiadać się na temat twojego życia i wyborów, bo ich własne pozbawione jest jakichkolwiek szans na wzloty, to nigdy nie pozwolisz sobie na luksus bycia szczęśliwą. Jeremi był twoją ostoją. Był od ciebie starszy i powierzyłaś mu całe

swoje życie. Ujarzmił cię, oszlifował twój kryształ, a poza tym był mężczyzną, który cię prowadził przez życie. Ale to już minęło. Jakub jest od ciebie młodszy, ale jego zapal mógłby stać się i twoim zapalem. Mogłabyś dać się porwać jego entuzjazmowi, miłości do życia. Ten chłopak jest w tobie zakochany, to widać, ale szanuje cię i wydaje mi się, że usunie się w cień, jeśli takie będzie twoje życzenie. Proste. Tylko weź pod uwagę, że zostaniesz wtedy sama. Już nawet nie z nadopiekuńczą matką, ale sama.

- Ona nie jest nadopiekuńcza. To potwór. Byłam jej zabawką przez te lata, wiesz? Uświadomiłam to sobie wczoraj, kiedy do mnie zadzwoniła, życząc sobie, żebym zawiozła ją z Jakubem na zdjęcie gipsu. Bo nie chce, żeby jej Marek widział ją w rozsypce. Moja idealna matka... - Uderzyłam otwartą dłoń w szybę.

- Co ja mam ci powiedzieć? Ten kij ma dwa końce. Ty miałaś w niej oparcie. Kto wie, czy udźwignęłabyś cały ten bajzel po śmierci Jeremiego...

- I to boli najbardziej - jęknęłam.

- Co zamierzasz?

Wyszłam do kuchni, włączyłam ekspres, a potem z kubkiem świeżej kawy wyszłam na taras. Usiadłam w swoim fotelu i wyciągnęłam przed siebie nogi.

- Sama nie wiem. Muszę z tym żyć. Powiedziałam mamie, że nie chcę jej wtrącania się w moje życie, ale nie zdołam się przekonać do Jakuba. Jest czarujący, taki młody, miękki i pełen życia, ale byłabym dla niego kulą u nogi. To silniejsze ode mnie. Moje życie to jakiś żart. Wydawać by się mogło, że

zyskałam coś, co naturalnie daje człowiekowi sens życia, bliskość. A u mnie to wygląda jak jakaś anomalia.

- Dramatyzujesz. Zrób się na bóstwo i wyjdź z domu. Idź na spacer albo przyjeźdź do miasta, pójdziemy na plac zabaw. Wiesz, że wydawca przyjął moją kolejną powieść? Tym razem to będzie coś zupełnie innego. Chcesz przeczytać?

- Zuza, nie pytaj. Podeślij mi bez takich pytań.

- Ale tam jest seks. Brudny seks.

- Seksu nigdy za wiele. Póki cieszy.

Poczułam się lepiej. Rozmowy z Zuzą zawsze wpływały na mnie kojąco. Zamiast jednak zrobić się na bóstwo, co sugerowała, naciągnęłam na siebie pierwsze lepsze spodnie i jakiś podkoszulek, związałam włosy na czubku głowy i zabrałam się za czytanie jej powieści.

To był mój świat. Bezpieczny, przewidywalny, gdzie to ja rozdawałam karty, nigdy nie byłam ofiarą. W tym świecie czułam się dobrze. Pochłonięta lekturą, oczyszczona rozmową z Zuzą, zapomniałam na chwilę o bolesnych słowach mamy, dlatego kiedy skończyłam czytać, przebrałam się i mimo wszystko pojechałam do miasta. Zapragnęłam odbudować, bez względu na to, jak było złudne, wrażenie naturalności. Najpierw zajrzałam do sklepu ogrodniczego pana Benia. Kupiłam jakieś witaminy, które miałam nadzieję, przydadzą się Marii. Porozmawiałam i wypiliśmy kawę. Benio to uroczy facet, bardzo otwarty i ciepły. Tym razem z premedytacją czerpałam ten jego optymizm, słuchałam, z jaką miłością opowiadał o roślinach i ogrodach. Bez mrugnięcia okiem kradłam otaczający go spokój i pozytywną

energię, którą epatował. Potem zajrzałam do Błażeja, fotografa, do którego udawałam się po każdej podróży. Zniosłam moje filmy, przywiezione ostatnio z Bieszczad, i tu również pozwoliłam na dopieszczenie mojego poczucia wartości. Nie miałam wyrzutów sumienia. Nie sprawiałam nikomu przykrości, przez chwilę byłam jak pasożyt, zerowałam na sympatii, nie wyrządzając w ten sposób żadnej krzywdy.

Kiedy wyszłam od Błażeja, dochodziła osiemnasta. Zapomniałam zadzwonić do Jakuba, a może świadomie to odwlekałam, chcąc się w ten sposób zemścić na mamie za jej okrucieństwo i brak taktu? Nie było to istotne.

Weszłam na parking w galerii, gdzie zawsze parkowałam samochód, i wyjechałam stamtąd zadowolona.

Spojrzałam na zegarek i w jednej chwili zmieniłam zdanie. Nie skręciłam w ulicę prowadzącą w kierunku domu. Przynajmniej nie mojego. Podjechałam pod starą kamienicę Jakuba i z drżącym sercem wysiadłam z samochodu. W ustach czułam suchość, bo zamierzałam zrobić coś, na co nie zdobyłabym się jeszcze poprzedniego dnia. Dlaczego jednak nie miałabym do niego zajrzeć, myślałam. Wpisałam kod domofonu. Jakub z pewnością usłyszał dźwięk sygnalizujący pojawienie się kogoś, kto znał kod przypisany jego mieszkaniu. Wspięłam się po skrzypiących schodach i położyłam drżącą dłoń na klamce. Byłam rozemocjonowana jak nastolatka, która uciekła z lekcji, by spotkać się ze swoim kochankiem. Nacisnęłam klamkę. Zamek ustąpił, a drzwi się otworzyły. Nie było odwrotu. Weszłam do środka. Wewnątrz

panowała cisza. Odłożyłam torebkę na stojące w przedpokoju krzesło i ostrożnie przeszłam do pierwszego pokoju, na środku którego, jak zapamiętałam, stał stół, a na nim moje popiersie. Wypuściłam powietrze, widząc je po raz kolejny. Tym razem jednak wyglądało zupełnie inaczej, jakby żywiej. Każdy szczegół, zagięcie skóry było podkreślone. Znalazłam nawet niewielką skazę, jaką miałam pomiędzy łopatkami. Obeszłam stół, przesuając po jego chropowatej powierzchni dłoń, i skierowałam się dalej, do następnego pokoju. Tu panował przyjemny chłód. Balkon był szeroko otwarty, a z zewnątrz dobiegały dźwięki toczącego się życia. Rozwrzeszczane dzieciaki bawiły się na pobliskim placu zabaw, szum samochodów zlewał się w jedną monotonną melodię.

- Nie mogłabym pracować w takim hałasie.

- Tym się różnimy, sama mówiłaś. Ja potrzebuję do życia ludzi. Ty ich unikasz. Choć niekoniecznie i nie zawsze. Czyżbyś się za mną stęskniła? - Jakub siedział przy sztalugach, na których rozciągnięty był papier, i rysował. Nie drgnął nawet, nie odwrócił się w moją stronę. Był urażony. Chyba jednak sądził, że nie zdołam się oprzeć jego czarowi i pojawię się u niego wcześniej.

- Tęsknota to moje drugie imię. Moje powieści są tęsknotą, ona napędza mnie do pracy.

- Napijesz się czegoś?

- Wódkę z lodem poproszę.

- Masz samochód? Nieważne, odwiozę cię.

Wstał i minął mnie, a ja usiadłam na jego miejscu.

Przyjemne ciepło, które pozostawił na krześle, otuliło moje biodra. Zawiesiłam spojrzenie na jego grafice. To... nie mnie rysował. Na papierze widziałam wiele przecinających się linii, cienkie kreski i mocno zaznaczone płaszczyzny. Nie potrafiłam ocenić, co przedstawiał, było jeszcze zbyt wcześnie, by ocenić zamysł artysty.

- To będzie ważna praca.

- A co przedstawia?

Jakub stanął za mną i podał mi szklanę.

- Pokażę ci za kilka tygodni.

Skinęłam głową i przesiadłam się na niewielką kanapę stojącą pod ścianą. Jakub usiadł na swoim miejscu, wziął w dłoń ołówek i rysował jeszcze przez chwilę w skupieniu. Jego dłonie były szare, palce aż czarne od rozcierania kresek. Ten widok sprawiał mi przyjemność.

- Miałam kiepski dzień. Pewnie to uczucie minie z czasem, ale było mi źle.

- Dlatego przyjechałaś do mnie?

- Byłam w okolicy i chciałam ci powiedzieć, że moja powieść przypadła do gustu wydawcy.

- To chyba nie zepsuło ci dnia?

- To nie. Zepsuł go ktoś, kogo kocham. Ale nie rozmawiajmy o tym.

- Gratuluję w takim razie sukcesu. Ciężko na niego pracujesz.

Pociągnęłam łyk wódki, a jej smak wstrząsnął moimi ramionami. Nie piłam wódki, a przynajmniej nie często. Nie znosiłam jej smaku, choć tego dnia miałam nadzieję, że to



właśnie ona przyniesie mi znieczulenie.

- Dziękuję.

- Jeszcze jeden?

- Poproszę.

Wyszedł z pokoju, zostawiając mnie samą. Wychyliłam szklaneczkę i podeszłam do balkonu. Jasność panująca na zewnątrz zapiekła w oczy i chwilę trwało, zanim się do niej przyzwyczaiłam.

Z kuchni dobiegały uderzenia talerzy, brzęk szkła. Jakub przygotowywał coś do jedzenia. Niedługo potem poczułam przyjemny zapach smażonego mięsa.

- Co prawda odgrzewana, ale jest pora obiadowa.

- Późna pora obiadowa.

- Jestem pewien, że dla siebie samej nie gotujesz.

Wzruszyłam ramionami.

- Chodź, zjedz coś.

Usiadłam przy stole i dopiero wtedy poczułam, że jestem naprawdę głodna. Zjadłam swoją porcję z apetytem, a nawet dołożyłam sobie jeszcze trochę. Jedzenie sprawiło mi nieskrywaną przyjemność.

- Mam dla ciebie prezent. Właściwie miałem zamiar przywieźć ci go jutro, ale skoro jesteś... - Wstał i znowu wyszedł. Zebrałam nasze talerze i odniosłam je do kuchni. Rozejrzałam się po niej pospiesznie. Wszędzie panował ład i porządek. Żadnych brudnych naczyń w zlewie, niczego, co mogłoby posłużyć mi za przykład młodzieńczego roztrzepania Jakuba, którym tłumaczyłam swój dystans.

Wróciłam do pokoju. Podeszłam do ustawionych w rogu

przy balkonie prac i odchylałam je kolejno. Niektóre z nich już znałam, część powstała u mnie w domu, inne zaś były nowe. Piękne, dopracowane i jakby delikatniejsze w przekazie niż te, które Jakub pokazał mi na początku. Usłyszałam za sobą ruch.

- Coś się jednak zmieniło w twoich obrazach. Nie wszystkie są tak ekspresyjne.

- Wziąłem sobie do serca twoje słowa. Próbuje się tlić, a nie płonąć żywym ogniem. Ale nie jest łatwo.

- Co dla mnie masz? - Wyprostowałam się i odwróciłam do niego, zaciskając dłonie. W rękach trzymał owinięty w szary papier i przewiązany czerwoną tasiemką obraz. Tak założyłam, biorąc pod uwagę kształt pakunku. Był duży.

- Mam dla ciebie obraz.

- Chcesz, żebym go otworzyła?

- Nie jestem pewien.

- W takim razie dziękuję. Czy możesz postawić go koło drzwi? Zabiorę go i rozpakuję w domu.

Znowu podeszłam do okna i wpatrzyłam się w dzieci na placu zabaw. Czułam rozprzestrzeniające się od żołądka ciepło. Moje ruchy wydawały się odrobinę wolniejsze. Alkohol zaczynał brać moje ciało we władanie. Odstawiłam pustą szklaneczkę na stół. Nucąc pod nosem, przemierzałam pokój Jakuba, oglądałam wiszące na ścianach prace, aż w końcu dotarłam do sztalug. Usiadłam na krześle z nadzieją na zrozumienie tych wszystkich krzywych, które znaczyły kartkę.

- Co widzisz? - zapytał, wchodząc do pokoju.

- Gałęzie, połamane drzewa, stary dach. Nie, to jest stara ławka z powykrzywianymi przez czas deskami.

- Wszystko jest stare i zniszczone, tak?

Przytaknęłam.

- Nie przedstawia żadnej wartości, poza sentymentalną. W starości zamknięty jest czas, słońce, deszcz i wiatr. To zniszczenie. Ale jest piękne, bogate.

- To właśnie malujesz?

- Próbuję przedstawić pewien motyw. Ale tak jak powiedziałem, efekty zobaczysz dopiero za kilka tygodni.

- To do ciebie zupełnie niepodobne. Jesteś żywiołem, rozpiera cię chęć poznawania, tworzenia rzeczy jasnych, mocnych i odważnych. Skąd nagle motyw starości i przemijania?

- Przeczytałem twoją książkę. Właściwie wszystkie, ale o tym już mówiłem. A będąc u rodziców, po raz kolejny zacząłem czytać jedną z pierwszych.

Odwrociłam się do niego przodem. Jakub stał oparty o framugę drzwi z rękami wciśniętymi w kieszenie luźnych, poprzecieranych spodni. Nie patrzył na mnie. Głowę miał zwróconą w stronę okna.

- I to są wrażenia po przeczytaniu książki?

- To jest moja wizja. Mój projekt.

- Chcesz zobaczyć świat moimi oczami.

- Co w tym złego? Poszerzam horyzonty.

- Ciekawa jestem tej pracy - powiedziałam i zdałam sobie sprawę, że muszę wyjść. Nie mogę zostać w jego mieszkaniu. Podniosłam się i ruszyłam powoli w stronę

drzwi.

Jakub wciąż stał w progu, przesłaniając mi światło, i wpatrywał się w okno. Popełniłam błąd. Nie powinnam była do niego przychodzić.

- Chciałem się dostosować, Sabino... - zaczął. Czułam przemawiające przez niego zdenerwowanie. - Chciałem się usunąć, zniknąć z twojego życia. Ale to nie jest proste.

- Nie powinnam była do ciebie przychodzić. Powinnam raczej pozwolić ci na ostudzenie emocji. Przepraszam.

- Nie chcę stygnąć. - Wykrzywił usta w grymasie niezadowolenia. - Będę stygł, jak przyjdzie na to pora. Dlaczego mam ci ustąpić? Twoje argumenty nie są wystarczające. Boisz się, bo tkwiłaś w zamknięciu przez te wszystkie lata, podporządkowywałaś całe swoje życie zaspokajaniu potrzeb innych. Chwała ci za to, ale przyszedł czas, że życie upomniało się o ciebie. Siebie nie oszukasz...

- Czy ty się ze mną kłócisz?

- Nie. Nie jestem dzieckiem i nie traktuj mnie tak.

- Przepuść mnie. Obydwoje powinniśmy ochłonać.

Zamilkł i znowu zawiesił spojrzenie daleko za oknem. Potem powoli, bez słowa odwrócił się do mnie twarzą, pozwalając mi przejść. Pomyślałam o mamie. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tej właśnie chwili ujrzałam jej uśmiechniętą twarz i przypomniałam sobie o jej prośbie. W tych okolicznościach wydało mi się to absolutnie niemożliwe, ale dawało również cień nadziei, że kiedyś jeszcze zobaczę Jakuba. Boże, błądziłam w ciemności, gdzieś pomiędzy tym, co słuszne i właściwe, a pragnieniem

zatracenia się w jego młodych ramionach, wbrew całemu światu, wbrew mamie. Chciałam wyjść z cienia, móc spacerować w promieniach słońca, nie myśląc wciąż o tym, co było już za mną.

- Kuba, zapomniałabym. Chciałabym mieć do ciebie jedną prośbę.

Podniósł na mnie oczy. Wyzierała z nich rozpacz...

- Mama ma termin zdjęcia gipsu w tym tygodniu. Czy mógłbyś mi pomóc? Ten ostatni raz zawieźć ją do szpitala? Nie ma Anity, a sama sobie nie poradzę...

- Oczywiście. Kiedy?

Wzruszyłam ramionami. Czułam się jak idiotka.

- Mogę jutro, pojutrze. Nie mam nic w planach.

- Jakub... - jęknęłam zawstydzona. Podeszłam i położyłam dłoń na jego torsie. Nie wiem, co chciałam przez to osiągnąć. Było mi wstyd, chciałam się upewnić, że będę pamiętała dotyk jego miękkiego ciała. Sama nie wiem, czego chciałam, w przeciwieństwie do niego.

Poczułam jego dłonie na moich łokciach, napięte mięśnie przedramion i utkwiony we mnie wzrok, który hipnotyzował tłącą się nadzieją. Pochylona głowa, zmrużone powieki i moje wyobrażenie jego ust. Topniałam przy nim, choć pewnie to było tylko moje wyobrażenie, a wypity alkohol zdawał się przytępiać przekonanie, że swoim zachowaniem podważam wszystko, czym starałam się od Jakuba odgrodzić. Całując go, przyznałam mu rację. Potrzebowałam go, chciałam czuć jego dotyk, spijać jego porywczosć z namiętnie całujących mnie ust. Przy nim naprawdę czułam, że żyję...

Odważyłam się wpleść palce w jego włosy. Masowałam jego głowę, cieszyłam się każdym zagłębieniem i wypukłością. Zamknęłam w garści kosmyki i odsunęłam go od siebie. Wypuścił głośniej powietrze i zacisnął powieki. Jego krtań poruszała się gwałtownie.

- Jakub, tak nie można... - Desperacja. Tak, to było to, czego doświadczałam.

- To przestań.

Zaskoczył mnie. Puściłam jego włosy i odsunęłam się. Nagle poczułam się taka pusta, wypalona przez wszystkie wartości, które dotąd wydawały mi się nadrzędnymi. Moje życie uciekło mi między palcami, a teraz, kiedy posmakowałam tego, z czego zrezygnowałam, przerażało mnie i mamiło równocześnie. Stałam naprzeciw niego, bijąc się z myślami.

- Przestań myśleć, chodź.

To on wykonał ten krok. Ja nie zdołałam. Wybawił mnie. Był liną rzuconą w odmęty mojego wycofania, ratował mnie ze świata cieni, w którym żyłam.

Poprowadził do swojej sypialni. Był to ostatni pokój, a wiódł do niego wąski i ciemny korytarz. Panował tam przyjemny półmrok. Zaciągnięte zasłony odcinały dopływ światła. Stałam oparta o ścianę i patrzyłam, jak zrzuca na podłogę poduchy i szary wełniany koc, którym przykryte było łóżko. W pokoju stała jeszcze niewielka szafa, a pod oknem królowała komoda. Tu również było czysto i schludnie. Pachniało świeżością i wodą toaletową Jakuba.

Odsunął krzesło, które służyło za nocny stolik i podszedł

do mnie.

- Nie jestem napalonym gówniarzem. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić i narazić twojej reputacji. Jeśli ty tak to widzisz, muszę się pogodzić z twoją decyzją. To twoje życie, pracowałaś na nie długie lata. - Wziął mnie za rękę i poprowadził do łóżka.

Usiadłam ostrożnie z dłońmi splecionymi na kolanach. Jakub klęknął przede mną i oparł ręce na materacu. Jego twarz znajdowała się naprzeciw mojej. Patrzył i milczał. Zapamiętywał obraz, który miał przed sobą.

- Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, przywiozłaś Anitę do szkoły. To było zaraz na początku studiów. Wszyscy byliśmy wtedy przestraszeni, podekscytowani, że się udało i nasze marzenia miały szansę się spełnić. - Rozpiął pierwszy guzik mojej bluzki, rozchylił kołnierzyk na boki i przysiadł na piętach, przyglądając się mojej szyi. - Stałem przed bramą. Czekałem na kolegę, bo sam nie miałem odwagi przestąpić progu uczelni. Marzyłem o niej przez całe liceum. To był dla mnie wielki krok, pierwszy raz miałem zamieszkać sam, z dala od domu, zdany tylko na siebie. Anita minęła mnie w furtce. Też nie miała tęgiej miny. - Roześmiał się, ale w brzmieniu jego głosu wyczuwałam niepewność. Rozpiął kolejne guziki i ułożył bluzkę tak, by zasłaniała piersi. I znowu przysiadł na piętach, podziwiając rzeźbę, którą formował. - Wtedy ty na mnie spojrzałaś. Wiem, że patrzyłaś na Anitę, ale poczułem się tak, jakbyś spojrzała właśnie na mnie. Zrobiło mi się gorąco, wydawałaś mi się taka smutna, przygnębiona, choć się uśmiechałaś i machałaś do niej. To

był najpiękniejszy widok, jaki miałem okazję podziwiać. I ten obraz towarzyszył mi do następnego razu, kiedy cię zobaczyłem. Zbierałem te okruchy i przechowywałem w pamięci, kochając je i pielęgnując. Brzmi idiotycznie?

- Nie wiem, ale czuję żal. To było tyle lat temu.

- Nieważne. Nie myśl, że przez te wszystkie lata z nikim się nie spotykałem. - Parsknął śmiechem i jednym ruchem zsunął bluzkę z moich ramion. Pochylił się nade mną i całował moją szyję. - Spotykałem się z dziewczynami z uczelni. Kobiety mnie lubią. Ale ja miałem swój ideał. Piękne kruczoczarne włosy, równo przycięta grzywka i smutne szare oczy. Nie masz szarych oczu, są zielone. - Spojrzał w moje oczy i zmarszczył czoło. - Jesteś tak drobna, że twój widok wywoływał we mnie potrzebę zadbania o ciebie. Wyobrażałem sobie nasze spotkanie, gotowałem dla ciebie, podawałem ci kawę, a ty w zamian pozwalałaś mi się wielbić. Byłaś dziełem idealnym. Jak wiele dałbym, żeby wtedy zobaczyć twoje dłonie. - Wziął w rękę moją dłoń i przez chwilę się jej przyglądał, potem przysunął ją do ust i całował opuszki palców, zaciskając przy tym powieki. - Wyobrażałem sobie twoje stopy, szczupłe i wypielęgnowane. Drobne kostki wybrzuszały się pod skórą, kiedy unosiłem je do swoich ust. - Odsunął się i zdjął mi sandały.

- Jakub, proszę...

- Ciii... Uwielbiam twoje stopy.

Zamknęłam oczy, zawstydzona, i skupiłam się na tym, co robił.

- W końcu się odważyłem i poprosiłem Anitę o pomoc



w nauce historii sztuki, postawiłem wszystko na jedną kartę. Miałem okazję poznać, zobaczyć z bliska ten niedościgniony ideał kobiecości. Możesz sobie jedynie wyobrazić, co czułem, stojąc w drzwiach twojej pracowni i przyglądając ci się. Bluzka zsuwała ci się z ramienia, a ty ją uparcie poprawiałaś. Widziałem ramiączko twojego stanika i włosy opadające na odkryte plecy. Zapamiętałem ten obraz, a to, co wtedy się we mnie działo, zaskoczyło nawet mnie samego.

- A co się działo? - zapytałam szybko.

- Nie będę o tym mówił. - Zarumienił się i opuścił na chwilę oczy.

Moje stopy stały teraz po obu jego stronach na chłodnej podłodze. Podparłam dłonie za plecami i obserwowałam, jak najpierw ściąga przez głowę podkoszulek, a potem rozpina guziki moich džinsów.

- Wtedy wiedziałem już, że muszę ruszyć z miejsca, że to jedyna okazja, której nie mogę zmarnować. Musiałem z tobą porozmawiać, poznać cię, a w końcu uwieść. Musiałem, bo platoniczne uwielbienie jest dla mnie męką. Oczekiwanie było takim wprowadzeniem. Mobilizowało mnie do pracy. Moja wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach. Coś, co było niemożliwe na początku studiów, o czym nawet nie marzyłem, nagle stało się rzeczywistością. Sabino, ty wzbudzasz we mnie wszystkie możliwe uczucia. Od złości, bo wkradłaś się do mojej głowy i twojemu wizerunkowi podporządkowałem wszystkie wybory, aż po uwielbienie. Ja dla ciebie byłem gotów przewartościować moje życie, zmienić wszystko, co ci nie odpowiada.

Uniosłam biodra, kiedy zsuwał ze mnie spodnie. Czułam ogromne zawstydzenie, siedząc przed nim w samej bieliźnie i słuchając tego wszystkiego, co mówił. Nie byłam ideałem! Nie jestem nawet piękna... Jestem natomiast naiwna i nie potrafię walczyć o swoje życie, chociażby tak jak on! Byłam niedoskonałym tworem ukształtowanym przez mojego męża i narzędziem służącym spełnianiu potrzeb mojej mamy hipokrytki. Jakub podniósł się i zdjął spodnie. Jego erekcja nie wprawiała go w zakłopotanie, w przeciwieństwie do mnie. Opuściłam oczy i znowu położyłam dłonie na kolanach.

- Ale nie jestem w stanie zrobić niczego wbrew tobie. Możliwe, że mi przejdzie. Może nawet poznam kogoś i dojrzeję do związku z kimś innym. Zanim jednak ten czas nadejdzie, jeśli pojawisz się jeszcze w moim życiu, będę szczęśliwy.

Pocałował mnie w szyję, rozpiął biustonosz, pociągnął za rękę w górę. Pozwoliłam ramięczkom opaść i oswobodziłam się ze stanika. Spadł tuż obok klęczącego przede mną Jakuba. Zdjął ze mnie figi i odsunął się aż pod ścianę. Usiadł na krześle z szeroko rozstawionymi nogami i podparł brodę na dłoni.

- Czuję się niezręcznie.

- Dlaczego? Po tym, co ci powiedziałem? Czy teraz, bo na ciebie patrzę?

- Cała ta sytuacja jest dość nietypowa. Czuję się, jakbym miała czegoś dowieść. Może swojej wartości, nie wiem.

- O czym ty mówisz?

Podniósł się i stanął przede mną. Odrzucił włosy z moich

ramion i uniósł brodę wyżej.

- Czy tak kochają się bohaterowie w twojej najnowszej książce? - zapytał, całując moje dłonie i wkładając sobie w usta kolejno moje palce.

- Czytelnicy nie przepadają za seksem w książkach - odparłam wymijająco.

- Jak to możliwe? Seks jest piękny - mówił pomiędzy kolejnymi pocałunkami.

- Ale nie każdy lubi go w książkach. A nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybym pokazała, jak się kochamy? - Świat zawirował mi przed oczami, kiedy popchnął mnie na łóżko i przysiadł pomiędzy moimi udami.

- Jak my się kochamy? Kochamy się... - powtórzył i pochylił głowę niżej, wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego policzki płonęły, usta otworzyły się szerzej. Poczułam jego dłoń na moim łonie i odrzuciłam głowę do tyłu. Nie mogłam na niego patrzeć, czułam się zawstydzona!

- Tak. Jak się kochamy...

Jego oddech łaskotał. Wypchnęłam biodra do przodu, tylko odrobinę, żeby poczuć w końcu dotyk jego ust. Tego oczekiwałam, pragnęłam, żeby dał mi orgazm właśnie w ten sposób. Ale on wciąż do mnie mówił, podczas gdy jego ciepły gwałtowny oddech doprowadzał mnie do szaleństwa.

- Tego nie opowiadaj swoim czytelnikom. Nie pisz, że wsunąłem w ciebie najpierw jeden palec...

Przełknęłam gwałtownie ślinę i uniosłam biodra jeszcze wyżej.

- A potem drugi. Nie pisz im też, że zacząłem pocierać

twoje różowe płatki, doprowadzając cię tym do ekstazy.

Wiłam się pod jego dotykiem, zaciskając mocno dłonie na prześcieradle.

- Nie napiszesz?

Zdecydowanie potrząsnęłam głową.

- Chyba lepiej będzie również, jak nie wspomnisz o tym, że smakowałem twój klejnocik, delektowałem się jego kształtem, obejmowałem go językiem i ssałem. Tego też nie pisz, skoro twoi czytelnicy nie lubią czytać o takiej rozkoszy.

Uniosłam wyżej stopy i podparłam się nimi o krawędź łóżka, kiedy jego gorące usta zamilkły i zaczął ssać mnie, lizać i równocześnie pieścić palcami. Nie myślałam wtedy o niczym więcej, tylko o tym, żeby nie przestawał. Wtedy jednak poczułam, jak wbija we mnie palce głębiej i jeszcze głębiej i zaczyna nimi poruszać w tę i z powrotem. Nie potrafiłam zapanować nad swoimi nogami. Uniosłam je wysoko i splotłam kostki ze sobą.

- Że zamknęłaś mi dostęp do swojej myszki, że zacisnęłaś nogi, zamykając mnie równocześnie w środku. Że potem wstałem, obróciłem cię tyłem do siebie i mocno wbiłem się w twoją rozpaloną i gotową cipkę.

Podniósł się z klęczek, obrócił mnie tyłem i podciągnął moje biodra mocno do góry.

Wcisnęłam twarz w poduszkę i pozwoliłam kochać się tak, jak opisał.

## Rozdział XI

Siedziałam zmęczona na kanapie w salonie. Czułam chyba każdy mięsień i fragment ciała, który zaangażowałam do pracy tego dnia. Uznałam bowiem, że powinnam gruntownie posprzątać dom, zanim odwiedzi mnie Wiktor. Odkąd mama przestała nas nawiedzać, bo Marek pochłaniał całą jej uwagę, nie poświęcałam wiele czasu na sprzątanie. Dlatego tego dnia wstałam wcześniej i nie tracąc nawet chwili na poranną kawę, zabrałam się za porządki. Na zewnątrz padało. Już trzeci dzień. Spalona słońcem trawa tworzyła niezwykle wonną mieszankę zapachową ze świeżym deszczem. Wszystko na zewnątrz wydawało się czyste, kurz spłynął z liści, drobne krople roztrzaskiwały się o sterczące ku niebu źdźbła trawy, pozostawiając je lśniącymi. Barwy roślin w moim ogrodzie stały się intensywne, nasycone. Ten widok dodatkowo napawał mnie ogromną chęcią do życia. Ogród w całej swojej dojrzałej obfitości wydawał się bujną oazą, szczelnie odgradzał od świata zewnętrznego. Był moim azylem.

Szeroko otwarte drzwi tarasowe, z powiewającą lekko firanką łączyły dom z ogrodem w jeden organizm. Przyjemny

zapach wpływał do środka i wypełniał wszystkie zakamarki salonu, kuchni i innych pokoi. Byłam z siebie zadowolona, upojona wręcz panującą wokół harmonią. Wszystko wydawało się spójną całością. Każdy element tej układanki, jaką było moje nowe życie, pasował, zapewniając poczucie bezpieczeństwa i swobody. Oczywiście nie obyło się bez ofiar, jednak pozbyłam się już wyrzutów sumienia. To był mój czas. Zdobyłam się w końcu na wyjście z cienia i powrót do żywych. Wspomnienia zamknęłam w pokoju na poddaszu, gdzieś pomiędzy ustawionymi pod ścianą pracami Jeremiego. Czasami wchodziłam tam, siadywałam na kanapie i przeglądałam stare zdjęcia i prace mojego męża. Ale to było wszystko.

Owego dnia, kiedy pojechaliśmy z Jakubem zawieźć mamę do szpitala i uwolnić od gipsu, ona oznajmiła, że przyszedł chyba czas, żebyśmy obie skupiły się w końcu na sobie. Słuchając tego, co mówi, nabierałam do niej coraz więcej niechęci. Jak mogłam być aż tak ślepa? Zmieszana spojrzałam na Jakuba, który był świadkiem owej wspaniałomyślności. Jego spojrzenie nie zdradzało żadnych emocji. Może dlatego, że także czuł się rozczarowany moim zachowaniem? Tego dnia, kiedy do niego pojechałam, dał mi możliwość wyboru, a ja nie potrafiłam wyjść z jego mieszkania. Zostałam, dając mu nadzieję. Cóż, nie zachowałam się może tak, jak oczekiwał. Po kolacji, upojnym seksie i wielogodzinnej rozmowie o jego artystycznej przyszłości nazajutrz rano wyszłam, zanim się obudził.

Czułam się jak zdrajczynie, ale zdusiłam w sobie to uczucie. Byłam jak feniks, odradzałam się! Potrzebowałam czasu, energii tych, którzy znaleźli się na mojej drodze, by stanąć na nogi i z odwagą spojrzeć w przyszłość.

- Co się stało?

Zabolało mnie pytanie Jakuba, kiedy zostawiliśmy mamę pod blokiem i patrzyliśmy, jak oczekujący pod drzwiami Marek przywitał ją, ujął pod rękę i poprowadził w stronę wejścia. Skinął nam zaledwie i pomachał zadowolony.

- Mama chyba już nie potrzebuje otaczać mnie opieką. Ma teraz Marka. Nie udało jej się wpłynąć na mnie i mój stosunek do ciebie. Nie zdołała mnie podporządkować i pozwoliła, żebym zrujnowała swoją przyszłość z młodszym od siebie mężczyzną. Przegrała.

- Takie miała o mnie zdanie? - zapytał rozbawiony.

- Wciąż ma.

- Obie macie. Wbrew pozorom jesteście do siebie bardzo podobne.

- A może nigdy nie zależało jej na wygranej? Może byłam elementem jej codzienności?

- Nie znam odpowiedzi na twoje pytania. - Ruszył powoli, jakby chciał oszukać czas, jaki nam pozostał.

- Oczywiście, że nie znasz.

- Dlaczego wyszłaś bez pożegnania? Nie zabrałaś prezentu.

Wyczułam rozczarowanie w jego głosie i zawstydzona odwróciłam głowę.

- Prezent okazał się zbyt ciężki. Nie zdołałabym

dotaszczyć go do samochodu. Przywieziesz mi go kiedyś.

- Kiedyś.

Wyjechaliśmy z miasta. Poczułam przepełniające mnie zadowolenie. Byłam wolna.

- Zatrzymaj się. Chyba mam ochotę się przejść. Muszę zebrać myśli.

Zahamował, jednak wciąż wpatrywał się przed siebie.

- Nie będę ci prawić niepotrzebnych frazesów. Nie chcę się z tobą kłócić, jesteś dla mnie bardzo ważnym człowiekiem, ale potrzebuję teraz trochę czasu. Muszę zebrać myśli, odseparować się od wszystkiego. Zadzwoń, dobrze? - Położyłam dłoń na jego rękę. Poczułam napięte mięśnie.

On zaledwie skinął głową i spojrzał na mnie tym swoim zbolalym wzrokiem.

- Do usłyszenia, Sabino...

Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

- Dziękuję ci.

Poczułam kilka silniejszych powiewów wiatru, a wraz z nimi zapach ogrodu. Wyrwana z zamyślenia podniosłam się i wyszłam do łazienki. Musiałam wziąć prysznic.

Następnego dnia wstałam wcześnie. Właściwie nie mogłam spać, wciąż myślałam o mającym przyjechać Wiktorze. Przejrzałam pocztę i odpowiedziałam na kilka zaproszeń nadesłanych przez kolejne zainteresowane spotkaniami ze mną biblioteki. Byłam podekscytowana. Wszystko wskazywało na to, że trasa podkarpacka, bo tak nazwałam



cykl spotkań zorganizowanych w bibliotekach, stała się inspiracją do organizowania podobnych. Tym razem miałam odwiedzić Wielkopolskę.

Wzięłam prysznic, zrobiłam sobie lekki makijaż i zaplotłam włosy w warkocz. Zjadłam śniadanie i widząc, że pogoda w dalszym ciągu się nie zmienia, zabrałam laptopa i wyszłam na taras. Zza chmur zaczęły się nieśmiało wyłaniać pierwsze przebliski błękitnego nieba. Choć lubiłam letni deszcz, w głębi duszy liczyłam na to, że pogoda się poprawi. Chciałam zabrać Wiktora na spacer, pokazać mu okolicę, która była dla mnie inspiracją. Miałam tak wiele planów. Przeanalizowałam je w myślach ponownie. Oczywiście wszystko miałam zapisane w kalendarzu, dla pewności. Zamierzałam zapisać się trwale w pamięci Wiktora i zrewanżować za wspaniałą gościnę podczas moich u niego odwiedzin.

W końcu, uspokojona, otworzyłam dokument z powieścią i zabrałam się do pracy. Przyjemnie szumiący deszcz i świadomość, że posprzątałam zarówno w domu, jak i w moim dotychczasowym życiu, pobudzała do pracy. Przeniosłam się do wykreowanego w mojej wyobraźni świata równoległego. Kilkoma uderzeniami w klawiaturę zmieniałam los postaci, decydowałam o ich poczynaniach. Coraz częściej zastanawiałam się nad tym, z jaką łatwością szło mi tworzenie, wikłanie bohaterów moich powieści w sytuacje, z których sama nie miałam pewności, czy zdołałabym się kiedykolwiek uwolnić. Czy incydent z Jakubem się zakończył? Czy uporałam się z własną

słabością? Przeczytałam wszystko, co napisałam poprzedniego dnia, i bez problemu odnalazłam się w zbudowanym nastroju. Przypomniałam sobie ostatnie spotkanie w mieszkaniu Jakuba, wróciło do mnie wspomnienie jego gorących ust, słów w dalszym ciągu wirujących w moich myślach i poczułam przyjemne mrowienie w brzuchu. Uderzenia klawiatury przypomniały o szumiącej w mojej głowie krwi, kiedy Jakub spełniał kolejno wszystko, o czym do mnie mówił. Pozwolił mi na wykorzystanie jego rzeczywistości w książce. Pozwolił mi dotykać mojej bohaterki jego dłońmi, pieścić ją jego językiem. Podniecona wyobrażałam sobie, że zamiast niej, to ja znowu znajdowałam się w jego ramionach i czułam ciepło jego ciała...

*Jego dłonie stały się moimi przewodniczkami. Odkrywały mnie z zapalem, uwielbieniem, choć nie obiecywałam dać mu niczego w zamian. Dlaczego zatem broniłam się przed zakochaniem? Dlaczego oddałam mu tylko ciało, pozwoliłam odkrywać się, pozostawiając równocześnie serce nieczułym? Może nie potrafiłam już kochać?*

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Drgnęłam. Pospiesznie poderwałam się jednak z fotela i wyszłam do przedpokoju. Za drzwiami stał Wiktor.

- Wiktor! Jestem trochę zaskoczona... - wypaliłam bez zastanowienia, ale odsunęłam się i przepuściłam go w drzwiach. Zerknęłam na stojący w przedpokoju zegar. Dochodziło południe.

- Dzień dobry. - Wiktor odstawił walizkę i pochylił się,

żeby pocałować mnie w policzek. – Czym cię zaskoczyłem? – Zdjął buty i rozejrzał się po wnętrzu z zainteresowaniem.

– Nie dzwoniłeś, nie pisałeś. Sądziłam, że jeszcze daleka droga przed tobą. A tu takie zaskoczenie. Jak trafiłeś?

– Podałaś mi adres, wrzuciłem go w nawigację i po sprawie.

– No widzisz, dla ciebie to rzecz oczywista. Powinnam o tym pomyśleć podczas następnej podróży. Bardzo się cieszę, że cię widzę – rzuciłam rozentuzjasmowana. – Wchodź, proszę. – Wskazałam ręką salon i weszłam za nim.

– A dokąd jedziesz tym razem? – zapytał zaciekawiony, zmierzając za mną do salonu.

– To będzie trasa wielkopolska. – Rozłożyłam ręce i wzruszyłam ramionami podekscytowana jego obecnością.

– Więc nawigacja przyda ci się z pewnością. Ale spójrz na to w ten sposób: Facebooka też nie używałaś. Traktowałaś go jak zbyt dużą ingerencję w życie prywatne. A teraz? Teraz nie tylko obserwujesz, ale i zaczynasz coraz odważniej się udzielać.

Roześmiałam się i weszłam do kuchni.

– Masz rację, trzeba przełamywać własne opory. Szkoda czasu na chowanie się przed tym, co nowe. Może masz ochotę na coś do picia? Przygotowałam dla ciebie obiad – pochwaliłam się.

– Z przyjemnością coś zjem. Nie zatrzymywałem się. Właściwie chciałbym cię poprosić o pokazanie mi, gdzie jest toaleta i łazienka. Potrzebuję się trochę odświeżyć.

Zawstydziłam się. Jak mogłam zapomnieć o tak

oczywistych czynnościach!

Pokazałam Wiktorowi jego pokój. Wybrałam ten, w którym spała dotąd moja mama. Może mój wybór dyktowany był przekorą? W każdym razie czułam satysfakcję, to był mój mały triumf. Potem, czekając, aż wróci do kuchni, nasłuchiwałam dobiegających z łazienki dźwięków i czułam spokój. Dobrze byłoby móc znowu słuchać dźwięków świadczących o obecności jeszcze kogoś poza nami dwiema w tym wielkim domu. Bardzo zachłannie ulegałam zachodzącym w moim życiu zmianom. Wszystko, co wydarzyło się od maja, kiedy to wróciłam z Bieszczad, rozgrywało się w ogromnym tempie, jakbym zamierzała nadrobić czas, który straciłam.

Przykryłam stół niedużym, szydełkowym obrusem i ułożyłam nakrycia. Zamierzałam podać moje sprawdzone dania. Ugotowałam zupę pomidorową z mozzarellą i liściem bazylii, a na drugie zapiekankę ziemniaczaną. Przygotowanie jej opanowałam do perfekcji. Kiedy byłam mała, mój tato zawsze przygotowywał właśnie to danie podczas nieobecności mamy. Uwielbiałam zapiekankę i miałam nadzieję, że posmakuje ona także Wiktorowi.

- No, teraz mogę powiedzieć, że jestem zmęczony, ale czuję się wspaniale. Uhm, cóż to za zapach?

Nie słyszałam, jak wchodzi do kuchni. Mój stary ekspres parzył wyborną kawę, jednak dźwięki, które przy tym wydawał, zagłuszały rozmowy nie tylko w kuchni, ale i w salonie.

- To mój obiad dla ciebie. Nie jestem najlepsza

w gotowaniu, powinieneś to wiedzieć już na początku swojego tu pobytu, ale będę próbowała.

- Ja za to świetnie gotuję. - Wiktor rozłożył ramiona i podszedł do kuchni. Zdjął pokrywkę i pochylił się nad garnkiem, wciągając przy tym głośno powietrze.

- Co robisz?

- Wiem, to niezbyt grzeczne, ale możemy chyba pozwolić sobie na tę małą nieszablonowość. Usiądź, ja podam do stołu.

Zrobiłam, o co prosił. Usiadłam przy stole i wskazywałam ze swojego krzesła, gdzie znajdowały się łyżki, talerze, szklanki. A Wiktor opowiadał. Mówił o pracy, o tym, co wydarzyło się od mojego wyjazdu. Zachowywał się, jak kochający mąż, który witał żonę po dłuższej rozłące. Pomyślałam wtedy o Jakubie i wydał mi się takim bezbronnym, małym chłopcem. Chyba właśnie takie jego wyobrażenie utkwilo w mojej głowie i nie potrafiłam się go pozbyć. Dotarło do mnie, że nie potrzebowałam Jakuba, jego porywczosci i ognistego temperamentu. Ponad wspaniały seks i uwielbienie, jakim mnie darzył, przedkładałam spokój, ciepło i domową atmosferę. Nie chciałam udawać, próbowałam dotrzymać mu kroku. Czas, kiedy musiałam komukolwiek i cokolwiek udowodniać, już minął.

- O czym myślisz? - zapytał Wiktor, stawiając przede mną pomidorówkę. Nie zapomniał włożyć plastra mozzarelli, krawędź talerza zdobiły dwa liście bazylii, a ja zyskałam przekonanie, że tego właśnie potrzebowałam: spokojnego, może nawet odrobinę monotonnego życia.

- Bardzo się cieszę, że przyjechałeś. Naprawdę. -

Podniosłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Ten dzień spędziliśmy na rozmowie. Zaraz po obiedzie Wiktor rozparł się wygodnie na kanapie, a ja opadłam na fotel Jeremiego i podciągnęłam pod siebie nogi. Słuchałam opowieści Wiktora, obserwowałam jego swobodne zachowanie, a tym samym przestałam zwracać uwagę na drobnostki, które w moim zamyśle miały szansę popsuć pierwsze wrażenie. Później, kiedy się na dobre rozpogodziło, pochwaliłam się ogrodem, oprowadziłam go po wszystkich zakamarkach, pokazałam dzieła, które stworzyła dla mnie Marysia. Opowiedziałam historię modrzewi i brzoź szczęśliwie uratowanych przed ścięciem.

- Jesteś dumna z tego ogrodu, to widać - zauważył i przystanął w najdalszym zagajniku, po czym spojrzał do góry. - Popatrz...

Zadarłam głowę. Pomiedzy gałęziami wysokiej jodły coś się poruszało.

- Co tam jest? - zapytałam szeptem.

- Gołębie uwiły sobie gniazdo. Nie widziałaś wcześniej?

- Nie.

- A wiesz, co mówi się u nas o gniazdach ptaków na posesjach?

Pokręciłam głową.

- Mówi się, że ptaki wiją gniazda tylko tam, gdzie panuje miłość, w dobrych domach.

- Ale to chyba dotyczy bocianów?

- Mam nadzieję, że nie. Im bliżej byłem centrum, tym mniej bocianich gniazd widziałem, a to mogłoby znaczyć, że

tu nie ma dobrych ludzi.

- To może również znaczyć, że ludzie w centralnej Polsce żyją trochę inaczej i te warunki bocianom nie odpowiadają. Wy macie więcej zieleni i ciszy. Na południu chyba nawet czas płynie trochę wolniej.

- Jesteś bardzo nostalgiczna. - Objął mnie ramieniem i poprowadził dalej.

Poczułam się dobrze w tych objęciach. Silne ramiona Wiktora dawały poczucie bezpieczeństwa, a on sam wydawał się bardzo opiekuńczy i troskliwy. Przymknęłam powieki i splotłam palce dłoni przed sobą, pozwalając prowadzić się ścieżkami własnego ogrodu.

Później wybraliśmy się na spacer do lasu. Nie zbaczaliśmy z dróżki, bo było mokro. Ale to nam wystarczyło. Syciliśmy się przyjemnym świeżym zapachem lasu, wydobywającym niesamowite słodkie nuty z gnijącej, ciężkiej warstwy zeszłorocznych liści i mchu. Ptaki, rozochoczone zmianą pogody, zagłuszały nasze myśli śpiewem, a my milczeliśmy. I było nam dobrze.

Wieczorem przygotowałam kolację, upiekłam nawet kilka ciasteczek i znowu rozmawialiśmy. Tym razem to ja opowiadałam o moim życiu po śmierci Jeremiego, o bezcennej pomocy mamy. Mówiłam o trudnej w tamtym okresie codzienności, tęsknocie i upartości, z jaką walczyłam o każdy kolejny dzień. Wiktor słuchał ze skupieniem. Czasem marszczył czoło, a wtedy przecinały je dwie głębokie bruzdy, przez co wyglądał naprawdę surowo. On również musiał przeżyć sporo trudnych chwil w swoim życiu. Kiedy zaś śmiał

się, jego czoło było zupełnie gładkie, drobne zmarszczki zaczynały wtedy zdobić okolice oczu i kąciki ust. Patrzenie na niego sprawiało mi przyjemność.

- Umówmy się, Sabino, że będę wstawał rano i przygotowywał ci śniadanie. Ty w tym czasie będziesz mogła popracować. Wolisz pracować wcześniej rano, prawda?

Uśmiechnęłam się. Nie sądziłam, że zwrócił uwagę na porę, kiedy pracowało mi się najlepiej.

- Rano, zdecydowanie rano, a potem późnym wieczorem. Wtedy czytam to, co napisałam.

- Właśnie.

- Ale ty jesteś moim gościem - zauważyłam ostrożnie.

- Ty zaś musisz skończyć książkę. Ja z przyjemnością ugotuję coś dla ciebie i będę patrzył, jak jesz. Nie mam wygórowanych oczekiwań co do sposobu spędzenia urlopu. Przyzwyczailem się do siedzenia w domu, bo samemu nigdzie nie chciało mi się wychodzić. No, poza wyjściami z kolegami z pracy, ale to nie będzie cię interesowało! - Roześmiał się.

- Dziękuję w takim razie za twoją troskę.

Rozeszliśmy się do swoich pokoi nad ranem. Zanim to jednak nastąpiło, Wiktor podniósł się z fotela i stanął oparty o barierkę.

- Myślę, że mógłbym żyć w twoim świecie. Byłbym szczęśliwy w otoczeniu wspomnień. Stworzyłaś tu sobie taki mały azyl. Już w chwili, kiedy wszedłem na teren tej posesji, pomyślałem, że znalazłem się w jakimś innym równoległym świecie. Nie wiem tylko, czy jest to efektem twojego



towarzystwa, czy pozostaję pod wrażeniem tego, co mówiłaś o tym ogrodzie i domu. Ale to wspaniałe miejsce. Wcale się nie dziwię, że jest ci tu dobrze.

- Dziękuję. Dokładnie tak się czuję.

Nazajutrz rano obudził mnie zapach szczypioru i boczku. Otworzyłam szeroko okna i narzuciłam na ramiona bawełniany szlafrok. Słońce od razu wpadło do pokoju, wymiatając z jego kątów resztki nocnej ciszy. Skwierczenie boczku na patelni wprawiło mnie w doskonały nastrój. Otworzyłam drzwi, ale wtedy zadzwonił telefon. To była mama. Usiadłam na skraju łóżka i pochyliłam się do przodu.

- Cześć, mammo! - przywitałam ją entuzjastycznie.

- Cześć, Sabinko, piękny dzień dziś mamy, prawda? - Nie czekała jednak na moją odpowiedź i kontynuowała: - Słuchaj, pomyślałam, że może wpadłabyś dziś na obiad, co? Jest niedziela, my się nigdzie nie wybieramy. Marek niezbyt dobrze znosi upały i woli zostać w domu.

- Mammo, bardzo dziękuję za zaproszenie, ale mam gościa.

W swojej naiwności nie przewidziałam jej reakcji. Słyszając ją, od razu pożałowałam, że w ogóle odebrałam telefon.

- Ach, no tak... Wydawało mi się, że Jakub miał zniknąć z twojego domu w dniu wyjazdu dziewczyn. - Jej pełen pretensji ton przyprawił mnie o mdłości.

- Mammo... - Ściszyłam głos. Nie chciałam, żeby Wiktor słyszał naszą rozmowę. - Przyjechał do mnie z wizytą Wiktor. Mówiłam ci o tym.

- Pamiętam, pamiętam. Ten ze Straży Granicznej. Ach,

córeczko, pewnie uznasz, że się powtarzam, ale odnoszę dziwne wrażenie, jakbyś bardzo się spieszyła z tym układaniem sobie życia. Co się z tobą stało?

- Nic się ze mną nie stało, mam. Wszystko jest w porządku. Mam się świetnie, czuję się doskonale i zamierzam się w końcu cieszyć życiem. Co w tym złego?

- No, jak sobie chcesz. Ja nie zamierzam się wtrącać.

- Cały czas to robisz, mam.

- Jesteś niewdzięczna.

- A ty... - Na końcu języka miałam słowa, które pozwoliłyby mi się odgryźć, ale zamilkłam. Nie zależało mi na tym, by brać udział w jej grze. - A ty, mam, baw się dobrze. Ja straciłam apetyt. To chyba przez ten upał. Do widzenia.

Rozłączyłam rozmowę i z zaciśniętymi zębami wpatrywałam się jeszcze przez chwilę w ciemny wyświetlacz. Mama, miałam nadzieję, że nieświadomie, potrafiła zepsuć wszystko. Przyjemny nastrój właśnie mnie opuścił. Zapachy dobiegające z kuchni wzbudzały odruch wymiotny. Dlaczego ona mi to robi? - zastanawiałam się. Dlaczego nie zauważała w tym wszystkim siebie? Przecież Marek pojawił się znikąd i nagle, bez słowa wytłumaczenia, zamieszkał w jej mieszkaniu! Zamiast się uspokoić, wybrałam numer, podniosłam się po cichu i zamknęłam drzwi. Pulsująca we mnie złość przesłoniła trzeźwe myślenie, wyparła ze świadomości obecność Wiktora. Musiałam się jej przeciwstawić.

- Co tam, Sabina? - zaczęła bez powitania.

- Mamo, dlaczego jesteś dla mnie taka niesprawiedliwa?

- Bo postępujesz nieodpowiedzialnie. - Doskonale wiedziała, z czym przychodzę.

- Nieodpowiedzialnie? A co jest nieodpowiedzialnego w moim zachowaniu?

- Wpuszczasz do domu jakiegoś gówniarza, nie wiedząc o nim niczego, zupełnie niczego! Sabina, ten chłopak studiuje z twoją córką! - Jej spokojny, choć odrobinę wrogi ton przeszedł w końcu w krzyk. - I jeszcze parzysz się z nim niczym jakaś gówniara! Te czasy już się skończyły, nie masz dwudziestu lat, a kobiecie w twoim wieku, z twoim bagażem doświadczeń, w końcu wykonującej taki zawód, chyba nie przystoi zachowywać się jak... - Zamarła na chwilę, jakby w ostatnim momencie dotarło do niej, co chciała powiedzieć.

- Jak kto, mamo? Jak dziwka? Kim dla ciebie byłam przez te wszystkie lata? - zapytałam całkiem spokojnie.

- O czym ty mówisz? - Mama odezwała się po dłuższej chwili milczenia.

- Posłuchaj teraz, co ja mam ci do powiedzenia. Przez całe lata podporządkowywałaś sobie tatę. Wszystko, co powiedział, a nawet zrobił, musiało zgadzać się z twoim punktem widzenia. Jeśli czegoś nie akceptowałaś, od razu robiłaś mu wymówki. Po śmierci taty wpuściliśmy cię do naszego domu, do naszego świata, choć pamiętam twoje oburzenie, kiedy powiedziałam ci, że spotykam się z mężczyzną starszym od siebie. Dopiero kiedy go poznałaś, dostrzegłaś jego zalety. Ciężko ci było pogodzić się z tym, że ktoś traktuje mnie z takim szacunkiem i miłością, bo według

ciebie na to nie zasługiwałam. Bo byłam niepokorna i nigdy nie liczyłam się z twoimi poglądami na świat. Po śmierci Jeremiego znowu znalazłaś się w swoim żywiole. Wiedząc, że jestem w rozpacz, tęsknię za nim, urabiałaś mnie każdego dnia, klepiąc te swoje utarte formułki, podporządkowując mnie sobie. I muszę przyznać, że ci się udało. Przez dwadzieścia jeden lat słuchałam cię jak własnego sumienia, nie spotykałam się z nikim, bo byłam wdową pogrążoną w rozpacz i oddaną tylko wychowaniu dziecka. I dopiero niedawno poskładałam sobie to wszystko w jedną całość. Wiem, dlaczego tak robiłaś. Albo inaczej, mamó - wiem, dlaczego wykorzystywałaś mnie przez cały ten czas. Bo byłaś samotna i nie miałaś nikogo, kto by ci się podporządkował tak jak tata. To był twój sposób na poradzenie sobie z żalem po jego stracie. Ty nie potrafisz żyć z innymi ludźmi w zgodzie, wszyscy muszą traktować cię jak gwiazdę i wykonywać twoje dyspozycje. A potrafisz zrobić wiele, by uwierzyli, że twoja wola jest również ich wola i tym samym jedynym słusznym wyborem. Na szczęście moja Anita nie jest podobna do ciebie, ma swoje zdanie i w przeciwieństwie do mnie potrafi go bronić, mamó. Pamiętasz, jak wstrząsnęła tobą wiadomość, że Anita jest lesbijką? Obraziłaś się i przestałaś do nas przyjeżdżać! Już wtedy zaczęło mi świtać, że coś w tym wszystkim nie gra. Anita była dla ciebie zbyt twarda, nigdy nie liczyła się z twoim autorytetem i miałaś tego świadomość, dlatego nie pogrywałaś z nią tak jak ze mną. Ale teraz, mamó, przejrzałam na oczy. Jakub nie jest gówniarzem, ma dwadzieścia cztery lata. Jest mężczyzną. Ile

lat miałaś ty, kiedy wyszłaś za mąż? Czy przypadkiem tata nie był od Jakuba młodszy? Tu nie chodzi o to, że miałam z nim romans, tylko o to, że w moim życiu pojawił się ktoś inny. Ktoś, kto potrafił mnie porwać, zainteresować. Ty poczułaś się odtrącona i znowu samotna. Nagle przestałaś być potrzebna! I jeszcze ten twój gips! Pozbawiał cię możliwości podjęcia jakiegoś działania. Och, mamó, musiałaś cierpieć katusze... Teraz masz Marka, który pojawił się w naszej rodzinie równie nagle jak Jakub. Ale spodobał ci się i skoro mieszka już z tobą, chyba potrafi się dostosować, co? Możesz nim manipulować, dlatego dałaś mi spokój? Biedny facet. I wiesz co, mamó? Współczuję ci. Bo czujesz się wartościowa tylko wtedy, kiedy możesz manipulować innymi ludźmi. Żal mi cię, mamó...

Po drugiej stronie panowała całkowita cisza. Dlatego i ja milczałam. Nie oczekiwałam odpowiedzi, choć liczyłam na jakąś reakcję. Jedyne zaś, co usłyszałam, to skrzypnięcie i przerywany dźwięk oznaczający zakończenie połączenia. Przynajmniej mnie wysłuchała, pomyślałam. Odłożyłam telefon i stanęłam przy oknie, szukając pocieszenia. Czy wylanie z siebie całego żalu przyniosło mi ulgę? Chciałam ją poczuć, ale mi się nie udało. Było mi tak samo ciężko, jak przed tą rozmową. Może nie potrafiłam już poczuć lekkości, dzieląc się z kimś bolesną prawdą? Może miałam tak głęboko zakorzeniony szacunek do mamy, byłam aż tak podporządkowana jej wizji świata, że to, czego się dopuściłam, traktowałam jak rodzaj profanacji? Wzdychałam ciężko i przełykałam cisnące mi się do gardła łzy.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi i przypomniałam sobie o Wiktorze. Poczucie własnej wyjątkowości, które towarzyszyło mi w jego towarzystwie, nagle rozplynęło się jak jesienna mgła. Przed chwilą pokazałam mu swoje prawdziwe oblicze. Ujrzał Sabinę z jej problemami, naiwnie oceniającą rzeczywistość i absolutnie niepotrafiącą się do niej dostosować. I jeszcze ten romans... Odwróciłam się do niego i rozplakałam. Zrobiło mi się tak bardzo przykro, zapragnęłam schować się pod kołdrę albo wejść do szafy i nie wychodzić.

- Wszystko słyszałeś? - Wiktor stał w drzwiach z poważną, może nawet nieco zmartwioną miną. - Bardzo cię przepraszam. Jeśli zechcesz wyjechać, zrozumieć to - dodałam i znowu odwróciłam się do okna, chlipiąc.

- Chodź, napij się herbaty. - Położył mi dłoń na ramieniu i odciągnął mnie od okna. Zamiast mnie jednak przepuścić, rozłożył szeroko ramiona i przyciągnął do siebie. Poczułam się taka mała, głupia i bezwartościowa. W moim życiu nie było niczego, co stanowiłoby jakąś stałą. Poza Anitą oczywiście. - Ciii, nie płacz, Sabinko. Nie warto płakać. - Kołysał się ze mną na boki i głaskał moje plecy zupełnie jak kochający ojciec.

- Bardzo cię rozczarowałam? - Zdobyłam się na to pytanie nie bez obawy.

- Ty mnie? Jestem pod wrażeniem odwagi i opanowania. Naprawdę. To była twoja mama?

Przytaknęłam. Pocałował mnie w czubek głowy i objął ramieniem, prowadząc do kuchni.

- Nie wyjadę. Nie widzę powodów, dla których miałbym wyjeżdżać. Zaprosiłaś mnie na wakacje. Nigdy nie traktowałem cię jak laleczki z życiem ułożonym niczym książki na półce.

Roześmiałam się przez łzy.

- Każdy ma swoje życiowe zmory, masz je i ty. Usiądź, pewnie nie masz ochoty na śniadanie, co? - zapytał, krzywiąc się zabawnie.

Zaprzeczyłam. Nie miałam ochoty właściwie na nic. Jego słowa, owszem, dodawały otuchy, ale nie musiały odzwierciedlać stanu ducha. Możliwe, że Wiktor robił po prostu dobrą minę do złej gry, nie chcąc sprawiać mi przykrości. Pomyślałam, że zaczynam oceniać go tą samą miarą, co moją mamę. Czyżbym popadała w skrajności?

- Ale z przyjemnością napiję się herbaty.

Patrzyłam, z jaką swobodą Wiktor krzątał się po mojej kuchni. Bez problemu rozpracował mechanizm starego ekspresu i znalazł herbatę. Potem patrzyłam, jak z apetytem zjadał przygotowaną jajecznicę.

- Macie tu zupełnie inną wodę niż u nas.

- To prawda. Ja po wodzie u ciebie musiałam zaraz iść do ubikacji. - Ugryzłam się w język, a Wiktor spojrzał na mnie znad talerza. W jego oczach błąkało się rozbawienie.

- Wszystko tu smakuje zupełnie inaczej. Posiedziałem dziś rano w necie i znalazłem ciekawy film. Może pójdziemy do kina? Kino też znalazłem, jak widzisz, rozgościłem się na całego. - Tym razem roześmiał się mocno. Dźwięczny, mocny głos zabrzmiał w ścianach salonu i wypełnił mnie

przyjemnym uczuciem siły i determinacji.

- Możemy iść do kina. Właściwie wybiorę się tam z przyjemnością...

Pozmywałam naczynia, Wiktor wyszedł na taras i rozglądał się po okolicy. Przemknęło mi wtedy przez myśl, że do nas pasował, do mnie i mojego domu. Zrobiło mi się przyjemnie ciepło na samą myśl, że moje dni mogłyby wyglądać właśnie tak jak ten, oczywiście pomijając rozmowę z mamą. Stałam oparta o kuchenne szafki ze szmatką przerzuconą przez ramię i nie mogłam się napatrzeć na jego postać, szeroko rozłożone ramiona, władczo spoczywające na barierce ręce i zainteresowanie, z jakim podziwiał widok. Spodobała mi się ta myśl.

Po obiedzie wybraliśmy się do kina. Poranny incydent nie stanowił tematu naszych rozmów. Wręcz przeciwnie, udało mi się odsunąć od siebie to przykre wspomnienie i oddałam się przyjemnościom. Sala kinowa była prawie pusta, o tej porze w niedzielę niewiele osób spędzało tu czas, tym bardziej że wybraliśmy francuski film debiutującego reżysera. Ja uwielbiam francuskie kino. Wiktor również sprawiał wrażenie zainteresowanego. W pewnej chwili poczułam, jak podnosi moją dłoń i przysuwa ją do swoich ust. Rozczuliło mnie to. Pocałował moje palce i odłożył dłoń z powrotem na podłokietnik. Spojrzałam na niego, ale udawał, że tego nie widzi. Co to miało znaczyć? Nie szukałam wytłumaczenia, podobało mi się to jego spontaniczne, trochę niepewne zachowanie. Dlatego



odważyłam się wsunąć swoją dłoń w jego. Masował kciukiem moje palce, bardzo powoli, jakby zapamiętywał ich dotyk. Potem znowu je pocałował. Patrzyłam na niego i zupełnie straciłam zainteresowanie oglądanym filmem. Ciało Wiktora w pewnej chwili stężało, poczułam to i chciałam zobaczyć, co się dzieje, ale wtedy on uniósł się i pochylił nade mną.

W sali panował mrok, nie mogłam ocenić jego wyrazu twarzy, ale wyobraziłam sobie, że pocałowanie mnie kosztowało go trochę... odwagi? Przełamania niepewności? Kiedy opadł z powrotem na oparcie, wyciągnęłam szyję i dotknęłam ustami jego ust. Obejmowałam jego wargi swoimi, pocierałam o nie, podczas gdy Wiktor trwał w niezmienionej pozycji, pozwalając mi na to. Dopiero kiedy zamarłam w bezruchu, czekając, aż odważy się mnie pocałować, drgnął. Przycisnął usta do moich, rozwarł je i wessał moją wargę. Dotykał jej językiem, smakował z entuzjazmem konesera. Wyciągnęłam ręce i objęłam jego kark. Był gorący i napięty. Westchnęłam zadowolona, czując jego sprężystą skórę i twarde mięśnie. Wiktor był silny i nie miałam na myśli tylko siły fizycznej. W końcu uwolnił moją wargę. Pulsowała tętniącą w niej krwią, zanim znowu nie przywarł do moich ust i nie wsunął w nie języka. Smakował wybornie. Wypełnił moje usta i z zapalem badał mój język, trącał go i obejmował, mrużąc przy tym zabawnie. To, co działo się w mojej głowie, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Albo wręcz przeciwnie. Przestałam się w końcu zastanawiać nad tym, kto mnie całował. Liczył się sam pocałunek. W mojej wyobraźni migąła twarz Jakuba. Myśląc

o nim, wsunęłam we włosy Wiktora palce i dopiero dotyk krótkiej, ostrej fryzury przypomniał mi, że całuję Wiktora. Byłam bardzo podniecona i ciekawa ciągu dalszego tej gry. Jednak z chwilą zakończenia filmu zakończył się i nasz pocałunek.

Wyszliśmy z sali zadowoleni, rozmawiając o seansie. Zaczęliśmy sprzeczać się w kwestii kilku poruszonych przez reżysera problemów. Ostatecznie jednak zatrzymaliśmy się gdzieś pośrodku, uznając, że film zrobił na nas wrażenie, a debiutanci są świeżą krwią niezbędną na rynku nie tylko filmowym, ale i literackim. Potem, przemierzając pasaż galerii i zaglądając przez witryny sklepów, zeszliśmy na temat mnie i mojego debiutu. Wciąż rozmawiając, pojechaliśmy do niewielkiej restauracji w południowej części miasta, gdzie zjedliśmy kolację. Wiktor patrzył na mnie ze skupieniem. Słuchał i uśmiechał się ciepło. W jego spojrzeniu widziałam troskę i fascynację. On akceptował mnie taką, jaka byłam. Co prawda nie miało to wielkiego znaczenia, biorąc pod uwagę dzielącą nas odległość, częstotliwość spotkań i absolutnie odmienny tryb życia. Ale nawet mimo tych przeciwności sprawiało mi to przyjemność. Wyobrażałam sobie, że jestem taka sama jak inni ludzie.

Wróciliśmy do domu późnym wieczorem. Wiktor poprosił o chwilę prywatności, jeszcze w restauracji miał kilka telefonów i musiał popracować, na co przystałam i ja. Tego dnia nie napisałam jeszcze ani słowa, a dostarczył mi on kilku istotnych wniosków, które mogłam wykorzystać w powieści. Wzięłam zatem kąpiel i ubrana w długą aż do

ziemi białą sukienkę zasiadłam przed komputerem. Przywołałam w pamięci miniony poranek i towarzyszące mu emocje i zaczęłam pisać. Otoczenie, panujące w domu cisza i nastrój stworzyły mi idealne warunki. Moje myśli płynęły swobodnie, niczym niezmaczone.

Dopiero opisując romantyczną kolację moich bohaterów i wyobrażając sobie ich podniecenie na myśl o tym, co czekało ich po jej spożyciu, poczułam suchość w ustach i oderwałam się od komputera. Westchnęłam głęboko. Mnie również udzieliła się ich ekscytacja. A może to było wspomnienie pocałunków, którymi zasypał mnie w kinie Wiktor? Nie próbowałam udawać, że nie zrobiły one na mnie wrażenia. Jakaś część mnie pragnęła poczuć jego usta ponownie i jedynie szacunek do jego milczenia powstrzymywał mnie przed wyjściem z pokoju, odnalezieniem go i dokończeniem tego, co zaczął. Zadrżałam na samą myśl o tym pomysle, ale podążyłam tą drogą. Wyobraziłam sobie, jak wychodzę z pokoju i wspinam się po drewnianych starych schodach prowadzących na górę, do jego pokoju... Wtedy dotarło do mnie, że Wiktor nie zajmował pokoju na górze. Tam przecież przebywał Jakub. Zmieszana przykryłam usta dłonią i wyszłam z pracowni. W domu panował przyjemny chłód. W kuchni unosił się zapach kawy. Nalałam jej do kubka i odnalazłszy sweter, wyszłam na taras. Wiktor siedział w moim fotelu i czytał przy świetle lampki. Okulary w ciemnych oprawkach tkwiły na jego nosie, a czoło przecinała pionowa bruzda.

- Skończyłaś?

- Dlaczego nie zapukałeś? Długo siedzisz tu sam?

- Nie chciałem przerywać. Pomyślałem, że miałaś przyływ weny.

- Coś takiego jak wena nie istnieje. Pisanie jest zajęciem, które wymaga czasu, tak jak każda inna czynność. Jedynie kolekcjonowanie myśli, przeżyć i doświadczeń, które posłużą w pracy, możemy uznać za to, co ludzie nazywają weną. Jeśli kochasz swoją pracę, nie potrzebujesz przyływów, po prostu ją wykonujesz.

- To, co mówisz, ma sens. Muszę się jeszcze sporo nauczyć o twojej pracy.

Zdjął okulary i odłożył je na stolik. Sięgnął po kubek i upił łyk kawy. Spojrzałam na jego bose stopy. Bardzo różniły się od stóp Jakuba, ale były piękne. To jakiś nowy fetysz, pomyślałam. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na męskie stopy. Krótко przycięte paznokcie i długie, smukłe palce intrygowały mnie.

- Masz ładne stopy, Wiktorze - wypaliłam bez zastanowienia i od razu poczułam, że się rumienię. Co we mnie wstąpiło, karciałam się w myśli. Spojrzał na swoje stopy i zsunął je z pufa zawstydzony.

- Dziękuję. Nigdy nie patrzyłem na swoje stopy w taki sposób.

Usiadłam naprzeciwko i delektowałam się ciszą. To chyba pierwszy moment od jego przyjazdu, kiedy nie rozmawialiśmy.

- Co czytasz?

- *Dzieciniec*. Stał na twojej półce. Napisałaś

rekomendację do tej książki, chciałem sprawdzić, czy rzeczywiście jest tego warta.

- I co? Jest warta?

- Jest... inna niż twoje powieści. Autorka pozbawiła treść tej otoczki, która chroni czytelnika przed ciężarem opisywanych zdarzeń.

- Też tak uważam. I to jest pióro tej autorki. A wiesz, że się przyjaźnimy?

Zamknął książkę i przeczytał nazwisko Zuzanny. Jego brwi powędrowały w górę.

- Czy w tym waszym literackim świecie wszyscy znają się i delektują możliwością przemieszczania się pomiędzy tym, co rzeczywiste, a tym, co wymyślone?

- Nie wszyscy, ale są i tacy.

- I ty do nich należysz. A Zuzanna?

- Zuzanna jest twardo stąpającą po ziemi kobietą. Chyba bardziej ja potrzebuję jej do życia niż ona mnie! - Roześmiałam się.

- A jednak się z tobą przyjaźni, co dowodzi, że kobieta taka jak ona też potrzebuje czasem towarzystwa wolnego ptaka. - Zniżył odrobinę ton głosu, a jego spojrzenie zawisło na mojej twarzy.

- Takie masz o mnie zdanie?

- Jakie?

- Myślisz, że jestem niedostosowana do życia, błędząca pomiędzy światem rzeczywistym i wymyślonym, zagubiona pomiędzy tym, co dzieje się naprawdę, a tym, co jest moją fantazją? - zapytałam, a w duchu błagałam, żeby nie

przytaknął.

- Dużo tego. - Odstawił kubek i splótł palce dłoni. Wziął kilka głębszych oddechów i wpatrywał się we mnie. Był skupiony. Trochę mnie to przeraziło, ale nie miałam wyjścia, sama poruszyłam ten temat, więc musiałam wysłuchać odpowiedzi. Wiktor skinął kilkakrotnie i wyduł usta.

To oczekiwanie stawało się dla mnie nieznośne. Prychnęłam, wciągając głowę między ramiona.

- Jezu, jest aż tak źle? - zażartowałam.

- Widzisz - zaczął - jesteś dla mnie zjawiskowa. Nigdy nie znałem kobiety, która poruszałaby się z taką gracją, z taką zadumą w spojrzeniu obserwowała otoczenie. Na samym początku, kiedy cię poznałem, pomyślałem, że jesteś właśnie taką stukniętą pisarką, która niewiele wie o życiu i wymyśla wciąż nowe historie, żeby zapewnić swoim czytelnikom rozrywkę. Doszukiwałem się w tobie performerki. Ale myliłem się. Tak naprawdę jesteś bardzo silną kobietą. Miałaś determinację, by walczyć o przyszłość swoją i swojej córki, nawet w sytuacji, kiedy twój świat runął. I nie przeszkodziła ci w tym twoja matka. Wiem, nie powinienem się wypowiadać, to niegrzeczne podsłuchiwać. Ale słyszałem waszą rozmowę. Przepraszam.

Patrzyłam na niego jak zaklęta.

- Nie sposób było jej nie słyszeć. To ja powinnam przeprosić.

Machnął ręką.

- Zastanawiałem się, skąd w tobie taki dystans. Sprawiasz wrażenie, jakby coś cię dręczyło. Teraz już wiem,

w czym rzecz. Mama za bardzo ingerowała w twoje życie. Zawsze postępowałaś w zgodzie z jej oczekiwaniami, tak?

Opuściłam brodę na piersi i odwróciłam się od niego.

- Właśnie. Twoja niepewność brała się stąd, że miałaś zakodowane jej zachowania, a te niekoniecznie pokrywały się z tym, co zrobiłabyś ty w danej sytuacji. Jesteś spostrzegawcza, doskonale oddajesz rzeczywistość i przedstawiasz problemy innych. Wydaje mi się nawet, że w swoich powieściach kierujesz się właśnie swoim spojrzeniem, nie twojej mamy. Co?

- A wiesz, że nigdy się nad tym nie zastanawiałam?

- Uhm. Warto wziąć to pod uwagę. Ale przede wszystkim, jeśli mogę udzielić ci pewnej rady, nie pozwól mamie żyć za ciebie. Nie pozwól jej się oceniać. W pewnym wieku matki powinny zrozumieć, że nasze role w życiu ulegają najpierw zatarciu, a potem się odwracają. To nieuniknione i naturalne.

- I to wszystko zauważyłeś podczas naszych spotkań?

- Tak już mam. Tak mają nudziarze - prychnął posepnie.

- Nie jesteś nudziarzem, Wiktor.

- Tak mówiła o mnie moja żona. Bo nie chciałem korzystać z życia, wolałem siedzieć z nią w domu, dbać o nią i spędzać czas tylko we dwoje.

- Zazdroścę... - szepnęłam cicho.

- Czego zazdrościsz, Sabino?

- Zazdroścę twojej byłej żonie takiego mężczyzny - powiedziałam i odważyłam się na niego spojrzeć.

- Nie ma czego zazdrościć. Siedzę teraz z tobą. W twoim

domu, na twoim tarasie.

- Ale to chwilowe, potrwa jeszcze tylko kilka dni. - Patrzyłam na niego i świadomie poruszałam temat jego obecności w moim życiu.

- Życie potrafi zaskakiwać, Sabino. Czasami trzeba upaść nisko, żeby potem odbić się i sięgnąć szczytu. Kto wie, co stanie się z nami za rok, dwa?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może dane mi będzie siedzieć w tym fotelu jeszcze za rok i dwa.

Skinęłam kilkakrotnie głową i uciekłam spojrzeniem w bok. Bałam się zadać mu kolejne pytanie w obawie przed jego reakcją. Możliwe, że w słowach mamy była część prawdy. Może rzeczywiście wszystko, co od niedawna działo się w moim życiu, następowało zbyt szybko. Zastanawiałam się nad tym, co powiedział Wiktor, a mój żołądek zaciskał się niebezpiecznie.

- A chciałbyś? Siedzieć w moim fotelu co wieczór? Przez rok, dwa, dziesięć? - zapytałam zaniepokojona.

- Mógłbym. I chciałbym.

Ogarnął mnie błogostan. Wyobraziłam sobie wieczory, poranki w towarzystwie Wiktora. Śniadania, które robiłby mi rano, kolacje, które ja podawałabym jemu. Nie pragnęłam zbyt wiele, nie oczekiwałam niemożliwego.

- To co? Przygotuję coś do zjedzenia. Masz ochotę?

Miałam. Oczywiście, że miałam. Jego słowa tchnęły we mnie optymizm. Otworzyły zamknięte w moim sercu miejsce, gdzie tkwiła nadzieja na towarzystwo w moim życiu kogoś,



dla kogo będę znaczyła tyle, ile dla mnie znaczył Jeremi.

Kładłam się do łóżka, wiedząc, że nie usnę zbyt prędko. Byłam podekscytowana jak dziecko. W pierwszej chwili pomyślałam nawet, że zadzwonię do Zużki, żeby się pochwalić, ale zaniechałam tego pomysłu. Dochodziła pierwsza, nie chciałam jej budzić. Przewracałam się na łóżku, wciąż odtwarzając w myślach naszą rozmowę. Gdzieś w głębi zaczęłam układać sobie plan mających nastąpić dni. Nagle zaczęłam myśleć o rytuałach wspólnych wieczorów, spacerów i niekończących się rozmów. Wiktor kojarzył mi się z poczuciem bezpieczeństwa, spokoju, a nawet myślałam o nim jak o lekarstwie na moje lęki przed spotkaniami z ludźmi. Na wszystko miał gotową odpowiedź, a to wzbudzało mój podziw. Przypominał mi Jeremiego...

W końcu wstałam z łóżka. Niemożliwe mrowienie i ekscytacja nie pozwoliły mi leżeć. Stałam przy oknie i patrzyłam w ciemność, nasłuchując rozdzierającego noc śpiewu słowika. Noc zawsze kojarzyła mi się ze spokojem. Wszystko, co za dnia wydawało się niemożliwe, w nocy stawało się dla mnie wykonalne. Pozbywałam się wtedy obaw, a rzeczy, które przerażały za dnia, zaczynałam traktować z większym dystansem. Noc dawała mi poczucie bezpieczeństwa. To nocą rozwiązywałam problemy i szukałam wyjścia z sytuacji, które były kłopotliwe.

Tym razem było podobnie. Roztaczająca się przede mną coraz wyraźniejsza wizja przyszłości rozpraszała mgłę, która zasnuwała dotąd ten obraz. Wiedziałam oczywiście, że jest to

proces długotrwały, potrzebowaliśmy jeszcze sporo czasu, by się poznać, podjąć decyzje związane z tak prozaicznymi problemami jak miejsce zamieszkania, zobowiązania. Podekscytowana wyszłam z sypialni. Światło w pokoju Wiktora było zgaszone. Zostawiłam kapcie przy drzwiach i stawiając ostrożnie stopy, skierowałam się do kuchni, napiłam zimnej wody i chcąc ochłoniąć, wymknęłam się na taras.

Chłodna noc muskała swoim dotykiem nagie ramiona, drżałam pod jej dotykiem. Ale było to przyjemne, oczyszczające uczucie. Stałam przy barierce i wyteżałam wzrok, zaglądając pomiędzy ciemne pnie brzoź i słuchając szelestu liści. Gdzieś pomiędzy nimi usłyszałam buszującego Łatka. Możliwe, że znowu jakiś kot sąsiadów zabłądził aż do nas i chcąc ukryć się przed czujnym psem, wspiął się na drzewo i cierpliwie oczekiwał, aż Łatek odstąpi znudzony. Podekscytowanie zapierało mi dech w piersiach. Przepelniająca mnie radość zaczynała nabierać zupełnie innego wymiaru. Oddychałam głęboko, wyobrażając sobie drobinki powietrza docierające ze zbawczą mocą do każdego zakamarka mojego rozpalonego od emocji ciała. Byłam podniecona!

Wtedy poczułam za sobą ruch, a zaraz potem męskie dłonie spoczęły na moich ramionach. Promieniujące od nich ciepło spływało w dół ciała, obejmowało piersi, brzuch i schodziło niżej. Jęknęłam zaskoczona, ale mimowolnie odchyliłam głowę i oparłam ją na unoszonej gwałtownym oddechem klatce piersiowej Wiktora. Tego teraz

potrzebowałam - mężczyzny. Rozbawiona bezpruderyjnym spostrzeżeniem wzdychałam ciężko, dając mu do zrozumienia, czego chcę. Ciepło zaczęło wspinać się wyżej, zaciskało się na mojej szyi i w końcu wypłynęło palącym rumieńcem na policzki. Napędzające mnie emocje wreszcie znalazły ujście.

- Co się dzieje, Sabino? - zapytał charczącym głosem. Czyżby odczuwał to samo co ja?

- Jest mi dobrze.

- O czym myślisz?

- O tobie... - sapnęłam ledwo słyszalnie i przygryzłam wargę, zawstydzona swoją otwartością.

- A o czym konkretnie? - Położył dłoń na mojej szyi i lekko nacisnął.

Przełknęłam ślinę, poznając towarzyszące temu, nowe uczucie. Byłam podniecona, ale czułam coś więcej, może strach? O czym konkretnie myślałam? Nie, nie zdobyłabym się na to, by opowiadać o moich fantazjach. Oddech sprawiał mi kłopot, zawstydzienie mieszało się z fascynacją. Czegoś podobnego dotąd nie przeżyłam, nie mówiłam o tym, czego oczekuję.

- Myślę o tym, jak się ze mną kochasz.

- A jak to robisz? - Nacisnął odrobinę mocniej na moje gardło, a drugą ręką powędrował niżej, zupełnie nisko i dotykał mojej małej piersi przez materiał koszulki, którą miałam wciąż na sobie.

Przestałam oddychać, ale nie z powodu zaciśniętej na gardle dłoni, to uczucie było nawet przyjemne, wstrzymałam

oddech w oczekiwaniu, jak daleko jest w stanie się posunąć. Położyłam rękę na masującej mnie dłoni i prowadziłam go.

- Sabina? Jak to robię?

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Nie potrafię, zawstydzasz mnie.

- Teraz też cię zawstydzam?

- W ogóle mnie zawstydzasz. Odczuwam irytującą potrzebę bycia bardzo porządną w twoim towarzystwie.

- To niedobrze. Nie jesteś przy mnie swobodna. - Szybko przebierał palcami, podciągając mi koszulkę. Chłodne powietrze wdarło się pomiędzy moje nagie uda. Pochyliłam się do przodu, ale Wiktor nie pozwolił mi na to. Naparł na mnie i przycisnął moje biodra do barierki, odchylając jednocześnie ramiona do tyłu.

- Postaw stopę na tej desce. Będzie ci wygodniej. Nie tę, tę drugą.

Uczyłam posłusznie, o co prosił, i wtedy poczułam jego palec. Jęknęłam przeciągle i wypchnęłam biodra do przodu tak mocno, jak potrafiłam.

- Wcale nie... Nie jesteś taka znowu porządna. Jesteś całkiem naturalna.

Masował mnie jeszcze przez chwilę, a ja wiłam się pod jego dotykiem. Uścisk na mojej szyi zelżał, a gorące usta opadły na ramię, potem na szyję i zasypały mnie wilgotnymi pocałunkami.

Zacisnęłam mocno powieki, czując dłonie sunące w dół po moich ramionach. Ciepło przemierzało moje ciało coraz intensywniej, krew w żyłach nabierała rozpędu, a skóra

stawiała się coraz bardziej wrażliwa na dotyk. Chwyciłam mocno barierkę. Kołaczące się w piersi serce zagłuszało potok myśli, ale nie chciałam poświęcać im teraz uwagi. Ciepłe usta przylegały do mojej szyi zachłannie, jakby chciały mnie wessać, pożreć. Skóra, w miejscach, gdzie się z nimi stykała, pozostawała wilgotna, wrażliwa na chłód nocy. Odchyliłam głowę na ramię i wsłuchiwałam się w sygnały płynące z mojego ciała. Gorące dłonie przestały mnie dotykać, ale trwało to zaledwie chwilę. Poczułam je znowu, tym razem spadły na mój brzuch i rozcapierzonymi palcami przycisnęły mnie do stojącego za mną rozpalonego ciała. Poczułam pulsującą na moich plecach męskość Wiktora i przeszył mnie silny dreszcz. Sięgnęłam ręką za siebie i dotknęłam jego ciała. Było ciepłe i drżące, jak moje. Pokryte drobnymi, łaskoczącymi włoskami otulało mnie niczym koc.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Przeciwko czemu? Temu, żebyś mnie tak dotykał? Nie, nie mam. Dotykaj mnie, Wiktorze...

W odpowiedzi pocałował moje ramię raz, drugi i trzeci, a w końcu przygryzł lekko skórę. Moje zmysły, wyostrzone na takie bodźce, reagowały jak oszalałe. Próbowałam pohamować chęć odwrócenia się do niego i zrobienia rzeczy, na które nabierałam coraz większej ochoty. Na przykład ściągnięcia z niego bokserek. Gdzieś w pamięci mignął Jakub. On pozostawiał mi bardzo niewiele czasu na wytchnienie, zupełnie jakby chciał rozbudzić uśpione dotąd ciało, zachęcić je do nadrobienia straconego czasu. Ale odsunęłam od siebie te myśli, to nie był dobry moment, by

myśleć o Jakubie. Wypięłam pupę do tyłu i poruszałam nią zachęcająco. Dłonie Wiktora spoczęły na moich piersiach i zacisnęły się na nich. A pod powiekami ujrzałam eksplozję fajerwerków. Nie mogłam dłużej czekać.

- Kochaj mnie! - wykrzyknęłam gwałtownie i odwróciłam się do niego, zadzierając głowę wyżej, by spojrzeć w jego oczy. Onieśmieliłam go swoim zachowaniem, ale przestałam się tym przejmować, byłam gotowa podążać za głosem ciała. Szarpnęłam za jego bokserki i wsunęłam w nie stopę, ściągając je zupełnie w dół. Wyraz twarzy Wiktora był niezapomniany. Z jego ust wyrwał się przeciągły jęk, kiedy chwyciłam jego penisa i zacisnęłam na nim palce. Wtedy położył swoją dłoń na mojej i powstrzymał mnie, a za chwilę uniósł w ramionach. Sprawnie minął stół i podążył do mojej sypialni. Położył mnie na łóżku i zapalił nocną lampkę. Nie zdążyłam zareagować, nie chciałam światła, onieśmielało mnie. Wolałam pogrążoną w ciemnościach swobodę, wyzwalała we mnie odwagę i skrywała niedoskonałości mojego ciała, których byłam świadoma. Ale nie zdążyłam zareagować. Zakasał moją koszulkę i wsunął we mnie najpierw jeden, potem drugi palec. Wijąc się pod jego dotykiem, uniosłam się odrobinę i oswobodziłam z koszulki. Jego wygłodniałe spojrzenie dotykało moich piersi, brzucha, a zaraz potem to samo robił wolną ręką. Poznawał mnie pożądliwie.

- Nie spiesz się tak... - Usłyszałam jego głos i ujrzałam utkwione we mnie spojrzenie czarnych oczu.

- Ale ja już nie mogę... - Stękałam błagalnie.

- Możesz, zaufaj mi...

Poddałam się zatem. Czekałam, aż mój oddech uspokoi się, podczas gdy on zrzucił abażur z lampki. Sypialnia wypełniła się jasnością, ale przestałam już zwracać na to uwagę. Leżałam przed nim otwarta i czekałam, aż wstrząśnie moim światem. I doczekałam się, doznałam czegoś jeszcze przyjemniejszego niż wibrujące w moim wnętrzu palce. Pozwoliłam pulsującym od pocałunków ustom zasmakować w mojej intymności.

Moje ciało tańczyło pod jego dotykiem, wiło się i szarpało. Zawstydzenie i dzielące nas bariery zatarły się. Liczyła się dla mnie tylko ta chwila, moment spełnienia, który nadchodził nieuchronnie.

- Wiktor... - szeptałam, a moje biodra w szaleńczym tańcu napierały na jego język.

Dopiero kiedy emocje zaczęły opadać, Wiktor wyłonił się spomiędzy moich ud, otarł twarz i wszedł we mnie delikatnie. Byłam tam wciąż bardzo wrażliwa na dotyk, ale on zdawał się o tym wiedzieć. Ułożył mnie na boku. Podkurczyłam nogi, otwierając się na niego, i delektowałam się rozpierającą moje wnętrze obecnością.

## Rozdział XII

- Dzień dobry.

Już nie spałam. Leżałam otulona kocem, rozpieszczana obecnością jego ciała. Nie wyszedł do siebie, został ze mną na noc, co umocniło we mnie przekonanie, że nie jestem dla niego tylko zabawką. Jego chrapliwy, odrobinę zaspany głos przypominał o rozkoszy, której dostarczył mi w nocy. Uśmiechnęłam się leniwie i mrużąc, ułożyłam głowę na jego piersi. Był obok mnie, ciepły i opiekuńczy. Słuchałam bicia jego serca i delectowałam się porankiem.

- Już nie śpię. Leżałam i rozmyślałam.

- A o czym? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- O tym.

- Czy jesteś rozczarowana?

- Rozczarowana? Skąd ta myśl? Było mi wspaniale. - Oswobodziłam rękę spod koca i dotykałam jego nagiego torsu. Patrzyłam, jak palce wplatają się w kręcące się mocno włoski.

- Chętnie odświeżę twoją pamięć, jeśli masz ochotę.

Zaskoczona uniosłam głowę. Musiałam ujrzeć wyraz jego twarzy, kiedy składał tę propozycję. Tak naprawdę myślałam



o czymś innym, ale nie miałam nic przeciwko. Wiktor nie wyglądał na człowieka z taką wyobraźnią i temperamentem, jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, z nieskrywanym zadowoleniem przystałam na jego pomysł. W ten oto sposób spędziliśmy w łóżku kilka kolejnych godzin. Nie rozmawialiśmy wiele, poznawanie naszych oczekiwań było zbyt inspirujące, by zakłócać je rozmową.

Po południu pojechaliśmy do miasta na obiad i spędziliśmy wieczór, spacerując po starym mieście. Przysiadaliśmy w ogródkach, z zaciekawieniem zaglądaliśmy w umieszczone nisko okna starych kamienic. Ten pomysł nie podobał się z początku Wiktorowi. Zganił mnie za podglądanie, na co zareagowałam śmiechem.

- My, pisarze, tak mamy. Zaglądamy w życie innych, czerpiemy z niego inspirację, by potem pokazać światu, jak żyjemy. Co w tym złego? Ja nie oceniam, nie krytykuję. Zapamiętuję tylko to, co dla mnie istotne. Ty też lubisz, kiedy poświęca ci się uwagę, nieprawdaż?

Zmierzył mnie zaintrygowanym spojrzeniem. Jego ciemne brwi zbiegły się w skupieniu. Lubił, skinął głową i uściśnął moją dłoń. Trzymał mnie za rękę podczas spaceru, co uparcie kojarzyło mi się z męską potrzebą dominacji i podkreślenia własności. Byłam jego kobietą. Bawiło mnie to. Czułam się jak nastolatka, nie zastanawiałam się nad przyszłością, nie myślałam nawet o nadchodzącym dniu. Byłam wolna, swobodna i szczęśliwa. Przestałam się zadrećzać wspomnieniami, analizować i pocieszać się w myślach. Moje życie znowu zaczęło kwitnąć i choć miało to

trwać zaledwie przez tydzień pobytu Wiktora, gotowa byłam udawać, że jest to coś zupełnie naturalnego i stałego.

Następnego dnia wybraliśmy się na wycieczkę. Pokazałam Wiktorowi okolicę i choć nie imponowała ona taką różnorodnością jak jego Bieszczady, wydawało się, że był zachwycony. Obiad zjedliśmy nad rzeką, która płynęła kilkanaście kilometrów od mojego domu. Uwielbiałam to miejsce. Kiedy byłam małą dziewczynką, a tata nie pracował, zabierał mnie właśnie nad tę rzekę. Mieliśmy swoje miejsce, do którego nie docierali inni amatorzy nadrzecznego odpoczynku, i kąpaliśmy się całymi dniami, opalaliśmy się i robiliśmy całą masę rzeczy, które w tej chwili wydają mi się wspomnieniami na wagę złota. Właśnie ten zakątek pokazałam Wiktorowi. Odgradzeni od ciekawskich oczu plażowiczów zalegających niewielką plażę, wjechaliśmy pomiędzy drzewa, świadomie mijając tablicę z zakazem. Wiedziałam, że tam jest droga. Kiedyś tej tabliczki nie było, a mój tata przetarł szlak wiodący przez las. Wiktor jechał powoli, w skupieniu. Wyciągał przy tym mocno szyję i oceniał drogę przed nami. Jego SUV był większy od mojego auta, dlatego toczyliśmy się tą leśną, zarośniętą już miejscami drogą. Nie byłam tu od lat... Każde drzewo budziło wspomnienia, a chaszcze na obrzeżach kojarzyły mi się z upływającym czasem, zanikającymi w pamięci drobiazgami. W samochodzie panowała cisza, klimatyzacja szumiała ospale. Wtórowały jej nasze oddechy.

- Skręć w lewo... - powiedziałam ściszone głosem.

Przejeżdżaliśmy właśnie niebezpiecznie wąski fragment drogi. Podczas deszczu ziemia musiała się w tym miejscu osunąć. Czułam napięcie. Niepotrzebnie upierałam się, by tu przyjechać. W końcu jednak udało nam się dotrzeć na miejsce. Piękna cicha polana rozbrzmiewała śpiewem ptaków. Nasycona zielenią trawa lśniła w słońcu, kołysała się pod dotykiem wiatru, odsłaniając krecie kopce. Wokół unosił się intensywny zapach lasu. Wysiadłam z samochodu za Wiktorem, który już się przeciągał i rozglądał z zainteresowaniem.

- To jest miejsce, do którego zabierał mnie mój tata. Wiążą się z nim wspaniałe wspomnienia z dzieciństwa.

Opowiedziałam Wiktorowi o dniach spędzonych tu z ojcem, o pomidorach i kanapkach z pasztetem, które dla mnie robił, a mówiąc o tym, czułam się taka bezradna. Jedyne, co mi pozostało z tamtych czasów, to wspomnienia. Spojrzałam na niego i otarłam łzy, które nagle zaszklily mi oczy. Za kilka dni Wiktora już tu nie będzie. Znowu zostanę sama. Bałam się poruszać z nim temat wspólnej przyszłości. Uznałam, że gdyby miał na to ochotę, sam zacząłby rozmowę. Nie chciałam go osaczać, nalegać.

- Tam płynie rzeka? - Zerknął na mnie i poszedł w kierunku, z którego dobiegał szum wody. - Sabina, tu jest pięknie.

Usłyszałam jego zachwyt i poszłam za nim. Stał nad brzegiem porośniętym tatarakiem i rozglądał się wokół. Przeczesał wzrokiem linię drzew na drugim brzegu i wychylał się, by ujrzyć plażę, którą od tego miejsca

oddzielały gęste zarośla.

- Masz ochotę na kąpiel?

- Nie wzięłam tego pod uwagę. Nie mam stroju.

- Ale co stoi na przeszkodzie? - Zadziornie uniósł brew.

Roześmiałam się.

- Na przykład kajakarze? Tą rzeką spływają kajakarze. Nie chciałam wzbudzić ogólnego zainteresowania nagim zadkiem wyłaniającym się z wody obok przepływającego kajaka.

Wiktor zaśmiał się głośno, rubasznie i pochylił się nade mną.

- Zawsze mógłbym zasłonić twój zadek. - Mrugnął do mnie i pocałował w czubek głowy.

Znowu byłam małą dziewczynką, beztroską i szczęśliwą. Oczywiście nie zgodziłam się na kąpiel, ale z przyjemnością patrzyłam, jak on się rozbiera i wchodzi ostrożnie do wody. Nie był skrupowany, a mnie sprawiało przyjemność patrzeć na niego, na jego silne ramiona tnące wodę, kiedy w końcu zanurzył się i pływał. Przysiadłam na brzegu rzeki i zerwałam kilka żółtych kwiatów. Obracałam je w palcach, wachałam i wodziłam aksamitnymi płatkami po ustach. Bardzo chciałam zatrzymać ten stan ducha na dłużej. To było coś pomiędzy nostalgią, nadzieją, że kolejne dni mogą być równie przyjemne, i wdzięcznością za ten moment w życiu.

Po południu zaprosiłam Zużę z Dominikiem. Kupiłam ciasto w naszej ulubionej cukierni, a Wiktor zadbał o zapas wina. Byłam bardzo podekscytowana ich wizytą. Zuza miała

być przecież pierwszą osobą z mojego otoczenia, która pozna Wiktora. Ukłucie żalu przypomniało o mamie, ale nie pozwoliłam sobie na zbyt długie rozmyślanie. Nie chciałam popsuć sobie wieczoru.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, właśnie rozmawiałam przez telefon z Anitą. Żałowała, że nie ma jej z nami.

- Bardzo chciałabym w końcu poznać Wiktora. Choć jego zachowanie wskazuje na to, że może być służbistą, który pojawił się znikąd i na widok pięknego zabytkowego domu zapragnął położyć na nim łapę.

Zamurowało mnie, kiedy słuchałam jej słów. Oczywiście, doskonale zdawałam sobie sprawę, kto był ich autorem. Znowu czułam bużującą w moich żyłach krew i gotowa byłam zadzwonić do mamy ponownie.

- Mamo, nie bierz tego do siebie. Najważniejsze, żebyś ty była szczęśliwa. Zasłużyłaś sobie na to.

- Ale jest mi przykro, Anito. Nie sądziłam, że babcia do ciebie zadzwoni. Ona wie, że przekażesz mi jej uwagi, duma nie pozwalała jej zadzwonić do mnie po tym, jak w końcu powiedziałam, co sędzę o jej zachowaniu. - Z przedpokoju dobiegały mnie głosy. Powinnam była skończyć tę rozmowę i wyjść do gości, ale nie miałam siły podnieść się z krzesła.

- Ja do niej zadzwonię, mammo. Porozmawiam z nią. A ty się nie przejmuj. Pozdrów Wiktora ode mnie i Maryśki. I idź do niego. Ciesz się życiem, mammo. My idziemy popływać...

Przypomniał mi się dzisiejszy poranek, pływający w rzece Wiktor i na chwilę udało mi się odbudować przyjemny

nastrój.

Później było już tylko lepiej. Temperament Wiktora zaskakiwał mnie nocami. Podczas wizyty Zuzy natomiast poznałam go z zupełnie innej strony. Ten na co dzień opanowany, spokojny i poukładany mężczyzna okazał się duszą towarzystwa. Zabawiał naszych gości dowcipami, od razu znalazł wspólny temat z Dominikiem, co ucieszyło Zużę i mnie. Na horyzoncie pojawiła się perspektywa czasu, który będziemy mogły poświęcić tylko sobie. Panowie wyszli na zewnątrz z zamiarem omówienia kilku kwestii związanych z motoryzacją i poparcia tychże tematów namacalnymi dowodami. A my w tym czasie rozsiadłyśmy się wygodnie na tarasie, nogi ułożyłyśmy na pufach i delectowałyśmy się zbawienną ciszą. Dziewczynki tego wieczora spędzały czas z babcią.

- No i co? - zaczęła Zuza, zerkając na mnie zadziornie. - Wyglądasz kwitnąco. Oglądałaś się ostatnio w lustrze?

- Robię to za każdym razem, kiedy jestem w łazience - odparłam, udając, że nie rozumiem jej uwagi.

- Już ty dobrze wiesz, co ja mam na myśli, kochana.

- Wiem, wiem... I jest dobrze. Jest tak, jakby to trwało od lat. Czy takie wrażenia są w ogóle możliwe? Czy ja na wyrost oceniam sytuację i jego? A może się mylę? - Pochyliłam się konspiracyjnie nad Zużę i zasypywałam ja pytaniami.

Patrzyła na mnie z pobłażliwym uśmiechem i kiwała głową. Pomyślałam nawet, że wygląda jak ten piesek, którego mój tata woził na półce w samochodzie. Na wybojach kiwał zabawnie głową, zupełnie jak Zuza teraz.

- Oj, Sabina... Wiktor to dojrzały facet. Przy takim możesz czuć się bezpiecznie. Nie stawiasz chyba na tej samej szali Wiktora i Jakuba?

- Nie, to dwa światy...

- Właśnie. Ale przyjemnie jest patrzeć na ciebie taką zadowoloną, promienną. Takiego mężczyzny potrzebujesz...

Więcej nie rozmawialiśmy na ten temat. Dominik z Wiktorem stanęli pod tarasem i zaczęli się przysłuchiwać naszej rozmowie. Dlatego weszliśmy do środka, przygotowaliśmy kolację, a potem postanowiliśmy wybrać się na spacer. Zuza, wtulona w ramię męża, opowiadała o swojej nowej książce i pierwszych doskonałych recenzjach, jakie zebrał *Dzieciniec*. Była szczęśliwa. Takich chwil, kiedy nie było z nimi dziewczynek, nie mieli zbyt wiele. Nie mogli zatem delectować się swoją obecnością i bez troską. Patrzyłam na nich i cieszyłam się ich szczęściem, tym samym od kilku lat, które spędzili już razem. Wtedy poczułam silne ramię Wiktora obejmujące mnie i przyciskające do siebie.

- Przyzwyczajam się do ciebie coraz bardziej, Sabino. Ciężko będzie wrócić do pustego mieszkania i codzienności - zaczął.

Zuza zerknęła do tyłu i powiedziała przesadnie głośno:

- Domin, popatrz, jakie piękne kwiaty! - Zauważyłam, jak popycha męża w stronę najbliższego ogrodzenia. - Idźcie, my was dogonimy. - Mrugnęła porozumiewawczo.

Poczułam, jak mój żołądek się zaciska. Nastąpiła długo wyczekiwana chwila rozmowy o tym, co nas połączyło. Wydawało mi się, że znam Wiktora od lat, czułam się w jego

towarzystwie swobodnie, nie krępował mnie, szanował, świetnie mi się z nim rozmawiało, ale... w rzeczywistości znaliśmy się zaledwie kilka miesięcy. Czy to nie zbyt krótko na podejmowanie jakichkolwiek rozmów o naszej wspólnej przyszłości? A jeśli nie był taki, jakim go widziałam? Może udawał? Nie wiedziałam, czy w ogóle potrafię rozmawiać na ten temat.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Ja też przyzwyczaiałam się do ciebie - odparłam, a on przycisnął mnie jeszcze mocniej. Wtuliłam twarz w jego tors i wciągnęłam mocno powietrze. - Gdyby nie dzieliła nas taka odległość...

- Będzie trzeba znaleźć na to radę.

- Chciałbyś tego?

- A ty? Nie chciałabyś?

Odniosłam wrażenie, że oboje mieliśmy pewne obawy. Chyba jednak było zbyt wcześnie.

- Chciałabym.

Dopiero kiedy pożegnaliśmy naszych gości, a ja, wciąż bijąc się z myślami, ładowałam naczynia do zmywarki, Wiktor rozsiadł się w fotelu i ponownie podjął temat.

- A co powiedziałałabyś na to, żebyśmy zaczęli widywać się częściej? Ty mogłabyś przyjeżdżać do mnie, ja przyjeżdżałbym do ciebie. Musimy się poznać, przyzwycząić do siebie i wtedy zdecydować. Oboje mamy już pewne przyzwyczajenia, trzeba się z tym po prostu oswoić.

Zaskoczył mnie. Oczekiwałam, że kolejne podejście do tego tematu nastąpi zdecydowanie później. Może nawet przy kolejnym spotkaniu? Spodobała mi się ta propozycja. Wiktor



również był ostrożny, zaimponował mi. Wytarłam dłonie i usiadłam obok niego.

- To jest dobre rozwiązanie. Mamy czas, nic nas nie nagli. A w końcu dzieląca nas odległość również nie jest aż tak duża. - Wzruszyłam ramionami.

- Czuję się trochę jak nastolatek, który umawia się na swoją pierwszą randkę. - Najpierw szturchnął mnie zaczepnie, a potem pochylił się i pocałował namiętnie.

- Czy to znaczy, że jestem w związku? - zapytałam nazajutrz rano Zużę, która zaczekała na moment, aż Dominik wyjdzie do pracy, i zadzwoniła do mnie z pytaniem o rezultaty naszej rozmowy.

Przy każdej okazji, kiedy w naszym życiu działały się zaskakujące rzeczy, mogliśmy liczyć na swoje wsparcie i pomoc. Zuza była dla mnie jak siostra, a pojęcie przyjaźni nabrało w tym przypadku naprawdę silnego znaczenia. I o tym przypominały chwile takie jak ta. Leżałam w łóżku, wsłuchując się w dobiegające z kuchni dźwięki. Na chwilę odsunęłam telefon od ucha i nasłuchiwałam. A potem rozbawiona szepnęłam:

- On podśpiewuje w kuchni... Wyobrażasz sobie? Musi być zadowolony.

- No, wygląda na to, że jesteś w związku, moja kochana. Ale na odległość, a takie mają najmniejsze szanse na przetrwanie, dlatego sędzę - podniosła lekko głos, jakby chciała przekrzyczeć moje kontrargumenty - że musicie podjąć ważne decyzje bez zbędnego doszukiwania się jakichś

niedoskonałości w sobie nawzajem. Chyba się ze mną zgodzisz?

- To prawda... - Westchnęłam i próbowałam zachowywać się poważnie, ale rozpierało mnie szczęście!

Byłam zadowolona, wszystko, na co spojrzałam, nabierało dziwnie przyjemnego znaczenia. Powiewająca w oknie firanka, przerzucony przez poręcz krzesła T-shirt Wiktora. Drobiazgi, na które patrzymy każdego dnia i zdajemy się ich nie zauważać. Składają się na naszą codzienność, a tę akceptujemy bez pytań. A jednak firanka poruszała się jakby inaczej, kojarzyła mi się z obejmującymi mnie ciepłymi ramionami Wiktora. Wymięta poduszka, na której spał, świadczyła o zaufaniu. Usiadłam na łóżku i przeniosłam wzrok za okno. Stąd widziałam tylko fragment brzozonego zagajnika, ale szum dobiegający stamtąd brzmiał dla mnie bardzo nostalgicznie.

Skończyłam rozmawiać z Zuzą i zadzwoniłam do Anity. Byłam wyjątkowo rozmowna, szczebiotałam zadowolona. Dopiero pobudzający pracę żołądka zapach wygonił mnie z sypialni.

Śniadanie zjedliśmy na tarasie. O poranku słońce nie dociera jeszcze na tę stronę domu, więc rozkoszowaliśmy się przyjemną aurą. Czas płynął, a my rozmawialiśmy. W końcu przyniosłam komputer i obserwując czytającego w ogrodzie Wiktora, zaczęłam pisać. Przyjemny stan zawieszenia pochłonął mnie do tego stopnia, że nawet nie patrzyłam na zegarek. Unosiłam głowę co jakiś czas tylko po to, by upewnić się, że wszystko, czego doświadczam, jest realne.

*Gwałtowne uczucie potrafi człowieka spalić, zużyć zapas energii i zapas w krótkim czasie. Co zostaje na potem? Niepokojące uczucie straty i naiwne poszukiwanie tego, czego już nie ma... Nagle przylegające ciało, drżące w konwulsjach rozkoszy, przestaje palić żywym ogniem, krew w żyłach przestaje płynąć gwałtownie, a porywczy akt, któremu oddawało się z takim entuzjazmem, traci swój urok. Wulkan wygasa, entuzjazm słabnie. I choć staram się obudzić poprzednie emocje, przywołuję te uczucia, które dotąd wydawały się esencją życia, w świadomości pozostaje już tylko ich mglisty ślad.*

Myśli płynęły, niemacone żadnymi dźwiękami, sygnałami toczącego się wokół mnie życia. Wbiłam zaskoczone spojrzenie w Wiktora, który w pewnej chwili podniósł się z hamaka i odłożył książkę na stoliku obok mnie.

- Chyba czas zabrać się za obiad.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła czternasta. Przeczytałam wszystko, co zdołałam napisać, ale nastrój towarzyszący pisaniu uleciał. Odłożyłam laptopa i weszłam do domu.

Wiktor nakrywał do stołu, a ja kończyłam piec moje popisowe danie, babeczki. Oczywiście obiad był jego zasługą, nie chcąc jednak pozostawać beczynną, zrobiłam dla niego deser. Już przed jego przyjazdem przygotowałam się, znalazłam w Internecie kilka prostych przepisów, zapisałam je i wieczorami raczyłam Wiktora wypiekami. Widok męczyzny rozkoszującego się moimi kulinarnymi ekscesami sprawiał mi

prawdziwą przyjemność. Zmotywowana jego zachęcającymi do działania komentarzami pomyślałam nawet, że gotowanie przypomina trochę pisanie. Wymaga czasu i dbania o szczegóły, aby całość mogła przynieść rozkosz podniebieniu.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przyszła mi do głowy myśl, że to mama pojawiła się z zamiarem naprawienia przykrego wrażenia po naszej ostatniej rozmowie. Z przedpokoju jednak dobiegł mnie męski, niepokojąco zrezygnowany głos.

- Pan to z pewnością Wiktor?

Coś we mnie zadrżało. Babeczka, którą układałam jako ostatnią na szczycie piramidy, zsunęła się i spadła do zlewu. Otarłam drżące dłonie w szmatkę i powoli podążyłam w kierunku, z którego słyszałam rozmowę.

- A pan to z pewnością Jakub?

Wszystko się we mnie trzęsło. Zżerało mnie mdlące przerażenie, że stracę wszystko, co wydawało mi się, że zyskałam.

- Zapraszam do środka. Jestem pewien, że Sabina nie będzie miała nic przeciwko temu. - Zdecydowany głos Wiktora zdawał się smagać moje uszy niczym pokrzywa.

- Dziękuję.

Wychyliłam się zza rogu i stanęłam na wprost drzwi. Stali tam obydwaj. Jakub, z wymalowaną na twarzy konsternacją, wyglądał dość potulnie. Niczym nie przypominał pewnego siebie, tryskającego temperamentem i porywczego mężczyzny, którym był jeszcze kilka tygodni

wcześniej. Wiktor natomiast zachowywał się zupełnie swobodnie. Uśmiechał się do niego i czekał, aż ten zdejmie buty i przejdzie do salonu.

- Sabina, mamy gościa - powiedział wesoło i stanął za mną.

Poczułam, że przywiera torsem do moich pleców, i dopiero wtedy zrozumiałam, że Wiktor wie, kim jest Jakub. Nieco władczym zachowaniem podkreślał swoją pozycję. Dawał Jakubowi jasne sygnały, które według mnie miały mu wskazać jedyne wyjście z sytuacji, mianowicie usunięcie się z naszego życia. Z niemałym wysiłkiem próbowałam wyciszyć okupujące mnie myśli. Nie wiedziałam, czy powinnam przeproszać, prosić o wybaczenie, czy najzwyczajniej w świecie udawać, że nic złego się nie dzieje.

- Chciałbym zaprosić Jakuba na obiad. Masz coś przeciwko temu? - Wiktor położył mi dłonie na ramionach i powiódł nimi delikatnie w dół i z powrotem.

Nie mogłam przestać myśleć o jego zachowaniu. Mój instynkt pulsował niczym czerwona lampka, nakazując ostrożność, a jednocześnie zadawałam sobie wciąż jedno i to samo pytanie: czy ja muszę mieć takie „szczęście”? Czy takie sytuacje muszą dotyczyć właśnie mnie?

- Oczywiście, nie mam nic przeciwko temu. Zapraszam. Dawno się nie widzieliśmy. Jak postępy w pracy? - Piorunowałam go wzrokiem, podczas gdy on, niczym skarcone zwierzę, wpatrywał się we mnie potulnie. Cierpiał.

- Dziękuję, całkiem dobrze mi idzie. Właśnie wróciłem od rodziców i pomyślałem, że wpadnę sprawdzić, co u ciebie -

odparł bezbarwnym głosem.

- Dziękuję, całkiem dobrze. Piszę i wydaje mi się, że już w tym tygodniu zakończę pracę nad książką. - Wskazałam mu miejsce przy stole i wróciłam do kuchni. Musiałam zaczerpnąć powietrza i uspokoić myśli. Wtedy jednak usłyszałam ponowne pukanie do drzwi. W głowie mi szumiało. Słyszałam uderzenia mojego serca rytmicznie pompujące krew.

- Jezu... - szepnęłam i gwałtownie odwróciłam się w stronę stołu. Obydwaj już przy nim siedzieli. Jakub wpatrywał się w stojący przed nim talerz, a Wiktor mierzył go pewnym siebie spojrzeniem. - Przepraszam, pójde sprawdzic, kto to. - Nie chciałam obserwować tej potyczki. Było mi żal Jakuba, nie sądziłam, że skuli się pod zdecydowanym wzrokiem Wiktora. Nie chciałam tego! Dotarłam do drzwi i już stojąc przed nimi, słyszałam mamroczącą pod nosem, niezadowoloną mamę. Zacisnęłam mocno powieki, w nadziei, że to wszystko mi się przywidziało i kiedy znowu otworzę oczy, za drzwiami ujrzę na przykład pana Benia. Niczego nie pragnęłam bardziej. Ta sytuacja była jakimś koszmarnym chichotem mojego rozleniwionego dotąd losu. Zrobiło mi się słabo, przetykałam pospiesznie ślinę, czując, jak zaciska się moje gardło. W końcu jednak otworzyłam drzwi i ujrzałam mamę i Marka.

- Mama? - jęknęłam bezsilnie.

- A spodziewałaś się kogoś jeszcze? - Pochyliła się nade mną konspiracyjnie i szepnęła: - Wydaje mi się, że przyjechałam w samą porę. Są u ciebie obydwaj?

Skinęłam głową i uciekłam wzrokiem w dół. Mama minęła mnie w drzwiach i pewna siebie weszła do środka.

- Dzień dobry! - Usłyszałam jej pełen zapału i mocy głos. Zaraz potem szurające krzesła zdradziły, że obydwaj mężczyźni się poderwali. Przede mną stał Marek i ciepło się uśmiechał.

- Nie martw się, Sabino. Ja też byłem młody, twoja mama też. - Mrugnął do mnie, a mijając mnie stojącą w drzwiach z karnie opuszczoną głową, ścisnął lekko za ramię. - To są jej słowa. Ona jest po twojej stronie.

Jego pocieszenie nie podniosło mnie na duchu. Nagle znowu poczułam się, jakbym była tą głupiutką Sabina, która zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat i w ciągu kilku miesięcy musiała dojrzeć do bycia żoną i matką. Wszystko wokół wydawało mi się wtedy bardzo poważne, zbyt skomplikowane, ale wiedziałam przynajmniej, że mam obok siebie Jeremiego, który poprowadzi mnie przez tę bramę dorosłości, wskaże drogę, którą powinnam podążać. Tylko kto tym razem wybawi mnie z opresji?

Weszłam do salonu na sztywnych nogach. Moim oczom ukazał się obraz jak z horroru... Może następną powieścią, jaką napiszę, będzie jakiś horror, pomyślałam. Marek właśnie siadał pomiędzy Jakubem a krzesłem, na którym zapewne usiąść zamierzała mama. Ta jednak stała w kuchni ze szmatką przerzuconą przez ramię i zaglądała mi do garnków. Niezbyt kurtuazyjne zachowanie, ale nikt zdawał się tego nie zauważać.

- Pachnie wyśmienicie! - Jej entuzjazm mnie zaskoczył. -

Czyżbyś jednak postanowiła nauczyć się gotować dla Wiktora?

Głos nawet jej nie zadrżał. Wyczuwałam w nim to samo irytujące poczucie wyższości. Czułam na sobie wzrok Jakuba, ale bałam się na niego spojrzeć. Bałam się ujrzyć w jego oczach rozpacz.

- Nie, mamo, to Wiktor gotował obiad. Ja przygotowałam tylko babeczki.

- Wyborne babeczki! - dodał Wiktor, oglądając się na mnie.

Mama już sięgała po talerze i nalewała wszystkim porcję barszczu ukraińskiego. Uśmiechała się serdecznie, podczas gdy mnie nurtowało, na ile szczerzy był jej uśmiech.

- Dawno nie gotowałam tej zupy. U nas na Mazowszu chyba nie jest aż tak popularna. Jakub, a co podaje się najczęściej w Białymstoku?

Podeszłam do szafek w kuchni i odwróciłam się ku mamie. Zmierzyłam ją wrogim spojrzeniem i spojrzałam na Jakuba. Jego twarz nie zdradzała już żadnych emocji. Wpatrywał się w swój talerz, jednak wywołany przez mamę uniósł głowę, uśmiechnął się do niej serdecznie i odparł:

- Zupę opieńkową. To chyba najpopularniejsza zupa.

- Takiej nie jadłam. - Mama machnęła ręką i straciła całe zainteresowanie Jakubem. - Człowiek uczy się całe życie. Nie spróbuje wszystkiego, a niektórych rzeczy wcale nie powinien próbować. Prawda, Sabina?

Cóż za okrucieństwo i wyrafinowanie, kołatało mi się po głowie. Rozejrzałam się po twarzach zebranych. Byłam



przekonana, że wszyscy doskonale rozumieli, o czym mówiła. Marek wpatrywał się w nią niczym w obrazek, a Wiktor nie spuszczał wzroku z Jakuba. Sytuacja zaczynała mnie nieco przerastać.

- Skoro tak mówisz, mam, z pewnością masz na to jakieś argumenty. Ja dotąd nie miałam problemu z ograniczeniami. Nie jestem oczywiście smakoszem, ale lubię przyjemność płynącą z poznawania. - Nie patrzyłam na Jakuba, ale kątem oka ujrzałam jego uśmiechniętą twarz. On na pewno wiedział, o czym mówiła mama.

Te słowne potyczki trwały przez cały czas obiadu. Jedynie Marek zdawał się nie zwracać na nie uwagi. Jakub uśmiechał się smętnie, chcąc zachować twarz, podczas gdy moja mama najwyraźniej czerpała satysfakcję ze swojego okrucieństwa. Z początku Wiktor brał udział w jej przedstawieniu, przytakiwał, dopowiadał nawet, ale w pewnym momencie zmitygował się, widząc moje przygnębione spojrzenie. Zaraz potem przeniósł wzrok na Jakuba i zamilkł. Dotarło do niego, czemu miała służyć ta nagonka. On również padł ofiarą dominującego podejścia mojej matki.

Mój koszmar wreszcie się skończył. Po obiedzie Jakub podniósł się i wyprężył pod spojrzeniami wszystkich zebranych.

- Obiad był rzeczywiście wyśmienity. Jestem pod wrażeniem kulinarnych umiejętności. - Pochylił głowę przed Wiktorem. - Ale chciałbym zamienić z tobą słowo. - Popatrzył na mnie.

- Ja nie... - zaczęła mama, a moja złość w tej samej chwili wypłynęła ze mnie z całą mocą. Nie zdołałam dłużej się powstrzymać.

- Mamo, zajmij się wodą na kawę. - Zgromiłam ją spojrzeniem i wskazałam Jakubowi moją pracownię. Wychodząc, położyłam rękę na ramieniu Wiktora. Ale on nie mówił nic. Tylko patrzył.

Jakub wszedł do środka i oparł się plecami o parapet. Potarł dłońmi twarz i pokręcił głową z widoczną ulgą.

- Nie sądziłem, że kiedyś doświadczę czegoś podobnego. To była jawna nagonka. Patrząc na twoją matkę, mogę wyobrazić sobie ludzi kierujących sektami, tyranów. Oni sami się napędzają, obecność oddanych im fanatyków jest jak płomień podsycający ich nienawiść. To nie jest szczęśliwa kobieta.

- Bardzo cię przepraszam za to wszystko. Nie wiedziałam, że ona postanowi się tu zjawić. Na wieść o przyjeździe Wiktora obraziła się i przestała ze mną rozmawiać - szeptałam, stojąc przed nim. Zupełnie jakbym się tłumaczyła.

- Cóż, ja też się nie zapowiedziałem. Również powinienem przeprosić. Ale to nic. Czegoś się nauczyłem. - Utkwił spojrzenie w moich oczach, co wyglądało, jakby na coś czekał. Ale się nie odezwał. Cóż miałam powiedzieć? - Mam coś dla ciebie, Sabino...

Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej kopertę. Była odrobinę pognieciona i ciepła. Ścisnęłam ją w dłoniach, chcąc zatrzymać przyjemne ciepło jego ciała, ale ono uleciało

równie szybko, jak zakończyło się to, co zaistniało między nami.

- Co to jest?

- Nie otwieraj teraz. Zrób to, kiedy będziesz miała wolną chwilę.

Mijając mnie, pochylił się i złożył na moim czole pocałunek. Czy to było pożegnanie?

Poplątane emocje zacisnęły mi powieki, wciągałam małe hausty powietrza, broniąc się przed cisnącymi się do oczu łzami. Nie mogłam się rozplakać. Nie mogłam sobie pozwolić na łzy.

Wreszcie się zdecydowałam i wciągnęłam jego zapach mocno, zaborczo. Szukałam w wyobraźni słów, jakimi mogłabym go opisać. Pachniał podsmażaną cebulką, którą okraszone były cepeliny Wiktora. Pachniał chłodem starej kamienicy, w której mieszkał, i terpentyną. Ckliwe wspomnienia osaczały mnie, broniłam się przed nimi resztkami zdrowego rozsądku, który nakazywał mi zakończyć ten związek. Ja naprawdę lubiłam Jakuba, czułam się przy nim młoda i zdolna, by forsować zamknięte przede mną drzwi niepoznanego dotąd świata. Ale to było pozorne. Wiedziałam przecież, że euforia towarzysząca naszemu związkowi nie trwałaby wiecznie. Nie mogłam postąpić inaczej.

- Dziękuję w takim razie za to, czymkolwiek jest zawartość tej koperty.

Jeszcze mocniej przycisnął usta do mojego czoła i wyszedł.

Nie wiem, co wtedy czułam. Wydawało mi się, że ulgę, bo zakończyło się coś, co nie miało przyszłości. Z drugiej jednak strony ten krótki związek dał mi bardzo wiele. Odbudował wiarę w siebie samą, w moją kobiecość. Przy nim pierwszym po tylu latach poczułam się znowu piękna, pożądana, a to przełożyło się na moją pracę i postrzeganie codzienności. Byłam Jakubowi wdzięczna i mimo wszystko miałam nadzieję, że uda nam się zachować tę znajomość. Bez względu na wszystko.

- O czym myślisz?

W końcu wszyscy wyszli z mojego domu. Wiktor wyciągnął się na kanapie i sącząc wino, czytał. Ja włożyłam naczynia do zmywarki i miałam zamiar zabrać się za pracę. Pozostało mi już tak niewiele do ukończenia powieści, mojego debiutu w gatunku romansu. Spojrzałam na niego. Lustrował mnie uważnie znad zsuniętych okularów. W jego spojrzeniu widziałam oczekiwanie.

- Myślę o mojej mamie, o tym obiedzie.

- I o Jakubie? - Usiadłam naprzeciwko niego.

- O Jakubie również. - Wiktor zdjął okulary i złożył je wraz z zamkniętą książką na kolanach. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że ma wątpliwości, kącik jego ust drgnął niepewnie, a brwi powędrowały w górę, marszcząc czoło kilkoma grubymi zmarszczkami.

- Twoja mama, Sabino, ma ogromny dar przekonywania. Wykorzystuje nastroje innych, które sama im wcześniej narzuca. Wiem, o czym rozmawiałyście wtedy, kiedy przyjechałam. Byłaś wzburzona i mówiłaś głośno. Wydaje mi

się, że to jest walka z wiatrakami. Sam również nabrałem niechęci do tego mężczyzny. Wiesz, coś cię z nim łączyło... - Uniósł na mnie wzrok i czekał. Jednak nie dałam mu żadnego znaku, nie potwierdziłam, że to, co połączyło mnie z Jakubem, zostało zakończone. - Stał się moim rywalem. A twoja mama go nie lubi.

- Moja mama potrzebuje czasu, żeby polubić kogokolwiek - odparłam wymijająco.

- Rozumiem. Uległem jej presji podczas obiadu, ale mam nadzieję, że nie zraziłem cię tym do siebie. To nie było zamierzone.

- Wiktorze, moja mama nie lubiła Jeremiego. Przez cały czas, kiedy się spotykaliśmy, robiliśmy to po kryjomu. Przyjeżdżałam tu, do jego domu. Otworzył przede mną inny świat, a ona nie mogła pogodzić się z tym, że przestałam odbierać ją jako najważniejszą i najinteligentniejszą osobę na świecie.

- A tata?

- Tata żył w jej cieniu. Akceptował jej wybory, bo wmawiała mu, że on pragnie tego samego. Podporządkował się jej zupełnie. A ze mną nigdy nie było jej łatwo. Byłam trudną nastolatką. Jeremiu udało się mnie uspokoić, ujarzmić moją ciekawość, czego ona nie zdołała dokonać. I myślę sobie, że przez to go nie lubiła. Okazał się lepszy...

- Ale w końcu zaakceptowała?

- Tak! Kiedy zaszłam w ciążę i nie było już mowy o rozłączeniu nas, mama odpuściła. Nagle zaczęła tu przyjeżdżać, pomogła zorganizować wesele. Jeremi był

człowiekiem spokojnym, nie zależało mu na uwadze ani na uznaniu. Znał swoją wartość, dlatego nie zwracał uwagi na to, jak bardzo mama zaczęła ingerować w moje życie w tym domu. A ona potrzebowała uwagi i przyjeżdżała tu gotować nam obiady. Była kochającą babcią oczekującą przyjścia na świat wnuka. Ale wiesz, co myślę?

Zawiesiłam na chwilę głos. Ostatnio wiele czasu poświęcałam rozmyśleniom na ten temat, jednak sam fakt, że myślałam o moim zmarłym mężu niezbyt przychylnie, pozbawiał mnie odwagi, by wyrazić moje myśli słowami. Dopiero teraz, kiedy moja mama znowu pokazała, na co ją stać, pojawiła się nieproszona i upokorzyła Jakuba, wzburzył mnie do tego stopnia, że odważyłam się wyrazić moje obawy.

- Co cię dręczy, Sabino?

- Myślę sobie, że Jeremi tak naprawdę doskonale wiedział, że jest chory. Wiedział, że dając mi dziecko, pozostawi po sobie pamiątkę, która utrzyma mnie na powierzchni, nie pozwoli oszaleć bez niego. Miał świadomość również mojego kompletnego braku przygotowania do dorosłego życia. Ja miałam piętnaście lat, kiedy zaszłam w ciążę. Oczywiście nie wątpię, że Jeremi mnie kochał. Załatwił wszystko przed śmiercią. Miałam indywidualny tok nauczania, skończyłam podstawówkę, dostałam się do liceum. Potem studia, praca. To było już prostsze. Na wszystko miał otwarte fundusze, ale wiedział, że będę potrzebowała kogoś, kto poprowadzi mnie przez życie, i dlatego tolerował moją matkę.

Zrobiło mi się lżej, kiedy wyrzuciłam z siebie te myśli.

Odetchnęłam głęboko i przełożyłam włosy na plecy. Wpatrzona w widok za oknem, wyobrażałam sobie Jeremiego siedzącego wieczorami przy biurku i planującego moje życie po jego śmierci. Z początku wydawało mi się to okrutne, nieludzkie. Z upływem czasu jednak zaczynałam rozumieć, że kierowała nim miłość do mnie i naszego dziecka.

- Możliwe, że tak było. Ale w ten sposób skazał cię również na dalsze chodzenie na krótkiej smyczy twojej matki. A ona mogła być w swoim żywiole. - Zamilkł. Powiódł wzrokiem w tym samym kierunku co ja, i przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.

- Żał mi mojej mamy.

- Mnie też. Ale Jakuba żał mi bardziej.

Zaskoczył mnie swoimi słowami. Może i on wystawiał mnie na próbę? Chciał się upewnić co do szczerości moich intencji?

- Wyszedł stąd struty.

Patrzyłam na niego i nie bardzo mogłam zrozumieć cel jego wypowiedzi. Z każdym jednak słowem zaczynałam myśleć, że Jakub został naprawdę skrzywdzony.

- Czy będziesz miał coś przeciwko temu, że do niego pojedę? - zapytałam w końcu.

Zaprzeczył ruchem głowy i utkwiał we mnie wzrok.

- Pojedziesz się pożegnać? - Jego głos brzmiał zdecydowanie. Nie wychwyciłam w nim niepewności.

- Tak. Pożegnać się.

- Jedź. To nawet dobry pomysł. - Wstał, pocałował mnie w czubek głowy i wyszedł do kuchni. - Ja w tym czasie

przygotuję ci pyszną kolację i będę na ciebie czekał.

Wyszłam do pracowni. Zatrzymałam się jeszcze na chwilę. Ze wzrokiem utkwionym za oknem zastanawiałam się nad jego zachowaniem. Ale nie znalazłam w nim niczego, co mogłoby mnie zaniepokoić. Chwyciłam jeszcze kopertę, którą zostawił dla mnie Jakub, i wyszłam.

Coś podpowiadało mi, że Wiktorowi niezupełnie chodziło o zadośćuczynienie nieodpowiedniego zachowania wobec Jakuba. Podejrzewałam, że chciał w ten sposób pozbyć się konkurencji i utorować sobie drogę do mojego boku. Jednak odsuwałam tę myśl. Cóż, nic już mnie nie łączyło z Jakubem, a Wiktor chciał się po prostu upewnić, że zamknęłam tamten rozdział.

Podjechałam pod starą kamienicę i pozwoliłam sobie na wyobrażenie dni, kiedy przyjemny dreszcz emocji popychał mnie w kierunku jego mieszkania. Tym razem było inaczej. Czułam się tak, jakbym dojrzała. Nie spuszczałam głowy w obawie, że ujrzę kogoś znajomego, kto zdoła z mojej zarumienionej podekscytowaniem twarzy wyczytać, do kogo i po co przyjechałam. Pchnęłam starą, skrzypiącą furkę z uniesioną głową, tak jakbym chciała powiedzieć wszystkim, że jestem tu już po raz ostatni, żegnając się i zapamiętując.

Wspinałam się na górę zasłuchana w skrzypienie drewnianych schodów. Zapukałam do drzwi. Moje serce nie łomotało już tak samo, a krew nie wrzała w żyłach. Usłyszałam szuranie zamka i po chwili w świetle drzwi stanął Jakub. Cały umazany gliną, z rozczochranymi włosami i w podartych spodniach. Zmarszczyłam czoło, widząc go



w tym stanie.

- Dobry wieczór, Jakubie. - Rozpromienił się i odsunął. - Przyszłam przeprosić cię za zachowanie podczas obiadu. - Minęłam go i nie odwracając się, przeszłam do salonu.

Usiadłam na krześle pod oknem, w pokoju, na środku którego stało popiersie kobiety. Wciąż nad nim pracował, dopieszczał szczegóły.

- Twoje zachowanie? - Pojawił się tam zaraz za mną i usiadł przy rzeźbie. Patrzył na nią z uwielbieniem, pożądliwym wzrokiem dotykał jej cynamonowej skóry.

Przełknęłam ślinę.

- Mojej mamy. Nie wiem, dlaczego przyjechała, jej zachowanie ostatnio pozostawia wiele do życzenia.

- Wygląda na to, że Wiktor wkupił się w jej łaski - oznajmił z nutą żalu w głosie.

- Nie, nie wkupił się. Nie rozmawiajmy już o niej.

- Okej. Nie będę chował urazy, jeśli to chcesz usłyszeć. Było, minęło. Przeczytałaś mój wiersz?

- Wiersz? - Zastanowiłam się i od razu sięgnęłam po torebkę i wyciągnęłam ukrytą w niej kopertę. - Ach, twoja koperta. Mam ją ze sobą.

Zabrałam się za rozrywanie papieru. Jakub zaś podniósł się z krzesła i podszedł do mnie. Wyjął z moich rąk kopertę i ostrożnie ją otworzył.

- A Wiktora już nie ma? Dlaczego tu jesteś? - Zmarszczył nagle czoło, zaintrygowany.

- Przyjechałam pożegnać się z tobą. Nie będziemy się więcej spotykali. Oczywiście mam na myśli spotkanie

celowe, wiesz, o czym mówię.

Skinął głową i wrócił do otwierania koperty.

- Z przyjemnością pójdę z tobą na kawę, pojawię się na twojej wystawie, ale nie będziemy spotykali się już... yhm...

- Rozumiem, Sabino. Nie musisz mi tłumaczyć jak dziecku.

Pochylił się nade mną, by odłożyć zmiętą kopertę na parapecie. Poczułam bijące od niego ciepło i ten zapach. Odrobinę piżmowy zapach jego perfum i ziemistą woń gliny. Doznanie to wstrząsnęło moimi ramionami, ale się pohamowałam. Zamknęłam na chwilę oczy, wtedy Jakub zaczął czytać.

- *Kołysanka*, tak zatytułowałam mój wiersz. Napisałem go dla ciebie. To chyba pierwsza rzecz, jaką w życiu napisałem. Pozazdrościłem ci pisarskiego talentu... - Zaśmiał się. - Przez burzę i silny wiatr nieśmiało przedarły się ciepłe promienie wiosennego słońca. Ogrzały zmarzniętą duszę, serce otuliły ciepłą kołdrą zakochania. A radość i szczęście pozwoliły w końcu zaczerpnąć głęboki oddech. Jaki ten świat jest piękny, każdy liść szumi swoją pieśń. Poranne krople rosy malują tęczę miłosną opowieść na kartach zapomnianego już życia... Słyszysz tę opowieść? Snuły ją letnie wieczory wśród rozkosznego brzęczenia świerszczy. Czujesz podmuch wiatru? Gładził włosy po upojnej nocy spędzonej w twoich gorących ramionach. Widzisz rumiane słońce? Pieści twarz, kiedy po policzkach płyną łzy tęsknoty, odkąd kolorowa jesień odsunęła mnie od ciebie. W mojej pamięci wciąż gości pękaty węzeł wiosennych uniesień,

kiedy pieściłem przepelnione lękiem ciało. Na ustach wciąż skrywam ukradzione pocałunki rozpustnego lata i Kocham...

Siedziałam oszołomiona, wpatrując się w jego czytające usta. Nigdy i nikt nie malował mnie, nie rzeźbił. Nikt nie napisał dla mnie wiersza, nikt nie walczył tak o moją uwagę, tak jak on... Poczułam ogromny ciężar smutku na ramionach. Może jednak popełniam błąd? Może odtrącam coś wspaniałego, czym obdarzył mnie los? Nie mogłam dłużej przebywać w tym mieszkaniu, poderwałam się i chciałam go minąć, ale chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie zdecydowanie, mocno. Zaprzeczyłam, kręcąc głową, i przestałam zwracać uwagę na to, co mogą wywołać w tej sytuacji moje łzy. Rozpłakałam się. Żałowałam, że do niego przyjechałam. Jakub natomiast ogarnął spojrzeniem moje włosy i wsunął pod nie rękę. Poczułam, jak dotyka mojego karku i przysuwa mnie do siebie. Wyciągnęłam szyję tak mocno, jak tylko potrafiłam, wciąż chlipiąc, czując smak moich łez w ustach. On najpierw całował moje policzki, całował moje łzy, wycierał je swoimi ustami cierpliwie, nie bacząc, że w ich miejsce pojawiały się kolejne i kolejne. Następnie przylgnął ustami do moich warg. Zwrócił wszystkie łzy, co do jednej, wsuwając słony język w moje usta. Przylgnął do mnie ciałem i całował. Długo, namiętnie i powoli. Zapamiętywał mój zapach, smak i obecność, a ja mu na to pozwalałam.

Nadszedł jednak ten moment, kiedy odsunął się ode mnie, oblizał usta i wręczył kartkę z wierszem.

- Do zobaczenia, Sabino.

Po czym wyszedł z pokoju. Patrzyłam w ślad za nim przez kilka chwil, potem rozejrzałam się po pokoju i wyszłam z mieszkania.

## Epilog

I stało się. Każda moja powieść jest dla mnie jak dziecko. Wobec każdej mam swoje oczekiwania, bo są one obarczone pewnym przesłaniem – jedne mają za zadanie wskazać drogę moim czytelnikom, kiedy ich rzeczywistość okazuje się nie do zniesienia, a inne mają pokazać, że świat jest pełen przypadków jeszcze bardziej wyjątkowych niż oni. Ostatnia powieść jednak miała zupełnie inne zadanie. Nikt o tym nie wiedział, taką miałam przynajmniej nadzieję, nikt się nie spodziewał, że moi bohaterowie będą odzwierciedlać prawdziwe postacie. Cóż, pisarze zdolni są do tego, by skradzioną osobowość uwięzić na kartach powieści. Z uśmiechem na twarzy ugniatają charaktery zlepione z zasłyszanych historii bądź poznanych osób. I taka była moja ostatnia powieść. Zupełnie inna niż pozostałe, odważna, skoncentrowana na odkrywaniu wnętrza człowieka i drzemiących w nim tajemnic.

Dziewięć miesięcy czekałam na to, by usłyszeć w słuchawce radość Tadeusza:

- Mamy bestseller!

Tyle radości dostarczył fragment mojego życia, który

opisałam. Zaraz po rozmowie z Tadeuszem zadzwoniłam do Anity. Wciąż nie mogłam się przyzwyczaić, że ilekroć chciałam jej coś powiedzieć, podzielić się moją radością, musiałam dzwonić. Niedługo po wakacjach moja córka wyprowadziła się z domu i zamieszkała razem z Marysią w jej mieszkaniu. Oczywiście mama przeżyła kolejną falę rozpaczy. Związek lesbijski to jedno, ale wspólne zamieszkanie było czymś, czego nie potrafiła zaakceptować. Tego dnia, zdruzgotana straszną wieścią, przyjechała do mnie i nie zważając na obecność przysłuchującego się jej monologowi Wiktora, wyrzucała z siebie obelgi i złorzeczenia wobec ludzi o odmiennej orientacji seksualnej. Wtedy naprawdę chciało mi się śmiać. Mama wcale nie zaakceptowała związku Anity z Marią. Wyparła po prostu łączącą je relację, zastępując ją zwykłą przyjaźnią. Wspólne zamieszkanie odświeżyło jej pamięć i w ten sposób zgotowała sobie prawdziwą gehennę.

- Dlaczego pani rozpacza nad tym, że Anita związała się z Marią? Przecież to dorosła dziewczyna, wie, czego chce. Czy lepiej byłoby, gdyby przez resztę życia żyła z mężczyzną, do którego nie czuje nic poza sympatią?

Podejście Wiktora do niektórych spraw bardzo mnie zaskakiwało. Jego opanowanie i dystans bardzo mi się udzielały. I choć wiedziałam, że cudów nie jest w stanie zdziałać nawet on, jego spokój i argumentacja zagłuszały wybuchy niepohamowanej złości nawet u mamy. Może dlatego tak bardzo go polubiła? Jednak ilekroć próbowała ponownie wkraść się w łaski mojego domu, osaczyć mnie, to

właśnie na stanowczy sprzeciw Wiktora natrafiła po drodze. Po pierwsze zasugerował jej, by zawsze dzwoniła, zanim zaszczyci nas swoją obecnością. Może się bowiem okazać, że nie ma nas w domu, a nie chcemy, by kłopotowała się niepotrzebnie. Kiedy znowu próbowała zdominować nasze życie, gotując, jego opór okazał się bardziej zdecydowany. Zdobył się nawet na to, by udawać obrażonego.

- Czyżby moja kuchnia pani nie odpowiadała? Czy niewystarczająco dbam o Sabinę? - pytał coraz bardziej urażony.

Mamie nie pozostawało nic innego, jak odpuścić. Pierwszy raz od wielu lat dzwoniła, anonsując swój przyjazd, a jej obiadami raczyliśmy się tylko wtedy, kiedy zapraszała nas do siebie.

Żyłam zatem w spokoju, nie targały mną żadne wątpliwości. Osiągnęliśmy taki poziom stabilizacji i niezależności, że nie pozostawało nam nic, jak tylko cieszyć się naszym szczęściem. I wcale nie było to tymczasowe. Wiktor w końcu przeprowadził się do mnie, dostał posadę w Urzędzie Celnym, a kiedy musiał wyjeżdżać w Bieszczady, zawsze zabierał mnie ze sobą. Cieszyliśmy się wtedy wspólnymi spacerami, zdobywaliśmy kolejne szczyty... I nie mam tu na myśli tylko tych górskich.

Nasza sielanka trwała rok, tyle dokładnie minęło od premiery mojego romansu, który zatytułowałam *Portret kobiety*. Równy rok później wciąż cieszyłam się topową pozycją na liście bestsellerów w liczących się w kraju księgarniach. Wiktor właśnie przygotowywał obiad, Maria

pracowała w ogrodzie, a Anita bawiła się obok niej z Łatkiem. Czekaliśmy jeszcze na mamę i Marka, by zacząć obiad. Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Saba, otworzysz? - krzyknął z kuchni Wiktor.

Otworzyłam drzwi przekonana, że to mama, obładowana swoimi cukierniczymi wypiekami, nie może sobie poradzić. Nawet wyobraziłam ją sobie dyrygującą Markiem, któremu znad pudła z tortem wystaje tylko czubek głowy. Za drzwiami stał jednak listonosz.

- Dzień dobry. Czy pani Sabina Marczuk?

- Owszem.

- Proszę podpisać.

Wciąż nie wiedziałam, z czym przyszedł listonosz, jednak pospiesznie podpisałam dokument i zaciekawiona czekałam.

- Tu stoi paczka, proszę.

Wychyliłam się i poczułam oblewające mnie od czubka głowy gorąco. Na zewnątrz stał zapakowany w ten sam szary papier, obwiązany tą samą czerwoną kokardą obraz Jakuba.

- Proszę pani, czy wszystko jest w porządku? - Listonosz pochylił ku mnie głowę zaniepokojony.

- Tak, tak. Dziękuję.

Wniosłam obraz do domu. Byłam zdezorientowana. Jakub wyprowadził się ze swojego mieszkania, porzucił uczelnię i zniknął z miasta. Anita usłyszała gdzieś, że wyjechał za granicę i tam podjął studia. Ale te informacje nie były potwierdzone. Nie widziałam go już od dziewięciu miesięcy. Właściwie czasem o nim myślałam, szczególnie kiedy siadałam w pokoju na poddaszu i oglądałam część jego prac,



które tu pozostawił. Stał się częścią mojego życia. Jednak nie spodziewałam się, że znowu się w nim pojawi.

- Co tam? - Głos Wiktora przywołał mnie do rzeczywistości.

- Dostałam obraz.

- Obraz? - powtórzył i wychylił się zza rogu. Obrzucił mnie zaskoczonym spojrzeniem, potem powiódł wzrokiem po wielkim pakunku, który stał przede mną.

- Dostałam ten obraz od Jakuba dawno temu, ale nie zabrałam go z jego mieszkania. Może przypomniał sobie i go wysłał.

- Ale on nie mieszka już w swoim mieszkaniu - zauważyła Anita, dotykając papieru. - Skąd wiesz, że to od niego?

- Bo poznaję papier.

- Otwórz go, zaraz się dowiemy, co jest w środku - zaproponował Wiktor, wzruszając ramionami i chwytając obraz. Przeniósł go do salonu i oparł o fotel. - Mogę?

Tym razem to ja wzruszyłam ramionami.

- Proszę. Tylko nie mam pojęcia, co ujrzymy pod opakowaniem...

Moja wyobraźnia podsuwała mi kolejne obrazy, które widziałam w mieszkaniu Jakuba. Akty, głównie to obawiałam się zobaczyć. Obawiałam się reakcji Wiktora...

Kiedy papier opadł, naszym oczom ukazałam się ja... na tle mojego ogrodu. Na moich kolanach spoczywał laptop, a ja z nostalgią w spojrzeniu wpatrywałam się w dal. Czarne, proste włosy leżały rozrzucone na plecach, nagie ramiona

lśniły muskane słońcem, a długa sukienka spływała na ziemię, łącząc się z nią zupełnie tak samo, jakby mnie łączyła niewidzialna więź z moim ogrodem.

Westchnęłam z ulgą. To był ostatni prezent, jaki otrzymałam od Jakuba. Nigdy potem nie odezwał się do mnie. Czasami myślałam o nim, siadałam przed wiszącym w salonie obrazem, który malował podczas pobytu w moim domu, i wdychałam przyjemny zapach terpentyny, zastanawiając się, jak potoczyło się życie tego młodego, zakochanego malarza...

KONIEC

## Od Autorki

Książka ta, drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy, jest moim ukłonem w Waszą stronę. W ten oto sposób pragnę podziękować Wam za obecność, życzliwość i okazywaną na co dzień sympatię. Jest ona spojrzeniem na drogę, którą wybrałam dla siebie kilka lat temu. Mam na myśli pisarstwo. Oczywiście postacie opisane w tej powieści są fikcyjne. Jeśli jednak widzicie w nich jakieś podobieństwo do siebie, to mam nadzieję, że sprawiłam Wam tym jedynie radość. Bo pisząc tę powieść, myślałam właśnie o Was.

Dziękuję za to, że towarzyszyście mi podczas mojej przygody z pisaniem, za inspirację, której dostarczacie, i za zainteresowanie moją pracą.

Czymże byłabym, gdybym nie miała Was...

Podczas powstawania tej powieści szczególnie ciepło myślałam o Zuzannie Arczyńskiej, która bez względu na porę zawsze gotowa jest spieszyć mi z pomocą. Zuza, ludzie tacy jak Ty nie stają na naszej drodze bez powodu. Z Anitą Scharmach spotkałyśmy się i przegadałyśmy wiele godzin podczas Pleneru Czytelniczego w Gdyni w 2017 roku. I były

to cudownie spędzone godziny! Anito, Twoje poczucie humoru i spojrzenie na świat potrafią postawić do pionu.

Dziewczyny, bardzo Wam dziękuję za Waszą energię i serce.

Wspaniałej lektury!

Autorka

.

*Namiętność Pachnąca terpentyną*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-212-8

© Anna Kasiuk i Wydawnictwo Novae Res 2018

REDAKCJA: Wioletta Cyrulik

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Mariusz Banachowicz

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [Inkpad.pl](http://Inkpad.pl)

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).